

Uniwersytet Warszawski

Wydział Polonistyki

Instytut Kultury Polskiej

Alicja Urbanik-Kopec

Alternatywny model emancypacji na przykładzie polskich robotnic  
w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku

Praca doktorska pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Szpakowskiej

Warszawa 2017

## SPIS TREŚCI

<b>Wstęp: Młodsze, gorsze siostry .....</b>	<b>7</b>
Dlaczego nie służba? .....	9
Historie zapisane na marginesach .....	13
Szukanie głosu w dyskursie .....	18
<b>Rozdział 1: Emancypantka znaczy pracownica .....</b>	<b>23</b>
Klątwa wiecznego niemowlęctwa .....	23
Pożyteczne i użyteczne .....	32
Walka o chleb a walka o duszę .....	42
Rewolucja robotnic czy rewolucja robotnicza? .....	47
Biografie rewolucjonistek i partia „Proletariat” .....	47
Zapomniane życiorysy i strajk szpularek .....	54
Robotnice w 1905 .....	62
<b>Rozdział 2: Robotnica i macierzyństwo .....</b>	<b>69</b>
Robotnice fabryczne w Królestwie Polskim .....	69
Kobieta znaczy matka .....	72
Kto bardziej zagraża patriarchatowi? .....	78
Robotnica podwójnie zmarginalizowana .....	78

Robotnica jako kobieta niewystarczająca .....	81
Robotnica jako zagrożenie dla porządku .....	85
Między przywilejem a przymusem .....	90
Dwa oblicza nowoczesności .....	90
Matka Polka w służbie sprawy robotniczej.....	96
Dzieci robotnic .....	101
Dzieci nasze czy społeczne? .....	101
Wspólnota ochronek przyfabrycznych.....	103
Heroizm wyobrażony?.....	110

### **Rozdział 3: Robotnica i moralność..... 113**

Kim jest porządna kobieta? Rola Kościoła .....	113
Czy robotnica może być moralna? .....	121
Balansowanie na drucie .....	121
Moralna robotnica nie wychodzi z domu.....	124
Podwójne standardy i nierealistyczne oczekiwania.....	128
Umrzeć z głodu czy stracić cnotę?.....	131
Prostytucja wśród robotnic. Stara szermierka w szrankach syfilitycznych.....	133
Niewinna ofiara czy zdemoralizowana pracownica?.....	136
Zagrożenia i korzyści.....	141
Praca jako źródło upadku.....	142
Na pomoc kobiecie: regulacje fabryczne .....	146

Pożytki z pracy i niebezpieczeństwa awansu społecznego .....	148
Anioł w domu i robotnica w fabryce. Konflikt etyczno-przestrzenny. ....	154
Nigdy sama, nigdy w towarzystwie .....	154
Zamknięte i otwarte – fabryka jako przestrzeń niebezpieczna .....	157
Gdzie szukać pomocy? Kościół i dobroczynność. ....	163
<b>Rozdział 4: Robotnica i edukacja .....</b>	<b>169</b>
Kto umiał czytać i pisać .....	169
Która może zostać lekarką i nauczycielką? .....	179
Kobiety są jak pudle.....	179
A powinny być jak śliwki .....	183
Od szwaczki do zecerki. ....	188
Projekt szkół rzemieślniczych dla kobiet .....	188
Od damskich robótek ku zaszczytnemu rzemiosłu .....	190
Kogo stać na chesne w zakładzie p. Schmidta? .....	192
Drogi ku edukacji się rozchodzą.....	197
Fabryka czy instytucja dobroczynna? .....	201
Fabryka i szkoły fabryczne .....	202
Instytucje dobroczynne .....	209
„Czytać, trochę pisać, trochę szyć”. Nauka w instytucjach WTD.....	209
„Nie feministka, nie bezwyznaniowa”. Co wolno czytać klasie robotniczej? .....	212
Edukacja i re-edukacja .....	217

Zajęcia z marksizmu, geografii i astronomii.....	217
„Przedostanie się do szerszych kół moich koleżanek”. Pisma dla robotnic. ..	219
Prąd płynie dalej .....	223
Nawigowanie pomiędzy systemami .....	225
<b>Zakończenie: Robotnice w systemie .....</b>	<b>227</b>
<b>Bibliografia .....</b>	<b>233</b>
Książki i publikacje zbiorowe:.....	233
Artykuły: .....	241
Źródła: .....	243



## Wstęp:

### Młodsze, gorsze siostry

Otwierały się przecież przed kobietą także perspektywy aktywności zawodowej, daleko wykraczającej poza „zaczarowany krąg” służby domowej, głównego miejsca zarobkowania kobiet w mieście przedindustrialnym, a lokowanego na najniższym szczeblu w hierarchii społecznego prestiżu. (...) W dużym mieście sam fakt zarobkowania w jednym z nowoczesnych działów: w przemyśle, w handlu, łączności, bankowości, a nawet administracji stwarzał podstawy do działania w szerszej przestrzeni społecznej i dawał możliwość samookreślenia się w społeczeństwie<sup>1</sup>.

Anna Żarnowska

Pod koniec dziewiętnastego wieku kobiety stanowiły jedną czwartą klasy robotniczej w miastach Królestwa Polskiego. Pracowały we wszystkich gałęziach przemysłu, szczególnie zaś w przemyśle włókienniczym, gdzie stanowiły około 50% zatrudnionych. Tak wielki tłum robotnic musiał w końcu wieku, w którym rozwijały się idee emancypacji represjonowanych klas społecznych, w tym kobiet, zwrócić uwagę twórców dyskursu i działaczek emancypacyjnych. Robotnica fabryczna – pracująca, utrzymująca siebie i rodzinę, od siebie tylko zależna – mogła stanowić gotowy już model emancypantki, która nie musiała zaczynać drogi ku samodzielności od zera. Wraz z przybyciem do miasta i podjęciem pracy w fabryce zdobywała nie tylko pieniądze, ale często także podstawy edukacji technicznej, uniezależniała się od męża czy ojca, mogła nie wychodzić za mąż.

Wyłuskanie takiej kobiety z tłumu fabrycznego i postawienie jej jako wzoru (być może nie w sferze materialnej, ale choć symbolicznej) kobiety wyzwolonej, czy na drodze

---

<sup>1</sup> Anna Żarnowska, „Kobieta w przestrzeni miejskiej w dobie nowoczesnej urbanizacji. Miasto i szanse awansu kulturalnego kobiety przełomu XIX i XX w.”, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, DiG, Warszawa 2013, s. 14.

ku wyzwoleniu, nie dokonało się jednak aż do pierwszej wojny światowej. Co więcej, nie tylko nie dostrzeżono w niej przykładu, choćby nieoczywistego, realizacji idei emancypacyjnych, ale raczej, jeśli w ogóle ją zauważono, to jako ofiarę, moralnie niebezpieczną, zniewoloną przez pracę, a nie przez pracę uwolnioną. Marta Sikorska-Kowalska, zajmująca się od wielu lat badaniem sytuacji robotnic łódzkich, pisze, że robotnice nigdy nie były priorytetem ruchu feministycznego i choć dostrzegano ich istnienie, to jednak traktowano je w najlepszym razie jako młodsze siostry, które należy edukować, chronić, którym należy pomagać, lecz w żadnym stopniu na nich się nie wzorować<sup>2</sup>.

Dlaczego kobiety z klasy pracującej zostały wykluczone z dyskursu emancypacyjnego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku? Odpowiedź jest prosta – dyskurs i kierunek zmiany społecznej kształtowany był przez klasy wyższe. Należały do nich arystokratki, ziemianki i miejskie inteligentki, choćby i zubożałe, nie należały natomiast rzesze kobiet pracujących w Łodzi, Warszawie czy Żyrardowie. Odpowiedź bardziej szczegółowa stanowi treść tej pracy.

---

<sup>2</sup> Marta Sikorska-Kowalska, „Emancypacja społeczna i zawodowa robotnic łódzkich przełom u XIX i XX w.” [w:] *Studia z historii społeczno-gospodarczej*, t. 1, red. W. Puś, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2003, s. 96.

## Dlaczego nie służba?

Rzesze kobiet pracujących w miastach składały się nie tylko z robotnic fabrycznych. Do zatrudnionych należały także służące i pracownice sklepów, biur czy banków, o których jednak dalej nie będzie mowy. Wytłumaczyć się z nieobecności pracownic usług jest stosunkowo łatwo. Praca tego rodzaju wymagała wykształcenia, potrzebnego chociażby do wykonywania działań matematycznych przy liczeniu pieniędzy – jak dobitnie pokazuje scena z *Marty*, gdy właścicielka sklepu z materiałami nie chce zatrudnić bohaterki jako ekspedientki, ponieważ uważa, że kobiety są „nie przyzwyczajone do porządku, nieakuratne [i] dla przerachowania najdrobniejszej sumy nosić muszą w kieszeni tabliczkę mnożenia”<sup>3</sup>. Praca w banku, łączności czy administracji była pracą umysłową, a jako taka mieściła się w puli zawodów, do których mogły aspirować emancypantki.

Inaczej rzecz ma się ze służącymi. Analiza specyfiki pracy służby domowej byłaby fascynująca, pozwoliłaby też na użycie większej ilości materiałów. Na temat służących wypowiedziano się chętniej i częściej w prasie, służące miały swoje poradniki moralności, swoje czasopisma (jak „Przyjaciel Sług”, „Dobra Służąca” czy „Pracownica Katolicka”), swoje stowarzyszenia (jak Stowarzyszenie Służących Katolickich im św. Zyty). Służba domowa była też zawodem całkowicie prawie sfeminizowanym – w drugiej połowie dziewiętnastego wieku kobiety stanowiły wśród służących około 70%, a w niektórych miastach nawet 90%<sup>4</sup>. Ich obecność w mieście dziewiętnastowiecznym była wyraźna i niemożliwa do przeoczenia także w dyskursie. Służące jednak wykonywały pracę, która, choć ciężka, fizyczna i bardzo wymagająca, składała się z zadań tradycyjnie wykonywanych przez kobiety. Powiełały przydzielone kobietom w społeczeństwie patriarchalnym zadania usługowo-opiekuńcze. Kobiety z klas wyższych zachęcano czasem do opanowania umiejętności wymaganych od służących, aby lepiej zarządzać ich pracą. Nie zachęcano ich natomiast do nauczania się pracy przy maszynie tkackiej czy szpularce.

---

<sup>3</sup> Eliza Orzeszkowa, *Marta: powieść*, Nakładem S. Lewentala, Warszawa 1885, s. 143.

<sup>4</sup> Tabela 2, Radosław Poniak, „Czeladź w pracach demografów historycznych”, [w:] *Struktury demograficzne rodziny na ziemiach polskich do połowy XX wieku. Przegląd badań i problemów*, red. Piotr Guzowski, Cezary Kukla, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2014, s. 105.

Służba była „zaczarowanym kręgiem”, pracą tyle ciężką, niewdzięczną i pogardzaną, co typową. Bycie służącą nie zapewniało wolności finansowej ani żadnej wolności osobistej, czy to wolności samodzielnego mieszkania, czy nawet dysponowania własnym ciałem (w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku ponad połowa<sup>5</sup> miejskich prostytutek pracowała wcześniej jako służące, a niezwykle częste były przypadki molestowania ich przez pana domu<sup>6</sup>). O żadnej emancypacji w tym wypadku być nie mogło. Z kolei prace intelektualne, biurowe, zapewniały przynajmniej możliwość „samookreślenia się w świecie”, rysowały pewne jasne perspektywy awansu i uzyskania szacunku społecznego, zgodnego z ideałami emancypantek. Natomiast praca w fabryce, tak powszechna jak przemilczana, stanowi białą plamę na mapie historii emancypacji. Emancypacji nie tylko płciowej, ale jednocześnie także klasowej.

Robotnice uważane były za złe kobiety, pozbawione cech tradycyjnie przypisanych ich płci. W opinii publicznej to właśnie one, a nie służące, stanowiły źródło problemów społecznych, w tym prostytucji, drobnych przestępstw i ogólnego zepsucia moralnego. Piotr Adamek pisał w 1909 roku, że „dziewczyny przedkładają z powodu niezrozumienia wartości i korzyści, jaką daje życie w rodzinie, choćby obcej, samodzielne i wolne życie na bruku miejskim, nie baczą na niebezpieczeństwa z nim połączone, ponad kontrolę pani domu”<sup>7</sup>, a gdyby tylko na kursach gospodarstwa domowego poznały wartość takiej pracy, to „same zwróciłyby się do służby domowej zamiast do fabryk”. „Goniec Łódzki” donosił zaś w 1889 roku, że „praca fabryczna przynosi kobiecie zarobek często bardzo lichey, a zawsze działający ujemnie na moralną i materialną jej sytuację”<sup>8</sup>. Demoralizacja robotnic zaś – można było przeczytać – była tak poważna, że robotnik wołał wziąć za żonę kobietę

---

<sup>5</sup> W niektórych zestawieniach odsetek ten wynosił nawet do 75%. Zob. Franciszek Giedroyc, *Prostytutki jako źródło chorób wenerycznych w Warszawie*, w Drukarni Marii Ziemkiewiczowej, Warszawa 1892, s.67, Jolanta Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Mada, Warszawa 2004, s. 213.

<sup>6</sup> O zagrożeniach moralnych dla służby domowej i proponowanych w dyskursie rozwiązaniach pisała wnikliwie Monika Piotrowska-Marchewa, podając również bogatą bibliografię związaną z tematem: „>>Trzech masz wrogów, którzy czyhają na zabicie twej duszy...<< Zagrożenia moralne w ujęciu polskich poradników i prasy dla służby domowej na przełomie XIX i XX wieku”, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturalne aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2006.

<sup>7</sup> Piotr Adamek, *Kobieta w życiu zarobkowym. Przyczynek do kwestii kobiecej*, Nakładem Drukarni św. Wojciecha, Poznań 1909, s. 32, kolejny cytat tamże.

<sup>8</sup> *Robotnice czy gospodynie?*, „Goniec Łódzki”, nr 24, 16-28 lipca, 1899, s.1, kolejne cytaty tamże.

pracującą wcześniej jako służąca, która „wychodząc za mąż, staje się dobrą, bo gospodarną, pracowitą i oszczędną żoną”. Nie chciał, jak przekonywał „Goniec”, szukać towarzyski życia między „lekkowprawdnie pracującymi, ale też i lekko żyjącymi swymi koleżankami fabrycznymi”, które „popchnięte na drogę pracy fabrycznej, przechodzą przez życie jako nikomu nie użyteczne, małe i niewidoczne cząsteczki wielkiej maszyny przemysłowej”.

Służba domowa widziana była jako bezpieczne zajęcie – przynajmniej w tym sensie, że nie naruszała utartych wyobrażeń społecznych. Opinia publiczna nie przymykała wprawdzie oka na występki przeciwko moralności popełniane przez służące<sup>9</sup>, można jednak odnieść wrażenie, że przygany te czy próby moralnej naprawy podejmowane przez rozmaite katolickie pisma dla służących nie dyskredytowały tego rodzaju pracy i niejako usprawiedliwiały istniejące warunki. Złą sytuację materialną służących, wyzysk i napaści seksualne tłumaczono niewystarczającą ostrożnością służących lub też klasyfikowano je jako jednostkowe tragedie. Niemoralne, nielegalne, tragiczne rzeczy dziejące się w domach miały przynajmniej tę zaletę, że działy się za zamkniętymi drzwiami, w sferze przynależnej kobiecie.

Tego samego nie można było powiedzieć o robotnicach. Samo ich istnienie przeczyło tradycyjnej roli i miejscu kobiety – one były na zewnątrz, często poza opieką ojca, męża czy pracodawcy, wykonywały pracę albo zupełnie wcześniej nieznaną, albo dotychczas przeznaczoną dla mężczyzn. Były nowym gatunkiem kobiet, niemożliwym do sklasyfikowania: ni to emancypantki, ni to część masy proletariackiej. Dlatego też wszelkie próby umiejscowienia ich w dyskursie drugiej połowy dziewiętnastego wieku są tak interesujące.

W Królestwie Polskim istniały wówczas trzy ważne centra przemysłu tekstylnego: Warszawa, Łódź i Żyrardów. Każdy z tych ośrodków charakteryzował się inną specyfiką. Zakład żyrdowski był wyjątkowy pod względem liczby zatrudnionych mężatek, poza tym fabryka oferowała robotnikom unikalny na skalę regionu system opieki nad dziećmi; toteż w rozdziale o robotnicach i macierzyństwie właśnie Zakłady Żyrardowskie Karola Ditttricha zajmują najwięcej miejsca. W Żyrardowie odbył się też pierwszy strajk kobiet – strajk szpularek w 1883 roku. Ale uczestniczek rewolucji 1905 roku najwięcej było w Łodzi,

---

<sup>9</sup> O miejscu służących miejskich w dyskursie publicznym pisze wyczerpująco Radosław Poniak w niedawno wydanej książce *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014.

dlatego też o Łodzi najczęściej będzie mowa w rozdziale o rewolucji robotnic. Łodzianki zajmą też istotne miejsce w rozdziale o moralności fabrycznej (ich symbolem może być Zośka z fabryki Kesslera, wprowadzona do masowej wyobraźni przez Władysława Reymonta). Wreszcie najprężniej działający i najlepiej opisany system pomocy dobroczynnej i edukacji warstw niższych znajdował się w Warszawie, zatem przede wszystkim warszawskie szwalnie, sierocińce i szkoły dla dziewcząt prowadzone pod auspicjami Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynnego pojawią się w rozdziale o kształceniu robotnic.

Poza granicami Królestwa Polskiego natomiast wydawane były najgłośniejsze, najbardziej radykalne czasopisma emancypacyjne. We Lwowie wychodził „Ster” Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, w Krakowie – „Nowe Słowo” Marii Turzyny, a także jedyne pismo skierowane bezpośrednio do robotnic, czyli „Robotnica”. Kraków pojawi się też z okazji fabryki cygar na Zwierzyńcu. Lwów i lwowskie szwaczki z kolei były bohaterkami reportaży Salomei Perlmutter, we Lwowie publikowała też orędowniczka edukacji technicznej kobiet, Anastazja Dzieduszycka. Poznań i Wielkie Księstwo Poznańskie reprezentować będzie przede wszystkim Wanda Reichsteinowa-Szymańska, autorka poradnika dla dobrze urodzonych panien. Jednak sercem tej pracy, jej inspiracją i źródłem bezpośrednich historii życia dziewiętnastowiecznych robotnic jest Królestwo Polskie, a dokładniej Żyrardów i znajdująca się w nim fabryka włókiennicza.

## Historie zapisane na marginesach

W pracy korzystam z jednego tylko źródła etnograficznego – z wywiadów z robotnikami fabrycznymi Żyrardowa. Przeprowadzili je w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku pracownicy Katedry Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego. Grupa badaczy pod przewodnictwem doktora Andrzeja Woźniaka i doktor Anny Kuczyńskiej-Skrzypek prowadziła przez kilka lat, począwszy od roku 1976, badania nad kulturą robotników Żyrardowa. Stanowiły one część szerzej sformułowanego problemu badawczego „Obyczaj i moda jako pojęcia kodu informacyjnego w stosunkach międzygrupowych”. Wyniki wywiadów przeprowadzanych przez studentów i pracowników Katedry Etnografii zostały opublikowane w serii artykułów pod zbiorczym tytułem *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)*<sup>10</sup>.

W Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej przechowywane są spisane wywiady etnograficzne, które stanowiły podstawę tego badania. Spośród około dwustu wywiadów wybrałam kilka, które mogły okazać się szczególnie przydatne. Wywiady dotyczyły zwyczajów robotników z Żyrardowa, pytania obejmowały modę, obrzędy, sposoby spędzania wolnego czasu i urządzenie mieszkań pracowników Zakładów Żyrardowskich na przełomie wieków. Przepytywano zarówno kobiety jak i mężczyzn, szukano jednak możliwie najstarszych respondentów i ostatecznie wśród zachowanych wywiadów przeważają zdecydowanie te przeprowadzane z kobietami.

Temat badań różni się dość istotnie z moimi zainteresowaniami. Badaczy z lat siedemdziesiątych interesowały zwyczaje i moda, dla mnie ważniejsze jest życie rodzinne, podział pracy w domu, ocena pracy kobiet w fabryce i opieka nad dziećmi. Informacje takie można wyłuskać ze wskazanego materiału etnograficznego. Należy jednak pamiętać, że korzystanie z wywiadów etnograficznych przeprowadzonych przez innych badaczy wymaga uprzedniego rozwiązania kilku kwestii teoretycznych i dokonania selekcji.

Tematyka moich badań zakłada, że najcenniejsze są dla mnie wywiady przeprowadzane robotnikami pracującymi w fabryce, a nie na przykład z żonami

---

<sup>10</sup> *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)*, red. Andrzej Woźniak, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, Warszawa 1982.

robotników, oraz z kobietami możliwie najstarszymi. Ponieważ badania przeprowadzane były w roku 1976, oznacza to, że interesują mnie respondentki powyżej osiemdziesiątego roku życia. Już samo to zmusza mnie do znacznego ograniczenia materiału badawczego. Kolejnym ograniczeniem jest zakres tematyczny przeprowadzanego wywiadu. Nawet jeśli uda mi się znaleźć wywiad z robotnicą w odpowiednio zaawansowanym wieku, odmienny temat badania etnograficznego i mojej pracy nie gwarantuje, że znajdę interesujące informacje.

W rezultacie przyszło mi pracować na bardzo ograniczonym materiale. Musiałam więc wspierać się publicystyką, listami, literaturą i opracowaniami teoretycznymi. Informacje wyciągnięte z wywiadów stanowią, choć bardzo cenny, jedynie materiał wspierający.

Wśród dostępnych wywiadów wybrałam trzy główne, przeprowadzone z kobietami, które urodziły się przez 1895 rokiem – Wacławą Kozłowską (1894), przędzarką, Wacławą Czekalską (1894), wykańczarką, oraz Franciszką Kochańską (1888), szpularką. Wszystkie podjęły pracę przed rozpoczęciem pierwszej wojny światowej. Kozłowska w 1910, Czekalska w 1909, a Kochańska w 1903 roku.

Ich doświadczenia są jednak dla mnie istotne raczej nie z powodu ich osobistej historii pracy w fabryce żyrardowskiej, ale raczej ze względu na ich wspomnienia z dzieciństwa i część wywiadu zatytułowaną „Historia rodziny”, gdzie bohaterki opowiadają o swoich matkach, również robotnicach, o ich małżeństwach, o tym, jak radziły sobie z wychowaniem bohaterek i ich rodzeństwa. Część ta stanowi dla mnie najważniejsze źródło informacji o kobietach pracujących w Zakładach Żyrardowskich od lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku.

Wybieranie informacji ze źródeł opisujących inny temat stanowi ciekawe wyzwanie metodologiczne. Oprócz tego, że pracuję na cudzych materiałach, a więc nie mam żadnego wpływu na ich kształt, istotny jest również fakt, że szukam informacji zapisanych na marginesach. Innymi słowy, w wywiadzie swobodnym szukam fragmentów wywiadu narracyjnego. Sytuacja ta sprawia, że informacje przeze mnie wybierane wolne są od wielu ograniczeń związanych z rozstrzygnięciem przydatności informacji udzielanych przez respondentów w trakcie wywiadów swobodnych<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Jest to chociażby problem „jasnowidzenia”, kiedy respondenci podświadomie starają się ubiec pragnienia zadającego pytania i udzielają odpowiedzi takich, jakie sądzą, że chciałby usłyszeć przeprowadzający wywiad,

Badane nie wiedziały, że udzielają odpowiedzi na pytania, które zadam czterdzieści lat po przeprowadzonym wywiadzie etnograficznym. Nie wiedziały, że informacje o sytuacji małżeńskiej ich rodziców czy ich własny stosunek do ochronek przyfabrycznych będzie kiedykolwiek przedmiotem badania, dlatego też mogły nie silić się na wywarcie odpowiedniego wrażenia na badaczu w tych akurat kwestiach. Dlatego też mogę sądzić, że informacje przeze mnie wyluskiwane są wolne od uwarunkowań wynikających z formuły badania. Części wywiadu swobodnego, które badam, mogą być tak potraktowane jak wywiad narracyjny.

Wywiad narracyjny różni się od wywiadu etnograficznego. Prowadząc wywiad narracyjny, badacz próbuje spowodować, by respondent opowiedział mu historię różnych doświadczeń życiowych. Jak pisze Kaja Kaźmierska, „istotą wywiadu narracyjnego jest otrzymanie opowieści o życiu, nie będącej sumą odpowiedzi na zadawane pytania, lecz spontaniczną narracją, która nie jest zakłócona interwencją badacza”<sup>12</sup>. Fragmenty wypowiedzi robotnic z Żyrardowa, które uznałam za przydatne, mają właśnie status wywiadu narracyjnego wplecionego w wywiad swobodny. W analizie nie skupiam się na odpowiedziach na pytania, ale na opowieści o życiu robotnic. Odpowiadając na pytanie o „losy życiowe informatorki” Władysława Czekalska rozpoczyna długą opowieść o rodzicach i ich małżeństwie. Franciszka Kochańska przy okazji pytania o urządzenie typowego mieszkania robotniczego na przełomie wieków, mówi o podziale obowiązków domowych w jej rodzinie i o tym, które z rodziców kształtowało domowy budżet. Te informacje, zbyteczne dla badań z lat siedemdziesiątych, dla mnie są bardzo istotne.

Konecki twierdzi, że o prawdziwości informacji zawartych w wywiadzie narracyjnym można mówić, jeśli spełnione są trzy warunki. Po pierwsze, opowiadający dąży do „zamknięcia formy” czyli wyjaśnienia roli każdej osoby, która pojawia się w jego opowiadaniu. Po drugie, narrator kondensuje swoją opowieść, wybierając te wydarzenia, które uznaje za najważniejsze dla swojej biografii. Po trzecie zaś, przejawia zwykle naturalną tendencję do opowiadania o szczegółach wydarzeń, starając się uwiarygodnić

---

a także kwestia tworzenia hierarchii w trakcie wywiadu, gdzie badany znajduje się niżej niż badający, co tworzy niekorzystną relację podległości. Zob. Krzysztof Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa 2000; Katarzyna Gajek, *Interpersonalne kompetencje komunikacyjne badacza w badaniach jakościowych w obszarze MSP*, „Problemy Zarządzania”, 2014, nr 3, s. 216.

<sup>12</sup> Kaja Kaźmierska, „Wywiad narracyjny - techniki i pojęcia analityczne” [w:] *Biografia a tożsamość narodowa: Praca zbiorowa*, red. Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek, Katedra Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 35-36.

swoją historię<sup>13</sup>. Wszystkie te warunki są spełnione w wybranych fragmentach przywołanych tu wywiadów. Czekalska, Kochańska i Kozłowska opowiadają o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości, zaludniają opowieść wieloma postaciami – rodziny, rodzeństwa, sąsiadów, opiekunek w ochronce. Wszystkie te postaci mają imiona i nazwiska, opisane są w kontekście, w jakim odegrały rolę w życiu respondentek. Robotnice wybierają poszczególne wydarzenia po to, by przedstawić jak najpełniej historię rodziny, a także mówią o wielu szczegółach wczesnego etapu życia, aby uwiarygodnić opowiadaną historię. Kochańska, wspominając, że jako kilkuletnie dziecko zostawała w ochronce przyfabrycznej, stara się zaśpiewać piosenkę na cześć właściciela fabryki, jakiej tam uczono. Wszystko to bez interwencji przeprowadzających wywiad i bez naprowadzania na ten temat.

Materiałem była dla mnie też wielka biblioteka pamiętników robotniczych, których publikację rozpoczął Chałasiński w latach dwudziestych dwudziestego wieku i które zbierano także po wojnie. Materiały pamiętnikarskie, choć obfite, w przeważającej części przedstawiają jednak perspektywę mężczyzn, bo to oni wysyłali swoje prace na konkursy. Niemniej udało mi się znaleźć też głosy kobiece. W opublikowanym z okazji pięćdziesięciolecia rewolucji październikowej zbiorze piętnastu pamiętników *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku* znalazły się dwa wspomnienia napisane przez kobiety, robotnice z łódzkich fabryk. Józefa Barjasz (urodzona w 1885) i Bronisława Wojciechowska (1887) brały czynny udział w strajkach<sup>14</sup>. W zbiorze od redakcją Zygmunta Mysłakowskiego i Feliksa Grossa *Robotnicy piszą*<sup>15</sup> z 1938 roku opublikowano również pamiętnik Marii Musiałowej, krakowskiej praczki i robotnicy urodzonej w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Z kolei w tomie *W pracy i w walce: wspomnienia robotników warszawskich z przełomu XIX i XX wieku*<sup>16</sup> z 1970 roku znajdują się wspomnienia Zofii Rosół, żony Jana Rosoła, która razem z mężem działała w ruchu robotniczym tamtego okresu. Mężczyźni, wspominając o swoich rodzinach, dostarczali również informacji o kobietach – matkach, żonach, córkach; pod tym względem interesujące

---

<sup>13</sup> Zob. Krzysztof Konecki, dz. cyt., część III, rozdział 8.

<sup>14</sup> *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*, red. Zdzisław Spieralski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.

<sup>15</sup> *Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników. Studium wstępne*, red. Zygmunt Mysłakowski, Feliks Gross, Księgarnia Powszechna, Kraków 1938.

<sup>16</sup> *W pracy i w walce: wspomnienia robotników warszawskich z przełomu XIX i XX wieku*, red. Jan Durko, PIW, Warszawa 1970.

są na przykład wspomnienia Pawła Hulki Laskowskiego z Żyrardowa<sup>17</sup>, który opowiada o realiach życia swojej matki, macochy i sąsiadek, także pracownic fabryki.

To wprawdzie niewiele, jednak fragmenty te są o tyle cenne, że oddają głos osobom wykluczonym z dyskursu w sposób podwójny, jako proletariuszki i jako kobiety. Mogą też stanowić kontrast dla głosów, którym łatwiej było przebić się do słyszalności. Dla głosów mężczyzn, nawet z klasy robotniczej, przede wszystkim zaś – dla komentatorów życia publicznego, publicystów, działaczy społecznych i działaczek emancypacyjnych pochodzących z klas wyższych.

---

<sup>17</sup> Paweł Hulka Laskowski, *Mój Żyrardów*, Czytelnik, Warszawa 1958.

## Szukanie głosu w dyskursie

Praca skupia się na analizie dyskursu. W prasie wybuchają konflikty, to tam, a także za pośrednictwem samodzielnych publikacji, działacze społeczni i dziennikarze mają okazję wypowiedzieć się na temat palących problemów społecznych końca dziewiętnastego wieku. A więc na temat emancypacji kobiet, ale również w kwestii ciągle pogarszającej się sytuacji klasy robotniczej. To w dyskursie znaleźć można programy poprawy sytuacji kobiet i sytuacji robotników, lecz bardzo rzadko – refleksję nad tym, że te dwa dążenia emancypacyjne można by połączyć. Jednocześnie staram się wydobyć, na ile to możliwe, wypowiedzi robotnic fabrycznych, nawet jeżeli wobec przewagi analizy dyskursu pozostają one tylko ilustracją. Jak to zwykle bywa, przyjrzenie się realiom życia robotniczego ówczesnej epoki pozwala stwierdzić, że teoria, choćby tworzona w najlepszej wierze i w wyniku społecznej wrażliwości, rozmięła się z praktyką działania. Robotnice nie były aż tak ciemnione, jak przedstawiano to w piśmiennictwie epoki i nie były również tak zepsute moralnie, nieodpowiedzialne i nieprzystosowane do życia społecznego. W pracy nie skupiam się jednak na odpowiedzi „jak było”, co stanowi domenę dociekań historycznych, a nie kulturoznawczych. Zresztą, w przypadku tak szczątkowych materiałów źródłowych, szukanie prawdy historycznej byłoby zarówno trudne, jak i nieuprawnione. Materiał historyczny służy mi raczej za ilustrację czy też w niektórych przypadkach przeciwwagę dyskursu, który analizuję, i nie czuję się uprawniona do dokonywania jego głębszej analizy. W pracy znajdują się fragmenty, w których odtwarzam uwarunkowania historyczne, na przykład rekonstruuje stan oświaty elementarnej w Królestwie Polskim czy sięgam do opracowań zawierających statystyki dotyczące prostytucji w miastach fabrycznych. Te fakty historyczne służą mi jednak przede wszystkim do zrekonstruowania okoliczności powstawania dyskursu, a nie jako przedmiot badań same w sobie. Znalezione materiały badam, przyjmując perspektywę i metodologię badania mikrohistorii<sup>18</sup>.

---

<sup>18</sup> Zob. Ewa Domańska, *Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999; Michel De Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008; Tomasz Wiślicz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII-XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław 2012.

Emancypacja, zanim mogła w jakikolwiek sposób zostać zrealizowana jako projekt społeczny, rozwijała się przede wszystkim w sferze idei. Jeśli zaś, jak chce Mannheim<sup>19</sup>, ideologia jest produktem myśli grupy znajdującej się w określonych warunkach społecznych i historycznych, to aby zrozumieć źródła idei, należy przyjrzeć się grupie, która ją stworzyła. W pracy więc zajmuję się badaniem tego, co tak naprawdę miało znaczyć hasło „emancypacja”, jaka grupa społeczną ją zaprojektowała i do kogo mogła (a do kogo zdecydowanie nie mogła) się odnosić.

Temat związany jest ze zjawiskiem wykluczenia społecznego<sup>20</sup>, o tyle niestandardowego, że podwójnego, płciowego i ekonomicznego. Robotnice fabryczne nie miały możliwości uczestniczenia w debacie społecznej; brak im było kapitału społecznego i narzędzi potrzebnych do tego uczestnictwa. Ich wykluczenie było podwójne, bo były biedne i były kobietami. Próba oddania głosu robotnicom włącza moje badania do nurtu feministycznych studiów historycznych<sup>21</sup>, przez uwzględnienie perspektywy jednostkowych wypowiedzi osób społecznie wykluczonych, w tym wypadku – kobiet.

Praca skupia się z jednej strony na tych właśnie wykluczonych kobietach, z drugiej zaś bada dziewiętnastowieczny dyskurs emancypacyjny, starając się zinterpretować nie to, co zostało powiedziane, ale raczej co (i kto) zostało w nim pominięte. Perspektywa robotnicy fabrycznej nie była do tej pory uwzględniana w badaniach kulturoznawczych (poza klasycznymi, lecz historycznymi badaniami Anny Żarnowskiej i nowszymi badaniami Marty Sikorskiej-Kowalskiej). Tymczasem właśnie w związku z robotnicami poruszono wówczas tematy tak aktualne jak problem łączenia macierzyństwa z pracą, kwestia negatywnych i pozytywnych skutków urlopów macierzyńskich, powody nierówności płacowej między mężczyznami i kobietami, wreszcie koedukacja i edukacja neutralna genderowo. W pracy staram się, na ile to możliwe, ustalić, w jakim stopniu tematy te przenikały do środowiska samych robotnic i czy podejmowano próby wprowadzenia ich w

---

<sup>19</sup> Karl Mannheim, *Ideologia i utopia*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008, s. 91.

<sup>20</sup> Gerhard Lenski, *Power and privilege: A theory of social stratification*, McGraw-Hill, Nowy Jork 1966; *Understanding Social Exclusion*, red. John Hills, Julian Le Grand, David Piachaud, Oxford University Press, Oxford 2002.

<sup>21</sup> *Making Feminist History: The Literary Scholarship of Sandra M. Gilbert and Susan Gubar*, red. William Cain, Garland Publication, Nowy Jork 1994; Joan Wallach Scott, *Gender and the Politics of History*, Columbia University Press, 2000; Deborah Simonton, *A History of European Women's Work: 1700 to Present*, Routledge, 1998; *Sex and Class in Women's History*, red. Judith Newton, Mary Ryan, Judith Walkowitz, Routledge, 1983.

życie. Badam również, jakie były społeczne i kulturowe powody różnic w podejściu emancypantek do kobiet z klasy robotniczej i z klasy wyższej.

Analizując teksty działaczek emancypacyjnych, jak również teksty publicystyczne, traktuję je jako elementy dyskursu siły<sup>22</sup> i wskazuję na relację władzy między twórcami a odbiorcami dyskursu, starając się wskazać miejsca opresji i dominacji, jakie tam występują. Zajmuję się również analizą lingwistyczną, wskazując na określenia przyczyniające się do utrwalenia podziałów władzy i mechanizmów wykluczenia<sup>23</sup>.

Choć temat specyficznej obecności robotnic fabrycznych w dyskursie emancypacyjnym nie był podejmowany wprost w polskim piśmiennictwie, to jednak problem polskiej emancypacji dziewiętnastowiecznej nie jest badawczo nierozpoznany<sup>24</sup>. Systematyczne studium ruchu opublikowała w 1999 Sławomira Walczewska<sup>25</sup>, Kazimierz Ślęczka jest zaś autorem studium zajmującego się sytuacją bardziej współczesną<sup>26</sup>, temat ten podejmowały też Agnieszka Graff czy Kazimiera Szczuka. Obie te badaczki, a przede wszystkim Maria Janion i Grażyna Borkowska zajmowały się jednak perspektywą

---

<sup>22</sup>Teun Van Dijk, *Discourse and Power. Contributions to Critical Discourse Studies*, Palgrave MacMillan, Houndsmills 2008; Norman Fairclough, *Critical Discourse Analysis: The Critical Study of Language*, Londyn 1980 oraz *Language and Power*, Longman Inc., Londyn 1989.

<sup>23</sup>Jacob L. Mey, *Whose Language? A Study in Language Pragmatics*, Benjamins, Amsterdam 1985; *Language and Power*, red. Kramarae, Schulz, O'Barr, Sage, Beverly Hills 1984.

<sup>24</sup>Choć nie tak rozpoznany jak w piśmiennictwie amerykańskim czy brytyjskim, gdzie od lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku podejmowano temat krytycznego badania emancypacji dziewiętnastowiecznej czy też specyficznej sytuacji robotnic fabrycznych na tym tle. Zobacz:

Katrina Honeyman, *Women, Gender and Industrialisation in England, 1700-1870*, St. Martin's Press, Nowy Jork 2000; Tamara Hareven, *Family Time and Industrial Time*, Cambridge University Press, Cambridge 1982; Margaret Hewitt, *Wives & Mothers in Victorian Industry*, Greenwood Press, Westport 1975; Angela John, *By the Sweat of Their Brow: Women Workers at Victorian Coal Mines*, Croom Helm, Londyn 1980; oraz klasyczny artykuł Barbary Welter, *Cult of True Womanhood (1820-1860)*, "American Quarterly", 1966, nr 2, s. 151-174.

Niektóre krytyczne analizy powstawały nawet wcześniej, w latach trzydziestych. Zobacz:

Wanda Neff, *Victorian Working Women*, Columbia University Press, Nowy Jork 1929; Ivy Pinchbeck, *Women Workers and the Industrial Revolution 1750-1850*, Augustus M. Kelley, Fairfield (1930), 1969.

<sup>25</sup>Stanisława Walczewska, *Damy, rycerze i feministki : kobiece dyskursy emancypacyjny w Polsce*, eFKa, Kraków 1999;

<sup>26</sup>Kazimierz Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje współczesnego feminizmu*, Książnica, Katowice 1999.

feministyczną w literaturoznawstwie bardziej niż w historii kultury<sup>27</sup>. Można też znaleźć sporo publikacji na pokrewne tematy dziewiętnastowieczne, zajmujących się jednak raczej studiami poszczególnych przypadków, mniejszych obszarów (jak na przykład historii ruchu emancypacyjnego w Galicji, sytuacji robotnic w Łodzi) oraz omówień szczegółowych (jak historia drogi Polek na uniwersytety, dzieje polskich introligatorek, służących lub założycielek pensji dla panien, wreszcie przemiany obrazu kobiety w prasie epoki albo historia prostytucji)<sup>28</sup>.

Dobrym źródłem pozwalającym przanalizować dziewiętnastowieczny dyskurs emancypacyjny na ziemiach polskich są dwie książki Anety Górnickiej-Boratyńskiej, w tym zbiór tekstów feministycznych z lat 1870-1939, gdzie można znaleźć artykuły Elizy Orzeszkowej, Felicji Nossig, Pauliny Kuczalskiej-Reinschmitt, Marii Turzymy, Kazimierzy Bujwidowej, Narcyzy Żmichowskiej i innych<sup>29</sup>. Kolejnym źródłem są czasopisma z epoki, zwłaszcza „Tygodnik Ilustrowany”, „Głos”, „Bluszcz”, „Prawda”, „Przegląd Tygodniowy”, a także w feministyczne gazety galicyjskie, czyli „Nowe Słowo”, „Ster” i „Robotnica”. Analizę wydawnictw kierowanych do kobiet można znaleźć w książce Jerzego Franke, *Polska prasa kobieca 1820-1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*<sup>30</sup>.

---

<sup>27</sup> Maria Janion, *Kobiety i duchy inności*, Wydawnictwo: Sic!, Kraków 1996; Grażyna Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1996, oraz *Pisarki polskie of średniowiecza do współczesności, słowo/obraz/terytoria*, Gdańsk 2000; Kazimiera Szczuka *Kopciuszek, Frankenstein i inne: Feminizm wobec mitu*, EFKa, Kraków 2001.

<sup>28</sup> By wymienić tylko kilka:

Aneta Bołdyrew, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Wychowanie w rodzinie”, 2013, nr 7; Barbara Kalinowska-Witek, *Funkcje rodziny w świetle czasopism kobiecych i rodzinnych Królestwa Polskiego z lat 1864-1914*, „Wychowanie w rodzinie”, nr 7, 2013, s. 164-179; Marta Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001; Jolanta Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Mada, Warszawa 2004; Izabela Jarosińska, *Edukacja nie-sentymentalna. O kształceniu dziewcząt różnych stanów w XIX wieku*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2016.

Pracę zajmującą się badaniem pozycji kobiet w społeczeństwie przemysłowym opublikowała Małgorzata Fidelis, autorka książki *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, W.A.B., Warszawa 2015, jednak jej praca obejmuje czasy od zakończenia drugiej wojny światowej.

<sup>29</sup> Aneta Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Res Publica, Warszawa 1999, oraz *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Świat Literacki, Warszawa 2001.

<sup>30</sup> Jerzy Franke, *Polska prasa kobieca 1820-1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1999.

W całej niemal swojej pracy zawodowej sytuacją robotników fabrycznych w Królestwie Polskim, w tym sytuacją kobiet, zajmowała się Anna Żarnowska. Jej publikacje i serie wydawnicze przez nią inicjowane stanowią pozycje klasyczne w zakresie podejmowanej przeze mnie problematyki. Książki Żarnowskiej *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego (1870 – 1914, Robotnicy Warszawy na przełomie XIX/ XX wieku* i seria *Kobieta i...*, a zwłaszcza tom *Kobieta i praca w XIX i XX wieku*, miały wielkie znaczenie dla podjętych przeze mnie badań<sup>31</sup>.

W pracy staram się jednak odchodzić od perspektywy proponowanej przez historyków, koncentrując się na głównej bohaterce, robotnicy fabrycznej z zakładów włókienniczych w Królestwie Polskim. Kobiety samodzielnej, ale trzymanej w potężnym uścisku patriarchalnej tradycji i kapitalistycznego wyzysku, pracującej, ale ciągle do tej pracy zniechęcanej, nad której tragicznym losem pochylali się publicyści konserwatywni i postępowi, jej samej nie dając dojść do głosu.

---

<sup>31</sup> Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego, 1870 – 1914*, PWN, Warszawa 1974; *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX/ XX wieku*, PIW, Warszawa 1985; *Kobieta i praca w XIX I XX w.*, red. Anna Żarnowska, DiG, Warszawa 2000. Podobną problematyką zajmowała się również Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, której artykuły jednak często przedkładają perspektywę socjalistyczną nad kulturoznawczą. Zob. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, *Tajne pensje żeńskie w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1967 nr 10, „Udział kobiet w tajnym i jawnym ruchu społeczno-kulturalnym w Warszawie w latach 1880-1914” [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, PIW, Warszawa 1961; *Kobiece Koło Oświaty Ludowej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1960 nr 3.

## Rozdział 1:

### Emancypantka znaczy pracownica

#### Klątwa wiecznego niemowlęstwa

„Francuski kodeks nie zalicza już posłuszeństwa do obowiązków żony, a każda obywatelka ma prawa wyborcze” – pisze w 1949 roku Simone de Beauvoir – „te prawa obywatelskie pozostają jednak abstrakcją, jeśli nie towarzyszy im niezależność ekonomiczna. (...) Tylko dzięki pracy kobieta w znacznej mierze przebyła dystans, który dzielił ją od mężczyzn, i tylko praca może jej zapewnić prawdziwą wolność”<sup>32</sup>. Simone de Beauvoir powtarza w tej kwestii opinię emancypantek, starających się niemal osiemdziesiąt lat wcześniej nakreślić główne wyzwania stojące przed nową, niezależną kobietą. Według Elizy Orzeszkowej, to emancypacja właśnie miała wyzwolić kobiety „od klątwy wiecznego niemowlęstwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy”<sup>33</sup>. Kobieta pracująca byłaby wreszcie samodzielna, a praca gwarantowałaby jej uczestnictwo w życiu społecznym i kres traktowania jej, według słów Walerii Marrené, jak „szalonego dziecięcia, które samo rwie się do przepaści”<sup>34</sup>.

Przekonanie o wartości pracy zawodowej w procesie emancypacji kobiety pojawiało się w tekstach bardzo wielu autorek, jednak nie wszystkie wskazywały takie same przyczyny, dla których praca miałaby być tak istotnym elementem składowym emancypacji.

---

<sup>32</sup> Simone de Beauvoir, *Druga płeć*, Czarna Owca, Warszawa 2014, s.525.

<sup>33</sup> Eliza Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, druk S. Lewentala, Warszawa 1893, s. 15.

<sup>34</sup> Waleria Marrené, „Kobieta czasów współczesnych”, 1903, [w:] *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Res Publica, Warszawa 1999, s. 75

Najbardziej prozaicznym uzasadnieniem prawa kobiet do pracy były względy finansowe. Kobieta musiała pracować, by móc wyżywić siebie i rodzinę. Narcyza Żmichowska w 1876 roku ironicznie odnosiła się do polecanych pół wieku wcześniej przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową tradycyjnych „zajęć” kobiecych, pisząc: „zatrudnienie kobiece w *Pamiętce* wyliczone: malarstwo, muzyka, haftowanie, gospodarstwo domowe byłoby dziś przyjemniejsze może niż za dni panny Tańskiej nawet: ale mało jest dość nieszczęśliwych, by się nimi zabawiać mogli”. Według Żmichowskiej praca zawodowa była potrzebna dla rozwoju duchowego kobiety, ale nie tylko dlatego: „żelazna konieczność miękkie niegdyś karki, bez względu na ich powab łabędzi, w ciasną obroże zakuła (...) Społeczeństwo zdaje się mówić do kobiet: >>Uczcie się, jeśli możecie, umiejcie, jeśli potraficie i myślcie o tym, żebyście same sobie wystarczyły, bo w razie potrzeby nikt na was z opieką i wsparciem nie czeka<<”<sup>35</sup>.

Eliza Orzeszkowa bardzo dobitnie podkreślała właśnie finansowy wymiar pracy. Praca zawodowa jest niezbędna, by kobieta mogła czuć się bezpiecznie. „Któż bowiem bogaty dziś zaręczyć może, iż nim będzie jutro?” – pytała w książce *Kilka słów o kobietach* w roku 1873 – „W społecznościach szczególnie takich, które częściej niż inne doświadczają przewrotów i klęsk ogólnych, ileż widzimy kobiet bogatych niegdyś, a popadłych w ubóstwo i przez nieumiejętność zapracowania sobie na byt skazanych na upokarzającą żebraninę albo demoralizującą nędzę”. Apokaliptyczna wizja owdowiałej kobiety skazanej na ubóstwo, żebraninę i w końcu śmierć jest również centralną osią powieści *Marta*, stanowiącej niejako fabularną reprezentację poglądów Orzeszkowej z jej tekstów publicystycznych.

Podobne zdanie na temat konieczności pracy kobiecej miała Waleria Marrené, której tekst *Kobiety czasów współczesnych* powstał w 1903 roku, trzydzieści lat po wypowiedziach Żmichowskiej i Orzeszkowej. Jej rozpoznanie jest o tyle cenne, że stanowi niejako refleksję na temat początków ruchu emancypacyjnego w Polsce, które według niej przypadają właśnie na czas, kiedy publikowały wcześniej wspomniane autorki. Kluczowe były lata siedemdziesiąte dziewiętnastego wieku, lata kryzysu ekonomicznego, poprzedzone dwoma powstaniem narodowymi, które znacząco zmniejszyły liczbę mężczyzn zdolnych do pracy, wobec czego „poszukiwanie środków utrzymania za pomocą pracy stało się koniecznością dla wielu zubożałych rodzin. Wobec rozpaczliwej walki z nędzą, córki nie

---

<sup>35</sup> Narcyza Żmichowska, „Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej, 1876”, [w:] *Chcemy całego życia*, dz. cyt., s. 38.

chciały być w domu ciężarem”<sup>36</sup>. Marrené twierdziła, że ruch emancypacyjny pochodzi „zarówno z przyczyn ekonomicznych, jak i duchowych”<sup>37</sup>. Dla niej upodmiotowienie kobiety przez pracę było swego rodzaju sprzężeniem zwrotnym. Kobieta szła do pracy, ponieważ zmuszały ją do tego okoliczności finansowe, ale później nie chciała jej już opuścić, dostrzegając znaczenie pracy zarobkowej dla własnego rozwoju.

Nie dość na tym. Kiedy kobieta, zmuszona biedą, podejmie w końcu pracę, „musi dobijać się o prawa do tych stanowisk przywiązane”, co sprawia, że usamodzielnia się nie tylko w sensie finansowym, ale stopniowo, również psychicznym. Pragnienie niezależności było dla Walerii Marrené nierozzerwalnie związane z finansowymi korzyściami płynącymi z pracy zawodowej, ponieważ „kobiety zrozumiały, że (...) w życiu praktycznym naczelną rolę zajmuje kwestia ekonomiczna, że ona to stanowi głównie o niezależności, i postanowiły zdobyć ją sobie za pomocą pracy”. To właśnie finansowe przywiązanie do mężczyzny jest dla autorki źródłem i przyczyną wszelkich kobiecych nieszczęść, ponieważ „chlebobawca jest zawsze panem położenia. Kobieta odsunięta od pracy zarobkowej musi ubiegać się o męża (...) starać mu się przypodobać we wszystkim i ze szkodą dla własnej indywidualności, urabiać się fizycznie i moralnie wedle jego chęci”. To, że pierwsze pchnięcie do podjęcia pracy zawodowej dało kobietom kryzys ekonomiczny, w ocenie Walerii Marrené nadało ruchowi kobiecemu „szczególny charakter i doniosłość”.

Prawo kobiet do pracy również rozpatrywano z perspektywy relacji kobiet i mężczyzn. Praca miała nie tylko umożliwić kobiecie zrównanie się z mężczyzną w sferze finansowej, ale również pozwolić jej zbudować autonomię i poczucie wartości niezależne od tego, w jaki sposób oceniają ją mężczyźni, czy to ojcowie i krewni, czy też przyszli i obecni mężowie.

W tekście *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej* Narcyza Żmichowska zdaje się forsować tezę, że kobiety wyemancypowane chcą iść do pracy, ponieważ czują, że mogą w niej działać dużo więcej niż mężczyźni, rozpieszczeni społecznym przyzwoleniem na lenistwo i bezmyślność. W artykule, będącym w istocie zjadliwą krytyką poradnika Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Żmichowska opisuje

---

<sup>36</sup> Jak pisze Grażyna Borkowska, „konsekwencją powstań musiał być matriarchat. Walka zebrała wśród mężczyzn ciężkie żniwo. Najlepsi i najodważniejsi wzięli w niej udział i ponieśli konsekwencje: zginęli, trafili do więzień, poszli na zesłanie lub w pośpiechu emigrowali”, Grażyna Borkowska, *Strategia pszczoły: Żmichowska wobec Hoffmanowej*, „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 4/5/6, 1993, s. 76.

<sup>37</sup> Waleria Marrené, dz.cyt. s. 74, następne cytaty: s. 75, 75, 76.

ówczesną sytuację społeczną, w której „przeznaczenie, obowiązki i zdolności kobiet objaśniano zawsze przeznaczeniem, obowiązkami i zdolnościami mężczyzn, tak że wreszcie kobiety (...) przyzwyczyły się (...) nawet osobistą wartość swoją oceniać (...) według miary odnośnej do położenia i do wartości mężczyzn”<sup>38</sup>. Jest to zjawisko szkodliwe nie tylko ze względu na niesprawiedliwość podobnego porównania, ale również dlatego, że, w ocenie Żmichowskiej ówczesni mężczyźni nie mają w sobie nic z opisywanych przez Hoffmanową prawych, zaradnych opiekunów. Z ogromną dawką ironii wspomina Żmichowska, że „co krok prawie spotykało się próżniaka, nieuka, dandysa, na którego rodzina musiała pracować; który bardzo szkodził dobru ogółu”, tak, że „niejedna dwudziesto i dwudziestokilkuletnia kobieta miała prawo zaręczyć, że ani razu jej się przed okiem nie przesunął taki mężczyzna, co by nad polepszeniem stanu swoich współbraci czuwał”. Widząc taki stan rzeczy, kobiety, sfrustrowane, „głodne i spragnione, zawistnym okiem podziwiała sutą zastawę przygotowaną dla tych, co na nią apetytu nie mieli”. To na mężczyznach spoczywała odpowiedzialność za zarabianie pieniędzy, utrzymywanie rodzin, pełnienie wszystkich funkcji społecznych, „oni zaś grali w karty, tracili majątki, zdrowie, zdolności”.

W ujęciu Żmichowskiej kobiety, które otrzymały choć podstawową edukację, widzą, że równie dobrze, a nawet lepiej niż ci nieroztropni, mogłyby wypełniać misje społeczne, zarabiać i utrzymywać rodziny. Praca dla kobiet jest więc w rozumowaniu Żmichowskiej czymś w rodzaju odwetu, pokazaniem mężczyznom, że kobieta potrafi pracować często lepiej, niż wielu mężczyzn rozleniwionych przez społeczny brak oczekiwań. Praca jest też dla kobiet potwierdzeniem ich wartości, dowodem, że „szczerze pragną służyć bliźnim swoim, że kochają niewygasłą miłością ideał kroczącej ku udoskonaleniu ludzkości, że na wszystkie poświęcenia i trudy byłyby gotowe, byleby do trudów i poświęceń okazję znalazły”. Kobieta pracująca może mierzyć się tą samą miarą co mężczyzna i bez poczucia fałszywego wstydu czy skromności stwierdzić, że jest równie dobra, a nawet lepsza.

Eliza Orzeszkowa również zwraca uwagę na ten aspekt pracy kobiecej, choć w sposób bardziej konserwatywny. Brak pracy jest przeszkodą w znalezieniu odpowiedniego męża. Młode panny, które nigdy nie zaznały pracy zarobkowej, reprezentują wszystkie

---

<sup>38</sup> Narcyza Żmichowska, dz. cyt., s. 37, kolejne cytaty: 37, 38, 42, 45, 38, 41, 61.

najgorsze cechy kobiece wymieniane z przyganą w poradniku Hoffmanowej<sup>39</sup>. Kobieta, która nie ma pracy i nigdy nie zarobiła żadnych pieniędzy samodzielnie, twierdzi Orzeszkowa, będzie w przyszłym mężu szukać jedynie zabezpieczenia finansowego. Usilne staranie o zamążpójście nie jest korzystne dla młodej panny, ponieważ „z tego oczekiwania i z tych gonitw wynika naprzód zepsucie moralne, rozstrój umysłowy, chłód serca, wczesne rozczarowanie do świata i uczuć, a w ostatecznym następstwie jedno z dwojga: albo znalezienie dostatecznie ukwalifikowanego męża, albo nie znalezienie go”<sup>40</sup>. W rezultacie panna spędza czas na zabawach towarzyskich w salonach, gdzie „zwierciadło jest narzędziem moralnego zepsucia i świadectwem moralnej nicości” a sam salon „połączoną klatką, w której papugi o malowanych piórach niezgrabnie naśladują mowę i obyczaje ludzkie”. Jeśli zaś ta próżna, wyrachowana, zimna, cyniczna, kłótliva kobieta znajdzie męża, na ogół nie jest z nim szczęśliwa. Co innego, jeśli przed zamążpójściem podejmie się pracy zarobkowej. Potrafi wówczas, bogatsza o różnorodne doświadczenia życiowe, znaleźć męża w sposób świadomy i bez zbędnej egzaltacji. W swoim poszukiwaniu partnera „bez dziecinnego rozmarzenia przyglądać się będzie ludziom, nie szukając między nimi bohatera romansu, ale stosownego do własnych usposobień człowieka”. Pracująca wybranka jest również lepsza dla przyszłego męża, ponieważ „mężczyzna, który zechce pojąć za żonę, będzie mógł dostatecznie rozpoznać jej umysł i charakter, aby potem nie doświadczyć zawodu tak często sprowadzanego złudliwym pryzmatem salonowych pozorów”.

Wyjawszy kwestie przymusu ekonomicznego i wpływu pracy zarobkowej kobiet na ich relacje z mężczyznami, praca jest jednak dla emancypantek przede wszystkim narzędziem w wielkim projekcie humanizacji kobiety. Szczególną orędowniczką pracy jako narzędzia upodmiotawiającego kobietę była Orzeszkowa, które swoje poglądy w tej kwestii wykladała w co najmniej trzech oddzielnych pismach: wydanych w 1873 *Kilku słowach o kobietach*, czy w 23 lata późniejszym *Liście otwartym do kobiet niemieckich* i *O Polce – Francuzom*. Orzeszkowa budowała w tych tekstach spójny obraz nowoczesnej, młodej kobiety, uratowanej od „klątwy niemowlęstwa”, zdolnej samodzielnie wydawać sądy i decydować o praktycznej stronie swojego życia. W osiągnięciu tych wszystkich oznak

---

<sup>39</sup> Przywary kobiet, które wymienia Hoffmanowa, są specyficznie dobrane. Narcyza Żmichowska określa je w komentarzu do *Pamiętki* jako jedynie takie, które przeszkadzają mężczyznom cieszyć się towarzystwem idealnej damy: „ciekawość, gust do plotek, próżność, kokieteria, zazdrość, przesada”. Narcyza Żmichowska, dz.cyt., s. 37.

<sup>40</sup> Eliza Orzeszkowa, dz. cyt., s. 265, kolejne cytaty: s. 199, 199, 267, 267.

samodzielności miała jej pomóc praca.

Praca miała sprawić, że młoda kobieta wyjdzie z domu, gdzie będzie mogła „sama o siłach własnego serca szukać bratniego dźwięku pomiędzy sercami innych”<sup>41</sup>. Praca miała zapewnić jej doświadczenie potrzebne do niezależnego sterowania swoim życiem; „ponieważ w przyszłości ma być nie dzieckiem i lalką, ale człowiekiem, trzeba, aby przed wejściem na drogę ludzkich prac i walk, poczuła się samą sobą, popróbowwała swoich sił i zmierzyła je z tym co ją czeka”. W ujęciu Orzeszkowej praca miała więc być kuźnią charakteru, a dla młodej kobiety czymś w rodzaju treningu przed ostatecznym upodmiotowieniem, ucieczką od bycia sztuczną (lalką) i infantylną (dzieckiem). Praca miała dać wolność, ponieważ „kobieta, która w porze dzieciństwa i pierwszej młodości zdobyła sobie gruntowny zapas wiedzy, (...) powinna iść lub jechać, gdzie się jej podoba, czytać, co zechce, mówić, z kim i o czym zechce, wybierać sobie ten lub ów zawód, to lub owo zajęcie czy towarzystwo”. Umiłowanie pracy miało zaś sprawić, że kobieta, której pozostawiono całkowitą wolność wyboru, nie zrobiłaby nic, co mogłoby być szkodliwe dla niej lub dla społeczeństwa. Orzeszkowa zapewnia, że „niebezpieczeństwo nie grozi jej stąd żadne, bo dobry smak, poważne przyzwyczajenia umysłu i miłość dla pracy zwrócą jej zamiłowania i zajęcia ku pożytecznym, a w każdym razie nieszkodliwym rzeczom”.

Interesujące jest, że Orzeszkowa widziała pracę zawodową jako rodzaj lekarstwa na degenerację kobiecego charakteru, że miał to być całościowy projekt ratowania kobiecej duszy i osobowości. Malowała więc obraz kobiety niepracującej:

niepodobna bez głębokiego politowania patrzeć na mnóstwo tych nieszczęśliwych istot, które z pustką w głowie i sercu albo siedzą beczynnie w rodzicielskich domach w pełnym utęsknieniu i znudzenia oczekiwaniu, albo co gorsza w ciągłych zabawach i podrózach, szukają pożądanego losu, strojami użytymi jako wędkę na serca dobrych partii rujnując rodziców i w tych poniżających małżeńskich gonitwach, w pyle próżności i wyrachowania tarzając uczciwość i dumę kobiecą.

Kobieta niepracująca i niezamężna okazuje się więc karykaturą człowieka. Porównywana jest do ukochanego, chorowitego dziecka, wychowywanego w rodzinie, gdzie „śród pieszczot słabe fizyczne jej siły, zamiast wzmacniać się, słabną bardziej,

---

<sup>41</sup> Eliza Orzeszkowa, dz.cyt, s. 161, kolejne cytaty: s. 160, 160, 262 14, 21, 22.

otoczona błyskotkami, zwana aniołem, bóstwem, najpiękniejszym tworem przyrody, staje się w końcu nieudolną, próżną i niemającą nic ludzkiego, prócz zewnętrznych kształtów, istotą”. Porównanie do dziecka jest tylko łagodnym tropem. Orzeszkowa idzie dalej w swoich metaforach, określając niepracującą kobietę jako „istotę ludzką wprawdzie, ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżona do kwiatu, lalki, anioła niż do człowieka”. Brak pracy to zatem groźba dehumanizacji kobiety, która staje się w najlepszym wypadku dzieckiem, a w najgorszym – przedmiotem.

Widać wyraźnie, że praca kobiet jest dla Orzeszkowej nie tylko drogą ku cnocie, wolności, sprawiedliwości i mądrości, ale również narzędziem pozwalającym kobiecie stać się prawdziwym człowiekiem. W projekcie Orzeszkowej kobieta, która podejmie pracę, tylko dzięki niej będzie mogła zrealizować swoje powołanie do bycia pełną jednostką ludzką. Praca zarobkowa pozwala kobiecie wykształcić w sobie cechy umożliwiające jej poznanie samej siebie na tyle, by mogła poprzez tę uzyskaną samoświadomość stać się ostatecznie człowiekiem. Kiedy już uzyska wystarczającą samoświadomość, może zacząć wypełniać swoje powołanie, doświadczając trudności i cierpień, ponieważ „kobieta jest przede wszystkim i nade wszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i jako takie spotykać zapory niedające się inaczej zwyciężyć jak trudem”. Tylko takie, trudne czasem życie uznaje Orzeszkowa za godne człowieka, bez względu na płeć. Brak pracy w jej rozumieniu nie tylko psuje charakter kobiety, ale wręcz ją dehumanizuje.

Czytając teksty emancypantek, można zastanawiać się, dlaczego jedynie praca zarobkowa, a nie równie wyczerpująca praca domowa ma być sposobem na upodmiotowienie. Waleria Marrené też chyba zadaje sobie to pytanie: kobieta zamężna i matka, która idzie do pracy, „przyjmuje na siebie nowe obowiązki, nie może i nie myśli zwalniać się z dawnych”<sup>42</sup> więc „nie chodzi tu o jakiś bezmyślny prąd, kaprys, modę, bo ta nie wytrwałaby nigdy przy tak twardych warunkach”. Zapewne odpowiada za to „zwiększająca się suma ogólnej wiedzy”, która sprawia, że kobieta nie chce wyrzekać się dotychczasowych obowiązków, ale chce je spełniać lepiej. Praca zawodowa byłaby więc wyrazem odpowiedzialności, przejściem od „wiecznej klątwy niemowlęctwa” Orzeszkowej do dojrzałego życia indywidualnej osoby. Coś podobnego zauważa również autorka zamieszczonego *Przypisku redakcji* w reakcji na tekst Felicji Nossig w „Nowym Słowie”<sup>43</sup>,

---

<sup>42</sup> Waleria Marrene, dz.cyt., s. 76.

<sup>43</sup> Odpowiedź napisała prawdopodobnie Kazimiera Bujwidowa, choć umieszczająca w swojej antologii tekst Aneta Górnicka-Boratyńska zaznacza, że nie jest to pewne.

pisząc, że „żadna kobieta nie protestowałaby przeciw obecnej formie rodziny, gdyby mężczyźni nie byli jej przez wyzyskanie swego stanowiska do tego doprowadzili”<sup>44</sup> przez „zupełny brak oceniania pracy, jaką wykonuje kobieta poprzez wypełnianie obowiązków macierzyńskich”. Według komentatorki, ówcześni krytycy pracy kobiecej pomijają zupełnie „tak ważną stronę przyczyniania się kobiety przez samo macierzyństwo i wychowanie do ekonomicznego budżetu rodziny”, co sprawia, że „mężczyźni zawsze [z powodu wykonywania pracy poza domem] (...) uważać siebie będzie za jednostkę w budżecie rodzinnym większą przedstawiającą wartość”. Praca domowa nie może być zatem podstawą do upodmiotowienia kobiety, ponieważ jako praca bezpłatna (choć przynosząca wymierne korzyści finansowe rodzinie) nie cieszy się równym poważaniem co praca poza domem, czyli praca męska. Autorka proponuje więc, by każda praca kobiety była opłacana. „Czy zaś ta praca będzie pracą około gospodarstwa domowego, czy też pracą pozadomową, jednak zarobkową ona zwać się będzie”.

Aby zrozumieć dokładnie podstawową różnicę między upodmiotowieniem przez pracę zawodową i przez pracę domową, posłużyć się można komentarzem z dala od dyskusji, to jest z roku 1949. Cytowana na początku rozdziału Simone de Beauvoir zwraca uwagę na podstawową jej zdaniem różnicę pomiędzy pracą domową a pracą zarobkową. Ta pierwsza jest w istocie utrwalaniem patriarchy, ponieważ nie tylko nie daje kobiecie samodzielności finansowej, ale przede wszystkim nie wytwarza produktów. Autorka postrzega pracę domową jako działalność z gruntu beznadziejną – powtarzalną, ze swej natury nietrwałą i wykonywaną dla kogoś, nie dla siebie. Analizuje rolę gospodyni domowej, która „usiłuje stworzyć świat stały i ciągły [a] mąż i dzieci chcą przekroczyć stworzony przez nią stan rzeczy, który jest dla nich tylko elementem życia”<sup>45</sup>. Kobieta, która oddaje się pracy w domu, skazuje się na wykonywanie zadań inherentnie nietrwałych. W końcu „gdy tylko rzeczy zaczną być użytkowane, od razu brudzą się i niszczą: toteż gospodyni czuje pokusę wycofania ich w ogóle z użytku: jedna przechowuje konfitury tak długo, aż spleśnieją, inna znowu zamyka salon na klucz”. Kobieta skupiona na pracy domowej i tylko na niej nie jest w stanie poczuć się bezpieczna, niezależna, silna i wolna, ponieważ lokuje wszystkie swoje wysiłki w utrzymaniu stałego stanu przedmiotów, a jak pisze Simone de Beauvoir, „poprzez rzeczy nie można uzyskać trwałości i bezpieczeństwa”.

---

<sup>44</sup> „Przypisek redakcji do Ekonomicznej strony kwestii kobiecej, autorstwa Felicji Nossig”, 1903, [w:] *Chcemy całego życia*: dz. cyt., s. 145, kolejne cytaty tamże.

<sup>45</sup> Simone de Beauvoir, dz. cyt., s. 527, 528, 690, 694.

To właśnie jednoczesna obsesyjna powtarzalność działań wykonywanych przy prowadzeniu domu, połączona z ich oczywistą nietrwałością sprawia, że Simone de Beauvoir nie uznaje pracy domowej za pracę, która mogłaby upodmiotowić kobietę. Praca taka „nie daje kobiecie autonomii, nie jest bezpośrednio użyteczna zbiorowości, nie otwiera przed nią przyszłości. Kobieta sama niczego nie wytwarza; sensu i godności nabiera tylko wówczas, gdy jest związana z istnieniami, które przez wytwórczość lub czyn osiągną transcendencję społeczną”. Przez negatywne wyliczenie Simone de Beauvoir wymienia więc czynniki, które sprawiają, że praca może być narzędziem do emancypacji dla kobiety. Praca musi dawać autonomię, musi być użyteczna i musi mieć perspektywę bycia użyteczną bez względu na nietrwałe okoliczności.

W świetle późniejszych rozpoznań Simone de Beauvoir starszy o czterdzieści lat postulat z „Nowego Słowa”, by płacić kobiecie za pracę domową, mógł być w istocie próbą podniesienia statusu tej pracy do statusu pracy zawodowej. Gdyby kobietom płacono za zajmowanie się domem, mogłyby własną wartość lokować nie w chwilowym poczuciu przydatności rodzinie czy też w idealnie umytej podłodze, ale w pieniądzach, które za tę pracę by otrzymywały. Wtedy praca w domu straciłaby swoją zasadniczą wadę, czyli prowadzącą do obsesji nietrwałość, ponieważ jednorazowe ugotowanie obiadu czy umycie okien byłoby skończonym zadaniem samym w sobie, za które otrzymuje się zapłatę. Wtedy jednak praca taka stałaby się pracą zawodową. A jak pisze Simone de Beauvoir, potwierdzając właściwie rozpoznanie emancypantek, kobieta „jako czynna, produktywna jednostka odzyskuje transcendencję; dzięki swym projektom potwierdza się konkretnie jako podmiot; dzięki więzi z celem, do którego dąży, oraz z pieniędzmi i z prawami, które zyskuje, odczuwa swoją odpowiedzialność”.

## Pożyteczne i użyteczne

Praca zawodowa zatem, a nie praca w domu, miała być właśnie tym rodzajem zatrudnienia, który umożliwiłby kobiecie emancypację i upodmiotowienie. Miała być, według Orzeszkowej, „poważna i użyteczna” i taka też miała być nowa, wyemancypowana kobieta.

Kategoria „użyteczności” zdaje się zawierać w sobie wszystkie pozytywne znaczenia, którymi można było opisać nowoczesną kobietę końca dziewiętnastego wieku i przełomu wieków. Czy jednak kobiety, które odebrały standardową dla ich klasy społecznej edukację, były zdolne do takiej właśnie pracy? Kwestia nieodpowiedniego kształcenia kobiet, skutkującego katastrofalną nieprzydatnością społeczną, to stały temat podnoszony przez prasę i działaczki społeczne. W miarę upływu czasu pojawia się coraz więcej głosów postulujących zmianę profilu edukacyjnego kobiet, szczególnie tych z klasy wyższej, jako najbardziej nieużytecznych. Orzeszkowa krytykuje rodziców córek, którzy „chcą je wywyższyć kształcąc na nauczycielki, choćby mierne, albo na próżnujące panny”<sup>46</sup>. Wykształcenie pozwala uniknąć losu Marty Świckiej, tytułowej bohaterki powieści Orzeszkowej. Stała ona wobec bardzo realnego widma śmierci głodowej, nieprzygotowana do żadnej pożytecznej pracy pozwalającej utrzymać siebie i dziecko po śmierci męża.

Kategoria „pożyteczności” pracy kobiet i „użyteczności” produkowanych przez nie wyrobów powracała jak refren w większości dyskusji prasowych o wystawach prac kobiecych w dziewiętnastym wieku. Na wystawach tych o emancypacji świadczyć miały produkty wysyłane przez wystawczynie i to one miały mówić w imieniu autorek. Jeśli przyjąć, w duchu Simone de Beauvoir, że pracę zawodową od pracy domowej różni tak naprawdę to, że ta pierwsza wytwarza trwałe efekty, to taka ocena skuteczności emancypacji po „owocach pracy” mogła wydawać się zasadna. Wystawy zaś mogły być szansą na upodmiotowienie kobiet, zarówno wystawiających, jak i oglądających.

Wystawy - światowe, krajowe i tematyczne - miały być świadectwem tryumfu cywilizacyjnego dziewiętnastego wieku, pokazywać i upowszechniać wśród ludzi

---

<sup>46</sup> Eliza Orzeszkowa, dz. cyt., s. 255.

świadomość postępu dokonującego się wokół nich. Po szeroko komentowanych wystawach światowych, takich jak Pierwsza Wystawa Światowa w Londynie w roku 1851, również w Polsce zaczęto organizować tego typu wydarzenia. Największe wystawy zorganizowano we Lwowie – w latach 1877 i 1894, okres popularności wystaw kończyła PeWuKa w Poznaniu w 1929 roku. Oprócz wystaw krajowych, charakteryzujących się wielością typów eksponatów, w Polsce organizowano również bardzo wiele wystaw tematycznych: rzemieślniczych, rolniczych, sportowych, higienicznych czy wreszcie wystaw pracy kobiet, traktowanych jako oddzielna kategoria, bez względu na rodzaj wystawianych przedmiotów. Wystawy pracy kobiet były więc swego rodzaju wystawami tematycznymi, a „kobieta” w tej narracji była zawodem lub funkcją społeczną. Kobiety mogły również brać udział w wystawach powszechnych, jednak i tam ich eksponaty miały odrębny status.

Pośród dwóch tysięcy sześciuset wystawców obecnych na wystawie we Lwowie w 1894 roku – kobiet (wyjąwszy pawilon pracy kobiet) było tylko pięćdziesiąt dziewięć<sup>47</sup>. Również katalog Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu z 1929 roku wymienia z imienia i nazwiska jedynie dwadzieścia osiem kobiet na prawie tysiąc pięciuset wystawców<sup>48</sup>. Kobiety, które nie prezentowały swojej pracy pod szyldem „pracy kobiet”, stanowiły na tych największych wystawach około dwóch procent wszystkich wystawców. Tak mały udział wystawczyń w wystawach powszechnych może świadczyć albo o niewielkim udziale kobiet w rzemiośle, albo też o trudnościach w konkurowaniu o miejsce na wystawie z mężczyznami. Sądząc po liczbie kobiet wystawiających w oddzielnym pawilonie pracy kobiet we Lwowie (około dwustu), najpewniejszym sposobem dostania się na wystawę była zgoda na przypisanie do tej grupy, niezależnie od tego, czy wystawczyni produkowała zegarki, meble czy układała kompozycje z kwiatów. Wystawa była soczewką, przez którą można patrzeć na różne praktyki. Celem wystawy jest na ogół zebranie reprezentatywnych przedmiotów w taki sposób, by budowały narrację na dany temat zgodną z tym, czego życzą sobie jej twórcy. Jak napisano w przewodniku po wystawie krajowej we Lwowie z 1894 roku, wystawa winna przedstawiać „wierny i dokładny obraz dokonanych na polu [modernizacji] prac dotychczasowych i wskazać dalsze drogi postępu”<sup>49</sup>.

Tak jak wystawy krajowe miały za cel przedstawienie dowodów na polską

---

<sup>47</sup> *Katalog Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie roku 1894*, Piller i Spółka, Lwów 1894, s. 1-375.

<sup>48</sup> *Katalog Główny PWK*, Wydawnictwo Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Poznań 1929, s. 326-401.

<sup>49</sup> *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i wystawie krajowej*, Drukarnia W. Łozińskiego, Lwów 1894, s. i.

nowoczesność, tak wystawy pracy kobiet czy też pawilony kobiece na wystawach krajowych, miały budować odpowiednią narrację, kim jest nowoczesna kobieta oraz czym się zajmuje. W szczególności zaś, czy jej zajęcia są wystarczająco pożyteczne i użyteczne, by mogła stać się przykładem dla innych. To właśnie mieli na myśli autorzy ogłoszenia zamieszczonego w gazecie „Pogoń” 12 maja 1912 roku. Ogłoszenie, wzywające kobiety do wysyłania swoich wyrobów na wystawę organizowaną w tym samym roku w Pradze, kończyło stwierdzeniem, że przez uczestnictwo w wystawie „należy pokazać obcym, że polska kobieta nie tylko marzyć i entuzjazmować się – ale także pracować potrafi”<sup>50</sup>.

Wyroby pracy kobiet miały być, jako się rzekło, przede wszystkim pożyteczne. Takie rozpoznanie eksponatów przez zwiedzających utrudniał fakt, że w popularnym rozumieniu „praca kobiet” była trudna do sklasyfikowania, nieco niestosowna, mająca status kuriozum czy może wyjątku na tle tradycyjnego wyobrażenia o działalności kobiet. „Pracą kobiet” można było nazwać zarówno wyszywanie serwetek i robienie powideł, jak wytwórczość postulowaną przez emancypantki, czyli produkcję zegarków, butów, mebli czy książek. Broszura informacyjna wydana przy okazji wspomnianej wcześniej wystawy krajowej we Lwowie tak opisuje pawilon pracy kobiet: „21 – Pawilon Pracy Kobiet – zwiedzą koniecznie przede wszystkim dziewczęta”. Będą mogły zobaczyć „wystawę pisemek redagowanych przez kobiety i wyroby kwiatów sztucznych, pod którymi umieszczono prześliczne koronki”, a także wystawę haftów, białego szycia i robót szydełkowych. W kolejnej sali popatrzą na kredensy pełne konserw, konfitur i nalewek. W dalszej części pawilonu znajdą naczynia, a także sypialnię panny oraz wzorcowo wyposażony pokój dziecięcy. Będą też mogły zainteresować się ozdobnymi haftami i malarstwem, obok których rozmieszczono „dzieła i portrety kobiet polskich, które się odznaczyły w piśmiennictwie, jako to Klementyny z Tańskich Hofmanowej i Elizy Orzeszkowej”<sup>51</sup>.

Wspomina się więc o wystawie portretów i dzieł kobiet polskich, zwracając uwagę na ich działalność intelektualną czy pisarstwo, jednak czasopisma kobiece pojawiają się w dziale koronek. Utwierdza to zwiedzających w poczuciu że mają do czynienia z gabinetem osobliwości, gdzie wyroby z kwiatów sztucznych, czasopisma i konfitury przeplatają się z książkami Elizy Orzeszkowej, zrównując ich znaczenie z przetworami z owoców

---

<sup>50</sup> „Pogoń”, 1912, nr 19, 12 maja, s. 5,

<sup>51</sup> *Przechadzka po Wystawie Krajowej 1894*, Nakładem Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej, Lwów 1894, s. 28.

sezonowych. Recenzenci wystaw pracy kobiet bezbłędnie wyłapują to pomieszenie rejestrów, pisząc o nich w sposób lekceważący i podszyty ironią. Oto opinia z 1889:

[...] muzeum rolnictwa i przemysłu [...] przedstawiło nam zbieraninę wszelkiego rodzaju wyrobów zbytkownych, często niemających żadnego praktycznego znaczenia i wyrabianych jedynie z amatorstwa, przez kobiety które właściwie nic nie robią poza okazjonalnymi robótkami szydełkiem<sup>52</sup>.

Autorki eksponatów to zatem marzycielki i entuzjastki, a nie pracownice. Autor noty krytykuje panny rzekomo pracowite i zaradne, a w rzeczywistości zamożne z domu, które swoje robótki sprzedają za bezcen, szkodząc tym samym „rzeczywistym pracownikom, muszącym żyć z zarobku”. Z recenzji opublikowanej w „Głosie” wyłania się obraz wystawy kobiecej jako dziwaczного kaprysu kobiet z klasy wyższej, które pod płaszczykiem wystawy urządają wydarzenie towarzyskie dla koleżanek.

Wrażenie to potęguje złośliwie relacjonowany skandal na wystawie pracy kobiet w październiku 1889 roku. „Głos” donosił piórem Mariana Bohusza, że lista nagrodzonych wystawczyń nie zgadza się z listą opublikowaną w prasie, co skłoniło grupę kobiet do wystosowania listu protestacyjnego i żądania sprostowania. Bohusz komentował skandal, nie szczędząc złośliwości wobec przedmiotów powodujących całe zamieszanie, a więc charakterystycznych rodzajów eksponatów wysyłanych przez kobiety z klasy wyższej: „Aniołki malowane na porcelanie lub atlasie wołać nie mogą o pomstę do nieba, mopsy i szpice z pereł nie ujmą się za krzywdę swych estetycznych życiodawczyń, obowiązki więc te spadły naprzód na reporterów, a od nich na dziennikarstwo poważniejsze”<sup>53</sup>. „Kronika Rodzinna” również nie szczędziła słów krytyki tej samej wystawie. Autor noty był zawiedziony sposobem prezentacji eksponatów, które mogłyby potwierdzić, że „praca kobieca (...) znajduje niezmiernie wiele zastosowania”. Tak się jednak nie stało, ponieważ „rzeczywista praca reprezentowana jest nader ubogo i ścieśniona do kilku działów, pomiędzy którymi najwięcej jest przedmiotów zbytkowych, z zupełnym pominięciem pożytku”<sup>54</sup>.

---

<sup>52</sup> Antoni Wiśniewski, *Wystawa pracy kobiet*, „Głos” 1889, nr 23, s. 291

<sup>53</sup> Marian Bohusz, *Bez obłudy*, „Głos”, 1889, nr 25, s. 314.

<sup>54</sup> *Wystawa pracy kobiet*, „Kronika Rodzinna”, 1889, nr 11, 1 czerwca, s. 322.

Dalej „Kronika” krytykowała znajdujące się na wystawie kołdry zszywane z kwadratów, argumentując, że „szkoda na nie czasu i atłasu. Jeśli się komuś podoba marnować go w ten sposób, jest to kwestią osobistego gustu i woli; nie pojmujemy przecież powodu wystawiania na widok publiczny przedmiotów, które nie charakteryzują wcale krajowego przemysłu”<sup>55</sup>. Ekspozyty wystawowe są więc nie tylko nieużyteczne w życiu codziennym, ale nieużyteczne także jako symbole tworzące obraz przemysłu kobiecego, który miała przekazać wystawa.

Feministyczny „Ster” opisując przygotowania do wystawy pracy kobiet w Warszawie w 1897 roku zwracał uwagę, że ekspozyty winny mieć charakter „dydaktyczno naukowy” aby „wyświetlić nie tylko wyniki [...] pracy, ale jej ujemne i dodatnie warunki”<sup>56</sup>. Kobieta pracująca w przemyśle – tu w domyśle: w fabryce – często utrzymuje rodzinę. Wystawa ma pokazać, że praca kobiet to nie tylko kaprys „dyletantek”, ale również poważna praca zawodowa. Tekst kończył się konkluzją: „Już dziś rokować można, że projektowana wystawa odda niewątpliwe usługi ogółowi kobiet pracujących zawodowo, a pośrednio pożyteczna się też okaże i dla całego naszego społeczeństwa”. Podobne oczekiwania wobec wystaw miał autor noty w „Dobrej Gospodyni” z 1910 roku. Chwalił wystawę na Dynasach, pisząc że jej celem „jest wykazanie uzdolnienia pracownic naszych w rozmaitych kierunkach, co przy obecnym rozwijaniu się i popieraniu przemysłu krajowego doniosłe ma znaczenie”<sup>57</sup>.

Ostro krytykowane przez Bohusza i innych aniołki i poduszki z pereł znajdują się jednak na ekstremalnym końcu skali. Duża część ekspozatów mieściła się w granicach tradycyjnego rękodziela kobiet, wytwarzanego nie tylko na wystawy, ale na co dzień w domu. Tygodnik „Bluszcz”, pismo popularne i dość konserwatywne, publikował w każdym numerze wzory robótek ręcznych, z których mogły korzystać czytelniczki. W roku 1886 „Bluszcz” w „Dodatku prezentującym wzory ubiorów i robót” proponował ponad 500 wzorów, między innymi:

- 1) aplikacje do pokrycia na sofę;
- 2) deseń na okładkę książki do nabożeństwa;
- 3) 19 rodzajów haftów na czepku z repsu „ottoman” (między innymi

---

<sup>55</sup> Tamże, s. 323.

<sup>56</sup> *Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, „Ster”, 1897 nr 6, s. 80, kolejny cytat tamże.

<sup>57</sup> *Wystawa wyrobów pracy kobiet*, „Dobra Gospodyni”, 1910, nr 22.

- dla starszych pań, z fularowej hustki, z haftów, wstążki, gazy, z koronki frywolitowej i wstążki);
- 4) 15 rodzajów koronki klockową robotą i koronkowym ścięciem;
- 5) 4 rodzaje przybrania do majtek<sup>58</sup>.

Wiele z realizacji tych wzorów można znaleźć na wystawach. Autorki przysyłały zwykle robótki ręczne, którymi zagospodarowywały sobie czas. Ciągłą, nieprzerwaną produkcją przedmiotów, które w nadmiarze przestają być użyteczne, można było uznać za próbę sublimacji nudy, którą przezwycięża się w jedyny akceptowany społecznie sposób – przez wyszywanie niezliczonych czepków i ozdabianie majtek czterema rodzajami przybrania. Tak jak Emma Bovary, sfrustrowana swoją pozycją społeczną i wynikającą z niej wszechobecną nudą, oddawała się nałogowi kupowania ozdobnych tkanin i firanek do domu.

Ta koncentracja na produkcji jako zajęciu z jednej strony błahym, a z drugiej strony – nobilitującym, ma znaczenie również w kontekście nowych strategii konsumpcji, które stają się dostępne dla kobiet w dziewiętnastym wieku. Małgorzata Büthner-Zawadzka<sup>59</sup> zwraca uwagę, że w tradycyjnym ujęciu świat żeński był światem konsumpcji, próżniactwa i zabawy, a świat męski – światem produkcji, ciężkiej pracy i użyteczności. Pojawienie się domów towarowych pozwoliło kobietom na niezależność, manifestowaną wyjściem z przestrzeni domowej do miasta, gdzie mogły realizować swoje potrzeby konsumpcyjne w bezpiecznym środowisku, jako że domy towarowe podobne były wówczas do salonów towarzyskich, a więc miejsc tradycyjnie przypisanych kobietom. Z drugiej strony, domy towarowe stały się kolejną pułapką na kobiety, które pod pozorem wyzwolenia ze strefy domowej wpadły w kolejne uzależnienie, tym razem nieograniczonej konsumpcji w bezpiecznym środowisku. Dom towarowy w powieści *Wszystko dla Pań Zoli* jest takim właśnie miejscem rozpasanej kobiecej konsumpcji, gdzie damskie marzenie o niezależności dzięki kupowaniu towarów zostaje poddane krytyce, a same kobiety przedstawione są jako niemoralne, ogarnięte żądzą posiadania: „wszystkie pokusy magazynu osiągnęły w dziale koronek szczyt wyrafinowania, była to niby intymna alkowa, miejsce ostatecznego upadku

---

<sup>58</sup> „Bluszcz. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet”, 1886, nr 1, s. 9.

<sup>59</sup> Zob. Małgorzata Büthner-Zawadzka, *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864-1939*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2014, s. 72 – 76.

i zatracenia się”<sup>60</sup>. Kobieta wyemancypowana stawała więc przed podwójnym dylematem. Z jednej strony konsumpcja dóbr mogła być postrzegana jako wyzwolenie, jako dające władzę wydawanie pieniędzy. Z drugiej zaś przynależność do świata męskiego określała jednak produkcja, a nie konsumpcja. I ta produkcja musiała być daleka od tej, jaką tradycyjnie trudniły się kobiety. Wytwarzanie towarów, które następnie mogły być położone na półkach w magazynie mody i kupione przez ogarnięte zakupoholizmem panie z towarzystwa nie stanowiło wystarczającej nobilitacji.

Napięcie między pracą kobiet jako efektem błahych zabaw panien z towarzystwa a pożyteczną pracą zawodową na przykład robotnic nie umykało autorkom artykułów w „Sterze”. Dowodem kolejny tekst o warszawskiej wystawie z 1897. Artykuł rozważa problem, jakie eksponaty można uznać za rzeczywiście kobiece; jaki jest status butów, które w zasadzie wykonanie są przez mężczyzn, a kobiety tylko przyszywają do nich guziki i kokardki?<sup>61</sup> Kwestia autorstwa jest tu bardzo istotna, a skrupulatność w wyliczaniu rzeczywistego wkładu pracy posunięta do absurdu. Podobny zarzut wysuwał też Bohusz w cytowanym wcześniej artykule na temat wystawy z 1889. Dla niego niejasne autorstwo niektórych przedmiotów było dowodem na nieczyste intencje organizatorów wystawy:

Reklamy wypisane w katalogu przechodzą wszystko, cokolwiek dotąd spotykaliśmy w podobnych wydawnictwach. Obok tego na «wystawę pracy kobiet» dostała się pewna ilość mężczyzn wystawców pod najrozmaitszymi pozorami; p. Głodziński, nauczyciel kroju, p. Królikowski (zakład wytłaczania deseni na aksamicie) wystąpił pod nazwiskiem swojej żony, [...] p. Eisenberg, sklejący naczynia potłuczone, który w katalogu figuruje jako Ewa i Maria Eisenberg.

Autorka wspomnianego artykułu w „Sterze”, komentując ten sam problem, tłumaczy obecność mężczyzn w tym opisie niewystarczającym wykształceniem kobiet, które w pracy przemysłowej zatrudnianie są tylko do bardzo prostych prac, więc siłą rzeczy eksponaty nie są ich wyłącznym dziełem.

Wobec faktu, że zamożne mieszkanki miast najwyraźniej nie były w stanie sprostać niewyrażanym wprost, ale ostro egzekwowanym wymaganiom osób organizujących

---

<sup>60</sup> Emil Zola, *Wszystko dla Pań*, PIW, Warszawa 1974, s. 257.

<sup>61</sup> „Ster”, 1897 nr 23, 10 listopada, s. 321.

wystawy i komentujących je obserwatorów życia społecznego, powstaje pytanie, czy kobiety z innych klas społecznych mogły zaprezentować się na wystawie w sposób nie budzący zastrzeżeń. Niestety, ziemianki również nie były chwalone. Jak pisze Waleria Marrené w „Tygodniku Ilustrowanym” o wystawie pracy kobiet w 1897 roku:

Włościanki [chodzi raczej o właścicielki majątków ziemskich niż chłopki, przyp. A.U-K.] nie pojmują znaczenia wystawy i nie poniosą nigdy kosztów ani starań, ażeby przesłać na nią swoje prace. Przy tym domowy wyrób ubiorów upada z powodu fabryk, dających wprawdzie rzeczy mniej trwałe, ale za to tanie. Cennym więc jest bardzo cały strój włościański z okolic Kalisza, przesłany przez pannę Melanię Parczewską, rozumiejącą wartość etnograficzną strojów charakterystycznych<sup>62</sup>.

Według Marrené, zrozumienie roli wystawy wymaga inteligencji, empatii i altruizmu. Trzeba ponieść koszty w imię wyższego dobra, jakim jest edukacja społeczeństwa w zakresie możliwości produkcyjnych kobiet. Dlatego też w dalszej części artykułu pojawia się krytyka przemysłu i firm, które nie wysyłają swoich towarów, ponieważ wystawa “wymaga kosztów i zachodów, na które narażać się nie chcą ci, którzy nie widzą w niej doraźnej korzyści”. Brak partycypacji wielu firm sprawia, że „wystawa jest bardzo ładna, ale więcej ładna niż nauczająca”.

W założeniu organizatorów i w oczekiwaniach prasy wystawa winna być odbiciem rzeczywistości, tak wiernym, jak to tylko możliwe. Z tego właśnie przekonania biorą się ciągle dyskusje, czy buty wyprodukowane w większości przez mężczyznę, ale sklezione przez kobietę są przykładem na pracę kobiet. Potrzeba autentyczności i pełnej reprezentacji danego zjawiska łączy się tu z tematem emancypacji. Nie brak dowodów na to, że kobiety produkują przedmioty pożyteczne, tymczasem recenzenci, niezależnie od opcji ideologicznej, zżymają się na niedoskonałą reprezentację tego faktu na wystawach. Chodzi o to, by pokazywać, jak być powinno – stąd mocny nacisk kładziony na aspekt dydaktyczny wystaw. Zgodnie z intencją twórców, wystawa winna prezentować kobietę nowoczesną, inną niż jej babka, pożyteczną, energiczną, niesentymalną; a jednocześnie wytwory kobiet mające to udowodnić zamykane są w oddzielnych pawilonach i wyśmiewanych potem w prasie jako kuriozalne dowody na ogólną nieużyteczność kobiet jako pracowników.

---

<sup>62</sup> Waleria Marrené, *Wystawa pracy kobiet*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1897, nr 47, kolejny cytat tamże.

Jedynie robotnice fabryczne, czasem reprezentowane na wystawach przez swoje zakłady pracy, mogą sprostać tak postawionemu zadaniu. Mieszczanki są niepoważne, ponieważ przesyłają na wystawy rzeczy kuriozalne i niepraktyczne. Ziemianki z drugiej strony nie przesyłają nic. Kobiety z majątków wiejskich często krytykowane są jako leniwe i niezainteresowane poprawianiem społecznej opinii o swojej przydatności do pracy. „Kronika Rodzinna” z rozczarowaniem odnotowuje, że na wystawie gospodarczo-spożywczej w 1885 roku „gospodarstwo kobiece” jest reprezentowane jedynie przez Lucynę Ćwierczakiewiczową, a przecież „byłby to bardzo stosowny przemysł dla niektórych dworów wiejskich, gdyby tylko były tam inteligentne, rozumiejące swój interes gospodynie”<sup>63</sup>. Niestety, według „Kroniki”, takich kobiet w dworach wiejskich nie ma, ponieważ oprócz Ćwierczakiewiczowej swoje przetwory na wystawę przesłał mężczyzna z dworu „Nowa Wieś”, pan Horodyński, i dwie panie z Warszawy, pani Szumlańska i Plebińska. „Dobra Gospodyni”, opisując wystawę w Berdyczowie, również zauważa, że „między wystawcami ziemianami nie widzimy prócz p. M. Kuczyńskiej z Koroszczyzna [...] ani jednej mieszkanki dworu wiejskiego, która by przedstawiła wyroby pracy swej”<sup>64</sup>.

W założeniu kobiety na wystawach miały udowodnić, że są równie przydatnymi pracownikami jak mężczyźni, a wystawa miała zachęcić przemysł do zatrudniania kobiet, popularyzować ich pracę i wprowadzać tę kwestię do dyskusji społecznej. Niestety, szlachetny cel wystaw gubił się w gwałtownych dyskusjach prasowych. Kończyło się nie na pokazaniu potencjału kobiet, ale na udowodnieniu tezy. Wystawiając swoje produkty na wystawie, kobiety nie upodmiotawiały się, lecz przechodziły z jednej ograniczającej narracji w inną. Opowieść zarówno o bezużytecznych mieszczankach, niezdolnych wytworzyć przedmioty rzeczywiście użytkowe, jak i o pracowitych robotnicach, działała na szkodę emancypacji, ponieważ sprowadzała się do orzekania, która grupa kobiet jest najbardziej podobna do mężczyzn. Jak pisano w odpowiedzi redakcji do tekstu Felicji Nossig: „popychanie kobiet w kierunku z góry narzuconym będzie zawsze niewłaściwym i krzywdzącym bez względu na to, czy owym popychającym będzie konkurent mężczyzna (...) czy też kobieta chociażby najpostępowsza”<sup>65</sup>.

Stąd być może dyskusje prasowe i rozczarowania dotyczące przesyłanych na

---

<sup>63</sup> W. M., *Wystawa gospodarsko-spożywcza* „Kronika Rodzinna”, 1885, nr 8, str. 240.

<sup>64</sup> *Z wystawy w Berdyczowie*, „Dobra Gospodyni”, 1902, nr 38, str. 300.

<sup>65</sup> „Przypisek redakcji do Ekonomicznej strony kwestii kobiecej, autorstwa Felicji Nossig”, 1903 [w:] *Chcemy całego życia*, dz. cyt., s. 147.

wystawy przedmiotów. Jeśli prezentowano owoce pracy grupy, do której zaliczyć można pięćdziesiąt procent ludzkości, to oczywiste, że wachlarz nadsyłanych eksponatów był tak różny, jak różne są kobiety, pod względem pochodzenia klasowego, wykształcenia i talentu. Zebranie ich pod jednym szyldem powodowało jedynie pogłębienie się stereotypów. Oceniając działania kobiet z różnych klas dziennikarze mogli łatwo podzielić uczestniczki wystaw na oderwane od rzeczywistości miejskie damy, leniwe ziemianki i bezwolne robotnice, wypychane na wystawy przez zakłady pracy.

Twórcy dyskursu najpierw zakładali, jakiego rodzaju produkty chcą widzieć na wystawie – przedmioty użytku codziennego, wyprodukowane przez energiczne, nowoczesne kobiety. Następnie ogłaszali wolny nabór na wystawczynię, nie określając w żaden sposób swoich oczekiwań. Kiedy zaś na wystawy zgłaszały się przedstawicielki wszystkich klas i zawodów dostępnych kobietom, komentatorzy prasowi narzekali, że wystawy nie układały się w spójną narrację o nowoczesnych pracownicach w służbie gospodarki krajowej. Zapominali, że kobiety, których dzieła chcieliby ujrzeć na wystawach – wykształcone, energiczne, nowoczesne, zajmujące się techniczną pracą – na razie nie istnieją lub jest ich bardzo niewiele. Kobiety i ich praca nie były podmiotem wystawy – były jedynie narzędziem w narracji o postępie, który należy udowodnić za pomocą wyprodukowanych przez nie dóbr. A jeśli eksponaty nie zgadzały się z tezą założoną przez organizatorów i komentatorów – to ich autorki należało wyśmiać za brak postępowego ducha i wsteczną nieużyteczność.

## Walka o chleb a walka o duszę

Świadome, że uwarunkowania ekonomiczne kobiet z różnych klas społecznych są drastycznie odmienne, socjalistycznie zorientowane aktywistki emancypacji postulowały, żeby różnicować znaczenie pracy zawodowej dla kobiet z różnych grup.

Felicja Nossig w artykule z 1903 roku stwierdzała jednoznacznie, że kwestia kobieca to kwestia przede wszystkim ekonomiczna i że wszelkie kwestie takie jak prawo do wyższego wykształcenia są jedynie „drugorzędnym wynikiem czynników ekonomicznych”<sup>66</sup>. Jednocześnie dzieliła wyraźnie ruch emancypacyjny na dwa nurty – ruch robotniczy i ruch burżuazyjny, przy tym tylko ten pierwszy uznawała za „prawdziwie żywiołowy”. Pisała, że zasadniczą różnicą między ruchem burżuazyjnym a robotniczym jest to, że „dla pierwszego głównym hasłem jest: uwolnienie kobiety przez pracę, w drugim praca niesie ze sobą kobiecie najstraszniejszą niewolę!”

To rozróżnienie zdaje się punktem zapalnym w dyskusji o możliwości upodmiotowienia kobiety przez pracę zawodową. Felicja Nossig, emancypantka o wyraźnie socjalistycznych sympatiach, sceptycznie odnosiła się do ruchu kobiecego, którego głównymi aktywistkami są kobiety z klas wyższych. Twierdziła, że niezależnie od postulowanych ideałów, jedynym powodem, dla którego kobieta zmuszona jest iść do pracy, jest (wynikające jej zdaniem z rewolucji przemysłowej) obniżenie płac w fabrykach. Wprowadzenie pracy maszynowej sprawiło bowiem, że zapotrzebowanie na robotników spadło, a co za tym idzie, zaczęto zatrudniać ludzi gotowych pracować za niższe niż poprzednio pensje. Do pracy poszły kobiety, których mężowie nie byli już w stanie utrzymać rodziny z obniżonych zarobków. „I powstało wnet błędne koło: niska płaca robotnika zmuszała kobietę do pracy, a wzrastająca podaż jej pracy taniej wpływała na obniżenie płacy robotnika”. Tymczasem burżuazyjny ruch kobiecy „jest ciągle w stadium eksperymentalnym i przygotowawczym”, a niektóre z jego postulatów, jak na przykład postulat równouprawnienia zawodowego kobiet i mężczyzn, są po prostu szkodliwe. Kobiety zamożne, dopominając się prawa do pracy zawodowej, dają do ręki fabrykantom

---

<sup>66</sup> Felicja Nossig, „Ekonomiczna strona kwestii kobiecej” [w:] *Chcemy całego życia*, dz. cyt., s. 130, kolejne cytaty: 131, 132, 133, 140.

argument: skoro kobiety tak bardzo chcą pracować, to my im tę pracę umożliwimy, spełniając postulaty emancypacyjne. Złe warunki w fabrykach przedsiębiorcy zrzucają na karb rewolucji przemysłowej. Te dwa preteksty (obniżenie płac jako efekt postępu i zatrudnianie kobiet jako spełnianie żądań emancypantek) dają fabrykantom możliwość wykorzystywania pracy kobiecej jako taniego zamiennika pracy mężczyzn. Kobiety z klas wyższych tego wszystkiego nie widzą. Dlatego też Zofia Daszyńska-Golińska pisała z ironią w 1897 roku, by, zajmując się sprawą emancypacji robotnic, „kobiety klas wyższych nie wyobrażały sobie, że należy im zająć stanowisko opiekunek i kierowniczek. (...) robotnica współczesna opieki takiej nie znosi, a o ile ma coś osiągnąć, w walce musi pozostać wierną własnemu kierunkowi. Przeciwnie kobiety klas wyższych zaczną raczej od wypraw naukowych, które odkryją przed ich zdumionymi oczyma nieznane krainy, jakimi są niestety dla nas warunki życia klas pracujących”<sup>67</sup>.

Nie da się pogodzić roli matki i pracownicy, dlatego wszelkie działania emancypantek skupiające się na zachęcaniu kobiet do pracy zarobkowej są wobec kobiet z klas wyższych zbyteczne, a wobec robotnic – szkodliwe. Dla robotnic praca zawodowa to nie sposób osiągnięcia niezależności, ale najgorsza niewola. Zdaniem Nossig pierwszym powołaniem kobiety jest macierzyństwo, dlatego też wszelkie działania odłączające matkę od dziecka trzeba oceniać negatywnie – czy to jako fanaberię bogatych, czy to jako rozdierający przymus dla biednych. Z powodu pracy fabrycznej kobiet cierpią wszyscy – dzieci, ponieważ są porzucane przez matki, i matki, ponieważ bieda odrywa je od dzieci i zmusza do pracy w nieludzkich, niebezpiecznych warunkach bez widoku na poprawę losu.

Felicja Nossig była świadoma, że płatne zatrudnienie to dla większości kobiet nie praca umysłowa, dostępna nielicznym, ale praca fabryczna i służebna. Była świadoma złych warunków, w jakich pracują robotnice, i uważała, że wobec zagrożenia zdrowia i życia nie wynoszą one nic pozytywnego z zatrudnienia w szwalniach i tkalniach i powinny je jak najszybciej opuścić. Jako gospodynie domowe mogłyby liczyć na większy szacunek społeczny i same szanować się bardziej niż powoli umierając na gruźlicę w fabrykach. Żądanie dostępu do pracy zarobkowej autorka uważała za fanaberię kobiet zamożnych, które nie będą musiały nigdy zakosztować ciężkiej harówki w fabryce, tylko miło spędzą czas jako pracownice umysłowe. Żądanie to miało więc działać na szkodę na szkodę większości kobiet, choć dla mniejszości jest pozornie dobre.

---

<sup>67</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, *Przed jutrem. Współczesny ruch kobiecy wobec kwestii robotnic*, Nakładem Wydawnictwa „Krytyka”, Kraków 1897, s. 16.

Podobne zdanie, choć bardziej dobitnie, wypowiadała przywoływana przez Felicję Nossig Daszyńska - Golińska:

Z jednej strony, jak gdyby na jednym biegunie, dążenie do rozszerzania zakresu działalności, gorączkowa pogoń za nowymi polami pracy umysłowej i zarobku, na drugim – miliony zawodowych pracowników w przemyśle, wobec których podnosi się wołanie nie o nowe zajęcia, ale o ochronę wyzyskiwanych, o przywrócenie kobiecie rodziny, o zamianę wyzyskiwanej i zbyt swobodnej proletariuszki na matkę i gospodynię domu, domu, któremu zabrano główną jego siłę<sup>68</sup>.

Wydaje się, że obie autorki nie wierzą w emancypującą moc pracy zarobkowej. Nie uważają, by sam fakt takiej pracy był dla kobiet narzędziem osiągnięcia niezależności, a przynajmniej – by była to realna możliwość dla kobiet z klasy pracującej. Jednocześnie Felicja Nossig przewidywała, że kiedyś „praca kobieca stanie się jednym z głównych momentów, które pierwiej lub później przyczynią się do przekształcenia obecnego stosunku między robotnikiem a przedsiębiorcą (...) praca stanie się tym, czym w założeniu być miała, to jest oswobodzicielką kobiety, oswobodzicielką człowieka!”<sup>69</sup>. Najwyraźniej Nossig dopuszczała, że praca zawodowa - ale jedynie w godnych, bezpiecznych warunkach - może być korzystna dla kobiet, jako źródło finansowej niezależności i rozwoju duchowego. Na razie jednak postulowała raczej nacisk na edukację, która wyzwala w kobiecie maksimum jej naturalnych zdolności, a także wytworzenie systemu, który „doprowadziłby w przyszłości do takiego podziału pracy, który by odpowiadając zarazem potrzebom ekonomicznym, nie wchodziłby jednak w kolizję z macierzyństwem kobiety”.

Daszyńska-Golińska szła jeszcze dalej. Była najbardziej pro-robotniczą z działaczek emancypacyjnych, a w jej manifestach znajdują się nawet twierdzenia, że „rzeczniczka kobiecego ruchu, która przemawia za dopuszczeniem kobiet do studiów uniwersyteckich, studentka lub kobiecy doktor medycyny są tak samo typami nowoczesnych kobiet jak robotnica domowa lub fabryczna”<sup>70</sup>. Zauważała, że kobiety pracujące w fabrykach są traktowane gorzej niż mężczyźni, i sugerowała, że emancypantki i socjaliści

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 5.

<sup>69</sup> Felicja Nossig, dz. cyt s. 136, kolejny cytat: s. 140.

<sup>70</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 6, kolejny cytat tamże.

powinni silniej współpracować, ponieważ razem reprezentują uciskane grupy społeczne. Jak argumentowała, „ruch kobiecy może tylko na tym zyskać, gdyż wszelkie dążenia jego znajdowały zawsze wśród parlamentarnych reprezentantów stronnictw robotniczych najgorętsze poparcie”.

Diagnoza ruchu kobiecego prezentowana przez aktywistki o zacięciu socjalistycznym nie była jednak przeważającą wśród teoretyczek emancypacji. Artykuł Felicji Nossig, zamieszczony w 1903 roku w tomie *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, wywołał tak duży sprzeciw, że opatrzone go w tym samym roku cytowaną tu już, obszerną, polemiczną odpowiedź redakcji, prawdopodobnie autorstwa Kazimiery Bujwidowej.

Autorka polemiki prezentowała podejście podobne do Orzeszkowej czy Żmichowskiej, rozpatrując pracę kobiet raczej w duchu humanizmu niż partykularnych interesów poszczególnych grup czy klas. Na zarzuty Felicji Nossig o szkodliwym wpływie kobiecego ruchu burżuazyjnego na sytuację robotnic, odpowiadała, że „złe położenie robotnicy kobiety nie jest rezultatem ruchu kobiecego, lecz wyłącznie i jedynie rezultatem złego położenia klasy pracującej”<sup>71</sup>. Ruch emancypacyjny jest tym bardziej robotnicy potrzebny, że tylko uświadomiona przez emancypantki może próbować poprawić swoją pozycję w fabryce, a tym samym upodmiotowić się poprzez pracę na lepszych warunkach. Odpowiedź zdradzała uniwersalistyczne podejście do potrzeby wolności każdej jednostki: „jest zasadnicza różnica między walką ekonomiczną proletariatu, w której również kobieta pracownica udział wziąć musi i powinna, a walką kobiet o zdobycie praw ludzkich, których zupełnie jednako nie dostaje kobiecie proletariuszce, jak i kobiecie burżuazyjnej”. Praca, każda praca, jest drogą do wolności jednostki; dowodem burżuazyjny ruch kobiecy, w którym kobiety, mimo że nie muszą, rwą się do pracy. Walka o chleb zostaje tu przeciwstawiona walce o duszę. Kobieta z klasy wyższej „chleb ma zapewniony – ale chce praw człowieka, chce pełnego życia nie tylko fizycznego, ale i duchowego. Nie wątpimy ani przez chwilę, że tego samego uświadomiona proletariuszka pragnąć będzie – pragnąć musi. Bo dusza człowieka mieszka w każdej istocie bez względu na ekonomiczne warunki, w których ciało przebywa”. Humanistyczne podejście definiuje pracę zawodową jako uniwersalną potrzebę każdego człowieka. Praca zawodowa jest więc tu, jak u Orzeszkowej – dowodem i gwarancją człowieczeństwa.

Tak podniosłe słowa o znaczeniu pracy dla upodmiotowienia kobiet służyły

---

<sup>71</sup> „Przypisek redakcji do Ekonomicznej strony kwestii kobiecej, autorstwa Felicji Nossig”, dz. cyt., s. 141, kolejne cytaty: s. 142, 143, 145.

maskowaniu nieco paternalistycznego podejścia do środowisk robotniczych, przed którym przestrzegała i które wyśmiewała Daszyńska-Golińska. W optyce tej polemiki to jednak robotnica musi dopiero zostać uświadomiona przez kobiecy ruch burżuazyjny „o podwójnej krzywdzie, która jej się dzieje”, by mogła później sama wybić się na wolność. Zbliżone podejście do ruchu emancypacyjnego prezentowała w 1903 roku Waleria Marrené. Deklarowała, że w swojej analizie ma na myśli „jedynie warstwy średnie, głównie dzisiejszym ruchem objęte i nim zainteresowane. Wśród ludu bowiem (...) położenie kobiety nie uległo właściwie żadnej zasadniczej zmianie; spełnia ona, jak spełniała od wieków, wszystkie roboty”. Robotnicom zatem niepotrzebna jest emancypacja, bo stanowią one zupełnie odmienny gatunek kobiety. Taki wniosek wynika jednak bardziej z klasowej ignorancji autorki niż z jej intencji.

Konkluzja, że w istocie to kobiety z klas wyższych pragnęły dostępu do pracy, a robotnice, które pracować musiały, nie marzyły o niczym innym, niż tylko o powrocie do domu i podjęciu tradycyjnej roli byłaby jednak zbyt powierzchowna. Z jednej strony, znamy już argument, że dążenie do upodmiotowienia jest wspólne dla wszystkich istot ludzkich, niezależnie od warunków ekonomicznych, w których przyszło im żyć. Z drugiej - zarówno Felicja Nossig, jak i Zofia Daszyńska-Golińska (choć ta druga w mniejszym stopniu) opowiadały o położeniu robotnic ze swojej perspektywy, czyli wykształconych kobiet o korzeniach ziemiańsko-inteligenckich, które w robotnicach fabrycznych widziały jedynie uciskany lud, a nie świadome jednostki, które być może zdolne są nawet w ciężkich warunkach czerpać satysfakcję z własnej pracy. Gdyby zaakceptować pogląd Felicji Nossig, że dla robotnicy emancypujący jest tak naprawdę powrót do domu, gdzie może liczyć na szacunek jako strażniczka domowego ogniska, trzeba by przyjąć, po pierwsze, że tylko niektóre kobiety zasługują na emancypację, a po drugie, że praca zawodowa nie ma żadnego znaczenia dla procesu upodmiotowienia i może być jedynie przeszkodą w osiągnięciu szczęścia dla robotnic albo fanaberią kobiet z klas wyższych. Jakkolwiek by było, zbadanie powodów, dla których praca fabryczna, choć niewątpliwie ciężka i niebezpieczna, była w sferze dyskursywnej niechętnie wskazywana jako narzędzie upodmiotawiające robotnice, wydaje się niezbędne dla rozwikłania splotu argumentów i teorii, które otaczały pracę kobiecą w dyskursie emancypacyjnym na przełomie wieków dziewiętnastego i dwudziestego.

## **Rewolucja robotnic czy rewolucja robotnicza?**

Publicystki emancypacyjne miały dość spójne zdanie na temat potrzeby umożliwienia pracy zawodowej kobietom zamożnym, z klas wyższych. Zgodnie rozwodziły się nad potrzebą zajęcia czymś głów znudzonych pańszczykowskich do zamążpójścia i wskazywały, że trzeba dać szansę tym, które chcą się kształcić, a następnie wykorzystywać nabytą wiedzę w pracy zawodowej. Nie jest jasne natomiast, jaką rolę w procesie emancypacji przez pracę przyznawały kobietom z klasy robotniczej oraz czy w ogóle brały je pod uwagę w swoim projekcie emancypacji kobiet przez pracę. Felicja Nossig i Zofia Daszyńska-Golińska tuż przed rewolucją 1905 pisały, że wobec skandalicznych warunków pracy w fabrykach robotnicom byłoby lepiej, gdyby wróciły do domu i w pracy domowej szukały potwierdzenia swojej podmiotowości. Czy nie przewidywano zatem żadnej roli dla kobiet w procesie emancypacji klasy robotniczej? Czy same kobiety nie angażowały się w próbę poprawy losu robotnic, znajdując może inne środki zaradcze niż tylko powrót do domów?

### **Biografie rewolucjonistek i partia „Proletariat”**

Najbardziej bezpośrednim sposobem działania w sprawie robotniczej był udział w organizacjach socjalistycznych. Począwszy od lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, w Królestwie Polskim i pozostałych zaborach powstawały organizacje, których celem była walka o poprawę losu robotników i w perspektywie rewolucja proletariacka. Kasy oporu, kółka, gminy i towarzystwa socjalistyczne, niewielkie i nieliczne, przekształciły się w końcu w partię „Proletariat”, jedną z najwcześniejszych w Królestwie Polskim. Ta działająca jedynie kilka lat (1882-1886) organizacja polityczna zdołała skupić w swoim szeregach kilka ważnych postaci kobiecych, jak Filipina Płaskowicka, Aleksandra Jentysówna czy Maria Bohuszewiczówna, która po aresztowaniu w 1883 roku Ludwika Waryńskiego stanęła na czele partii.

Historie tych trzech kobiet są właściwie podobne – bardzo młode (wszystkie około dwudziestki), pochodzące z zamożnych rodzin, dobrze wykształcone decydowały się działać zgodnie ze swoimi socjalistycznymi przekonaniami, ostatecznie poświęcając życie, aresztowane, przetrzymywane w więzieniu, zesłane na Syberię. Jednak działalność

polityczna na rzecz robotników nie była wówczas równoznaczną z działalnością na rzecz emancypacji robotnic. Sama partia „Proletariat”, mimo że hasłowo odwoływała się do potrzeby emancypacji kobiet, nie postrzegała raczej robotnicy jako szczególnie ważnej figury w swoim projekcie ideologicznym.

W manifestach „Proletariatu”, a także innych organizacji socjalistycznych, kobiety wspomniane są dość często. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że te różne organizacje to deklarowały swoje poparcie wobec emancypacji robotnic, to je następnie wycofywały. W „Programie Socjalistów Polskich”, zwanym także „Programem brukselskim” z 1878 roku czytamy, że postulowana jest „zupełna równość obywateli bez różnicy płci, rasy czy narodowości”<sup>72</sup>. Ale gdy w 1880 roku Ludwik Waryński został aresztowany w Krakowie, zresztą pod pretekstem zameldowania pod fałszywym nazwiskiem, z opublikowanej w „Równości” relacji z przesłuchania można dowiedzieć się, że „równość [sic!] płci nie pojmuję oskarżony wcale, jako skierowaną przeciwko małżeństwu i rodzinie. Owszem, według niego punkt programu, który o tej równości mówi, domaga się tylko wyzwolenia kobiety spod gniołającego jarzma społecznych warunków i pozwolenie na rozwój jej wszystkich sił przyrodzonych”<sup>73</sup>. Waryński na procesie w Krakowie istotnie uspokajał, że jego socjalistyczna organizacja chce wyzwolić kobiety, ale na pewno nie ma zamiaru odwozić ich od wypełniania tradycyjnych ról społecznych.

Z kolei „Program Galicyjskiej Partii Robotniczej”<sup>74</sup> z 1881 roku zakładał wprost „zupełną równość społeczną obywateli bez różnicy płci”, co następnie motywował tym, że „co się tyczy zdolności umysłowych i fizycznych, kobieta różni się od mężczyzny (...) co do rodzaju zdolności, a nie zaś stopnia takowych, a więc różnice te nie mogą żadną miarą usprawiedliwić dzisiejszego upośledzenia kobiet”<sup>75</sup>. Następnie jednak precyzowano, że „zajęcie kobiet i dzieci w fabrykach ma być ograniczone surowymi przepisami w celu

---

<sup>72</sup> „Program Socjalistów Polskich”, opublikowany w gazecie „Równość”, nr. 1, 1879, [w:] *Proletariat. Pierwsza rewolucyjno-socjalistyczna partia w Polsce*, oprac. Henryk Bicz, Towarzystwo Wydawnicze Robotników Zagranicznych w ZSRR, Moskwa, 1932, s. 44-45

<sup>73</sup> Sprawozdanie z procesu pod tytułem „Zeznania Waryńskiego na procesie sądowym w Krakowie” w całości opublikowano w gazecie „Równość”, nr 5, luty 1880, s. 27-31.

<sup>74</sup> Opracowany na emigracji w Genewie w 1881 roku przez Bolesława Czerwińskiego i Ludwika Inlendera. Sama partia powstała w dopiero w 1890 roku, od 1892 przemianowana na Socjalno-Demokratyczną Partię w Galicji.

<sup>75</sup> „Program Galicyjskiej Partii Robotniczej z 1881 roku”, Lwów 1881, [w:] *Proletariat. Pierwsza socjalistyczno-rewolucyjna partia w Polsce*, dz.cyt., s. 102.

obrony ich od szkód fizycznych i zepsucia moralnego”, tak jakby na przykład praca na nocną zmianę niosła zagrożenie głównie dla moralności. Natomiast w „Odezwie komitetu robotniczego partii socjalistyczno-rewolucyjnej Proletariat” z 1882 roku można było przeczytać, że jako naród „posiadamy uprzywilejowanych wyzyskiwaczy (...) dotkliwą nędzę klasy pracującej, prostytutkę, poniżającą zależność kobiet itd.”. „Zależność kobiet” wymieniana jest, podkreślmy, jako plaga nie mniej zła niż bieda i prostytutka. W tym samym manifestie po raz pierwszy pojawiało się oddzielenie równouprawnienia kobiet od równouprawnienia wyznań i narodowości, a także stwierdzenie, że „stosunek płci powinien opierać się jedynie na uczuciu”<sup>76</sup>.

W praktyce te ideowe deklaracje również nie były uznawane za oczywiste. Pierwsza powszechna odezwa wydana przez „Proletariat” powstała jako reakcja na tak zwaną „ustawę buturlinowską”. 10 lutego 1883 roku warszawski oberpolicmajster Buturlin wydał zarządzenie, według którego wszystkie robotnice fabryczne miały zostać poddane kontroli sanitarnej. Było to zarządzenie o tyle skandaliczne, że do tej pory podobnym przymusowym kontrolom poddawano jedynie warszawskie prostytutki. W publikacji „Z pola walki”, wydanej w 1886 w Genewie i stanowiącej zbiór przedruków odezw i dokumentów „Proletariatu” oraz stanowiącej niejako raport z działalności partii, autorzy nazywają ustawę buturlinowską „obelgą wyrządzoną całej ludności robotniczej”<sup>77</sup>. Co ciekawe, odezwa napisana przez Waryńskiego adresowana jest do robotników, nie do robotnic albo chociaż do robotników i robotnic razem. „Robotnicy Obywatele!”<sup>78</sup> – rozpoczyna Waryński – „rozporządzenie (...) nakazuje oddawać rewizji policyjno-lekarskiej wszystkie kobiety, pracujące na fabrykach, warsztatach i magazynach (...) Jest to obelga, jakiej świat nie słyszał”. Dlaczego jednak jest to obelga? „A więc dość żyć z pracy, by nieść na swym czole piętno prostytutki!”. Ten ironiczny zwrot mógłby dowodzić że Waryński, jak również partia „Proletariat”, nie podzielają opinii o nieprzyzwoitym wydźwignięciu pracy fizycznej kobiet.

---

<sup>76</sup> „Przedświt”, nr 4, Genewa, 17 października 1882.

<sup>77</sup> „Z pola walki”, Genewa, 1886, s. 36.

„Z pola walki” było na początku zbiorczą publikacją zawierającą głównie pojedyncze odezwy i dokumenty działaczy socjalistycznych czy ich organizacji. „Książeczka pierwsza” została wydana w Genewie w 1886 roku przez „Proletariat”, następnie w 1904 roku w Londynie PPS wydało część drugą. W 1905 roku SDKPiL wydało 13 numerów w formie czasopisma pod tym samym tytułem, a w latach 1926-1934 w Moskwie wydawali je w formie czasopisma historycznego polscy komuniści. Zob. Jerzy Holzer, *Czasopismo „Z Pola Walki” w polskiej historiografii ruchu robotniczego*, „Przegląd Historyczny”, nr. 69/2, 1978, s. 299-308.

<sup>78</sup> „Przedświt”, nr. 13, Genewa, 2 marca 1883, dalsze cytaty tamże.

Dalej jednak następuje ciekawa zmiana perspektywy: „Więc żony, córki i siostry wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swym ciałem”. Praca w fabryce jest więc przymusem, który w obliczu nowej ustawy może stać się jeszcze bardziej przykry, ponieważ do upokorzenia przez samą pracę dojść ma jeszcze upokorzenie moralne pod postacią kontroli lekarskich. Kogo jednak „Proletariat” uznaje za ofiarę sytuacji? „Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano – wypróbować waszą cierpliwość i uległość!” Podmiotem upokorzonym w tej sytuacji są zatem robotnicy, mężczyźni, których siostry, matki i żony chce się poddawać kontroli.

Mamy tu więc do czynienia z klasycznym, patriarchalnym traktowaniem kobiety jako własności mężczyzny. Jej zniszczenie uderza nie w nią samą, ale w jej właściciela. To robotnicy (a nie robotnice) powinni czuć się oburzeni sytuacją, ponieważ to im, mężczyznom, imputuje się, że ich żony, matki i siostry są w jakiś sposób skompromitowane moralnie. Starając się wzbudzić bunt w robotnikach, Waryński pisze dalej: „Czy dozwolicie podłym agentom znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy?” Po raz kolejny odwołuje się do patriarchalnego porządku, w którym to mężczyźni, sami uciskani, mają bronić tak samo, a może bardziej uciskanych kobiet. Apeluje do tradycyjnych wartości wyznawanych przez robotników, którzy nawet do rewolucji społecznej mają przystąpić powodowani wartościami bardzo tradycyjnymi – takimi właśnie jak obowiązek obrony kobiet. Odezwa sama w sobie, mimo że inspirowana niesprawiedliwością wobec kobiet, adresowana jest do mężczyzn jako podmiotów aktywnych, chociaż w tej sytuacji założenie bierności kobiet jest zupełnie nieuzasadnione.

Ta sama optyka zachowana jest również w innych tekstach zebranych w „Z pola walki”. Czytamy na przykład, że „gdy rozporządzenie zostało ogłoszone, patriotyczne gazety pokpiwały sobie z robotnic. Bo cóż ich obchodzi honor klasy robotniczej, bo cóż może cześć matki, żony, córki robotnika obchodzić tego, który okrada ich pracę”<sup>79</sup>. Znów uderzenie w robotnice nie uderza w nie same, a jedynie w ich urażonych synów, mężów i ojców. Co więcej, „Proletariat” wydał jeszcze jedną odezwę w tej sprawie, tym razem skierowaną do samych robotnic. W tekście z marca 1886 roku można przeczytać, że „nie przeszła bez skutku ostatnia odezwa nasza, wzywająca wszystkich robotników do oporu przeciwko rozporządzeniu policji, grożącemu waszej czci i losowi”. Rząd cofnął swoją ustawę, a to dzięki „groźnej postawie oburzonych i gotowych bronić Was robotników”. W ujęciu „Proletariatu” robotnice zostały więc uratowane przed opresyjną ustawą dzięki

---

<sup>79</sup> „Z pola walki”, Genewa, 1886, s. 39, kolejne cytaty tamże.

odważnym mężczyznom. Co więcej, „Proletariat” podziwia: „wygrałyście zatem pierwszą sprawę, w której was poparł ogół robotników (...) odezwali się tylko ci, co jak wy pracują, co jak wy są wyzyskiwani i ciemiężeni”. Robotnice winny odczuwać wdzięczność wobec obrońców, a w ramach tej wdzięczności „Proletariat” zachęca je do przyłączenia się do rewolucji robotniczej – „Walczcie wraz z nami, z ogółem robotników (...) gromadźcie wasze siły do tej walki, łączcie się pomiędzy sobą, tłumaczcie wszystkim towarzyszkom waszym: że tylko wspólnymi siłami los ich polepszonym być może”. „Proletariat” więc najpierw wydaje odezwę w sprawie kobiet, zaadresowaną do mężczyzn, a kiedy sprawa zostaje załatwiona, pisze do kobiet, by to doceniły i pomogły mężczyznom. Strategia partii w tym konkretnym przypadku jest dość instrumentalna wobec robotnic – są one raczej pretekstem do walki, a nie jej podmiotem. Nawet wyrażając żądania rewolucyjne, „Proletariat” odwołuje się do tradycyjnej roli kobiety jako własności i wizytówki mężczyzny.

Związki partii „Proletariat” z emancypacją można jednak postrzegać na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, zastanawiać się, czy w swoim programie ideowym założyciele i członkowie tej partii umieszczali w ogóle kwestię emancypacji robotnic, a jeśli tak, to w jaki sposób się nią posługiwali. Po drugie, istotna jest również odpowiedź na pytanie, jakie funkcje w tej partii przypadły kobietom. Wreszcie, jakie powody kierowały ich działalnością – czy aktywność polityczna była dyktowana choć w części chęcią przysłużenia się sprawie emancypacji kobiet, czy też robotnice również dla działaczek politycznych znajdowały się niejako poza zasięgiem zainteresowań.

Najlepszy wgląd w powody kierujące wstąpieniem kobiety do „Proletariatu” oferuje życiorys późnej przywódczyni partii, dziewiętnastoletniej Marii Bohuszewiczówny. Urodziła się w 1865 roku, pochodziła z rodziny szlacheckiej, skończyła drogą i ekskluzywną prywatną pensję dla panien, marzyła o możliwości wyjazdu do Petersburga na Kursy Bestużewskie, najbliższy zamiennik wyższych studiów, niedostępnych wówczas dla kobiet. We wstępie do pamiętnika Bohuszewiczówny, pisanego w drodze na Syberię, Żanna Kormanowa, powodowana niewątpliwie poczuciem klasowej podejrzliwości, pyta złośliwie, „jakimi drogami ta pieszczona i próżna pozornie panna z rujnującej i przekształcającej się w burżuazyjną obszarniczej rodziny, ta uczennica najdroższej warszawskiej pensji dla dziewcząt i uczestniczka balów karnawałowych”<sup>80</sup> trafiła do

---

<sup>80</sup> Żanna Kormanowa, „Wstęp” do *Pamiętnika Marii Bohuszewiczówny*, wyd. 1955, Zakład im Ossolińskich, Wrocław, 1955, s. XVI.

rewolucyjnej partii proletariackiej. Pytanie wydaje się z perspektywy współczesnej bezzasadne w klasowo-rozliczeniowym sensie, o jaki chodziło Kormanowej, jednak sam dysonans pomiędzy wychowaniem Bohuszewiczówny a jej dorosłymi decyzjami jest nadal intrygujący. Należy tu dodać, że pochodzenie szlacheckie oraz dobre wykształcenie nie było wyjątkiem wśród znanych działaczek „Proletariatu”. Warunki te spełniała zarówno Aleksandra Jentys, jak Filipina Płaskowicka, obie członkinie zarządu partii przed Bohuszewiczówną. Jentysówna urodziła się w majątku rodzinnym Królewskie Depułtycze, a przed wstąpieniem do partii ukończyła Aleksandryjsko-Maryjski Instytut dla Szlachetnie Urodzonych Panien w Warszawie i tam, po ukończeniu edukacji, pracowała jako nauczycielka matematyki. Filipina Płaskowicka była nauczycielką, założyła i prowadziła szkołę w Janisławicach, w powiecie skierniewickim. Jentysówna zaczęła działać w organizacjach socjalistycznych przed ukończeniem dwudziestego roku życia, Płaskowicka zaś, najstarsza z nich, jako kobieta trzydziestoletnia.

O samej działalności socjalistycznej Bohuszewiczówny wiadomo niewiele, ponieważ większość dokumentów czy listów była natychmiast niszczone przez samych członków „Proletariatu” z obawy przed dekonspiracją. Od 1882 roku współpracowała z Towarzystwem Rewolucyjnego Czerwonego Krzyża, od 1883 roku była zaangażowana w działalność partii, a po aresztowaniach w lipcu 1884 roku jako dziewiętnastoletnia dziewczyna stanęła na jej czele. W pracy pomagali jej Rozalia Felsenhardt, Julia i Józef Razumiejczykowie oraz Konstanty Strzeмиński i Michał Mancewicz. Grupa ta próbowała kontynuować wydawanie pisma „Proletariat”, prowadziła biuro partii, obsługiwała kółka robotnicze i organizowała demonstracje, między innymi pierwszą demonstrację bezrobotnych na Placu Zamkowym w Warszawie w marcu 1885 roku. Bohuszewiczówna została aresztowana we wrześniu 1885 roku i zmarła w drodze na Syberię, w Krasnojarsku, w 1887 roku. Podobne losy były wcześniej udziałem Filipiny Płaskowickiej i Aleksandry Jentysówny. Pierwsza została aresztowana w 1878 roku i zesłana na Syberię. Zmarła w drodze na miejsce przeznaczenia, 24 grudnia 1880 roku także w Krasnojarsku. Druga również została aresztowana w 1883 i zesłana na Syberię, przeżyła podróż, jednak już nigdy nie wróciła na dłużej do Polski i zmarła w 1920 roku w Rostowie nad Donem.

W trakcie pieszej wędrówki na Syberię Maria Bohuszewiczówna pisała pamiętnik, który następnie w postaci luźnych kartek składała i zaszywała w ubraniach swoich i innych podróżujących z nią więźniarek. Tekst ten, mimo skromnej objętości, jest interesującym świadectwem konstruowania się świadomości politycznej młodej kobiety. Mimo pochodzenia szlacheckiego Bohuszewiczowa, wbrew sugestiom Kormanowej, nie opływała

w dostatki. Jej rodzina borykała się długami, coraz większymi w miarę upływu lat. Od piętnastego roku życia dziewczyna miała wpływ na konstruowanie domowego budżetu, stopniowo, w imieniu rodziców, ograniczając wydatki. W rezultacie, pisała: „zaczęto o mnie jako o Harpagonie w spódnicy mówić”<sup>81</sup>. Dużo miejsca w pamiętniku zajmuje konflikt, jaki powodowało jej pragnienie nauki. Próbując przekonać matkę do zgody na wyjazd na studia, pytała „czy chcesz mnie widzieć taką salonową lalką jak tyle innych”, powtarzając niemalże epitet, którym Orzeszkowa określała młode kobiety bez ambicji naukowych i społecznych. Osiągnęła kompromis – na kursy do Petersburga miała pojechać dopiero po ukończeniu siedemnastego roku życia, wcześniej zaś winna była „dostosować się zupełnie do takiego trybu życia, jaki prowadzili Rodzice”, to znaczy uczęszczać na bale i prowadzić życie towarzyskie. Bohuszewiczowa zauważała cierpko, że jej matce „zdawało się, że gdy się rozbawię na czas pobytu w domu, wszystkie moje plany wywietrzeją mi z głowy (...) i że się jej Rybka ot, po prostu zakocha”. Zakochanie się miało być lekarstwem na wybujałe plany edukacyjne, jako że małżeństwo uniemożliwiłoby wyjazd na studia. Jednak następnie z satysfakcją zanotowała, że „Rybka [jej mało pochlebne przezwisko, odnoszące się do domniemanej oziębłości uczuciowej A.U-K.] uczyła się po trochu (...) bywała na balach, gdzie – mówiąc nawiasem, miała tzw. powodzenie (dobrze ponoć tańczyła, niezłe grała i bardzo ładnie ją mama ubierała) (...) ale miłość nie miała się jej jakoś”.

Przenikliwość Bohuszewiczówny co do oczekiwań społecznych wobec kobiety może być traktowana jako jedna z przyczyn, dla których zainteresowała się ruchem socjalistycznym. Jej pamiętnik, choć pisany ze świadomością, że autorka prawdopodobnie nie dożyje powrotu do kraju ani nawet ukończenia opowieści, zaskakująco niewiele mówi jednak na temat procesu myślowego, który doprowadził siedemnastoletnią pannę do zaangażowania się w działalność partii proletariackiej. Píše o fascynacji Tadeuszem Kościuszką, z którym była spokrewniona i któremu zawdzięczała przekonanie że należy „pracować aby było dobrze”. Píše o sympatii do socjalistów, których „kochała już wtedy – mój Boże, od dzieciństwa przecież – gorąco”, i o wrażeniu, jakie zrobił na niej proces oskarżonych o zamach na cara Aleksandra II członków Narodnej Woli w roku 1881. Są to jednak tylko przelotne wzmianki, a nie układająca się w całość opowieść o powolnym formowaniu się młodego intelektu. Zresztą pamiętnik skupia się głównie na opisie życia autorki przed wstąpieniem do „Proletariatu”.

---

<sup>81</sup> Maria Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1955, s. 12, następne cytaty: s. 12, 13, 13.

Życiorysy Bohuszewiczówny i Jentysówny (mniej Filipiny Płaskowickiej, której położenie materialne było gorsze) pasują mimo wszystko do założeń publicystek emancypacyjnych – ich działalność socjalistyczna jest wyrazem dążeń intelektualnych tych kobiet, które mogły pozwolić sobie na bezinteresowną, czasem heroiczną pracę na rzecz upośledzonych społecznie. Pozostaje jednak pytanie, czy wśród działaczek kółek socjalistycznych, związków zawodowych i partii politycznych znajdowały się również zwykłe robotnice, motywowane do działania przez warunki egzystencji, a nie, jak w przypadku Bohuszewiczówny, lektury czytane w domu.

### **Zapomniane życiorysy i strajk szpularek**

Pomocne w określeniu skali zaangażowania kobiet, a w tym robotnic w działalność socjalistyczną jest przyjrzenie się składowi osobowemu partii „Proletariat”, jak również kółek robotniczych i Gmin Socjalistycznych<sup>82</sup> w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku<sup>83</sup>. Zgodnie z zebranymi danymi, wśród 574 osób zaangażowanych w jakiegokolwiek formie w działalność socjalistyczną we wspomnianym okresie było 59 kobiet. Miałyby więc mniej więcej dziesięcioprocentowy udział w działaniach na rzecz robotników, przy czym wskaźnik ten wynosił 10,6 %, jeśli chodzi o liczbę kobiet w „Proletariacie”, natomiast 11,2% w Gminach Socjalistycznych i kółkach

---

<sup>82</sup> Gminy Socjalistów Polskich działały w latach 1880-1882 w większych miastach uniwersyteckich w Królestwie Polskim i w Rosji. Główne to Petersburska Gmina Socjalistów Polskich oraz gminy Warszawska, Wileńska, Moskiewska i Kijowska. Były to luźne organizacje skupiające młodych ludzi, głównie studentów, o przekonaniach socjalistycznych, których oddziały w poszczególnych miastach nazywano „gminami”. Według wniosku prokuratora Izby Sądowej w Kijowie, dotyczącego działalności Kijowskiej Gminy Socjalistów Polskich, były to „tajne stowarzyszenia mające na celu zmianę w najbliższej lub dalszej przyszłości istniejącego w Rosji ustroju państwowego i społecznego, aby w ten sposób oderwać Polskę od Rosji i przebudować ją jako federację gmin”. Podobne definicje pojawiały się w innych dokumentach sądowych, dotyczących gmin Petersburskiej, Warszawskiej i Moskiewskiej. „Wniosek prokuratora Izby Sądowej w Kijowie M. Zaleskiego w sprawie członków ujawnionej w Kijowie Gminy Socjalistów Polskich, przesłany do Ministerstwa Sprawiedliwości w Petersburgu”, [w:] *Kółka socjalistyczne, gminy i Wielki Proletariat. Procesy polityczne 1878-1888*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Leon Baumgarten, Warszawa 1966, s. 271.

<sup>83</sup> Wszelkie dane liczbowe pochodzą z opracowania Stanisława Kalabińskiego „Członkowie kółek socjalistycznych, Gmin i rewolucyjnej partii robotniczej „Proletariat” w świetle badań ankietowych”, stanowiącego w dużej części omówienie i interpretację danych zebranych przez Leona Baumgartena w 1966 roku. Stanisław Kalabiński, „Członkowie kółek socjalistycznych, Gmin i rewolucyjnej partii robotniczej „Proletariat” w świetle badań ankietowych”, [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. VI. Warszawa 1974.

robotniczych, czyli organizacjach o mniej formalnej i mniej politycznej strukturze niż sama partia.

Kobiety przystępujące do partii oraz udzielające się w kółkach robotniczych były młode – na 56, o których posiadamy takie informacje, aż 37 przystąpiło do jednej z organizacji robotniczych w wieku poniżej 25 lat, a 17 z nich mając mniej niż 20 lat. Widać specyfika działalności konspiracyjnej i rewolucyjnej przyciągała ludzi młodych raczej niż starszych – w obu płciach osób powyżej 25 roku życia było we wszystkich organizacjach jedynie około 35%. W liczbach bezwzględnych oznaczało to jednak, że podczas gdy mężczyzn powyżej trzydziestego roku życia było 121, w tym 37 powyżej czterdziestki, to wśród kobiet starszych, a więc prawdopodobnie zamężnych, obarczonych rodziną i innymi obowiązkami – jedynie dwanaście, w tym tylko trzy powyżej czterdziestego roku życia. Można domniemywać, że taki rozkład wiekowy kobiet zaangażowanych w działalność socjalistyczną był podyktowany po prostu obyczajem, który wykluczał z życia społecznego zwłaszcza kobiety starsze, zamężne i matki. Sylwetki działaczek opisanych we wcześniejszej części rozdziału potwierdzają to rozpoznanie – były to bardzo młode kobiety, które ze względu na swoją działalność społeczną lub przekonanie o podrzędnym znaczeniu tej sfery życia nie założyły nigdy rodziny.

O ile jednak grupa kobiet, choć niewielka, jest podobna w rozkładzie wiekowym do przeważającej grupy mężczyzn, o o tyle różnią się one znacząco poziomem wykształcenia. Kobiety zajmujące się działalnością socjalistyczną w gminach, kółkach i partii miały w niemalże 75% wykształcenie średnie lub wyższe, podczas gdy w grupie mężczyzn podobnym wykształceniem mogło wylegitymować się tylko około 52%. Dodać również należy, że wśród członkiń kółek robotniczych i Gmin Socjalistycznych nie znalazła się ani jedna kobieta z wykształceniem powszechnym, pełnym lub niepełnym, a w całej badanej grupie żadna kobieta nie miała podstawowego wykształcenia zawodowego. Biorąc pod uwagę znaczące trudności w zdobywaniu wykształcenia przez kobiety w omawianym okresie, różnica ta może wydać się jeszcze bardziej znacząca. Wiąże się również w sposób bezpośredni z pochodzeniem klasowym działaczek, które w przytłaczającej większości pochodziły z ziemiaństwa i inteligencji, szczególnie w początkowym okresie działalności „Proletariatu” czy Gmin. Robotnice stanowiły tylko 8% członkiń tych organizacji, co w początkowym okresie oznaczało, że na niemal sześćset osób zaangażowanych w działalność na rzecz poprawy warunków życia robotników fabrycznych same robotnice reprezentowane były w liczbie czterech. W późniejszym okresie liczba ta wzrosła wśród zaangażowanych kobiet do 16%. Należy oczywiście podkreślić, że w ogóle organizacje socjalistyczne były w

większości projektowane, zakładane i zarządzane przez ludzi z klas wyższych, jednak wśród mężczyzn odsetek robotników wynosił, w różnych okresach, od 36 do 46%, w zarządach organizacji zaś wahał się w okolicach 18%.

Statystycznie więc szansa uzyskania wiadomości na temat robotnic zaangażowanych w działalność socjalistyczną jest niewielka. Brak informacji na ten temat może również wiązać się z mniejszą dostępnością do osób z grup podwójnie wykluczonych – kobiet oraz kobiet - robotnic. Dane zaprezentowane w tym rozdziale są z pewnością niekompletne, jednak wskazują ogólną tendencję – kobiety rzadziej angażowały się w działalność polityczną i rewolucyjną, a robotnice angażowały się w nią w najmniejszym stopniu. Zaangażowanie kobiet w pomoc sprawie robotniczej było na ogół wynikiem wychowania w klasie uprzywilejowanej (choćby symbolicznie, jak w przypadku Bohuszewiczówny czy Jentsysówny) a ich świadomość społeczna wynikała z wykształcenia, którego brakowało z oczywistych względów robotnicom. W tym sensie przewidywania emancypantek dotyczące wykształcenia i konieczności pracy dla kobiet były słuszne – rzeczywiście, kobiety samodzielne finansowo i wykształcone, stały się jednostkami bardziej świadomymi. Ich rozbudzona wola działania pomagała zaś również robotnicom, które mogły zostać przez tamte uświadomione i wciągnięte w działania na rzecz własnej klasy, klasy robotniczej.

Ta diagnoza nie oznacza jednak, że robotnice jednoznacznie wyłączone były ze świadomych działań na rzecz upodmiotowienia. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa<sup>84</sup> wspomina, że Filipina Płaskowicka była inicjatorką poprowadzenia agitacji socjalistycznej w fabrykach i że udało jej się zrekrutować do działalności rewolucyjnej robotnice i żony robotników: Katarzynę Kurkową, Mariannę Olbramską, Marię Grafińską, Salomeę Burzalską oraz Ksawerę Ozarkowską, jednak szczegółowe informacje o tych konkretnych kobietach są niedostępne. Nie figurują w *Słowniku biograficznym działaczy polskiego ruchu robotniczego* (choć obecne są tam kobiety z klas wyższych, jak Bohuszewiczówna czy Jentsysówna), nie wymienia się ich nazwisk w żadnej zbiorowej publikacji dotyczącej początków polskiego ruchu robotniczego. Jedyne ślad istnienia robotnic (tych czy jakichkolwiek innych) w strukturach partyjnych to informacja statystyczna pochodząca z badań Leona Baumgartena i pracowników Pracowni Badań Dziejów Klasy Robotniczej IH

---

<sup>84</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet polskich w ruchu społeczno-rewolucyjnym (w pierwszych kółkach i partii Proletariat), [w:] *Kobiety polskie*, red. Elżbieta Konecka, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 60.

PAN, prowadzonych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Wiadomo też, że Filipina Płaskowicka, co potwierdza zarówno Wawrzykowska - Wierciochowa, jak i Adam Próchnik w książce *Kobiety w polskim ruchu socjalistycznym*, szczególnie mocno przekonywała o konieczności wciągania do ruchu robotniczego również robotnic, nie tylko robotników, czemu sprzeciwiały się działające z nią siostry Gruzewskie i sam Waryński. Jej usilne starania doprowadziły do założenia w czerwcu 1878 roku w Warszawie pierwszego kółka robotnic.

Zdziwienie sukcesem Płaskowickiej mówi bardzo wiele na temat podejścia organizacji socjalistycznych do kobiet. Waryński pisał, odnosząc się do działań Płaskowickiej: „Praca na tym polu wydała pewne rezultaty i przekonała, że pole to bardzo wdzięczne dla socjalistycznej działalności. Pogląd na naszą robotnicę jako na jednostkę z tak niskim poziomem umysłowym, że propaganda socjalistyczna nie może okazać na nią wpływu, okazał się niesłuszny, pierwsze prozelitki socjalizmu spomiędzy robotnic okazały do zadziwienia wiele energii, oddania się sprawie, zimnej krwi i zainteresowania się przyszłością klas pracujących”<sup>85</sup>. I dodawał: „Trudno dziś przewidzieć, do jakich rezultatów doprowadziłyby praca Filipiny na tym polu, gdyby jej za wcześniej nie przerwano”. Odnosi się to do wydarzeń w sierpniu 1878, kiedy nastąpiły pierwsze aresztowania członków organizacji socjalistycznych, których ofiarą padła między innymi Płaskowicka. Jej uwięzienie zakończyło krótki, dwumiesięczny zaledwie okres działalności kółka, a zarazem położyło kres jej działalności w ruchu socjalistycznym. Trudno wyciągać daleko idące wnioski z krótkiej wypowiedzi Waryńskiego, jednak możliwe jest, że jego przekonanie na temat zdolności umysłowych robotnic podzielano w ruchu, którego był przewodniczącym i założycielem. To uprzedzenie wobec niewyedykowanych kobiet, znacząco nieobecne w przypadku mężczyzn o analogicznym braku wykształcenia i pozycji zawodowej, mogło być jednym z powodów tak niewielkiej reprezentacji robotnic w organizacjach socjalistycznych<sup>86</sup>.

---

<sup>85</sup> „Równość”, 1880, cytata za: Adam Próchnik, *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*, Wiedza, Warszawa 1948.

<sup>86</sup> Podobny wniosek wysnuwa historyk, badacz ruchu robotniczego, Leon Baumgarten, który podsumowuje rozkład demograficzny członków organizacji socjalistycznych w Królestwie Polskim w następujący, lakoniczny sposób: „Robotnice odgrywają stosunkowo mniejszą rolę. Ich udział w kółkach socjalistycznych i Proletariacie jest niewielki (...). Głównym powodem tego był szczególnie niski poziom uświadomienia oraz nie-

Jest to szczególnie interesujące w kontekście dwóch wydarzeń związanych z historią polskiego ruchu robotniczego. Jak pisałam wcześniej, pierwsze wystąpienie polityczne partii „Proletariat” w sprawie kobiet zostało zainspirowane przez tak zwaną ustawą buturlinowską, czyli zarządzenie policyjne z lutego 1883 roku, które nakazywało kontrolę sanitarną wszystkich robotnic. Drugim wydarzeniem był strajk szpularek żyrardowskich w 1883 roku, największy przed 1905 strajk robotniczy w Królestwie Polskim<sup>87</sup>. „Z pola walki” tak wspominało ten strajk w 1904 roku: „O ile mi wiadomo, był to pierwszy strajk w Żyrardowie (...) Hasło do strajku dały kobiety – szpularki. Mężczyźni z początku wcale nie brali w nim udziału, dopiero po trzech dniach, gdy im zabrakło gotowych szpulek, porzucili pracę”<sup>88</sup>. Szpularki rozpoczęły strajk 22 kwietnia. Powodem były niskie płace, jako że za dzień roboczy od piątej rano do dziewiętnastej płacono im około 20 kopiejek, a w 1883 roku dyrektor tkalni, Tomasz Garbi, postanowił obniżyć dniówkę do 15 kopiejek dziennie. Gdy negocjacje z zarządem nie powiodły się, szpularki „w ilości 500 osób opuściły fabrykę. Siedziały w mieszkaniach spokojnie, a wieczorami schodziły się jedna u drugiej w mieszkaniu i naradzały, co począć dalej”<sup>89</sup>. Kobiety podjęły więc próbę samoorganizacji. Jako że był to pierwszy strajk robotniczy w Żyrardowie oraz w całym Królestwie Polskim, szpularki nie miały wielu inspiracji z zewnątrz i nie musiały podążać za niczym przykładem. Same podjęły decyzję o strajku, motywowane względami finansowymi. Nie tylko nie zostały do strajku wysłane przez mężczyzn, lecz początkowo nie znalazły u nich wsparcia. Co więcej, gdy kolejnego dnia nie podjęły pracy, „sprowadzono do kantoru parę szpularek oraz ich ojców i mężów, którym zagrożono natychmiastowo wyrzuceniem z fabryki i mieszkań fabrycznych, jeśli ich córki i żony nie pójdą do pracy”. W tym sposobie radzenia sobie z kryzysem przez dyrekcję widać głęboko zakorzeniony porządek patriarchalny, panujący tak w domach samych robotnic, jak i w fabryce. W obliczu

---

pomierny ciężar pracy zawodowej i domowej”. *Kółka socjalistyczne, gminy i Wielki Proletariat. Procesy polityczne 1878-1888*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Leon Baumgarten, Książka i Wiedza, Warszawa 1966, s. 17.

<sup>87</sup> Strajk nie został szerzej opisany w nowszej literaturze naukowej, choć ostatnio temat został poruszony przez Olę Gitkiewicz w tygodniku „Polityka”: Olga Gitkiewicz, *Bunt w idealnym mieście*, „Polityka”, nr 17, 20 kwietnia 2016.

<sup>88</sup> Artykuł przedrukowany w zbiorze: *Z pola walki. Zbiór materiałów dotyczących się polskiego ruchu socjalistycznego*, Z Drukarni Partyjnej, Londyn 1904, kolejne cytaty: s. 125, 125, 128.

<sup>89</sup> Liczba szpularek jest prawdopodobnie zawyżona w celach propagandowych. Do pracy nie stawilo się prawdopodobnie około 200 z nich.

strajku kobiet dyrektor nie negocjował z nimi samymi, ani im samym nie groził represjami. Zamiast tego potraktował je w sposób absolutnie przedmiotowy, wzywając na rozmowę ich tradycyjnych opiekunów, czyli mężów i ojców, i to im zagroził wyrzuceniem z pracy, jeśli nie zmuszą kobiet do powrotu. Ta strategia odzwierciedlała stosunek władzy panujący w środowisku fabrycznym – dyrektor miał władzę nad robotnikami, a robotnicy mieli władzę nad robotnicami. Groźby skierowane do mężczyzn mogłyby odnieść skutek, jako że „wielu wystraszonych robotników poczęło namawiać kobiety, ażeby przerwały strajk”, jednak niespodziewanie szpularki wsparła „młodzież żywardowska, przeważnie młodzi tkacze”. Mężczyźni ci „namawiali szpularki do wytrwania, twierdząc, że wkrótce muszą wyjść wszyscy tkacze, gdy mają już bardzo mało szpulek zapasowych”. Młodzi mężczyźni okazywali się najbardziej radykalni, a co za tym idzie, skorzy do wsparcia dążeń emancypacyjnych robotnic. Co ciekawe, wsparli szpularki, podpowiadając im swego rodzaju szantaż wobec starszych pracowników fabryki. Kobiety miały zmusić ich do przerwania pracy przez wstrzymanie produkcji szpulek - robotnice strajkowały więc nie tylko przeciwko dyrekcji i właścicielowi, ale również przeciw robotnikom z tej samej fabryki.

Wkrótce do robotnic faktycznie przyłączyli się prawie wszyscy pracownicy zakładów żywardowskich. Władze fabryki wezwały na pomoc żandarmerię z Warszawy, dokonano aresztowania dziesięciu robotników, których uznano za przywódców strajku. Wśród aresztowanych nie było kobiet. Później, jak donosił „Przedświt” w 1883 roku, „dn. 25 kwietnia tłumy robotnicze z żonami i dziećmi zebrały się przed więzieniem. (...) Powołano wojsko i rozkazano natrzeć na bezbronnych”<sup>90</sup>. Od strzałów zginęło trzech młodych robotników – dziewiętnastolatek, siedemnastolatek i trzynastolatek. Ranne zostały również inne dzieci - Balbina Chmielewska (15 lat), Makary Godlewski (13 lat), Magdalena Kustowska (15 lat) i Maciej Sokołowski (13 lat)<sup>91</sup>. Oznacza to, że w tłumie protestujących znajdowały się również kobiety, a raczej dziewczynki, protestujące na tyle energicznie, że trafiły na linię ognia. Ostatecznie strajk zakończył się 28 kwietnia sukcesem robotników (i robotnic), a Karol Dittrich, właściciel, odstąpił od planów obniżenia pensji szpularkom.

„Proletariat” nie omieszkiał wydać okolicznościowej odezwy po wydarzeniach w Żyrardowie, łącząc je z koronacją Aleksandra III. W odezwie wskazywał, że „tylko szlachta i burżuazja uznały prawowitość obecnej monarchii, widząc, że dla obrony ich właśnie

---

<sup>90</sup> „Przedświt”, nr. 17, Genewa, 14 maja 1883.

<sup>91</sup> Benon Dymek, *Fenomen rozwoju przemysłowego Żyrardowa*, „Rocznik Żyrardowski”, nr 9, 2011, s. 497.

interesów rozporządza ona milionem bagnetów”, a „Rzeź Żyrardowska — to ołtarz krwawego ich przymierza”<sup>92</sup>. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa podaje również, że w trakcie strajku Zofia Onufrowicz i Witolda Karpowicz, działaczki „Proletariatu”, pojechały na miejsce, by podtrzymać strajk i agitowały do działania same robotnice<sup>93</sup>. Sam udział działaczy „Proletariatu” w przygotowaniu strajku i jego podtrzymaniu nie jest do końca wyjaśniony<sup>94</sup>.

Wygląda więc na to, że mimo ambiwalentnego stosunku władz organizacji socjalistycznych do sprawy emancypacji robotnic, były im one bardzo potrzebne jako argument propagandowy. To właśnie spory związane z robotnicami albo przez robotnice inspirowane miały centralne znaczenie dla formowania się wczesnych organizacji socjalistycznych. Tym bardziej interesujące wydaje się, że same robotnice nie piastowały żadnych istotnych stanowisk w organizacjach robotniczych ani nie występowały jako podmiot w żadnych konkretnych działaniach tych organizacji. Wydaje się, że szczególnie w sferze deklaratywnej ich rola w emancypacji robotników przez pracę była czysto przedmiotowa – używano ich jako haseł, przykładów niesprawiedliwości odnoszących się do łamania tradycyjnych wartości moralnych (czyli na przykład zamachów na „cześć” niewinnej kobiety), jednak ich działanie było albo bardzo ograniczone, albo bezpośrednio inicjowane przez kobiety z klasy wyższej, wykształcone i pracujące. Brak wykształcenia nie przeszkadzał robotnikom, którzy angażowali się (lub też byli angażowani) w działalność socjalistyczną w stopniu daleko większym niż robotnice. Co więc stało na przeszkodzie, by robotnice, w myśl teorii emancypacyjnych ośmielone przecież i usamodzielnione przez

---

<sup>92</sup> „Przedświt”, nr. 20, Genewa, 22 czerwca 1883.

<sup>93</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet polskich w ruchu społeczno-rewolucyjnym (w pierwszych kółkach i partii Proletariat)”, [w:] dz.cyt., s. 67.

<sup>94</sup> Żanna Kormanowa w artykule „Pierwszy strajk powszechny na ziemiach polskich” twierdziła, że „istnieje bezpośredni związek pomiędzy powstaniem >>Proletariatu<< a strajkiem żyrdowskim. >>Proletariat<< wydał swoją pierwszą odezwę programową 1 września 1882 r., a w kwietniu 1883 r. zaczęły się wypadki żyrdowskie. Dziś wiemy na pewno, że członkowie >>Proletariatu<< mieli i w Żyrardowie swoje kółko i że działacze >>Proletariatu<< odegrali w wypadkach kwietniowych niemalą rolę”. Żanna Kormanowa, „Pierwszy strajk powszechny na ziemiach polskich” [w:] *Z walk robotników Żyrardowa 1883-1919*, red. Jan Kazimierski, Krzysztof Zwoliński, Żyrardów 1960.

Benon Dymek w cytowanym już artykule poddaje tę tezę w wątpliwość, twierdząc, że Kormanowa opierała się jedynie na liście Stanisława Kunickiego do Waryńskiego, a sam Kunicki przybył do Żyrardowa dopiero w maju 1883 roku, jednak widząc aresztowania, będące echem samego strajku z kwietnia, szybko wyjechał. Por. Benon Dymek, dz. cyt., s. 499.

płatną pracą zawodową, mogły w pełni angażować się w działania zmierzające do poprawy ich losu? Aby w pełni zrozumieć położenie robotnic w obliczu emancypacji - zarówno robotniczej, jak i kobiecej - należy przeanalizować realia ich życia.

## Robotnice w 1905

Nie ma wątpliwości, że w rewolucji 1905 czynny udział brały kobiety z klasy wyższej i średniej. Aniela Bełz, przewodnicząca Wydziału Kobiecego Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS, pisała na łamach „Głosu Kobiet” w 1936 roku: „W akcjach bojowych, organizowanych przez Partię, kobiety, jak np. w zamachu na Skąłłona, odegrały decydującą rolę. Były czynnymi bojownicami. Toteż carskie sądy wojenne na równi z mężczyznami skazywały je na śmierć lub dożywotnią katorgę (Owczarkówna-Jagodzińska). [Kobiety] przechowywały u siebie broń, lub transportowały ją na miejsce akcji (Amelia Piwko, Zofia Bernard). Dostarczanie bomb na miejsca zamachów również powierzano kobietom (Paulina Klimowa, Domicela Pawłowska). Jeżeli chodzi o przechowywanie i dostarczanie bibuły, to ten dział pracy organizacyjnej spoczywał całkowicie na barkach tow. [Marii] „Gintry” Paszkowskiej i jej dromaderkach”<sup>95</sup>. Wymienione przez Anielę Bełz kobiety nie były jednak robotnicami, należały raczej do tej samej klasy społecznej co Maria Bohuszewiczówna czy Aleksandra Jentysówna.

Wiadomo już, że organizacje socjalistyczne wykorzystywały sytuację robotnic fabrycznych, by uwypuklić niesprawiedliwe traktowanie klasy robotniczej i wskazywały ich szczególne problemy w oddzielnych odezwach. W trakcie rewolucji 1905 również stosowano ten zabieg, zachęcając kobiety do brania udziału w strajkach. Centralny Komitet Robotniczy wydał odezwę do ogółu kobiet pracujących z okazji święta pierwszego maja 1906, Warszawski Komitet Robotniczy zrobił to samo w 1905 wobec kobiet w Warszawie. Komitet siedlecki wydał odezwę do robotnic pracujących w Siedlcach (marzec 1905), komitety radomski i kaliski wydały w 1904 roku odezwy do żon rezerwistów. Wydawano również odezwy do pracownic poszczególnych zawodów fizycznych, jak na przykład odezwy PPS kolejno do szwaczek (Radom 1905), praczek (Siedlce 1905), służących (Warszawa 1905), przykręcarek (Białystok 1905) czy oddzielna odezwa do pracownic

---

<sup>95</sup> Aniela Bełz, *Kobiety w szeregach rewolucji*, „Głos Kobiet”, 6 września 1936, nr 18, s. 3, zob. także Aleksy Rzewski, *W walce z trójzaborcą o Polskę niepodległą. Wspomnienia*, Wydawnictwo Księgarni Łódzkiej „Czytaj”, Łódź 1931, s. 9-16.

fabryki Szereszewskiego (Grodno 1905)<sup>96</sup>.

Wiadomo także, że robotnice faktycznie brały czynny udział w strajkach i demonstracjach w 1905 roku. Nie ma danych pozwalających na rzetelną ocenę statystyczną, jaki procent pracowników fabrycznych biorących udział w strajkach 1905 stanowiły kobiety, można polegać jedynie na fragmentarycznych, wyrywkowych informacjach, pochodzących głównie z lat trzydziestych dwudziestego wieku, oraz na listach poszkodowanych publikowanych w prasie w 1905 roku. Adam Próchnik (na marginesie dodać można - syn Felicji Nossig) podaje, że w warszawskich zamieszkach 1 maja 1905 zastrzelonych przez wojsko zostało 37 protestujących robotników, w tym 7 kobiet, wymienia również ich nazwiska<sup>97</sup>. Píše również o zabiciu 151 osób w trakcie czerwcowych protestów w Łodzi, wśród których znalazło się 30 kobiet (również wymienionych z imienia i nazwiska), „prawie wyłącznie robotnic”<sup>98</sup>.

Artur Walczak wspominał w 1938 roku w „Głosie Kobiet”, że robotnice brały udział nie tylko w demonstracjach ulicznych, gdzie czasem można było przypadkiem dostać się w środek walk, ale również w całkowicie już intencjonalnych strajkach w fabrykach. Jego relacja, wyraźnie nacechowana emocjonalnie, brzmi: „Przychodzi mi na pamięć fakt

---

<sup>96</sup> Adam Próchnik, dz.cyt., s. 33-34.

Przykładowa treść odezwy, przedrukowanej 10 kwietnia 1905 w gazecie „Naprzód”:

„Towarzyski! Po ostatnim strajku powszechnym nie ma fabryki, gdzie by nie zmniejszono dnia roboczego i nie podwyższono płacy. W Radomiu tylko dola szwaczek nie uległa zmianie i są tak jak dawniej wyzyskiwane. Towarzyski! Wystąpmy za przykładem innych o skrócenie dnia roboczego (...) Dość tej męki! Każda z nas, siedząc od rana do nocy schylona nad igłą przez lat parę, zdrowiem to przyplaca całe życie. Towarzyski, niech ani jedna z nas nie waży się stanąć do pracy nie uzyskawszy tego co się nam słusnie należy. Żądajmy dnia roboczego od 9 do 7 z 2-godzinną przerwą na obiad i podwyższenie płacy o 30%. Rodziców naszych wzywamy do solidaryzowania się z nami, gdyż tu idzie o nasze zdrowie i siły. Nikt nam nie powinien przeszkadzać upominać się o to, co nam się słusnie należy. Wzywamy więc was, towarzyski, do zaprzestania pracy, aż nasze żądania nie będą uwzględnione! Radomska Organizacja Szwaczek Polskiej Partii Socjalistycznej”, „Naprzód”, 10 kwietnia 1905, nr 99, s.1.

<sup>97</sup> Tamże, s.36.

Janusz Durko twierdził w „Kronice Ruchu Rewolucyjnego”, że wśród 37 zabitych było 11 kobiet, wymienia również nie tylko ich nazwiska, ale też zawody. Wśród nich znalazło się kilka kobiet określonych jako „przy mężu”, ale także szwaczki (2), praczki (2), robotnice (2) prasowaczka i służąca. „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce”, nr 2, Warszawa 1935, s. 105-107.

<sup>98</sup> „Powstanie łódzkie” w czerwcu 1905 roku obszernie relacjonował „Rozwój”. Lista rannych i zabitych, podana często wraz z zawodem, opublikowana 24 czerwca, potwierdza mniej więcej wyliczenia Próchnika. *Wy-padki łódzkie*, „Rozwój”, 24 czerwca 1905, nr 138, s.2.

okupacji na tkalni Heintzla i Kunitzera w Widzewie, w kwietniu 1905 r. Robotnice z heroicznym spokojem i zaciętością znosiły głód, pragnienie przez trzy doby. Albowiem pozbawieni byliśmy zupełnie żywności, wody, światła i ciepła. Również nie mniej wytrwałości okazały kobiety w strajku okupacyjnym w Niciarni. Nie pomogły groźby różnych pachołków kapitalistycznych – robotnice, przeważnie dziewczęta, trwały w walce prowadzonej z kapitalistą o głódzie i chłodzie pod groźbą kozackich nahajek<sup>99</sup>. W podobnym tonie utrzymana jest relacja Próchnika o dwóch aresztowanych robotnicach, żonach robotników, które nie godziły się na układy z policją i policzkowały żandarmów<sup>100</sup>. Pierwszy strajk w łódzkiej fabryce Heintzla i Kunitzera odbył się na początku lutego 1905 roku. W trakcie zamieszek pod fabryką zginęło 8 osób, w tym dwie robotnice, 15 zostało rannych, z czego 5 robotnic. „Rozwój” systematycznie publikował listy osób poszkodowanych i zabitych w trakcie protestów. Wspomina również o strajku w fabryce Izraela Poznańskiego z marca 1905 roku, spacyfikowanym przez wojsko; poszkodowane wówczas zostały 24 osoby, w tym aż 19 kobiet robotnic<sup>101</sup>. Strajk w Niciarni, czyli Łódzkiej Manufakturze Nici, o którym wspomina Walczak, odbył się 30 i 31 marca 1905. Na liście „wichrzycieli i podżegaczy” utworzonej przez władze fabryki znalazło się 15 nazwisk, z czego 7 należało do robotnic. Na liście sygnatariuszy pisma wystosowanego w ramach tego strajku do gubernatora piotrkowskiego znajdowała się również jedna kobieta, robotnica Antonina Bojan<sup>102</sup>. Jedyna kobieta, na której wykonano w trakcie rewolucji wyrok śmierci, również była robotnicą. Dwudziestoletnia Albina Miller została rozstrzelana 20 września, razem z siedmioma innymi osobami, za udział w udanym zamachu na łódzkiego fabrykanta Mieczysława Silbersteina<sup>103</sup>.

Jeszcze dokładniejszego przybliżenia dostarczają biografie robotnic, które brały udział w rewolucji. Świadectw wprawdzie jest niewiele. W opublikowanym z okazji pięćdziesięciolecia rewolucji październikowej zbiorze piętnastu pamiętników *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku* znalazły się dwa napisane przez kobiety, robotnice z

---

<sup>99</sup> Artur Walczak, *Kobiety w walce o prawo i byt*, „Głos Kobiet”, 1 maja 1938, nr 8, s. 1.

<sup>100</sup> Adam Próchnik, dz. cyt., s. 36.

<sup>101</sup> „Rozwój”, 20 marca 1905, nr 61, s. 2.

<sup>102</sup> *Carat i klasa posiadająca w walce z rewolucją 1905-1907 w Królestwie Polskim. Materiały archiwalne*, oprac. Stanisław Kalabiński, PIW, Warszawa 1956, s. 121-122.

<sup>103</sup> Marta Sikorska-Kowalska, „Polskie >>Marianny<<. Udział kobiet w rewolucji 1905-1907 roku w świetle wydarzeń w Łodzi”, [w:] *Rewolucja 1905-1907 w Królestwie Polskim i w Rosji*, red. M. Przeniosło i S. Wiech, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, s. 144.

łódzkich fabryk. Józefa Barjasz (urodzona w 1885) i Bronisława Wojciechowska (1887) obie brały czynny udział w strajkach. Ich życiorysy były podobne – dziewczęta z robotniczych, wielodzietnych rodzin, rozpoczęły pracę w łódzkich fabrykach około jedenastego roku życia, korzystając z podrobionych dokumentów (legalnie nie mogły zostać zatrudnione przed ukończeniem piętnastu lat). W trakcie rewolucji 1905 roku były już młodymi kobietami, obie zajmowały się kolportowaniem ulotek i odezw. Wojciechowska została za swoją działalność w PPS zesłana najpierw do Wilna, a następnie, w 1908 roku, na Syberię. Kobiety nie piszą nic na temat motywacji, które skłoniły je do przyłączenia się do rewolucji. Józefa Barjasz, członkini SDKPiL, zanotowała, że to ona pierwsza w fabryce dostrzegła protestujący tłum i spontanicznie wybiegła z hali, by wpuścić demonstrantów do fabryki. Fabryka stanęła na trzy tygodnie, a dziewczyna straciła pracę, ponieważ znalazła się na czarnej liście. Pisała: „byłam zrozpaczona, ale ojciec powiedział: >>Nie martw się, z głodu nie umrzesz. I nie żałuj tego co zrobiłaś, tak było trzeba<< Słowa ojcowskie dodały mi otuchy”<sup>104</sup>. Wojciechowska z kolei została zwerbowana do PPS przez koleżankę, ponieważ „w fabryce Lorenza było dużo ludzi zorganizowanych, czyli należących do partii i tam odkryto mi prawdę”, jednak jej poczucie sprawiedliwości obudziło się, jak czytamy, w 1904 roku, kiedy bieda zmusiła wielu robotników do korzystania z kuchni dobroczynnych, podczas gdy fabrykanci „bogacili się na zamówieniach wojskowych”.

Płeć obu robotnic była nie bez znaczenia w specyfice ich udziału w rewolucji. Obie wspominają metody, z których korzystały w trakcie rozrzucania ulotek, i obie opisują siebie jako młode, ładne dziewczyny, które wykorzystywały wygląd, by uratować się z opresji. Wojciechowska flirtowała z żołnierzami. Kiedy miała rozrzucić wśród nich ulotki, uznała, że najlepiej to zrobić, okazując zalotność: „Zaczęłam pukać w szybę, robić oko i posyłać całusy do tych, co stali najbliżej. Przyszło dwóch. (...) Od tej pory prowadziłam wśród żołnierzy regularną agitację”. Józefa Barjasz wspomina zaś sytuację, w której trzech żołnierzy zaczęło flirtować z nią i jej dwoma koleżankami, kiedy niosły ulotki w torbach. Torba rozpięła się i żołnierze zobaczyli, co znajduje się w środku, jednak byli tak zauroczeni, że pozwolili dziewczętom odejść. Opowiada też o Józefie Płoszaju, robotniku, członku PPS, który został szpiclem, ale postanowił nie wydawać carskiej policji autorki ani jej siostry, ponieważ „czuł do nich miętę, taki był słodki. >>Pani się nie boi, panno Jutko, ja wszystko wiem, ale pani nie zaaresztuję<<. Kazałam mu się wynosić”.

---

<sup>104</sup> *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967, s. 124, kolejne cytaty: s. 101, 102, 126, 109.

Zaadoptowanie figury odważnej, ładnej panny, która wykorzystuje urodę, by wywinąć się wrogom (postać świetnie znana chociażby ze wspomnień z powstania warszawskiego), nie oznaczało jednak, że strajkujące kobiety traktowano na równi z mężczyznami. Józefa Barjasz wspomina, że bardzo chciała zostać „bojówką”, to znaczy brać udział w walkach, jednak inni robotnicy nie chcieli nauczyć jej strzelać, ponieważ „dziewcząt nie przyjmowali”. Słowo „bojówka” mogło stanowić obelgę. Wojciechowska pisze, że kiedy żegnała się na stacji kolejowej z mężem przed wywózką do Sieradza, nadzorujący transport więźniów naczelnik, chcąc dopiec (co charakterystyczne) jej mężowi, powiedział do niego: „Widzisz, jakiś ty głupi. (...) Taki fajny chłopak i k... bojówkę wziął sobie za żonę”.

Bardzo interesującym przykładem partycypacji robotnic w strajkach 1905 roku są wydarzenia w fabrykach Izraela Poznańskiego i Markusa Silbersteina w Łodzi. Zawiązane wówczas komitety strajkowe domagały się od robotników, aby ci wprowadzili zmiany w swoim trybie życia i zaoszczędzili pieniądze, za które następnie możnaby kupić broń dla strajkujących. Postulowano, by mężczyźni przestali pić alkohol i palić papierosy, kobiety zaś zaczęły ubierać się skromniej oraz zrezygnowały z noszenia kapeluszy i grzebieni we włosach. Według łódzkiego policmajstra Ilariona Chrzanowskiego, akcja ta spotkała się ze sporym odzewem. Robotnice, które nie chciały podporządkować się akcji, zmuszano do pozbycia się strojnych ubrań siłą<sup>105</sup>. Ciekawy jednak jest sposób, w jaki motywowano nacisk na wkład robotnic w strajk. 29 kwietnia 1905 roku w łódzkiej gazecie „Rozwój” opublikowano list robotnika, który tłumaczył, że zakaz noszenia eleganckich ubrań w fabryce wyjdzie wszystkim robotnicom na dobre, ponieważ nadmierne przywiązanie do stroju prowadzi do rozpusty. Mężczyzna popierał rewolucyjny zakaz, skoro miał on nauczyć robotnice skromności. Nie będą już mogły „popisać się przed towarzyszkami modnym kapeluszem, bluzką lub sukienką”<sup>106</sup>, co według autora listu miało wprost prowadzić do uprawiania nierządu. Jak tłumaczył, robotnica dorabiająca jako prostytutka często „wszystko to czyni dlatego, aby zaoszczędzić na modne fatałachy, w których dalibóg wcale jej nie do twarzy. Niejedna, w gruncie rzeczy uczciwa, nie umie się oprzeć pokusie i chętnie daje ucho podszeptom kusiciela, polującego na jej cnotę, byle pochwalić się przed

---

<sup>105</sup>Kazimierz Badziak, Paweł Samuś, „Ruch strajkowy robotników przemysłowych w Łodzi w 1905 r. (próba analizy)”, [w:] *Rewolucja 1905-1907 w Łodzi i okolicy. Studia i materiały*, red. Barbara Wachowska, Łódź 1975., s. 99-100.

<sup>106</sup> „Rozwój”, 1905, nr. 94, s. 5, kolejne cytaty tamże.

towarzyszkami modnym strojem”. Wygląda na to, że komitety strajkowe nie ufały osądowi robotnic na tyle, by pozwolić im przyłączyć się do strajku według własnej oceny. Musiały to zrobić przymuszone lub zmotywowane dodatkowymi argumentami z porządku moralnego. Rewolucja miała być dla nich dobra nie tylko dlatego, że pozwoli im uzyskać prawa pracownicze, ale również dlatego, że przymusi je do porzucenia nierządu.

Dodatkowego komentarza dostarcza nowela-reportaż Zygmunta Bartkiewicza z 1907 roku, *Złe miasto*. Złym miastem jest Łódź wstrząsana rewolucją 1905. Już sugestywny tytuł tekstu pozwala przewidzieć, jaki sposób opisu wydarzeń wybrał Bartkiewicz – i rzeczywiście, tekst rozpoczyna się od zdania: „Jest w Polsce takie miasto: złe. ”. Nie tylko miasto jest złe. Żli, podli, nikczemni i upokorzeni są ludzie – zarówno jednostki, jak i grupy. Autor pozostając w stylistyce naturalistycznej, potępia zarówno fabrykantów wyzyskiwaczy, jak i partie polityczne (w tym PPS). O robotnicach biorących udział w rewolucji pisze zaś: „Baby w ogóle okrutnie były zajadłe. One pierwsze podniosły ludzi do strajku, ale i opamiętały się też pierwsze, widząc przegraną. Przez nie pękło życie niejedno, bo jak zwisała u szyi, a w dzień i w noc: - Zabij i zabij! – to i szedł człowiek. Niejedna i cnotą skusiła, dotrzymała zawsze. Sama przyszła, powiedziała: - Bierz...”<sup>107</sup>. Oprócz figury mrocznej kusicielki wiodącej uwiedzionych mężczyzn na śmierć, Bartkiewicz prezentuje też znaną postać harpii „oszalałej i rozżartej”: „Źle tylko, że już bardzo zawzięte, z trupem się bawią i trudno oderwać, jak się pazurami wczepi. I taka w nich sroga zaciętość, że jak krew zobaczy, to potem i kochanka, jak pies, drze zębami, byle krew mieć. Powiada, że słodka”. Mamy także opis bezwstydnej, prostej baby-heroda: „Do przenoszenia najlepsze są baby, która zaś tęgiej piersi, a niech gorset niżej puści, to ładuj choćby dziesięć składanych mauserów. (...) One najwięcej znosiły dynamit, - choć to śmiertelna robota i nie każdy się do niej brał”. Robotnik w reportażu Bartkiewicza to raczej naiwny proletariusz, który „rozwiera blade oczy” w zdumieniu, kiedy orientuje się, że został wykorzystany przez kapitalistów i partie polityczne. Robotnica biorąca udział w rewolucji jest natomiast jednostką świadomą, a do tego bezlitośnie okrutną.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że dokumenty pochodzące z epoki (list w z 1905 czy reportaż z 1907) malują zupełnie inny obraz robotnicy-rewolucjonistki niż teksty upamiętniające z lat trzydziestych, pełne patosu i podniosłych fraz o dzielnych Polkach. Jest to niewątpliwie spowodowane odmiennymi realiami politycznymi, jednak stosunek

---

<sup>107</sup> Zygmunt Bartkiewicz, *Złe miasto: obrazy z 1907 roku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1911, s. 229, kolejne 221, 229, 181.

współczesnych strajkom do emancypacji kobiet również odgrywa tu rolę. W tekście Bartkiewicza, podobnie jak w liście robotnika do „Rozwoju”, kobieta nie bierze udziału w strajkach powodowana chęcią emancypacji zawodowej. Jej działanie zawsze musi zawierać dodatkowy czynnik; albo chodzi o próby naprawy moralnej, albo – przeciwnie – o danie upustu gwałtownym instynktom, właściwym kobietom pozostawionym bez kontroli – czyli żądzy seksualnej czy nawet żądzy krwi. W optyce komentatorów ówczesnych, robotnica w procesie emancypacji to jednostka nie tyle zasługująca na szacunek, co przede wszystkim niebezpieczna.

## Rozdział 2:

### Robotnica i macierzyństwo

#### Robotnice fabryczne w Królestwie Polskim

Macierzyństwo i potencjalne łączenie roli matki z pracą zarobkową stanowiło istotny punkt zapalny w dyskusji nad emancypacją kobiet w dziewiętnastym wieku. Czy kobieta poradzi sobie jako matka i pracownica jednocześnie? Czy w ogóle jest możliwe łączenie tych dwóch ról bez szkody dla przyszłych pokoleń lub konstrukcji psychicznej kobiety? Takie pytania podnoszono w debacie publicznej również, a być może szczególnie, w odniesieniu do robotnic jako tych, które łączenie macierzyństwa z pracą trenowały już w praktyce. Według Anny Żarnowskiej, opinia publiczna musiała szybko przyzwyczać do obecności kobiet w fabrykach, szczególnie że w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku stanowiły one często ponad połowę załogi. Tak jak w Zakładach Lniarskich w Żyrardowie<sup>108</sup>.

Aby zrozumieć, z jak liczną grupą społeczną miano wówczas do czynienia, przynajmniej w Królestwie Polskim, warto odnieść się do rosyjskiego spisu powszechnego z 1897 roku. Dane tam zawarte pokazują, że w przemyśle fabrycznym w chwili wykonywania spisu pracowało około 160 tysięcy osób, z czego około 40 tysięcy stanowiły robotnice. Szczególnie istotny jest dla mnie przemysł włókienniczy jako szczególnie sfeminizowany na tle innych gałęzi<sup>109</sup>. W przemyśle włókienniczym zatrudniano około 75

---

<sup>108</sup> Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego, 1870 – 1914*, PWN, Warszawa 1974, s. 218-219.

<sup>109</sup> „Jedną z podstawowych cech wyróżniających załogi fabryk włókienniczych jest wysoki w nich udział kobiet. U schyłku dziewiętnastego wieku stanowiły one tu niemal połowę załóg. Największy był udział kobiet wśród włóknarzy Żyrardowa (ponad 50%), następnie w drobnych i średnich na ogół fabrykach Warszawy (ok. 45%) oraz w fabrykach łódzkich (około 40%).” Tamże, s. 218.

tysięcy ludzi, z czego około 40% stanowiły kobiety. Wśród kobiet pracujących w fabrykach włókienniczych jedną czwartą stanowiły mężatki, ale 67 % wszystkich kobiet określano mianem „członków rodzin”, co oznacza, że pracowały wraz ze swoimi dziećmi, rodzeństwem lub rodzicami. Około 7% kobiet pracujących w fabrykach włókienniczych było głowami rodzin, co oznaczało, że to jedynie od ich pracy zależał los dzieci, rodzeństwa czy rodziców, których miały na utrzymaniu<sup>110</sup>. Warto również wspomnieć, że liczba dzieci w rodzinach robotniczych również była duża – wśród zatrudnionych w przemyśle włókienniczym około 30% stanowiły rodziny z przynajmniej sześciorgiem dzieci<sup>111</sup>.

Komentując te dane, Żarnowska dochodzi do wniosku, że w omawianym okresie to właśnie przemysł włókienniczy dawał kobiecie zamężnej największą szansę na pracę. Jednocześnie autorka podkreśla, że mimo wszystko najczęściej spotykaną robotnicą fabryczną była młoda, niezamężna dziewczyna, która swoją pracą pomagała utrzymywać rodziców i rodzeństwo. Kobiety wychodzące za mąż, jeśli tylko pozwalały na to warunki, zwykle odchodziły z pracy, kierując się, jak przypuszcza Żarnowska, obowiązującym tradycyjnym modelem rodziny czy naciskiem społecznym<sup>112</sup>. Miastem, w którym mężatki (i jednocześnie matki) stanowiły ponad połowę kobiet zatrudnionych w fabryce, był Żyrardów. Żarnowska przypuszcza, że miało to związek z oferowanymi tam udogodnieniami dla robotnic z dziećmi, między innymi z założoną w 1875 roku przyfabryczną ochronką, o której będzie mowa dalej. W każdym razie, mimo wyraźnie podkreślanej przez Żarnowską przewagi liczebnej panien nad mężatkami i matkami zatrudnionymi w fabrykach, należy podkreślić, że nawet w szczególnie mało sfeminizowanej pod tym względem Warszawie matki nadal stanowiły jedną trzecią załóg kobiecych. Biorąc pod uwagę wszelkie obostrzenia, można na pewno stwierdzić, że w fabryce włóknarskiej pod koniec dziewiętnastego wieku w Królestwie Polskim robotnica, a także robotnica matka, nie była w żadnym razie czymś dziwnym.

Żarnowska gdzie indziej<sup>113</sup> stwierdza, że praca zarobkowa kobiet długo traktowana była jedynie jako przymus wynikający ze słabej kondycji finansowej rodziny. Status tej pracy w oczach społeczeństwa, jak i w oczach samych kobiet, pozostawał niski. Satysfakcja

---

<sup>110</sup> Tamże, tabela.

<sup>111</sup> Tamże, tabela, s. 210.

<sup>112</sup> Tamże, s. 218.

<sup>113</sup> Anna Żarnowska, „Czy przełom XIX i XX wieku otwierał kobietom przejścia ze sfery prywatnej do sfery publicznej? Rola barier obyczajowych” [w:] *Jak badać obyczaje?*, red. Małgorzata Szpakowska, Oficyna Wydawnicza Errata, Warszawa 2007, s. 49-50.

z wykonywania działań wyspecjalizowanych – jak choćby obsługi maszyn dziewiarskich – długo plasowała się na drugim planie. Szczególnie praca kobiet zamężnych i matek spotykała się z bardzo wyraźnym oporem opinii publicznej. Według Żarnowskiej zarówno wykształceni publicyści, na przykład Ludwik Krzywicki, jak i sami mężowie robotnic postrzegali pracę mężatek jako zamach na pozycję głowy rodziny i jako naruszanie hierarchii domowej. Stąd ostracyzm wobec tej grupy robotnic i presja, jakiej poddawano matki i mężatki pracujące w fabrykach – od oznaczania ich szczególnym ubiorem, jakoby po to, by chronić ich „cnotę”<sup>114</sup>, do powtarzania bez końca, że kobiety w ogóle, ale matki w szczególności, idą do pracy nie w celu osiągnięcia życiowej satysfakcji, zdobycia niezależności czy z jakiegokolwiek innego powodu, lecz jedynie po to, by swoim poświęceniem uratować rodzinę od śmierci głodowej.

---

<sup>114</sup> W fabryce w Żyrardowie mężatki nosiły szczególne, kolorowe czepce na włosach, co wyraźnie odróżniało je od niezamężnych pracownic. Tamże, s. 52.

## Kobieta znaczy matka

Aby zrozumieć, dlaczego to właśnie matki stanowiły tak ważną grupę w dyskusji o emancypacji kobiet przez pracę, należy przypomnieć, jak postrzegano obowiązki kobiety w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Tradycyjna rola kobiety definiowała ją jako żonę. Jej głównym zadaniem, gwarantującym spełnienie, było macierzyństwo. Pogląd ten wyraziła dobitnie Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w znanej szeroko *Pamiętce po dobrej matce*. Tekst Hoffmanowej, mimo że opublikowany pokolenie przed początkiem omawianego tu okresu (w 1819 roku), był na tyle popularny w trakcie całego stulecia, a tezy w nim zawarte na tyle uznane, że za wart polemiki i komentarza uznała go Narcyza Żmichowska jeszcze w roku 1875. Ten zbeletryzowany traktat o wychowaniu młodych panien daje bardzo jasne wytyczne, których powinna trzymać się dziewczyna, by móc zostać uznana za ideał swojej epoki. Amelia, adresatka listów tytułowej matki, dowiaduje się z powieści, że powinna być uległa, skromna, pobożna, gościnna, czuła i ukryta w cieniu mężczyzny, zainteresowana życiem domowym. A przede wszystkim, pisze Hoffmanowa „być żoną i matką przeznaczeniem jest kobiety; na to stworzona i cel wszystkich nauk, napomnień, całego jej wychowania ten jest: żeby potrafiła uszczęśliwić małżonka i dobrze wychować dzieci”<sup>115</sup>. Hoffmanowa nie miała żadnych wątpliwości, że macierzyństwo jest jedynym powołaniem oraz pragnieniem kobiety. Uważa, że „każda cnotliwa i czuła niewiasta, skoro żoną zostanie, pomimo tego że wie, ile cierpień i boleści poprzedzi to szczęście, niczego tak nie pragnie, jak dzieci. Szanowny tytuł matki zdaje się podwajać jej życie”. Wszelka edukacja kobiety i wszelkie jej umysłowe zdolności liczą się o tyle, o ile jest w stanie przekazać coś za ich pomocą swoim dzieciom.

Można przypuszczać, że robotnice były zaznajomione z literaturą na poziomie najwyżej średnim<sup>116</sup>, jednak Kościół, który ze swoimi naukami docierał zarówno do

---

<sup>115</sup> Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce*, Drukarnia przy Nowolipiu, Warszawa, 1819, s. 293, kolejne cytaty – s. 307 i 311.

<sup>116</sup> Według materiałów zbieranych przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Żyrardowie, w 1897 roku aż 65% załogi fabryki umiało czytać i pisać, co stanowiło ewenement w skali kraju, gdzie piśmienność robotników utrzymywała się na poziomie około 30-40%. W 1888 roku czytelnia polska Biblioteki Robotniczej w fabryce żyrardowskiej liczyła 721 pozycji, w tym 20 czasopism, między innymi – „Kurier Warszawski”, „Tygodnik

ziemiaństwa i inteligencji, jak i chłopów i robotników, również zajmował zdecydowane stanowisko wobec pozycji i obowiązków kobiet. W kazaniach kobietom jako wzór stawiano Matkę Boską, reprezentującą cały zestaw cech, do których posiadania powinny aspirować. Kobieta powinna więc, w ślad za Maryją, być dobra, wybacząca, pokorna, pełna miłości, oddana dzieciom i rodzinie. Najwięcej wskazówek co do roli kobiety można znaleźć w ówczesnych kazaniach majowych, poświęconych Matce Boskiej. „Kto wymawia to słodkie imię „matko” ten wie, że ono tej się należy, której serce pełne miłości dla dziatwy”<sup>117</sup> – tak zaczyna się „Nauka IX” z tomu *Nauki majowe, które zebrał i głosił ks. J.B.S.* W innym zbiorze kazań majowych, kazanie „N. Panna pociechą w cierpieniu” otwiera stwierdzenie: „Pomiędzy wszystkimi przyrodzonymi darami, którymi dobroć, potęga i miłosierdzia Pana Boga naszego tak hojnie nas tu na ziemi pielgrzymujących obsypały, zaiste największym, najzacniejszym i najczulszym darem, łaską i błogosławieństwem jest dobra matka. Serce matki to niewyczerpany skarb (...) serce dziecka łączy do serca matki, na nim spoczywa, żyć i umierać pragnie”<sup>118</sup>.

Kościół wypowiadał się na temat roli kobiety nie tylko w kazaniach, ale również za pośrednictwem książek do nabożeństwa i podręczników dla spowiedników, choć te pochodzące z lat pięćdziesiątych mogły być pod koniec wieku już nieco anachroniczne. Podkreśla się w nich nierozzerwalność związku małżeńskiego i jego wagę. *Missya domowa czyli książka do nabożeństwa i nauki dla katolików* z 1853 roku głosiła, że funkcją małżeństwa jest to, by z za jego pośrednictwem „świat utrzymywał się do zamierzonych wieków, ludzie na nim żyjący wiecznego szczęścia dostąpić mogli”<sup>119</sup>, a także przestrzega, by katolicy „nie dopuszczali się niczego, co byłoby przeciwko celowi małżeństwa”. Celem tym zaś jest posiadanie jak największej ilości dzieci – „nie troszcz się, gdy ci Pan Bóg da wiele dzieci: za wszystkie Panu Bogu podziękuj”. Po wiedzę na temat szczegółowych

---

Ilustrowany” i „Bluszcz”. W 1888 roku do czytelni zapisane było 89 osób spośród załogi i 121 z kadry kierowniczej. W 1906 roku czytelników zapisanych do biblioteki robotniczej było już 1123, w tym 395 kobiet. Liczba czytelniczek stale rosła, w 1913 roku z czytelni korzystało 630 robotnic. Por. Teresa Żuchlewska, *Biblioteki oświatowe w Żyrardowie w latach 1876-1939*, „Żyrardowski Rocznik Muzealny”, Muzeum Okręgowe w Żyrardowie, Rok III, nr 3-4/1995, s. 42-45.

<sup>117</sup> Józef Szafnicki, *Nauki majowe, które zebrał i głosił ks. J.B.S.*, Warszawa, 1891, s. 30.

<sup>118</sup> Jan Badeni, *Kazania ks. Karola Antoniewicza, t. 2, Kazania o Matce Boskiej*, Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego, Kraków, 1906, s. 67.

<sup>119</sup> Alexander Hohenlohe-Weidenburg, *Missya domowa czyli książka do nabożeństwa i nauki dla katolików*, nakładem Józefa Zawadzkiego, Wilno, 1853, s. 204, kolejne cytaty: s. 203, s. 205, s. 204.

grzechów przeciwko małżeństwu omawiana książka do nabożeństwa odsyła do „rady spowiednika”. *Teologia moralna dla użytku plebanów i spowiedników* z 1858 roku poświęca cały rozdział obowiązkom, jakie małżeństwo nakłada na małżonków, przede wszystkim zaś przypominając o „powinności małżeńskiej”<sup>120</sup> i wynikającym z niej obowiązku płodzenia dzieci. *Teologia...* skrupulatnie wylicza wszelkie możliwe uchybienia małżonków wobec obowiązku regularnego współżycia, zaznaczając na przykład, że „nie ma żadnego grzechu skoro małżonek zwraca uwagę na spłodzenie potomstwa, lubieżności zaś używa do pobudzenia się do powinności małżeńskiej”, albo że „wymawia się od grzechu śmiertelnego, a nawet powszedniego żona, która zwłóczy (ze współżyciem) na krótki czas, to jest aż do nocy, albo od wieczora do rana, jeżeli mąż łatwo się na to zgadza i nie ma niebezpieczeństwa niepowsięgliwości (ze strony męża z inną kobietą)”.

Z jednej strony więc Kościół za pośrednictwem kazań stawiał kobietom za wzór postępowania Matkę Boską, podkreślając, że siła kobiety leży w jej macierzyństwie i poświęceniu i że postępując tak jak Maryja można dostąpić świętości. Z drugiej zaś strony w katechizmach i podręcznikach dla spowiedników dodawano, że rolą kobiety jest być posłuszną i uległą (przede wszystkim seksualnie) w małżeństwie. Macierzyństwo mogło być więc postrzegane przez wierzące kobiety jako nobilitacja.

Ciekawą świecką interpretacją stanowiska Kościoła może być odczyt Aleksandry Marczewskiej wygłoszony przed Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności w 1870 roku. Marczeńska, określana w zaproszeniu na spotkanie w WTD jako „Aleksandra z Nieprzeckich Marczeńska, znana z prac literackich autorka”<sup>121</sup>, odwołując się do ideału Matki Boskiej, twierdziła, że „odkąd Kościół dziewicę z Dawidowego domu czci jako Niebios Królową, kobieta stanęła na najwyższym stopniu godności” i że „przeznaczeniem kobiety jest być dobrą matką, być rozkrzewicielką wiary (...) promieniem oświaty i miłosierdzia”. Wzywała kobiety, by szły „drogą wytkniętą przed prawodawców nieomylnych, Stworzyciela i Odkupiciela” i nie buntowały się przeciwko swojej tradycyjnej roli społecznej „na wzór upadłych Aniołów”. Marczeńska wpasowała się w nauczanie Kościoła, każąc kobiecie szukać źródła satysfakcji życiowej w rodzinie i poczuciu, że mając dzieci, wypełnia doskonale boski plan. Postulaty emancypacyjne zbyła zaś wezwaniem:

---

<sup>120</sup> Tomasz Dziekoński, *Teologia moralna dla użytku plebanów i spowiedników*, t.4, J. Unger, Warszawa, 1858, s. 325, kolejne cytaty: s. 325, 326.

<sup>121</sup> „Gazeta Warszawska”, 9 marca 1870, nr 53, s. 2.

„Nie poprawiajmy Boskiego dzieła!”<sup>122</sup>.

Również ówczesna prasa, często prezentująca wobec idei emancypacji stanowisko przyjazne i umiarkowane, zarazem nie podważała w żaden sposób przekonania o wrodzonym i nadrzędnym powołaniu kobiety do macierzyństwa. Jak pisze Jerzy Franke, „czołowe pisma kobiece drugiej połowy dziewiętnastego wieku sięgały do kanonu umiarkowanych haseł emancypacyjnych”<sup>123</sup>. W praktyce oznaczało to, że zarówno w czasopismach bardziej konserwatywnych, jak „Dobra Gospodyni” czy „Bluszcz” jak też feministycznych, jak „Ster” lub „Nowe Słowo”, podstawowe zadanie kobiety, czyli macierzyństwo, nie było w ogóle kwestią poddawaną jakiegokolwiek debacie. Barbara Kalinowska-Witek pisze, że za jedną z najważniejszych funkcji rodziny uważano prokreację, a w świadomości publicznej zamążpójście i zostanie matką połączone były w sposób nierozdzielny<sup>124</sup>. Publicysta „Tygodnika Mód i Powieści” w 1873 roku przypominał młodym pannom, że nie po to wychodzą za mąż, aby być szczęśliwe, ale żeby zapewnić ciągłość rodziny i wychować nowych obywateli<sup>125</sup>. Również „Bluszcz”, niezwykle popularne pismo dla kobiet wydawane od 1865 roku, już w prospekcie kreślącym jego program ideologiczny dawał wyraz przekonaniu o niezbywalności roli kobiety jako matki. Prospekt zawierał kategoryczne stwierdzenie, że „poza rodziną nie ma kobiety (...) bo kobieta nie żyje poza rodziną” oraz że „oprócz jednego wyrazu matka nie ma słowa mieszczącego w sobie więcej szlachetnego słodyczy nad miano gospodyni”<sup>126</sup>. Jerzy Franke stwierdza, że Kazimiera Ilnicka, twórczyni pisma, unikała w nim „tekstów uznawanych za niestosowne, sprzeczne z kardynalnymi pryncypiami „Bluszczu”: szacunkiem dla tradycji, patriotyzmu, nauk Kościoła, idealizowaniem rodziny i kobiety – żony i matki”<sup>127</sup>. Podobnie „Tygodnik Ilustrowany”, choć często sympatyzujący z ruchami emancypacyjnymi i

---

<sup>122</sup> Wszystkie cytaty: Aleksandra Marczevska, *Kobieta kobietą, Odczyt Publiczny w Sali Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, na korzyść ubogich tegoż Towarzystwa*, 11 marca 1870, [źródło: <http://polsna.pl/item/17864333/0/>], dostęp: 25.09.2015.

<sup>123</sup> Jerzy Franke, *Polska prasa kobieca 1820-1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1999, s. 225.

<sup>124</sup> Barbara Kalinowska-Witek, *Funkcje rodziny w świetle czasopism kobiecych i rodzinnych Królestwa Polskiego z lat 1864-1914*, „Wychowanie w rodzinie”, 2013, t. 7, s. 173.

<sup>125</sup> Konstanty Pomian, *Kilka oderwanych myśli o rodzinie, kobiecie i społeczeństwie*, „Tygodnik Mód i Powieści”, 30 sierpnia 1873, nr 35, s. 1.

<sup>126</sup> *Od redakcji*, „Bluszcz”, Prospekt, 1865, s. 1

<sup>127</sup> Jerzy Franke, dz.cyt., s. 124.

wypowiadający się o nich z przychylnością, również nie wahał się przed publikowaniem artykułów, w których rola kobiety jako matki jest przedstawiana jako coś oczywistego, a wszelkie idee emancypacyjne muszą odnosić się do tej oczywistości z respektem. W artykule z 1898 roku, „Samodzielność i macierzyństwo” Cecylia Niewiadomska, sama działaczka socjalistyczna, odnosiła się do problemu łączenia wychowania dzieci z pracą zawodową i jednoznacznie stwierdzała, że „z chwilą, gdy kobieta umysłowo i moralnie rozwinięta decyduje się przyjąć nowe powołanie, najważniejsze, jakie może spełnić w społeczeństwie [czyli macierzyństwo], powinna wiedzieć i zdać sobie sprawę, że dwoma drogami naraz iść nie można”<sup>128</sup>. Kobieta może albo być matką, albo poświęcić się pracy i pozostać starą panną, a przez to osobą nieszczęśliwą i niespełnioną. W gruncie rzeczy kobieta nie ma w ujęciu „Tygodnika” wyboru – macierzyństwo jest najważniejsze i praktycznie nieuniknione.

Co ciekawe, podobną postawę znaleźć można w pismach o profilu feministycznym, kierowanych nie tylko do ziemianek i mieszczanek, jak na przykład „Bluszcz”, ale również do kobiet z klasy robotniczej. „Ster” Pauliny Kuczalskiej-Reinschmitt i „Nowe Słowo” Marii Turzomy prezentowały wyraźnie postępowe podejście do roli kobiety w społeczeństwie. „Nowe Słowo” zapoczątkowało przecież prasową kampanię o przyznanie im pełnych praw politycznych, cywilnych i zawodowych. Oba pisma głosiły potrzebę usamodzielnienia ekonomicznego kobiet, prawo do edukacji, pracy zawodowej, niezależności od mężczyzny. Jednak nawet te gazety, dość radykalne w poglądach i znajdujące się w awangardzie ruchu emancypacyjnego, próbowały przedstawiać korzyści społeczne z emancypacji kobiet, sięgając do repertuaru argumentów z porządku konserwatywnego. Kobiety dzięki swojej samodzielności miały tym lepiej wykonywać swoje tradycyjne obowiązki (w tym również obowiązki matki), ponieważ mogły być do nich lepiej przygotowane. Jak twierdzi Franke, „deklaracje, iż wyzwolenie nie oznacza porzucenia obowiązków, lecz szanse lepszego ich wykonywania, kierowano zapewne w pierwszym rządzie ku przeciwnikom równouprawnienia, zaniepokojonym możliwością emancypacyjnej rebelii”<sup>129</sup>. Nie chcę tu stwierdzić, że najważniejsze polskie pisma feministyczne końca dziewiętnastego wieku w rzeczywistości głosiły poglądy konserwatywne, traktując emancypację jako maskaradę. Na pewno jednak prasowy dyskurs

---

<sup>128</sup> Cecylia Niewiadomska, *Samodzielność a macierzyństwo*, „Tygodnik Ilustrowany”, 10 stycznia 1898, nr.4, s.66.

<sup>129</sup> Jerzy Franke, dz.cyt., s. 227.

emancypacyjny, niezależnie od wychylenia ideologicznego, które reprezentowała gazeta, wskazywał macierzyństwo jako niezbywalny element kobiecej tożsamości i szukał rozwiązań praktycznych, które można było zastosować, by kobieta mogła rozwijać się również poza domem. Nawet w „Nowym Słowie” opublikowano w lutym 1903 roku tekst Gabrieli Zapolskiej *Piękno w życiu kobiety*, gdzie autorka, deklarując się niewątpliwie po stronie kobiecego dążenia do emancypacji, jednoznacznie głosiła, że głównym powołaniem kobiety jest macierzyństwo: „Kobieta niejako z natury rzeczy ma w ręku los całej ludzkości i zaczątek duszy człowieka. Kobieta jako matka, jako pani skoncentrowanego kółka pewnej ilości osobników (...) jest jakby bóstwo opiekuńcze”<sup>130</sup>.

Barbara Welter w *Cult of True Womanhood* wskazuje cztery cechy jako podstawowe dla Prawdziwej Kobiety, ideału dziewiętnastego wieku. Są to uległość, pobożność, czystość i oddanie sferze domowej. Pisze: „Gdy zbierze się je wszystkie razem, znaczą tyle co matka, córka, siostra, żona – kobieta. Bez nich nic nie miało wartości: sukcesy, sława czy pieniądze. Obdarzona nimi kobieta mogła być pewna siły i szczęścia”<sup>131</sup>. Mimo że rozpoznania Barbary Welter dotyczą Stanów Zjednoczonych, mechanizm tworzenia ideału kobiety w Europie był podobny i może zostać przeniesiony na grunt polski. Jako przyczynę powstania takiego ideału podaje rewolucję przemysłową. Pisze, że w czasie gwałtownych przemian ekonomicznych, zmieniających się celów i wartości, gdy fortuny rosły i upadały z dnia na dzień, choć jedna rzecz musiała pozostać niezmienna, na straży wartości i moralności – Prawdziwa Kobieta<sup>132</sup>. W przemysłowej rzeczywistości Warszawy, Łodzi czy Żyrardowa poczucie braku stabilizacji musiało być podobne, a więc i potrzeba symbolicznego utrzymania status quo mogła być równie silna. O ile jednak od kobiet z klas wyższych można było wymagać spełnienia ideałów wyznaczonych przez opinię publiczną, o tyle status robotnic był szczególny. Kobiety te bezpośrednio brały udział w budowaniu przemysłu, uczestniczyły w zmieniającej się rzeczywistości. Mogły niepokoić swoim niejasnym statusem w i tak niejasnych warunkach. Tym silniejszy mógł być nacisk, by trzymały się ściśle wyznaczonych standardów – kobiety pobożnej, moralnej, posłusznej mężowi, realizującej wzorzec idealnej żony i matki. Być może dlatego właśnie jedną z najistotniejszych kwestii podnoszonych w dyskusji na temat robotnic był stosunek ich pracy zarobkowej do obowiązków rodzinnych – obowiązków żony i przede wszystkim matki.

---

<sup>130</sup> Gabriela Zapolska, *Piękno w życiu kobiety*, „Nowe Słowo”, 1903, nr 3, s.53.

<sup>131</sup> Barbara Welter, *Cult of True Womanhood: 1820 – 1860*, “American Quarterly”, 1966, nr 2, s. 152.

<sup>132</sup> Tamże, s. 153.

## Kto bardziej zagraża patriarchatowi?

### Robotnica podwójnie zmarginalizowana

Kobiety, które miały wpływ na konstruowanie dyskursu emancypacyjnego, odnosiły się do warunków życia klasy wyższej. Ziemiaństwo i ówczesna inteligencja nie zamierzała pracować w fabrykach, dlatego też kobiety należące do tych warstw społecznych można było dopuścić do pracy zawodowej w celu osobistej emancypacji, a przynajmniej można było o tym pisać.

Kiedy kobieta dopiero przymierzała się do podjęcia pracy zawodowej, jako mieszcanka lub ziemianka pozostając na utrzymaniu męża lub rodziny, wówczas dyskusja nad jej zdolnością do połączenia macierzyństwa z ewentualnym zawodem (poprzedzonym oczywiście edukacją uniwersytecką lub przynajmniej szkołą techniczną) mogła toczyć się w trybie przypuszczającym. Doskonale ukazuje to wspomniany już artykuł *Samodzielność a macierzyństwo*, w którym Niewiadomska, wspierając się autorytetem Emilii Kempin, „doktorki praw, a zarazem znanej publicystki niemieckiej”<sup>133</sup>, stwierdza, że praca zawodowa kobiet zamężnych jest właściwie niemożliwa. Emilia Kempin, „sama będąc żoną i matką, opiera się w swym dowodzeniu na doświadczeniach własnych i przykładach (...) twierdząc, iż powołanie matki i pani domu z zajęciem zawodowym pogodzić się nie da, bez uszczerbku dla jednego z obowiązków”. Dalej autorka perswaduje, że nie da się naprawdę intensywnie uczestniczyć w wychowaniu dziecka, kształtując jego psychikę i system wartości, jeśli matka jednocześnie zajmuje się pracą zawodową. Niewiadomska nieco prześmiewczo odnosi się do teorii emancypacyjnych, według których kobieta może nie być matką, lecz spełniać się zawodowo: „Wprawdzie w ostatnich czasach doktrynerki wynalazły teorię, na mocy której wychowanie dzieci, a nawet macierzyństwo w ogóle nie jest powołaniem dość wysokim i godnym kobiety z wyższym wykształceniem, ale trudno uwierzyć, aby ta teoria znalazła kiedykolwiek szersze uznanie”. Tekst kończy się nawoływaniem, by kobiety nie odbierały sobie naturalnego powołania, którym jest macierzyństwo, i w wypełnianiu obowiązków domowych znalazły prawdziwe spełnienie.

Warto zauważyć, kto tu jest narratorką, a kto wyobrażonym odbiorcą tekstu. Tekst

---

<sup>133</sup> Cecylia Niewiadomska, dz. cyt., s. 66, kolejne cytaty tamże.

opublikowany został w popularnej, głównonurtowej gazecie. Wspiera się na zdaniu doktorki praw i publicystki, która w latach dwudziestych wspominała na łamach „Bluszczu” prowadzenie zajęć dla robotnic w kółkach naukowych, o których zresztą miała nienajlepsze zdanie<sup>134</sup>. Kobieta z wyższym wykształceniem innym kobietom z wyższym wykształceniem tłumaczyła, że nie będą w stanie połączyć macierzyństwa i pracy zawodowej, która jest oczywiście pracą umysłową. Jest to tekst kierowany do kobiet, dla których praca jest jedynie przywilejem, znakiem samodzielności. A i taka kobieta nie powinna jednak podejmować decyzji o rozpoczęciu pracy intelektualnej, jeśli chce wychować zdrowe kolejne pokolenia.

Autorzy publikacji prasowych zgadzają się ostatecznie, że kobieta mająca dzieci może ostatecznie emancypować się przez pracę, ale jedynie pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim dotyczy to tylko kobiet wykształconych, a więc nie pochodzących z klasy robotniczej. Jej emancypacja, mimo że niepokojąca jako zmiana społeczna, nie godzi w tym przypadku w sposób organizacji pracy w nowo powstałym społeczeństwie kapitalistycznym. Kobieta nie jest więc szantażowana macierzyństwem. Wskazuje się nawet, że przy odpowiednim poziomie zarobków jej rodzina nie musi na tym ucierpieć. „Tygodnik Ilustrowany” publikuje w 1888 roku artykuł Józefa Keniga *Praca kobieca*, z którego przebija wyraźna sympatia wobec kobiet podejmujących pracę zawodową, ale właśnie pod pewnymi warunkami: „Kobieta jako matka bierze główny udział w płodzeniu i wychowaniu gatunku. (...) Kobieta potrzebuje i powinna pracować. Ale jak tę pracę urządzić, by nie stawała na zawadzie owemu głównemu zadaniu?”<sup>135</sup> Kenig ubolewa, że postępująca mechanizacja zmusza kobiety do podjęcia pracy poza domem (a nie do domowej działalności chałupniczej, która byłaby najwłaściwsza), czego skutkiem jest to, że „chcąc pracować i zarabiać, kobieta dziś nadto często musi opuszczać dom i dzień cały w fabryce przepędzać”. Widzimy tu niepodważalne uznanie macierzyństwa jako kluczowej wartości opisującej kobietę. W dalszej części artykułu Kenig wskazuje idealne rozwiązanie problemu potencjalnego zaniedbywania dzieci przez pracujące kobiety – wykształcenie. Kenig zdaje się kobiety wykonujące pracę umysłową czy choćby pracujące w usługach, pod warunkiem, że otrzymują dość wysokie wynagrodzenie: „Na wyższym [w porównaniu z robotnicami fabrycznymi] szczeblu pracy, umysłu głównie, zarobek bywa też większy, ten zaś, połączony z odpowiednim zarobkiem męża, (...) zapewnia już jako tako dostateczniejsze

---

<sup>134</sup> „Dziewczęta były dobre, pełne najlepszych chęci, ale przeważnie tępe.” Cecylia Niewiadomska, *Tajna praca oświatowa w latach niewoli pod zaborem rosyjskim*, „Bluszcz”, 1924, nr 26, s. 418.

<sup>135</sup> Józef Kenig, *Praca kobieca*, „Tygodnik Ilustrowany”, 15 września 1888, nr 298, s. 162, kolejne tamże.

utrzymanie, pozwalające, pod nieobecność matki, rozciągnąć jakąś stałą nad dziećmi opiekę, czy to opiekę tę będzie wykonywać jakaś babka lub ciotka, czy wreszcie osoba najęta”. W takim wypadku, powiada Kenig, rodzina nie cierpi.

Podobny ton wypowiedzi można odnaleźć również w publikacjach ze „Steru”. Artykuł z 1897 roku, stanowiący wezwanie do poszerzenia oferty edukacyjnej dla kobiet, stara się uwodnić, że kobieta wykształcona jest w rzeczywistości lepszą matką i żoną:

Kobieta z wykształceniem uniwersyteckim przestała już być dla mężczyzny tym śmiesznym czy niebezpiecznym widmem, wnoszącym rozkład w rodzinę. (...) Najdzielniejszymi żonami i matkami są dziś nie bawidelka salonowe, ale wychowane w ciepłarnianej atmosferze sztucznych uczuć, (...) lecz tak zwane wzgardliwie dotychczas emancypantki. (...) Liczba matek-mężatek z uniwersyteckim wykształceniem rośnie z dniem każdym, a można by imiennie nawet stwierdzić ile rozwagi, spokoju, szczęścia i taktu wnoszą one ze sobą w gniazda rodzinne<sup>136</sup>.

W innym artykule ze „Steru” czytamy, że dobra matka powinna zaszcześcić w swoich dzieciach „najszlachetniejsze ludzkie dążności i uczucia; do tego zaś potrzebuje odpowiedniego wykształcenia”<sup>137</sup>. Oba teksty prezentują linię argumentacji zgodną z rozpoznaniami Jerzego Franke, że w ówczesnym dyskursie emancypacyjnym starano się przemycić treści feministyczne w argumentacji wspierającej w gruncie rzeczy tradycyjny porządek świata i tradycyjną rolę kulturową kobiety jako matki. Należy wspierać dążenia emancypantek do edukacji, ponieważ kobieta wykształcona to lepsza kobieta, czyli lepsza matka.

Robotnica fabryczna jest zatem marginalizowana w dyskursie w sposób podwójny. Samo zdefiniowanie klasy robotniczej jako klasy posiadającej potrzeby wyższego rzędu oraz zasługującej na emancypację nie było zjawiskiem oczywistym. Frapujący artykuł z „Przedświtu”, stanowiący odezwę do kobiet z klasy wyższej i zachęcający je do niesienia kaganka oświaty „klasom potrzebującym”, stara się opisać, kto należy do ludu. Autorka zauważała, że lud to nie „tylko owa idealnie przez malarzy i poetów przedstawiana część

---

<sup>136</sup> *Mozaika warszawska*, „Ster”, 10 maja 1897, nr 11, s. 168.

<sup>137</sup> B. Trzaskowski, *Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet*, „Ster”, 10 marca 1896, nr 7, s. 105.

narodu, która przy śpiewie skowronka, szmerze gaju idzie przy pługu”, ale że lud, którym mogą zainteresować się kobiety pragnące realizować się w oświacie, żyje również w mieście. Jakie jednak prace wykonuje? Lud to „ci biedni, ciemni, upadli częstokroć mieszkańcy miast którzy zapełniają sutereny, poddasza, nędzne domki na przedmieściach, którzy zarabiają posługą, zmiataniem, noszeniem wody, niańczeniem i karmieniem żydowskich dzieci, dźwiganiem ciężarów, żebraniem, a nawet kradzieżą i najszeptniejszymi czynami...”<sup>138</sup>. Klasa robotnicza i same robotnice nie znajdują się w grupie osób potrzebujących emancypacji.

Można by wyjaśniać takie definiowanie proletariatu miejskiego tym, że w opinii publicznej robotnice nie były grupą „potrzebującą”. W dyskusji o wyższości obowiązków kobiety wobec dziecka nad jej dążeniem do samodzielności w pracy zarobkowej zwykle nie pojawiał się przykład robotnicy. A przecież w jej przypadku próba pogodzenia macierzyństwa z pracą nie była jedynie problemem teoretycznym, ale codzienną praktyką. Tymczasem jeśli już dziennikarze odwoływali się do figury robotnicy, to nie widzieli w niej podmiotu konfliktu, tylko ilustrację złego stanu faktycznego. Figura robotnicy funkcjonowała jako przestroga, czego to kobieta decydująca się podjąć pracę powinna unikać i jak nie postępować. Dyskusje te prowadzono na użytek klasy wyższej i przez jej przedstawicieli, robotnica nie miała więc powodu się w nich pojawiać, bo jej praca nie znajdowała się w zakresie potencjalnego wyboru mieszcanki czy ziemianki. Z drugiej strony, robotnica nie pojawiała się też jako przykład dobrej kobiety, matki i żony. Z powodu niskiego wykształcenia i ciężkiej, całodziennej pracy nie mogła – jak zauważano – dobrze wypełniać takich obowiązków. W artykule tak przychylnym przecież pracującym kobietom, Józef Kenig przywoływał robotnicę jako przykład złego wykorzystania możliwości pracy zarobkowej. Robotnica była zbyt biedna, by stanowić wzór emancypantki i kobiety sukcesu, a równocześnie zbyt mało wykształcona i zbyt nieświadoma, by funkcjonować w dyskursie jako przykład dobrej matki i żony.

### **Robotnica jako kobieta niewystarczająca**

Źródła wskazują, że emancypacja matki była zjawiskiem tolerowanym społecznie w przypadku kobiet wykształconych, czyli pochodzącej z ziemiaństwa lub burżuazji. W przypadku robotnic macierzyństwo stanowiło przeszkodę nie do pokonania. Twórcy

---

<sup>138</sup> Jadwiga Strukowa, *Polka wobec ludu*, „Przedświt”, 20 lutego 1896, nr 4, s. 1

dyskursu wykorzystywali głęboko zakorzenione w kulturze przekonanie, że pierwszym obowiązkiem kobiety jest dbać o dzieci. Chcieli w ten sposób uzasadnić nieprzystawalność terminów „emancypacja” i „robotnica”. Odbywało się to za pomocą kilku linii argumentacji.

Pierwszym zabiegiem retorycznym było opisywanie ciężkich warunków panujących w fabrykach, co bardzo źle miało wpływać na zdrowie kobiet. W dziewiętnastowiecznym dyskursie prasowym podkreślano na każdym kroku, że praca robotnic jest ciężka, ponad siły, skutkująca chorobami z niedożywienia i toksycznego środowiska. Jest to oczywiście obserwacja prawdziwa. Czas pracy w fabryce w dziewiętnastym wieku był bardzo długi. W fabryce w Żyrardowie dzień pracy trwał od piątej rano do dziewiętnastej, z półgodzinną przerwą na śniadanie i godziną na obiad<sup>139</sup>. Warunki pracy często narażały na bezpośrednie niebezpieczeństwo zdrowie i życie robotników. Sytuacja kobiet była tym bardziej ciężka, że w fabrykach włókienniczych Królestwa Polskiego średnio zarabiała połowę dniówki mężczyzny<sup>140</sup>, wykonując równie ciężkie i niebezpieczne zadania. Ważne jednak, że zamiast podkreślać zagrożenie dla samych robotnic, autorzy tekstów ubolewają, że z powodu złych warunków robotnice nie są w stanie rodzić zdrowych dzieci.

Symptomatycznym przykładem może być artykuł z 1896 roku zatytułowany *Przemysłowa praca kobiet*, opublikowany w warszawskim „Głosie”. Autor przytaczał i komentował wyniki ankiety przeprowadzonej w Wiedniu, a dotyczącej robotnic fabrycznych. Ankieta polegała na zdawaniu przez robotnice i robotników imiennego sprawozdania przed komisją złożoną z „ludzi rozmaitych przekonań społeczno politycznych, jako to posłów do parlamentu, profesorów uniwersytetu, członków izby handlowej i przemysłowej”<sup>141</sup>. Wyniki były według autora jednoznaczne – warunki pracy robotnic fabrycznych, jak i warunki ich życia, okazały się „opłakane”. Wśród nieszczęść spotykających robotnice autor wymieniał niskie zarobki (zarabiają średnio 2-4 ruble na tydzień, co jest określane jako wyzysk) nie wystarczające na podstawowe wyżywienie, złe warunki mieszkaniowe, warunki pracy zagrażające zdrowiu. Dużo miejsca poświęcił także opisowi traktowania kobiet w ciąży i matek. Aby podkreślić tragiczne położenie robotnic austriackich, przytaczał następujące przykłady:

---

<sup>139</sup> Józef Kazimierski, *Dzieje zakładów żyrardowskich i ich załogi w latach 18129- 1885*, Towarzystwo Przyjaciół Żyrardowa, Ciechanów 1984, s. 213.

<sup>140</sup> Tamże, s. 223.

<sup>141</sup> *Przemysłowa praca kobiet*, „Głos”, 1896, nr 16, s. 372, kolejne cytaty: s. 373.

Dyrektorzy fabryki i dozorczy w brutalny sposób obchodzą się z ofiarami nędzy. Wydalają np. robotnice bez wypowiedzenia, a kobiety brzemiennie aż do samej niemal chwili rozwiązania muszą ciężko pracować. Odbija się to oczywiście jak najfatalniej na potomstwie. Tylko w nader rzadkich wypadkach dziecko robotnicy przychodzi na świat zdrowe i rozwija się pomyślnie. Jedna z takich robotnic, znajdująca się właśnie w stanie „błogosławionym”, opowiadała przed ankietą, gdzie i jak teraz pracuje. Za kilka dni będzie musiała się położyć, boi się jednak głodu i pracuje do upadłego. Miała już troje dzieci: wszystkie pomarły.

Dowodem zatrwazająco złych warunków życia robotnic jest zatem ich zła sytuacja jako matek. Niemożność zaopiekowania się dzieckiem z powodu katorżniczych godzin pracy oraz wystawianie na szwank zdrowia kobiet, co odbija się na zdrowiu ich dzieci, to główne argumenty przy przedstawianiu tragicznego położenia robotnic. W dodatku w podsumowaniu tekstu autor wyjawia, że jego zdaniem praca przemysłowa kobiet deprecjonuje pracę mężczyzn. Na szczęście mężczyźni są w stanie nadal osiągać większe korzyści z pracy, ponieważ nieuczciwa konkurencja w postaci kobiet zawsze zarabia mniej<sup>142</sup>. Autor nie jest przeciwny nierównym płacom robotników i robotnic – apeluje jedynie, by płaca robotnic była wystarczająco wysoka, aby mogły one pracować w zdrowiu i wychowywać zdrowe dzieci. Apel o poprawę warunków pracy robotnic nie wynika więc z emancypacyjnego zapału autora tekstu. Chce jedynie, z czysto humanitarnego odruchu, przywrócić godność robotnicom. Utraconą godność, symbolizowaną przez robotnicę, która z powodu złych warunków pracy urodziła trójkę martwych dzieci. Nie dość, że praca robotnic odbywa się w ogólnie złych warunkach, ale uniemożliwia im ona spełnienie podstawowego powołania kobiety: rodzenia i wychowywania zdrowych dzieci.

Drugim argumentem, wiążącym macierzyństwo robotnic z ich niezdadnością do emancypacji, jest przekonanie, że kieruje nimi jedynie przymus ekonomiczny. „Tygodnik Ilustrowany” zdaje się sięgać, choć nie wprost, właśnie po ten argument. Ustawia robotnicę

---

<sup>142</sup> „Niewątpliwie robotnice wypierają robotników, ale w miarę lepszego podziału pracy niedogodności wynikające stąd dla mężczyzny maleć będą coraz bardziej, robotnikom bowiem zawsze będą przeznaczone roboty subtelniejsze i wymagające większego nakładu siły, gdy dla kobiet pozostanie tylko obsługiwanie maszyn i dział robót podręcznych. Że stały wzrost liczby robotnic deprecjonuje pracę mężczyzn, zaprzeczyć się nie da: mimo to jednak mężczyźni są nierównie lepiej wynagradzani niż kobiety”. Tamże, s. 373, kolejny cytat tamże.

fabryczną (a szczególnie, kiedy jest matką) w sytuacji nie kogoś, kto dostaje szansę emancypacji przez pracę, ale osoby, która do pracy idzie tylko wtedy, gdy zawisnie nad nią widmo śmierci głodowej. Także wtedy jej praca jest niewłaściwa, ponieważ przez nią zaniedbuje dzieci. Omówiony już artykuł Keniga *O pracy kobiet* zawiera frazę „chcę pracować i zarabiać, kobieta dziś nadto często musi opuszczać dom i dzień cały w fabryce przepędzać”. Przepędzanie dnia w fabryce jest tu przymusem, podejmowanym z bólem i szkodliwym dla rodziny, o czym wie i społeczeństwo, i sama robotnica.

Podobną wzmiankę zawiera tekst Józefy Dobieszewskiej z 1869 roku, *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo-przemysłowy*. Artykuł, utrzymany w tonie entuzjastycznym, traktuje o nowo otwieranej szkole, w której młode panny mogą kształcić się w „wyższym przemyśle”, takim jak introligatorstwo, zecerstwo czy buchalteria, by nabyć umiejętności potrzebne do godnej pracy w tych zawodach (być może, jak marzy autorka, na stanowiskach kierowniczych). Mimo optymizmu i absolutnego poparcia udzielonego pomysłowi, sam artykuł rozpoczyna się od rozdzierającego wstępu: „Wiadomo, jak wielka ilość kobiet, tak matek rodziny, jak i panien do dostatniego nawykłych utrzymania, znajduje się u nas w potrzebie szukania zarobku. Mogłabym na sta wyliczyć przykłady, wykazujące w nader bolesnym obrazie tę sprzeczność naglących potrzeb utrzymania życia z nędnym do tego umysłowym przygotowaniem”<sup>143</sup>. Tym wstępem autorka ustawia kobiety mające podjąć naukę w zakładzie pana Schmidta w pozycji nie chętnych do pracy i edukacji, rozsądnych kobiet, ale zdesperowanych matek głodnych dzieci i zubożałych szlachcianek, które nie mają innego wyboru, niż podjąć naukę, a później pracę w zakładzie rzemieślniczym (choć nadal nie ma być to praca w fabryce). Praca, szczególnie dla matek pojawiających się jak refren również u Dobieszewskiej, nie jest wyborem – jest rozdzierającym serce przymusem.

Interesujące jest tu, kto wypowiada tego typu sądy. Autorami też o ciężkiej, przymusowej pracy robotnic są przedstawiciele ziemiaństwa i post-ziemiańskiej inteligencji – publicyści, pisarki, lekarze, dziennikarze i dziennikarki. Autorzy, często mimo przekonań mniej lub bardziej emancypacyjnych, odnoszą swoje rozpoznania tylko do kobiet z klasy wyższej. Można stwierdzić w duchu Engelsa, że w ten sposób próbuje się zaszcześcić w robotnicach fałszywą świadomość klasową – świadomość kobiet z klasy wyższej. Przedstawicielki klasy wyższej, pisząc o robotnicach w kontekście emancypacji, przenoszą

---

<sup>143</sup> Józefa Dobieszewska, *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo- przemysłowy*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 95, s.204.

na nie swoją świadomość klasową, swoje sposoby wartościowania rzeczywistości. Zaczynają oczekiwać od robotnic doświadczania podobnych dylematów i podobnych aspiracji jak ich własne.

Robotnica, porównywana z ideałem kobiety wziętym wprost z *Pamiętki po dobrej matce* czy też słysząca na kazaniach w kościele, że jej powołaniem jest być posłuszną mężowi i tworzyć dom dla dzieci, znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Jest postrzegana przez klasy wyższe jako kobieta niewystarczająca, bo nie przeżywa tych samych aspiracji i problemów. Z drugiej strony, mimo dużo mniejszego dostępu do dyskursu, sama również musi postrzegać się jako byt niewystarczający. Niewystarczającą kobietę, niewystarczającą emancypantkę. Nie mając możliwości wyboru drogi życiowej, którą mogły mieć kobiety zamożne, musi godzić się na niskie płace. Nie jest pełnoprawnym podmiotem mogącym domagać się własnych praw, a poczucie winy powodowane niedostatecznym wypełnianiem tradycyjnej roli kulturowej winno zaowocować ostatecznie porzuceniem pracy.

### **Robotnica jako zagrożenie dla porządku**

Przedstawicielki feminizmu socjalistycznego, takie jak Evelyn Reed czy Barbara Ehrenreich, twierdzą, że „kobiety są w państwie kapitalistycznym obywatelkami drugiej kategorii, ponieważ warunkiem przetrwania patriarchalnego kapitalizmu jest eksploatacja ludzi pracy, w tym specyficzny wyzysk kobiet”<sup>144</sup>. Wraz z powstaniem społeczeństwa przemysłowego, które zachwiało rodziną patriarchalną, patriarchyat przeniósł się z organizacji rodziny do organizacji pracy fabrycznej. Według Barbary Ehrenreich oznacza to, że „siły, które rozbijają klasę robotniczą i promują kulturalną/materialną zależność od klasy kapitalistów, są tymi samymi siłami, które służą utrwaleniu podporządkowania kobiet. Kobiety (nawet kiedy pracują poza domem) są najbardziej wyizolowane w tym, co staje się w coraz większym stopniu sprywatyzowaną egzystencją rodziny. W wielu kluczowych przypadkach, to umiejętności kobiet (...) zostały zdyskredytowane lub zakazane, aby zrobić miejsce towarom rynkowym”<sup>145</sup>.

W społeczeństwie industrialnym, w którym zarządzanie produkcją polegało w dużej mierze na sprawowaniu kontroli nad dużymi grupami ludzkimi (czyli robotnikami), akcentowanie zasad patriarchalnych służyło jako narzędzie dyscyplinowania. Kobiety zaś

---

<sup>144</sup> Maggie Humm, *Słownik teorii feminizmu*, Semper, Warszawa 1993, s. 69.

<sup>145</sup> Barbara Ehrenreich, *Co to jest feminizm socjalistyczny?*, WIN Magazine, 1976. Tłumaczenie polskie: *Codziennik Feministyczny*, źródło: [<http://codziennikfeministyczny.pl/co-to-jest-feminizm-socjalistyczny/>].

traktowano jako kolejny kawałek własności<sup>146</sup>, i tym bardziej naciskano na sprawowanie nad nimi ścisłej kontroli. Co więcej, według klasycznej teorii marksistowskiej, to właśnie pojawienie się pracy maszynowej wciągnęło do fabryk grupy słabsze, łatwiejsze do kontrolowania, czyli kobiety i dzieci. Feminizm socjalistyczny zwracał szczególną uwagę na robotnice fabryczne i twierdził, że to one miały specjalne miejsce w tym systemie opresji, ponieważ stosowały się do nich mechanizmy kontroli robotników i kobiet jednocześnie<sup>147</sup>. Według Barbary Ehrenreich, tradycyjną rolę kobiety, ograniczoną do pracy domowej, akcentowano wówczas tak mocno, całkowicie wyłączając z dyskursu robotnice, ponieważ z punktu widzenia właścicieli fabryk podporządkowanie kobiet ich tradycyjnej roli kulturowej było potrzebne, by móc tym łatwiej podporządkowywać sobie całą klasę robotniczą. Jakikolwiek, nawet symboliczne, wyemancypowanie robotnicy mogło zachwiać patriarchalnym porządkiem nie tylko społeczeństwa, ale również porządkiem fabryki, stworzonym na tej samej zasadzie i utrzymywanym podobnymi metodami.

Niski status robotnic był korzystny z punktu widzenia fabrykanta, ponieważ stwarzał warunki do lepszego (tańszego i bardziej zdyscyplinowanego) zarządzania fabryką.

---

<sup>146</sup> Jak pisał Engels, w społeczeństwie nazywanym cywilizowanym „opiera się ta rodzina na władzy męzczyzny, a wyraźnym jej [kobiety] celem jest rodzenie dzieci, których ojcostwo było bezsporne. Ta pewność ojcostwa jest wymagana dlatego, że z czasem dzieci, jako naturalni spadkobiercy, mają odziedziczyć ojcowski majątek”. Fryderyk Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, [w:] Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 183.

Mimo że Engels zakładał, że mechanizm ten dotyczył jedynie klas wyższych, ponieważ proletariatu nie posiadał środków, o które warto było w ten sposób zabiegać, to jednak opresja kulturowa sprawiała, że wzorce moralności, rodziny i małżeństwa spływały także do klasy robotniczej, która bezrefleksyjnie je przejmowała

<sup>147</sup> Choć takie rozpoznanie nie jest własnym odkryciem cytowanych badaczek. Już w 1897 roku August Bebel pisał, że „płeć żeńska jako taka cierpi podwójnie: raz z powodu swej społecznej i towarzyskiej zależności od męczyzn, która przez formalne równouprawnienie może być złagodzona, lecz nie usunięta, po wtóre zaś z powodu ekonomicznej zależności w jakiej znajdują się w ogóle kobiety, a zwłaszcza kobiety z proletariatu równie z męczyznami należącymi do klasy robotniczej”. August Bebel, *Kobieta i socjalizm*, Nakładem Towarzystwa Wydawnictw Ludowych, Kraków 1907 (wydanie drugie, pierwsze: 1897), s. 4.

W „Nowym Słowie” pisano zaś w 1903 roku o sytuacji robotnic: „Robotnik walczy o lepszą płacę, o krótszy dzień pracy – ona musi walczyć jeszcze i o samą możliwość pracy, i o to, żeby za równą pracę otrzymywać równą płacę, i żeby za tę możliwość pracy nie potrzebowała płacić wstydem, ofiarą z moralność, ze swych kobiecy uczuć itd. Czyli: walka przeciwko wyzyskowi kobiety jako robotnicy objęta jest ogólną walką klasy robotniczej, przeciwko wyzyskowi jej jako kobiety musi ona walczyć na swoją rękę”, „Nowe Słowo”, 1903, nr 3, s. 59.

Wyznaczenie grupy pracowników, na której mogły skupiać się wszelkie frustracje załogi, pomógł rozładowywać niezadowolenie niskimi płacami i złymi warunkami pracy. Fabrykant mógł z jednej strony zmuszać robotnice do wykonywania najgorszych i najmniej płatnych prac, grając ich niskim poczuciem wartości, a z drugiej strony, tłumaczyć robotnikom, że ich pensje są tak niskie, ponieważ to robotnice psują rynek. Taktyka „dziel i rządź”, rozgrywanie animozji pomiędzy grupami pracowników przynosiło efekty w postaci obniżenia płac dla wszystkich i jednoczesnego zwiększenia siły roboczej.

Zjawisko to wskazywała Helena Ławska w 1902 roku w „Nowym Słowie”. Pisała, że niskie pensje robotnic „ściągnęły na kobietę niechęć i niemal, że wzgardę lepiej opłacanych i w syndykaty zorganizowanych robotników. W Anglii, celem obrony *standard of life* statuty licznych syndykatów nie tylko wykluczyły jako szkodnika kobietę ze swego grona, ale nawet zabroniły członkom swoim pracy u przedsiębiorców zatrudniających kobiety”<sup>148</sup>. Taki mechanizm dowodziłby, że twierdzenie, jakoby prawdziwa emancypacja możliwa była tylko przez wykształcenie i pracę intelektualną, w rzeczywistości wspierało jedynie tradycyjny porządek społeczny i wyzysk klasy robotniczej jako całości. Przy zachowaniu stałego porządku klasowego mogą się wyemancypować jedynie kobiety z klasy wyższej.

Argumentu przytaczanego przez Ławską oraz przez omawiany wcześniej artykuł z „Głosu” – że praca robotnic psuje rynek i obniża pensje robotników – używano świadomie przeciwko interesom klasy robotniczej. Wskazując robotnikom robotnice jako przyczynę ich niskich pensji i złych warunków pracy, ich gniew kierowano przeciwko kobietom, a nie właścicielom fabryk. Klasa wyższa konstruowała klasie pracującej fałszywego wroga. W latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku Evelyn Reed głosiła, iż „ci, którzy utrzymują, że kobiety stanowią kastę lub klasę, dochodzą do wniosku, że to nie kapitalizm, ale mężczyźni są głównym wrogiem. Przyjęcie takiego stanowiska prowadzi do obrania fałszywej strategii w naszej [kobiet] walce o wyzwolenie”<sup>149</sup>. Ten cytat z powodzeniem można odnieść do sytuacji dziewiętnastowiecznych robotnic fabrycznych. Tak jak współczesne kobiety mogą uważać, że na drodze ich emancypacji stoją mężczyźni, nie ekonomia, tak mężczyźni pracujący w fabrykach w dziewiętnastym wieku mogli fałszywie

---

<sup>148</sup> Helena Ławska, „*Lili Braun: kwestia kobieca*”, „Nowe Słowo”, 1 lipca 1902, nr 13, s. 313.

<sup>149</sup> Evelyn Reed, *Kobiety: kasta, klasa czy uciskana pleć?*, „International Socialist Review”, 1970, 31, nr 3, s. 15-17., tłumaczenie: Katarzyna Płechta, *Codziennik Feministyczny*, [źródło: <http://codziennikfeministyczny.pl/kobiety-kasta-klasa-czy-uciskana-plec/>].

wierzyć, że to robotnice są winne ich złemu położeniu materialnemu. W ten sposób ich fałszywa świadomość klasowa jednocześnie utrudniała emancypację tak kobiet, jak i mężczyzn.

Wybór robotnic na grupę pariasów mógł być zręcznym odwołaniem do patriarchalnego porządku społecznego. Temat pracy kobiet budził wówczas wiele kontrowersji, a kobiety rezygnujące ze swoich przywilejów społecznych (czyli na przykład z uświęconej pozycji pełnej poświęcenia matki i posłusznej żony) na rzecz pracy w fabryce były łatwym celem społecznego ostracyzmu. Fabrykanci łatwo manipulowali robotnicami, wykorzystując nastroje społeczne. Wykorzystywanie w fabrykach uzasadniał przecież fakt, że poza fabryką te kobiety również nie cieszyły się szacunkiem społecznym. Emancypacja robotnic mogła więc z jednej strony zmusić fabrykantów do podniesienia pensji i poprawy warunków pracy, co było ekonomicznie nieopłacalne, tym bardziej że podniesienie płacy robotnicom na pewno musiałyby oznaczać symetryczne działanie wobec robotników. Przeniesienie patriarchalnej organizacji społecznej do fabryki, gdzie jednolitą rzeszę robotników różnicuje się przede wszystkim płciowo, umożliwiło traktowanie robotnic w sposób taki sam, w jaki traktowało się kobiety w społeczeństwie w dziewiętnastym wieku, czyli jak osoby z definicji podległe i zależne, nie ponoszące żadnej odpowiedzialności prawnej ani finansowej, o mniejszych zdolnościach umysłowych i fizycznych. Patriarchalne idee zastosowane w fabryce wprowadzały do organizacji pracy nowe zasady, niekorzystne dla kobiet, a korzystne dla mężczyzn, szczególnie zaś dla fabrykantów.

Z drugiej zaś strony społeczeństwo również nie było gotowe na emancypację robotnic, ponieważ oznaczałoby to, że kobieta może czerpać poczucie własnej wartości z satysfakcjonującej pracy, a nie z bycia matką i żoną. Ówczesny dyskurs emancypacyjny starał się przecież skupiać wszelkie argumenty za potrzebą emancypacji kobiet wokół zapewnienia, że edukacja wyższa, prawo głosu i zrównanie sytuacji prawnej nie sprawią w żadnym wypadku, że kobieta przestanie być odpowiedzialną kobietą domową. Można było oczekiwać, że zaznajomione dokładnie ze społecznymi oczekiwaniami, świadome swojej pozycji społecznej ziemianki czy przedstawicielki post-ziemiańskiej inteligencji będą dążyły do emancypacji, zachowując jednocześnie swoją rolę kulturową i „naturalne cechy” kobiece, takie jak empatia, miłosierdzie, instynkt macierzyński, przywiązanie do ogniska domowego.

Emancypacja robotnic była nie na rękę zarówno właścicielom fabryk, jak i konstruktorom nowego, chwiejnego jeszcze obrazu kobiety wyemancypowanej. To właśnie kobieta z klasy robotniczej, niewykształcona, dla której praca była koniecznością, a

spełnianie społecznych oczekiwań luksusem, mogła stanowić większe zagrożenie dla porządku patriarchalnego niż kobieta z klasy wyższej, choć zapewne w sposób dużo mniej świadomy.

## Między przywilejem a przymusem

Problemy odpowiedzialności, misji macierzyństwa i wynikających z tego dylematów etycznych robotnic można również rozważać z perspektywy dwóch ścierających się narracji na temat nowoczesności i kobiecego w niej miejsca. Według jednej z tych narracji, uczestnictwo w procesach modernizacji to przywilej, z którego skorzystać mogą utalentowane jednostki, według drugiej zaś – jest to przymus okrutnie zmieniający tradycyjną egzystencję. Nie trzeba dodawać, że utalentowane jednostki rekrutować się miały z klas wyższych. Inteligentne, zamożne panny, które rozsądkiem i uporem wykuwały sobie nowe, lepsze miejsce w zmieniającym się społeczeństwie. Gwałtownych zmian społecznych w kategorii przymusu doświadczały natomiast proletariuszki, zmuszone porzucić dzieci i pracować w fabrykach, wystawione na wszelkie niebezpieczeństwa i nieszczęśliwe w nowej roli, której wcale przyjmować nie chciały.

### Dwa oblicza nowoczesności

Robotnica mająca dzieci zajmuje szczególne miejsce w publicystyce gazet feministycznych, także tych skierowanych wprost do kobiet pracujących, jak „Ster”, „Nowe Słowo” oraz drukowany od 1 stycznia 1904 roku dodatek do „Nowego Słowa”, „Robotnica”. To właśnie w „Robotnicy”, piśmie wspierającym idee emancypacyjne i apelującym o poprawienie losu robotnic, ukazał się w pierwszym numerze, poemat Zofki Kveder *Wolne chwile*, przetłumaczony z czeskiego przez Antoninę Scherer. Warto przytoczyć go w obszernych fragmentach, ponieważ oferuje ciekawy wgląd w udręczoną duszę robotnicy fabrycznej:

Wróciła ze szkoły. Miała lat 7. „Uśpij dziecko” kazała jej matka. (...) Braciszek poszedł bawić się, ona kołysała najmłodsze dziecko. To były jej wolne chwile...

(...) Wróciła z fabryki. Miała lat dziewiętnaście. Dwanaście godzin dziennie pracowała w fabryce. (...) Następnego dnia ojciec i brat siedzieli w szynkowni (...) ona łąta im podarte bluzy. To były jej wolne chwile...

(...) Wróciła do domu. Była zameżną i miała dwoje małych dzieci: kilkumiesięczne i dwuletnie. Mąż pracował w fabryce, ona miała przed południem zajęcie jako posługaczka.(...) Uważała na dzieci i robiła pończochy na sprzedaż... Nie wiedziała już, kiedy były jej wolne chwile; czy z rana, kiedy spieszyła sprzątać z domu do domu, czy też po południu, kiedy siedziała w domu, robiła pończochy i nawet dzieci swoich nie mogła wziąć na kolana, by nie stracić czasu... ani nawet tej dwuletniej, słodkiej dziewczeczki swojej, która już próbowała pomagać jej kołysać niemowlę...<sup>150</sup>

Sentymentalny i pełen wielokropków tekst przynosi obraz robotnicy, który może dziwić w piśmie nastawionym buntowniczo wobec patriarchalnych reguł ówczesnego społeczeństwa. Robotnica jest tu przedstawiona przede wszystkim w relacji z rodziną. Najpierw z matką, która każe jej zajmować się młodszym rodzeństwem. Następnie ojcem i bratem, którzy wykorzystują ją do pracy w domu, mimo że haruje już dwanaście godzin dziennie w fabryce. Wreszcie z rodziną własną: dziewczyna nie pracuje już w fabryce, ale jako żona robotnika dorabia jako posługaczka. Teoretycznie uwalnia się od ciężkiej pracy fabrycznej (tym cięższej, że nie zwalnającej jej wcale z obowiązku opieki nad domem), ale nadal nie może realizować się jako żona i matka – ponieważ bieda zmusza ją do ciągłej pracy doraźnej. Autorka poematu wyraźnie podkreśla smutne położenie bohaterki: „nawet dzieci swoich nie mogła wziąć na kolana, by nie stracić czasu”. Praca w fabryce jest zła, ponieważ wykańcza i koliduje z obowiązkami domowymi. Praca doraźna, szczególnie dla matki, jest równie niedobra – odrywa ją od dzieci, powodując cierpienie. Wyraźny jest też obraz małej córki, która już próbuje opiekować się swoim młodszym rodzeństwem – „słodka dziewczeczka” już w wieku dwóch lat ujawniająca instynkt macierzyński. Być może rozwijający się przedwcześnie, ponieważ matka z powodu pracy fizycznej nie może zająć się dobrze najmłodszym dzieckiem?

Zofka Kveder pokazuje kobietę jako wiecznie zmęczoną, wykorzystywaną przez rodzinę, mimo ciężkiej pracy w fabryce zmuszaną usługiwać w domu. Dolega jej niedostateczna płaca i długie godziny zmiany fabrycznej. Jednak ostateczny, sentymentalny obrazek zbudowany jest z klasycznych elementów. Oto robotnica, pracująca fizycznie, z bólem serca zdejmuje z kolan dziecko spragnione matczynej miłości. Kobieta chce się nim

---

<sup>150</sup> Zofka Kveder, *Wolne chwile*, „Nowe Słowo”, dodatek „Robotnica”, nr.1, 1 stycznia 1904, s. 8.

zająć, ale nie może – musi zarabiać na chleb.

W wielu artykułach w „Nowym Słowie” tuż obok słowa „robotnica” pojawia się słowo „przymus”. Matka idzie do pracy zmuszona do tego głodem. Kobieta jest „zmuszona warunkami ekonomicznymi do walki o byt”<sup>151</sup>, a „matka idzie do fabryki nie dlatego że chce, lecz dlatego, że musi”<sup>152</sup>. Dr Salomea Perlmutter, publikująca w „Nowym Słowie” reportaże z pracy robotnic w różnych zakładach przemysłowych na terenie Królestwa, referuje w artykule z 1902 roku książkę Adeli Gerhard i Heleny Simon *Macierzyństwo a praca umysłowa*. Autorki głoszą, że wychowywanie dzieci powinno zostać uznane za pracę zawodową i stanowić podstawę do otrzymywania pensji, jeśli zaś kobieta otrzyma możliwość zapłaty za opiekę nad potomstwem, nie będzie w ogóle musiała podejmować żadnej pracy, żeby się utrzymać. Autorki książki i autorka artykułu twierdzą, że żadna kobieta nie będzie się wówczas wahać, czy wybrać pracę zawodową, czy macierzyństwo: „Jeśli (...) powstaje konflikt w duszy kobiety, to konflikt ten jest powierzchowny i czasowy tylko. Sprawiają go bowiem zewnętrzne warunki, a nie rozdwojenie duszy wewnętrzne. Przyroda poprawie stosunków materialnych zwycięży matka nad zawodową pracownicą, która bez żalu rozstanie się z polem pracy, mającym dla niej tylko znaczenie żywiciela”<sup>153</sup> – pisze Salomea Perlmutter. Warto zauważyć, że znowu argumentacja ta odnosi się do kobiet pracujących umysłowo, co stanowiłoby dowód na to, że również wykształcone matki nie musiały być całkowicie akceptowane jako pracownice. Na samym początku autorka zauważa jednak, że „kapitalizm zmusza kobiety warstw średnich tak samo do konkutowania na polach pracy, (...) jak kobiety proletariatu wciągnął do ciężkiej pracy maszynowej”.

Maria Turzyna, redaktorka naczelna „Nowego Słowa”, otwiera pierwszy numer pisma tekstem *Kwestia kobieca*. Wskazuje na niedostateczną, niepraktyczną edukację młodych kobiet. Pisze o potrzebie kształcenia Polek, by mogły brać bardziej świadomy udział w życiu społecznym kraju i być lepszymi patriotkami. Zajmuje się też tymi, które muszą iść zarabiać na chleb. Wbrew „naturalnemu posłannictwu kobiety, trudniejsze z każdym dniem warunki ekonomiczne odrywają miliony kobiet współczesnych od ogniska domowego (...) i zmuszają je do pracy zawodowej”<sup>154</sup>. Cierpią na tym dzieci, „dla których

---

<sup>151</sup> *Rodzina i jej rozwój historyczny*, „Nowe Słowo”, nr 16, 15 lipca 1902, s.332.

<sup>152</sup> *O ochronie pracy kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 3, s.55.

<sup>153</sup> Salomea Perlmutter, *Macierzyństwo a praca umysłowa*, „Nowe Słowo”, nr 18, 15 września 1902, s.428, kolejny cytat s. 325.

<sup>154</sup> Maria Turzyna, *Kwestia kobieca*, „Nowe Słowo”, nr.1, s.3, kolejne cytaty tamże.

pozadomowa praca matki staje się zwykle powodem zaniedbania należnych mu najniezbędniejszych starań”. Cierpi również rodzina, gdyż „przez konkurencję pracy kobiecej ogólna stopa zarobkowa znacznie się obniża i dobrobyt rodziny, mimo oderwania matki od jej obowiązków, niewiele się poprawia”. Kobiety, które z powodu ciężkiej fizycznej pracy nie mogły mieć rodziny i dzieci (a jak wiadomo z wyliczeń Żarnowskiej, stanowiły one około połowę żeńskiej załogi fabryk), prowadzą według Turzyny „życie samotne, często zwyrodniałe, zawsze przeciwne naturze”.

W tym tekście istotne jest kilka kwestii. Po pierwsze, warto zauważyć, że inaczej niż wiele publicystek feministycznych z tego okresu, autorka dostrzega w ogóle istnienie w dyskursie emancypacyjnym kobiet z innych klas społecznych. Nie może być inaczej, skoro to samo pismo wydaje jednocześnie dodatek „Robotnica”. Niestety, na poprawę losu robotnic Turzyna tylko jedną receptę – powinny odejść z pracy w fabrykach, a w zamian za to zacząć otrzymywać zapłatę za pracę w domu. Redaktorka powtarza argumenty z „Głosu” i „Tygodnika”, pisząc, że wejście kobiet na rynek pracy przemysłowej tylko pogarsza sytuację robotników fabrycznych, ponieważ pozwala fabrykantom na obniżenie płac również mężczyznom. Turzyna jest tu orędowniczką postawy emancypacyjnej, jednak traktuje ją w sposób podobny jak większość ówczesnych publicystek. Kładzie nacisk na potrzebę edukacji, która ma prowadzić do upodmiotowienia. Jednak pracę zarobkową, a przynajmniej pracę fabryczną, uważa za jednoznacznie szkodliwą dla kobiet i ich emancypacji.

W niektórych tekstach krzywdą, jaką wyrządza dzieciom robotnic przymusowa praca matek, przedstawiana była jako dużo bardziej dotkliwa. W 1883 roku doktor Ludwik Wolberg w dodatku do „Przeglądu Tygodniowego” zajął się warunkami pracy robotników, w tym kobiet. Pisał, że niedola robotników „zaciekawia szerokie koła społeczeństwa. Nie tylko pod względem ekonomicznym i moralnym”<sup>155</sup>, ale również pod względem sanitarnym. Już samo ujęcie problemu jasno ustanawiało role społeczne. Według zaproponowanej w artykule narracji, Szerokie koła społeczeństwa czytające „Przegląd Tygodniowy”, mogły być jedynie zaciekawione dolą robotników, ponieważ same w niej nie uczestniczyły. Co znamienne, jako istotne z punktu widzenia społeczeństwa autor na pierwszym miejscu wskazywał problemy ekonomiczne, a zaraz po nich – rozterki moralne, które mogły towarzyszyć pracy w fabryce. Dopiero później pojawiały się problemy związane z

---

<sup>155</sup> Ludwik Wolberg, *Choroby robotników i zaradcze przeciw nim środki*, Dodatek Miesięczny do „Przeglądu Tygodniowego”, 1883, s. 376, kolejne cytaty: s. 381, 381, 381, 380.

niehumanitarnymi warunkami pracy.

Pośród różnych dolegliwości medycznych, wynikających z pracy z toksycznymi materiałami oraz w niebezpiecznych warunkach, Wolberg jako jedno z najważniejszych wymieniał problemy robotnic z donoszeniem zdrowej ciąży. „Częste kobiece choroby, nierząd, ciąża, porody i poronienia powiększają niebezpieczeństwo dla robotnic (...) U robotnic poronienia i porody martwych płodów są nader częste, wskutek nadmiaru pracy i zatrucia rozmaitymi fabrycznymi gazami”. Dalej Wolberg podawał statystyki – w rodzinach robotniczych aż 5 na 100 dzieci rodzi się martwych. Również przeżywalność niemowląt jest niższa – umiera 30 na 100 noworodków, podczas gdy w klasie średniej – 17 na 100. By zmienić tę sytuację, Wolberg postulował ograniczenie pracy kobiet do 10 godzin dziennie oraz zakaz pracy bezpośrednio przed i po porodzie, jak również pracy kobiet w ciąży w szczególnie ciężkich warunkach. Ale zaraz trzeźwo pytał: „Łatwo jednak powiedzieć, trzeba zabronić, lecz jakże je zabezpieczyć od głodu, czasem zapełnić deficyt w rodzinie powstający, gdy żona lub córka nie pracuje?”. Wypada polegać na wrodzonej dobroci fabrykanta: „niektórzy fabrykanci z pobudek humanitarnych oszczędzają ciężarne, jak na przykład znany filantropijny przemysłowiec Jean Dollfus z Mulhausen”, który zezwalał na sześciotygodniowy, częściowo płatny urlop po porodzie, dzięki czemu śmiertelność dzieci robotnic z jego fabryki spadła z 39 do 23%.

Robotnica jest trudną pracownicą – pisał dalej Wolberg. Z biologicznego punktu widzenia jest słabsza, bardziej podatna na choroby. Płodność i rozrodczość rodzą problemy, które rozwiązać można jedynie polegając na dobrym sercu pracodawcy – zwolnienie z pracy na czas połogu to wyraz humanitaryzmu filantropa, a nie podstawowa praktyka uczciwego fabrykanta. Podkreślał tymczasem, że na przykład praca w fabryce tytoniu powoduje poronienia z powodu toksycznych wycieków, na jakie narażone są ciężarne robotnice. Generujące poronienie właściwości oparów z fabryki tytoniu są tak znane, że „w Paryżu wiele niezamężnych ciężarnych kobiet wstępuje na jakiś czas do fabryk tytoniu, by w łatwy sposób pozbyć się owocu lekkomyślności”.

Czytelnik „Przeglądu Tygodniowego” po przeczytaniu artykułu Wolberga miał więc następujący obraz robotnicy fabrycznej. To kobieta, która idzie do pracy pod przymusem, motywowana głodem. Z powodu uwarunkowań biologicznych związanych z macierzyństwem jest słabszą i gorszą robotnicą niż mężczyzna. Od woli samego fabrykanta zależy, czy ulituje się nad jej smutnym losem i nada przywileje w postaci urlopu macierzyńskiego. Praca w dobrych warunkach jest kwestią litości nad kobietą. Niektóre robotnice litości nie potrzebują – te, które przez pracę w fabryce chcą „łatwo pozbyć się

owocu lekkomyślności” i wywołać poronienie. Robotnica jako matka ma tylko dwie drogi – albo narazi swoje dziecko na chorobę i śmierć nie z własnej woli, ale z przymusu, licząc na dobroć właściciela fabryki, albo z premedytacją zabije swoje nienarodzone dziecko wdychając szkodliwe opary w fabryce.

W takim ujęciu sprawy słycać echa dziewiętnastowiecznego zainteresowania zachowaniem mas ludzkich, jako źródła działań kryminalnych, niemoralnych i rewolucyjnych<sup>156</sup>. Od lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku autorzy, tacy jak Scipio Sighele, Gabriel Tarde czy Gustaw Le Bon, opisywali sposoby działania i myślenia tłumu. Ich badania często opierały się na założeniu, że masy ludzkie, a szczególnie masy robotnicze, są niebezpieczne i wszelkie badania naukowe powinny skupić się na wynajdowaniu metod ich kontroli i ujarznienia. Le Bon w *Psychologii tłumu*, wydanej w 1895 roku, jako przyczynę nadejścia „ery tłumów” wskazywał rewolucję przemysłową, przywołując ówczesne żądania, zmierzające do „pełnego zburzenia porządku społecznego” – „ograniczenie czasu pracy, wywłaszczenie kopalń, kolei żelaznych i fabryk, równy podział dochodów”<sup>157</sup>. Pisał, że ten robotniczy tłum „nie posiada wielkiej zdolności rozumowania”, „nie posiada zdolności do wytworzenia sobie własnych poglądów” oraz że „może go tylko porwać oddziaływanie na wrażliwość jego duszy”. Porównywał tłum do choroby, która „swą potęgą wyłącznie niszczycielską (...) działa jak bakterie przyspieszające rozkład osłabionych organizmów lub trupów”. W *Przyszłości pewnego złudzenia* Freud z kolei stwierdzał, że „masy są gnuśne i nierozumne, nie znoszą wyrzeczenia się popędu, niepodobna przekonać ich argumentami co do tego, iż jest to nieuniknione, a składające się na nie indywiduala wzajemnie się wspierają we wszystkim, co gwarantuje rozpasanie”<sup>158</sup>.

Te rozpoznania z powodzeniem można odnieść przede wszystkim do dyskusji o moralności robotnic, jednak przekonanie o tym, że masy pracujące są leniwe i niepodatne na głos rozumu może wyjaśniać również fakt, dlaczego matki-robotnice traktowano inaczej niż matki z klasy wyższej. Tym drugim teoretyczki emancypacji przyznawały prawo do emancypacji, nawet przez pracę, natomiast emancypacja robotnic miała przebiegać raczej

---

<sup>156</sup> Por. Stephen Reicher, *The Psychology of Crowd Dynamics*, [w:] *Blackwell handbook of social psychology: Group processes*, red. M.A. Hogg, R.S. Tindale, Oxford: Blackwell, 2001, s. 182-208.

<sup>157</sup> Gustaw Le Bon, *Psychologia tłumów*, tłumaczenie: B. Paprocki, Wydawnictwo PAVO, Warszawa 1997, s. 7, kolejne cytaty: s. 8, 9.

<sup>158</sup> Sigmund Freud, *Przyszłość pewnego złudzenia*, tłumaczenie: Robert Reszke [w:] *Dzieła T. IV Pisma społeczne*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 125.

od pracy do macierzyństwa, a nie odwrotnie. Jak twierdzi Zygmunt Bauman, odnosząc się do rewolucji przemysłowej, „nowoczesny-kapitalistyczny sposób układania ludzkiej koegzystencji miał niczym Janus dwa oblicza: jednym była emancypacja, drugim zaś przymus”<sup>159</sup>. W tym wypadku to matkom z klasy pracującej przypadał przymus, a matkom z klasy wyższej – droga do wolności. Robotnice należą do „masy”, zatem ich zachowania są nieodpowiedzialne, a wola na tyle słaba, że wymaga pokierowania. Z punktu widzenia przywoływanych przez Wolberga „szerokich kół społeczeństwa” nie można więc rozsądnie oczekiwać, że robotnica będzie miała dość środków materialnych i intelektualnych, by choć próbować godzić rolę matki i rolę pracownicy. Lepiej od razu założyć, że jej drogą do uzyskania podmiotowości jest dopasowanie się do tradycyjnej roli kulturowej, czyli do roli matki.

Artykuły, które gloryfikują postać matki, przypisując tym samym robotnicom rolę ofiar rewolucji przemysłowej, mają poniekąd wymiar emancypacyjny. Ale w tym dyskursie podmiotowość kobiety ma się realizować poza fabryką, ponieważ w fabryce warunki pracy uniemożliwiają jej funkcjonowanie jako podmiotu. Co jednak oznacza nie tyle wyznaczenie dla robotnic alternatywnej drogi emancypacji, ile dążenie do utrwalania istniejącego porządku społecznego, a co za tym idzie, wspieranie interesów fabrykantów. Jeśli traktuje się jako oczywistość, że praca w fabryce ma uniemożliwiać kobiecie zajście w ciążę i donoszenie jej do końca, oraz jeśli jest to praca tak mało płatna, że kobiecie nie opłaca się wychodzić z domu, by ją podjąć, wtedy rzeczywiście emancypacja robotnic przez pracę zarobkową nie ma żadnego sensu. Zauważmy, że publicyści nie kwestionują warunków, jakie panują w fabryce, uznając je za nieusuwalne. Postulują pewne zmiany w prawie pracy, jednak nawet lekarze fabryczni w rodzaju Wolberga konkludują, że wobec konieczności ekonomicznej właściwie nie ma możliwości, by realnie poprawić los robotnic.

### **Matka Polka w służbie sprawy robotniczej**

Wśród wielu tradycyjnych wcieleni kobiety obecnych w dyskursie dziewiętnastowiecznym, to właśnie rola oddanej, poświęcającej się matki wydawała się dominować nawet w piśmiennictwie emancypacyjnym. Eliza Orzeszkowa, w omawianej już w poprzednim rozdziale książce *Kilka słów o kobietach* z 1873 roku stwierdzała, że pracować powinny jedynie kobiety niezamężne i bez dzieci:

---

<sup>159</sup> Zygmunt Bauman, *Wspólnota*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 40.

Zarówno jak od rodziców wychowujących córki, tak i od kobiet, które już same przez się działać mogą, dzieło otworzenia nowych dróg dla pracy kobiecej potrzebuje poparcia i inicjatywy (...) Udział zamężnych kobiet ograniczyć się tu musi po większej części tylko na wpływie moralnym za pomocą kółek towarzyskich na publiczność wywieranym i przede wszystkim na stosownym wychowywaniu dzieci. (...) Prawdziwymi zaś czynnymi działaczkami w tej sprawie powinny stać się kobiety wolne od węzłów zatrudnień rodzinnych, przeważnie panny<sup>160</sup>.

Matki i żony oczywiście również powinny się wyemancypować, jednak tylko po to, by móc lepiej wypełniać swoją tradycyjną rolę. Kobieta „potrzebuje wiedzy, aby brakiem umysłowego rozwoju nie odtrącić męża od domowego ogniska, i nie stać się dlań kulą u nogi zamiast pomocą; aby umieć dzieci swoje wychować w równowadze fizycznej, moralnej i umysłowej”, lub jako kobieta samotna „aby mieć cel życia, gdy nie zostanie żoną ni matką, aby zdobyć sobie kawałek chleba, gdy jest ubogą”. Matka musi „przewodniczyć i wychowywać, a zatem: umieć. Bez wiedzy nie ma matki, prawdziwej matki, bez wiedzy nie ma żony, prawdziwej żony”. Tego typu stwierdzenia powtarzają się w wielu miejscach.

Nie próbuję tu dowodzić, że Eliza Orzeszkowa w rzeczywistości była przedstawicielką konserwatyizmu społecznego, lecz jedynie pokazuję, jak trudne dla dziewiętnastowiecznych emancypantek było odrzucenie przekonania o tradycyjnej roli kulturowej kobiety, głównie roli matki. W gruncie rzeczy Orzeszkowa pisze to, co ponad sto lat później powtórzy Evelyn Reed, interpretując sytuację kobiet we wczesnym społeczeństwie przemysłowym:

Kobietom przedstawiono następnie dwie ponure opcje do wyboru. Mogły znaleźć męża, który będzie ich żywicielem, i dać się na zawsze zamknąć w miejskich kamienicach lub mieszkaniach jako żony, wychowujące następne pokolenie niewolników pensji. Te najbiedniejsze i mające najmniej szczęścia mogły też pracować na najniższych stanowiskach w zakładach przemysłowych i fabrykach (razem z dziećmi) i być wyzyskiwane jako najbardziej poniewierana i najmniej zarabiająca część

---

<sup>160</sup> Eliza Orzeszkowa, dz. cyt., s. 258, kolejne cytaty: s. 126, 126, 132.

siły roboczej.<sup>161</sup>

Feminizm socjalistyczny zakłada, że drogą do emancypacji ma być zmiana systemu kapitalistycznego<sup>162</sup>, Orzeszkowa natomiast, rozpoznając sytuację w sposób niemal identyczny, uważała, że drogą do emancypacji jest raczej edukacja i w konsekwencji możliwość całkowitego uwolnienia się od opresyjnego systemu przemysłowego. Wykształcona kobieta uzyskiwała według niej moc sprawczą tak w domu, jak i w pracy. Jednak wydaje się, że Orzeszkowa nie zakładała, że kobieta może nie chcieć zostać matką lub żoną, lub że może chcieć realizować się zawodowo pozostając w małżeństwie. A z kolei praca robotnicy fabrycznej nie jest w ogóle drogą do uzyskania podmiotowości.

Evelyn Reed stwierdza, że „pomimo pełnego hipokryzji składania hołdów kobietom jako świętym matkom i oddanym gospodyniom domowym”<sup>163</sup>, w społeczeństwie kapitalistycznym wartość kobiety jest tak naprawdę bardzo niska. Materiały z epoki wskazują jednak, że dyskurs tradycyjny był również wykorzystywany, by uzasadnić ułatwianie życia robotnikom posiadającym dzieci, i tym samym zdjąć z ich działań odium przymusu. Wydaje się nawet, że możliwa ścieżka emancypacji robotnic mogłaby, paradoksalnie, prowadzić przez odwołanie się do tradycyjnej roli kobiety jako matki.

„Nowe Słowo”, jako pismo wrażliwe społecznie i, jak pisze Franke, mające „pełnić funkcję trybuny emancypacyjnych postulatów, występować jako orędownik sprawy robotniczej i rzecznik interesów zawodowych proletariatu”<sup>164</sup>, dostrzegало fakt, że praca kobiet w przemyśle jest zjawiskiem nieuniknionym. Zarazem stanowisko redakcji wobec zatrudnienia robotnic mających dzieci nie zawsze było jednolite. Nawet sama Maria Turzyna była niekonsekwentna. W artykule wstępnym z 1904 roku, zatytułowanym *Czego chcą pracujące kobiety?* jednym z postulatów była ochrona macierzyństwa. Autorka pisała: „Słusznie i sprawiedliwe domaganie się równości ekonomicznej, politycznej i prawnej kobiety z mężczyzną, zawsze muszą mieć na względzie jedną zasadniczą różnicę, jaka istnieje między mężczyzną i kobietą, mianowicie rolę, jaką odgrywa matka w wydawaniu

---

<sup>161</sup> Evelyn Reed, *Kobiety: kasta, klasa czy uciskana pleć?*, „International Socialist Review”, 1970, 31, nr 3, s. 15-17., tłumaczenie: Katarzyna Płechta, *Codziennik Feministyczny*, [źródło: <http://codziennikfeministyczny.pl/kobiety-kasta-klasa-czy-uciskana-plec/>].

<sup>162</sup> Maggie Humm, dz.cyt., s. 69.

<sup>163</sup> Evelyn Reed, dz.cyt.

<sup>164</sup> Jerzy Franke, dz.cyt., s. 226.

na świat nowego pokolenia”<sup>165</sup>.

Ta wyjątkowa właściwość kobiety jest dla niej jednocześnie obciążeniem, ale też powodem, dla którego zasługuje na lepsze traktowanie. Skoro tylko kobiety mogą rodzić dzieci, i tylko kobiety mogą się nimi w sposób odpowiedni zajmować, może w takim razie należą im się specjalne względy w zakładzie pracy? Robotnice „rozumiejąc, że praca zawodowa nie jest tylko koniecznością, ale i podstawą niezależności dla nich, nie zgadzają się, jak to proponują niektórzy ich opiekunowie, na zupełne odebranie im tej pracy na okres macierzyństwa. Ale takiego jej ograniczenia, aby nie rujnowała zdrowia matek i nie stawała się przyczyną śmierci dziecka”. Mamy tu do czynienia z zaskakującą, biorąc pod uwagę wcześniejszy dyskurs, sytuacją. Kobieta jest upośledzona przez swoje macierzyństwo. Jednak rodzenie dzieci jest potrzebne społeczeństwu tak bardzo, że powinno ono szanować matki nie tylko w sferze symbolicznej, ale również praktycznie, chociażby przyznając specjalne prawa matkom-robotnicom. Turzyna następnie podaje trzy postulaty, których spełnienie pomogłoby poprawić los robotnic: „Sześciotygodniowy odpoczynek przed i po porodzie (...) sale dla niemowląt i ochronki dla dzieci kobiet pracujących (...) zorganizowanie pracy matek karmiących bez obniżenia ich płacy”. Dodaje, że „reformy takie nie dadzą się rychło przeprowadzić”, zapewne dlatego, że są zbyt rewolucyjne. Jednak samo zgłoszenie takich potrzeb jest interesujące.

Użycie tradycyjnego dyskursu do zasygnalizowania emancypacyjnych potrzeb kobiet jest stałą praktyką autorki. Gdzie indziej Maria Turzyna stwierdza, że „kobieta, spełniając swe macierzyńskie posłannictwo, ma jedną zasługę społeczną więcej, jeżeli więc stanowisko jej w społeczeństwie nie jest uprzywilejowane (...) to przynajmniej nie powinno być upośledzone”<sup>166</sup>. Kobieta, właśnie dlatego że jest matką, powinna móc „nie zrzekając się najpierwszego swego prawa i obowiązku, jakim jest macierzyństwo”, być w stanie „zdobyć jednocześnie wszystkie ludzkie prawa” – a więc, jak rozumiemy, spełnić postulaty emancypacyjne.

W „Nowym Słowie” drukowano również odczyty wygłaszane w redakcji przez doktor Wróblewską, noszące zbiorczy tytuł *O ochronie pracy kobiet*. Wróblewska stwierdzała pragmatycznie, że choć „praca kobiety odbija się tak szkodliwie na ogólnym stanie społeczeństwa, szczególnie na zdrowiu dzieci, że odzywały się i odzywają dotąd głosy

---

<sup>165</sup> Maria Turzyna, *Czego chcą pracujące kobiety?*, „Nowe Słowo”, 1 marca 1904, nr 5, s. 1., kolejne cytaty: s. 2, 3.

<sup>166</sup> Maria Turzyna, „Nowe Słowo”, 1 października 1903, nr. 19, s. 43, kolejny cytat – tamże.

za całkowitym jej zniesieniem”, to jednak „jest to przy dzisiejszych warunkach rzecz niemożliwa. Kobieta, matka, idzie do pracy nie dlatego, że chce, lecz dlatego, że musi”<sup>167</sup>. Do pracy w fabryce, oczywiście. Wróblewska poświęciła więc dwa odczyty opisom udogodnień, jakich w fabryce powinna spodziewać się robotnica, udogodnień, które po ciężkich bojach są wprowadzane na całym świecie w uznaniu kluczowej roli, jaką kobiety pełnią jako matki. Podkreślała: „cała masa kobiet pracownic składa się nie z panien, lecz z mężatek i matek, dla których praca w fabryce jest tylko częścią ich codziennych obowiązków”. Pożądane z medycznego punktu widzenia zmiany to wprowadzenie skróconych godzin pracy i zakazu pracy nocnej, by matki mogły zająć się dziećmi po pracy, wprowadzenie urlopu macierzyńskiego bezpośrednio przed i po porodzie. Powtarzany jest postulat, by kobieta pracując w fabryce miała możliwość realizowania w pełni zadań przypisanych jej przez rolę kulturową kobiety – czyli wymienianą przez Barbarę Welter pobożność, uległość, nieskalaną moralność i oddanie mężowi i dzieciom. Nie pracować w nocy, by ochronić moralność, pracować ograniczoną ilość godzin, by móc zająć się dziećmi i dbać o porządek w domu, mieć wolne niedziele, by móc iść do kościoła. W sytuacji, w której wszystkie te prawa (a może obowiązki?) zostaną zagwarantowane, praca kobiet w przemyśle przestaje być wielkim problemem. „Ściśle przez prawo określony udział kobiety w ogólnej produkcji rozszerza jej horyzonty myślowe, a podnosząc ludzką godność, wpływa uszlachetniająco na życie rodzinne. (...) A przy znacznym skróceniu dnia pracy i przy rzeczywiście wystarczającej płacy (...) da się pogodzić konflikt między obowiązkami rodzinnymi kobiety a jej pracą zarobkową”, konstatuje Wróblewska.

Robotnica, wypełniając swoje „pierwsze prawo i obowiązek”, czyli macierzyństwo, udowadnia, że jej rola w społeczeństwie jest nie do przecenienia. Z tego tytułu może domagać się lepszego traktowania w pracy – ponieważ jako matce należne są jej przywileje, ochrona zdrowia i życia. Należy jednak zauważyć, że w takiej sytuacji podmiotowość robotnicy w dalszym ciągu jest budowana nie w oparciu o jej pracę, ale o macierzyństwo. Robotnica ma być dumna nie dlatego, że pracuje, ale dlatego, że jest matką. Z tego samego tytułu ma domagać się poprawy warunków pracy. Skoro, jak twierdzi Żarnowska, robotnice-matki stanowiły około połowy ogółu robotnic, to taki sposób argumentacji mógł być skuteczny, ale tylko wobec połowy z nich. Te bezdzietne nie miały za sobą nawet wsparcia tradycyjnego dyskursu o roli kobiety.

---

<sup>167</sup> Dr Wróblewska, *O ochronie pracy kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr.3, s. 55, kolejne cytaty: s. 51, 51, 56.

## Dzieci robotnic

### Dzieci nasze czy społeczne?

Badając dyskusję dotyczącą zorganizowanej opieki nad dziećmi robotnic, należy pamiętać o szczególnym położeniu dzieci z klasy robotniczej w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Aneta Bołdyrew słusznie zauważa, że „w przekazach źródłowych wielokrotnie odnotowano problem położenia dzieci, które trudno określić mianem >dziecko robotnicze<, właściwszy byłby termin >dziecko – robotnik<”<sup>168</sup>. Autorka przytacza wypowiedzi robotników z fabryk łódzkich, którzy na przełomie wieków zatrudniani byli w fabryce już od siódmego roku życia. Wspomina też o ustawie regulującej pracę dzieci w fabrykach, „O pracy małoletnich” z 1882 roku. Ustawa, która faktycznie weszła w życie około roku 1886, przewidywała, że nie wolno zatrudniać dzieci poniżej dwunastego roku życia, a robotnicy między dwunastym a piętnastym rokiem życia nie mogą pracować na nocną zmianę. Ustawa została następnie nowelizowana w 1890 roku. Dodano postanowienie, według którego pracodawca miał prawo zatrudniać dziecko po dziesiątym roku życia, jeśli jego dzień pracy nie przekraczał sześciu godzin. Warto jednocześnie dodać, że w 1897 roku, według danych ze spisu powszechnego, 4,8% robotników i służby w Królestwie Polskim stanowiły dzieci poniżej dwunastego roku życia, następne 4,7 % miało zaś od dwunastu do czternastu lat<sup>169</sup>.

Z danych tych wynika, że przedmiotem dyskusji prasowej i wszelkich inicjatyw dobroczynnych mogły być jedynie dzieci z rodzin robotniczych poniżej dziesiątego, a raczej, co bardziej prawdopodobne, poniżej szóstego roku życia. Większość artykułów prasowych skupia się tym samym raczej na możliwościach opieki żłobkowej czy przedszkolnej, a nie na zapewnieniu edukacji dzieciom robotnic.

Zdania są w tej sprawie podzielone. Matka pracująca wiele godzin w fabryce i jednocześnie zajmująca się dziećmi jest heroiczną bohaterką godną podziwu. Artykuł ze „Steru” z 1896 roku, opisujący warunki pracy w fabryce włókienniczej w Tomaszowie

---

<sup>168</sup> Aneta Bołdyrew, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] „Wychowanie w rodzinie”, t. VII, 1/2013, s. 189.

<sup>169</sup> Tamże, s. 190.

Rawskim, z uznaniem odnosi się do robotnic tam pracujących. Autorka reportażu pisze: „Większość kobiet pracujących w fabryce jest zamężną i dietną. Warto widzieć, jak robotnica taka, obok pracy zawodowej, zakrzętnąć się potrafi około dobra rodziny. Jak dopadkami uprzęta izbę, przyrządza nędzny posiłek, pierze bieliznę, karmi dziecko po powrocie z roboty. Dawniejszy zwyczaj przynoszenia matkom niemowląt do fabryki jest wzbroniony”<sup>170</sup>. Wizja bohaterki robotnicy, która mimo niesprzyjających warunków pracy znajduje jeszcze chwile, by wypełnić swoje macierzyńskie obowiązki, ma wzruszyć czytelnika. Ma również apelować do sumienia „szczęśliwych żon i matek”, które mogłyby „poświęcić część czasu przeznaczanego towarzyskim rozrywkom na zbadanie i ulżenie roli wydziedziczonych”. Bernsteinowa odwołuje się więc do uczuć macierzyńskich kobiet z klasy wyższej, które na drodze filantropii mogłyby ulżyć losowi postaci tragicznej, jaką jest robotnica matka.

Odwoływanie się do miłosierdzia klas wyższych i epatowanie obrazem dzielnej robotnicy jednak nie wystarcza. Autorzy i autorki uznają konieczność oddawania dzieci pod opiekę organizacjom społecznym w rodzaju ochronek przyfabrycznych. Krytykując też pochwalane na przykład przez Keniga chałupnictwo, Helena Ławska argumentuje, że „kobieta musi wyjść za pracę z domu, musi na czas pracy opuścić dzieci i męża, bo tylko pod ochroną publiczności i solidarności, pracą swą lepsze warunki dla siebie i swoich zdobędzie”<sup>171</sup>. Również Zofia Daszyńska-Golińska argumentuje, że „robotnica domowa nie ma właściwie domu, gdyż jej izdebka zamienia się w warsztat, a dzieci w pomocników”. Píše, że „praca fabryczna jest bezwarunkowym postępowaniem wobec pracy domowej” ponieważ w fabryce kobiety chronione są prawem, przebywają w odpowiednich warunkach i mają okazję do poznania innych robotnic oraz stowarzyszania się, a także wspólnej opieki nad dziećmi<sup>172</sup>. Dlatego też dzieci robotnic winny być solidarnie i społecznie wychowywane. Jak perswadowano w „Nowym Słowie” w 1902 roku, kobiety zmuszone do walki o byt w rzeczywistości poprawiają funkcjonowanie rodziny, a dzieci „otoczone opieką przez społeczeństwo całe, bez względu na zamożność rodziców, rozwijać się będą w lepszych warunkach niż dotąd, fizycznie i moralnie, w poczuciu obowiązków społecznych i praw każdemu człowiekowi przynależnych”<sup>173</sup>. W piśmie przychylnym klasie pracującej

---

<sup>170</sup> Emilia Topaz-Bernsteinowa, *Korespondencje*, „Ster”, 25 września 1896, nr 20, s. 316, kolejne tamże.

<sup>171</sup> Helena Ławska, „*Lili Braun: kwestia kobieca*”, „Nowe Słowo”, 1 lipca 1902, nr 13, s. 316.

<sup>172</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, dz.cyt., s. 14.

<sup>173</sup> *Rodzina i jej rozwój historyczny*, „Nowe Słowo”, 15 lipca 1902, nr 14, s.332.

pojawia się więc postulat, by ciężar opieki nad małymi dziećmi robotnic przenieść na społeczeństwo, choć raczej w formie indywidualnych akcji dobroczynnych niż szczególnej organizacji państwowej.

Co ciekawe, autorzy innych artykułów w „Nowym Słowie” wypowiadają się niechętnie o oddawaniu dzieci robotnic do ochronek. Tekst *Wychowanie przedszkolne* z 1903 roku przytacza argumenty pani Kergomard przeciwko „szkołom macierzyńskim” we Francji, czyli przeciw czemuś, co autor przybliża czytelnikom jako „rodzaj ochronek naszych albo tzw. szkółek froeblovskich”<sup>174</sup>. Pani Kergomard jest szczególnie niezadowolona z tego typu przedszkoli, mimo że opłacane są przez państwo i przeznaczone dla kobiet, które nie mogą zajmować się dziećmi. Francuzka ubolewa, że do tych szkółek dzieci oddają mieszczki, które stać na samodzielne wychowanie dziecka, lecz nie robią tego z lenistwa (autor artykułu dodaje, że w Polsce takie matki zapewne po zostawieniu dziecka w ochronce idą plotkować i czytać romanse). A przecież przedszkola „powinny być tylko >złem koniecznym< dla dziatwy, która z musu pozbawiona jest opieki macierzyńskiej”. Argument finansowy jest również odrzucany, ponieważ „odpowiednia pieczołowitość i oszczędne gospodarowanie w domu nie mniej by przysporzyło dochodów materialnych rodzinie”. Ochronki zaś są prowadzone niewłaściwie, dzieci uczą się złych rzeczy zbyt wcześnie, a opieka matki mogłaby im dać więcej niż każda szkoła. Autor artykułu postuluje, by matki organizowały się po trzy czy cztery i na zmianę opiekowały się dziećmi. Tylko robotnice, które takiej możliwości nie mają (lub nie chcą oszczędną gospodarką zaoszczędzić pieniędzy i zostać w domu), muszą w opinii piszących poddać się „złu koniecznemu” i oddać dzieci do ochronki.

### **Wspólnota ochronek przyfabrycznych**

Należy pamiętać, że krzywda wyrządzana dzieciom robotnic fabrycznych nie była jedynie figurą retoryczną przeciwników emancypacji. Wychowanie dziecka w warunkach rodziny robotniczej było trudne, a często wręcz niemożliwe do zrealizowania z sukcesem. Autorzy monografii Zakładów Żyrardowskich przytaczają statystyki, które pokazują, jak tragiczna była sytuacja matek, a przez to również dzieci pracujących w tamtejszej fabryce. Według Kazimierskiego, „przedwczesne zgony wśród kobiet zameżnych spowodowane były ciężką pracą i stanem ówczesnej służby zdrowia i higieny w ogóle”<sup>175</sup>. Krzysztof

---

<sup>174</sup> *Wychowanie przedszkolne*, „Nowe Słowo”, 15 marca 1903, nr 6, s. 122, kolejne tamże.

<sup>175</sup> Józef Kazimierski, dz. cyt., s. 202.

Zwoliński pisze, że „Szczególnie podatne na choroby były kobiety. Większość z nich pracowała w roszarni i przędzalni lnu, gdzie warunki higieniczne były wyjątkowo ciężkie. Ponadto wyczerpywała je nadmierna praca w domu, pielęgnowanie i wychowywanie dzieci, niedożywienie oraz ciągle niedospanie”<sup>176</sup>. Paweł Hulka Laskowski wspomina swoją matkę, robotnicę w fabryce lniarskiej: „Jej światem był Żyrardów. Pracowała od wczesnego dzieciństwa w fabryce, była przykręcaczką, rodziła dzieci, niańczyła je, czuwała nad nimi po nocach, kładła jedno za drugim do grobu i wreszcie poszła za nimi. Ciężka praca, poronienia, krwotoki, suchoty i śmierć w wieku trzydziestu paru lat”<sup>177</sup>.

To właśnie ciągle rodzenie dzieci, które szybko umierały, powodowało wyniszczenie fizyczne robotnic, a także ich dużą śmiertelność. Z kolei dzieci pozbawione matek szybko musiały przystosować się do funkcjonowania w rzeczywistości fabrycznej, zatrudniane tam w bardzo młodym wieku. Oddzielną kwestią jest nie tylko sytuacja sierot, ale ogromna, zastraszająca śmiertelność wśród małych dzieci. Z akt metrykalnych z lat 1833, 1835 i 1865 wynika, że w Żyrardowie zgony niemowląt i dzieci do pierwszego roku życia stanowiły ponad 70% ogółu zmarłych. Śmiertelność wśród niemowląt sięgała ponad 50%. Zwoliński pisze, że w 1909 roku w Żyrardowie urodziło się 898 dzieci, a w tym samym roku zmarło 146 dzieci poniżej roku, 102 od roku do trzech lat i 39 od czterech do siedmiu lat<sup>178</sup>.

Wobec takiej sytuacji założenie ochronki przyfabrycznej, gdzie dzieci robotnic otrzymywały jedzenie i opiekę podczas pracy matek, można było uważać za pewnego rodzaju akt miłosierdzia.

Ochronka przyfabryczna imienia Karola Dittricha została założona w 1875 roku. Przyjmowano do niej dzieci od trzeciego roku życia, początkowo bez żadnej selekcji, później, gdy chętnych było już zbyt wiele, po jednym dziecku na rodzinę. Ochronka mogła przyjąć jednorazowo tysiąc pięćset dzieci. Średnio, w skali roku, z ochronki korzystało tysiąc sto dzieci. Jeśli pamięta się, że w 1885 roku w fabryce pracowało nieco ponad 6 tysięcy robotników i robotnic, z czego około połowa była zamężna<sup>179</sup>, łatwo zobaczyć, że właściwie każda rodzina robotnicza miała w pewnym momencie w ochronce umieszczone choć jedno dziecko. W ochronce pracowało około trzydziestu przedszkolank i drugie tyle

---

<sup>176</sup> Krzysztof Zwoliński, *Zakłady żyrdowskie w latach 1865-1915*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979, s. 169.

<sup>177</sup> Paweł Hulka Laskowski, *Mój Żyrardów*, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 15.

<sup>178</sup> Krzysztof Zwoliński, dz. cyt., s. 169.

<sup>179</sup> Zob. tabela, Józef Kazimierski, dz. cyt., s. 201.

osób pomocniczych. Roczne nakłady finansowe fabryki na ochronkę wynosiły około 40 tysięcy rubli.

Uczęszczające do ochronki dzieci otrzymywały wyżywienie, choć nie całkowicie bezpłatne, a także opiekę higieniczną w postaci mycia, strzyżenia i odwszania. Raz do roku, na Boże Narodzenie, dzieci z ochronki otrzymywały z funduszu Dittricha upominki, ubranka, zabawki, buty, owoce południowe, orzechy, jabłka i słodycze. Dzieci z ochronki po paru latach przechodziły do żyrdowskich szkół elementarnych. W ochronce dzieci miały zajęcia praktyczne, przystosowujące je do późniejszej pracy w fabryce, czyli wyskubywanie nitek wełnianych, robienie szarpi, wyplatanie czy szycie. Ponadto organizowano im zajęcia plastyczne, naukę piosenek i gimnastykę.

Ocena takiej ochronki, szczególnie w kontekście emancypacji robotnic, nie jest łatwym zadaniem. Kazimierski pisze, że ówczesna prasa rozpływała się wprost nad filantropią Karola Dittricha juniora, który ponad trzy czwarte rocznej sumy potrzebnej na utrzymanie ochronki wykladał z własnej kieszeni. Przytacza jednak artykuł z „Tygodnika Powszechnego”, gdzie pada argument, że tego typu instytucje wspierają interesy fabrykantów, jako że „pomyślność robotników jest rękojmą powodzenia fabryki i (...) tylko dobry byt ochroni pracujących od postronnych wpływów”<sup>180</sup>. Natomiast tekst w „Roli” głosi, że takie rozwiązanie „wywiera zbawienny wpływ na ludność robotniczo-fabryczną i jej usposobienie” oraz że ochronka jest przykładem nie „filantropii papierowej, ale (...) filantropii w czynie”<sup>181</sup>.

Z kolei obaj autorzy monografii Zakładów Żyrardowskich stwierdzają, że ochronka była „skuteczną formą opieki nad dziećmi i równie skuteczną pomocą pracującym w fabryce żyrdowskiej kobietom, które mając zapewnioną opiekę nad dziećmi w żłobku, ochronce a następnie w szkole mogły pracować i pracowały lepiej”<sup>182</sup>. Kazimierski dodaje, że „jak na ówczesne warunki panujące w naszym kraju w okresie zaborów, zorganizowanie tak dobrej opieki przynajmniej nad częścią dzieci robotników zatrudnionych w zakładach żyrdowskich było osiągnięciem ogromnym”<sup>183</sup>. Nie sposób nie zgodzić się z tym rozpoznaniem. Opieka zapewniona przez Dittricha niewątpliwie stała na wysokim poziomie i pozwalała robotnikom pracować bez piętna złej matki, która albo porzuca

---

<sup>180</sup> „Tygodnik Powszechny”, 1885, nr 8, s. 123, [za:] Józef Kazimierski, dz.cyt., s. 232.

<sup>181</sup> „Rola”, rok XVI, nr 23, [za:] Józef Kazimierski, dz. cyt., s. 232.

<sup>182</sup> Józef Kazimierski, dz. cyt., s. 232.

<sup>183</sup> Tamże, s. 233.

dziecko, albo wybiera „zło konieczne” i pozostawia je w złych warunkach w placówce jak z krytycznego artykułu z „Nowego Słowa”.

Założenie ochronki przyfabrycznej mogło w istocie być krokiem naprzód ku stworzeniu robotnikom warunków ku emancypacji przez pracę zawodową. Jeśli zgodzimy się, że w omawianym momencie historycznym niemożliwa była emancypacja w oderwaniu od tradycyjnej roli kobiety, to każde działanie ułatwiające połączenie ról matki i robotnicy pomagało w budowaniu podmiotowości w oparciu nie tylko o macierzyństwo, ale i o pracę zawodową. Taka interpretacja jest jednak niewystarczająca. Należy pamiętać, że kobiety stanowiły siłę roboczą tańszą niż mężczyźni. Wraz z wprowadzeniem w 1882 roku zakazu pracy dla dzieci poniżej dwunastego roku życia i ograniczeniem zatrudniania młodzieży poniżej dziewiętnastu lat, dorosłe, zamężne kobiety stały się rezerwuarem siły roboczej. Ponieważ jednak kobiety te miały dzieci, w interesie fabrykantów leżało stworzenie instytucji, która przynajmniej na część dnia przejmie opiekę nad ich dziećmi. Zbudowanie ochronki przyczyniało się do stabilizacji zawodowej robotników, którzy wiązali się ze swoją fabryką na stałe i nie szukali innej pracy. Było jednym z czynników tworzenia się wspólnoty.

Elementy tworzenia wspólnoty można odkryć w opowieściach robotnic pracujących w fabryce w Żyrardowie na przełomie wieków. Jedna z nich, urodzona w 1894, wspomina ochronkę. Opowiada, że w wieku trzech lat została zapisana przez matkę (pracującą w fabryce) do ochronki przyzakładowej, do której chodziła ze starszą siostrą i z dziećmi z sąsiedztwa. „Starsze dzieci pilnowały młodszych. Dawniej dzieci były inne, grzeczne, nie takie rozhukane. Szanowały słowo ojca i matki”<sup>184</sup>. To sentymentalne wspomnienie popiera opisem zabaw dzieci w ochronce. Twierdzi, że wszystkie dzieci chętnie tam chodziły. Były tam zabawki, jakich dzieci nie miały w domu – lalki, koniki, kółka, kubeczki i łopatki do piasku, klocki drewniane. Wspomina, że dzień upływał na zabawach organizowanych przez opiekunki i na przysposobieniu do pracy dzieci starszych. Dzieci przychodziły do ochronki po śniadaniu, o siódmej rano, a około godziny czwartej po południu „rozchodziły się do domów”. Kolejna informatorka, urodzona w 1909 roku, równie dobrze wspomina ochronkę. Szczególne wrażenie, którego nie będzie mogła zapomnieć do końca życia, robiła na niej „gwiazdka”, odbywająca się kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Dzieci siadały w półkolu, przy małych stoliczkach, na środku Sali, i otrzymywały prezenty. Śpiewały także piosenkę na cześć fundatora, Karola Dittricha<sup>185</sup>.

---

<sup>184</sup> Wywiad nr 193/111-112, K. Potyńska, inf. W.K., listopad 1977.

<sup>185</sup> Wywiad 193/95, A. Stawarz, inf. H.K., listopad 1977.

Inna robotnica, urodzona w 1888 roku, wspomina Karola Dittricha jako bardzo dobrego człowieka. Mówi, że Dittrich wybudował dla robotników park nie gorszy od tego, który okalał jego własną rezydencję. W parku tym organizowano koncerty wykonywane przez założoną przez fabrykanta orkiestrę symfoniczną (Dittrich, „obok wielu innych zalet posiadał i tę, że był melomanem”). Wspomina też, że zapewniał on pracę wielu tysiącom ludzi, zbudował kilkaset domów fabrycznych, ochronkę i szpital oraz kościół, a także „starał się zapewnić ludziom dobrą rozrywkę” poprzez organizowanie koncertów i zabaw<sup>186</sup>. Te ciepłe wspomnienia o właścicielu fabryki odwołują się właśnie do jego prób budowania wspólnoty. Narzędzie maksymalizacji pracy i kontroli robotników działało.

O obrzędzie „gwiazdki” w ochronce wspomina też Krzysztof Zwoliński. Przytacza piosenkę ku czci fabrykanta, której tekstu nie może sobie przypomnieć informatorka. „Centralnym punktem programu było zebranie wszystkich dzieci wokół marmurowego popiersia Karola Dittricha – fundatora tych wszystkich dobrodziejstw – i wyrażenie mu wdzięczności słowami specjalnie na tę okoliczność sformułowanej piosenki:

Radośnie gwiazdkę witamy  
Szczęśliwy dzień dzisiaj mamy  
Przez pana Dittricha dar.  
Bo zawsze nas czeka  
Jego ojcowska opieka.  
Więc ciebie Boże, prosimy w pokorze,  
Za dary Jego, o zdrowie Jego”<sup>187</sup>.

Obchodzenie „gwiazdki” w ochronce było modelowym przykładem budowania wspólnoty przez fabrykanta. Dzieci z ochotą przychodziły do ochronki, gdzie dodatkowo jednoczone były przez wspólne rytuały. Najedzone, otoczone opieką, przysposabiały się do pracy w fabryce i uczyły piosenki pochwalnej na cześć „szefa-patrona”. Tworzyły wspólnotę, która później miała swoją kontynuację w fabryce, gdzie większość dzieci była następnie zatrudniana. Matki również tworzyły wspólnotę, ponieważ fabrykant odtwarzał tradycyjny podział zadań w społeczności, delegując jej część do opieki nad dziećmi, podczas gdy inna grupa podejmowała pracę w fabryce. W rezultacie fabryka zaczynała funkcjonować

---

<sup>186</sup> Wywiad nr 193/84, A. Stawarz, inf. F.K, listopad 1977.

<sup>187</sup> Krzysztof Zwoliński, dz. cyt., s. 178.

jak namiastka patriarchalnej rodziny, z ojcem fabrykantem, dziećmi wychowywanymi wspólnie przez niektóre kobiety i pracą fabryczną wykonywaną przez pozostałe.

Pozytywne wartościowanie ochronki pojawia się w każdym z dziewięciu przeanalizowanych wywiadów. Kobiety jako dzieci zwykle szły do ochronki razem z rodzeństwem. W żadnym wywiadzie nie pojawia się sugestia, by oddanie dziecka do ochronki było czymś niewłaściwym, ani pogląd, że matka, zamiast pracować, winna zajmować się swoimi dziećmi w domu. Natomiast urodzona w 1894 roku informatorka, która nie chodziła do ochronki, stwierdza, że nie miała lekkiego dzieciństwa.

Było tak. Troje dzieci utrzymywała tylko matka, ponieważ ojciec był „słabowity” oraz pielęgnował swoiste poczucie swobody, które informatorka przytaczała w jego powiedzeniu, że „gwizdka na mnie gwizdać nie będzie”. Oznaczało to, że pracował rzadko i nie miał stałych dochodów. Matka informatorki podjęła pracę w fabryce jako dwunastolatka, w 1864 roku. Sama utrzymywała rodzinę i wyłącznie ona zajmowała się wychowaniem dzieci. Pracowała dwanaście godzin na dobę, co dobrze oddawało lokalne powiedzenie „noc wyгнаła, noc przyгнаła”; mimo jej wysiłków „samo życie człowieka chowało”. W wieku dziewięciu lat informatorka musiała porzucić naukę, aby zająć się opieką nad nowo narodzoną siostrą. Matka, by utrzymać posadę, po dwóch tygodniach po porodzie wróciła do pracy. Informatorka twierdzi, że bywały chwile, gdy „latała w berka z dzieckiem na ręku”<sup>188</sup>. Gdyby nadal chodziła do ochronki, mogłaby choć w pewnym stopniu kontynuować edukację i nie musiałaby opiekować się niemowlęciem. Znaczące wydaje się, że opowiadająca w żaden sposób nie ocenia negatywnie nieobecności matki w domu, a tylko ubolewa nad tym, że sama musiała zajmować się najmłodszym dzieckiem.

Wspomnienia robotnic żyrdowskich, choć na pewno przesłonięte wynikłym z sentymentalnego stosunku do dzieciństwa pozytywnym filtrem, wiele mówią o sukcesie utworzenia wspólnoty wokół pracy w fabryce. Ta sama robotnica wspomina, że wśród kobiet w fabryce powszechna była samopomoc w ciężkich sytuacjach. „Gdy zachorowała pracownica, jej współtowarzyszki składały się na jedzenie, tak żeby chorej starczyło na okres dwóch tygodni, odwiedzały ją i pomagały robić w domu porządki, opiekowały się dziećmi jeśli zachodziła taka potrzeba”.

Robotnice z małymi dziećmi mogły liczyć nie tylko na ochronkę czy pomoc innych robotnic. Paweł Hulka Laskowski wspomina, że kiedy jego ojciec ożenił się ponownie około 1890 roku, macocha rodziła kolejne dzieci nie porzucając pracy w fabryce. Jak pisze,

---

<sup>188</sup> Wywiad 193/48, A. Stawarz, inf. W.Cz., listopad 1976, kolejny cytaty tamże.

macocha „odznaczała się pracowitością i była na wszelki sposób zapobiegliwa. Chodziła razem z ojcem do fabryki, a w domu robiła wszystko, co trzeba było robić (...). Poza tym, jak wszystkie robotnice, tak i ona rodziła dzieci, czuwała nad nimi w nocy, pielęgnowała je w chorobie. W cztery tygodnie po pierwszym dziecku poszła na nowo do fabryki, a do domu przyjęto starszkę, tak zwaną >kobietę do dziecka<. Taka kobieta do dziecka dostawała zależnie od umowy półtora do dwóch rubli miesięcznie i utrzymanie. Za to gotowała śniadania i obiady, sprzątała mieszkania i czuwała nad dzieckiem”<sup>189</sup>. Biorąc pod uwagę, że robotnik żyrdowski zarabiał w 1885 roku średnio 16 rubli miesięcznie, a jego żona 11 rubli<sup>190</sup>, wydaje się, że wydatek półtora rubla z połączonych dochodów na pomoc domową nie był nieosiągalny dla przeciętnej rodziny robotniczej.

---

<sup>189</sup> Paweł Hulka Laskowski, dz. cyt., s. 69-70.

<sup>190</sup> Józef Kazimierski, dz. cyt., tabela, s. 216.

## Heroizm wyobrażony?

W kontekście przytoczonych faktów lansowana przez publicystów z przełomu wieków teza, że pracując w fabryce robotnica godzi się narażać na śmierć swoje dzieci, wydaje się sformułowana mocno na wyrost. Jak wynika z analizy źródeł historycznych i wywiadów etnograficznych, robotnice miały przynajmniej dwie możliwości oddania dzieci na czas pracy pod opiekę – albo do ochronki, albo do „kobiety do dziecka”, która przychodziła do domu. Gdy i te metody zawiodły, można było liczyć na pomoc innych robotnic i lokalnej społeczności.

Dlaczego więc w prasie i tekstach krytycznych, niezależnie od ich orientacji ideologicznej, tak mocno obecny jest wizerunek heroicznej matki robotnicy, która poświęca własne życie i zdrowie, by jej dzieci miały co jeść, lub też poświęca życie i zdrowie swoich dzieci, usiłując zarabiać na ich byt?

Jedną z możliwych odpowiedzi jest brak rzetelnej wiedzy o rzeczywistości fabrycznej, wykazywany przez twórców dyskursu. Warunki fizycznej pracy kobiet były istotnie niezwykle ciężkie i wiele przypadków śmierci czy poważnych chorób niewątpliwie miało miejsce. Wydaje się jednak, że nadmierne sentymentalizowanie obrazu matki-bohaterki było raczej efektem nastawienia ideologicznego autorów tekstów. W społeczeństwie, które tak silnie zinternalizowało obraz kobiety w jej tradycyjnej roli kulturowej, nawet najbardziej postępowi autorzy emancypacyjni mieli wdrukowany w świadomości obraz kobiety jako matki. Emancypacja nie mogła kolidować z wypełnianiem tej roli. Praca w fabryce była zaś, szczególnie z pewnego oddalenia, zupełnym zaprzeczeniem tego ideału. Stąd być może jednostronne budowanie obrazu robotnicy jako kobiety, która musi dokonywać tragicznego wyboru między zarobkiem na chleb a dobrostanem własnych dzieci.

Wpływ ideologii nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Nawet ci, którzy swoje informacje o kondycji kobiet pracujących w fabrykach nabywali z pierwszej ręki, jak wypowiadający się w prasie inspektorzy sanitarni, postulowali rezygnację z pracy w fabryce mężatek z dziećmi, dla ich własnego dobra. Zamiast proponować kobietom ułatwienia, które mogłyby pomóc im łączyć pracę z macierzyństwem, niemal jednogłośnie opowiadali się za ich odejściem. Szczytem konstruktywnego działania było odwołanie się do filantropii klas wyższych. Robotnicy mogły ulżyć w jej losie panie z towarzystwa, które by na wzór Anki z *Ziemi obiecanej* zakładały ochronki w porywie dobroczynności, albo sam fabrykant, którego

dobroć wychwalałaby potem prasa i po latach wspominały same pracownice.

Gloryfikacja figury matki mogło mieć również cel praktyczny. Budując kobietom podmiotowość w oddaleniu od fabryki, tym samym usprawiedliwiano złe warunki pracy. Jeśli kobieta słyszała, że jej powołaniem i jedynym sposobem na uzyskanie podmiotowości jest macierzyństwo, to nie próbowała już tworzyć własnej podmiotowości w poczuciu satysfakcji z pracy zawodowej. Jeśli dominował dyskurs, w którym robotnica fabryczna szła do pracy z poczuciem winy, że porzuca dzieci, to łatwiej było wymóc na niej zgodę na niskie wynagrodzenie i złe warunki. Niska płaca stanowiła wtedy rodzaj sprawiedliwej kary za porzucenie rodziny. Przecież zawsze może oszczędniej gospodarować domowym budżetem i nie porzucać dzieci, jak to zalecało „Nowe Słowo”.

Tworzenie ochronek przez fabrykantów okazywałoby się wówczas jedynie pragmatycznym krokiem zmierzającym do przyciągnięcia do fabryk taniej siły roboczej. Kobieta, idąc do fabryki, musiała z kimś zostawić dzieci, powstawały więc ochronki. Fabrykantom nie zależało w żadnym stopniu na emancypacji robotnic czy ich awansie społecznym; ówczesne wzorce emancypacyjne zakładały przecież, że kobieta nowoczesna i wykształcona nie będzie pracować w fabryce. Doskonale ukazuje to przypadek matki jednej z ankietowanych robotnic, wychowanej w dworcu szlacheckim i pielęgnującej w sobie poczucie wyższości. Kobieta wspomina, że dopóki ojciec nie poszedł do więzienia, matka nie pracowała, a kiedy zabrakło ojca i źródła utrzymania, matka również nie chciała podjąć pracy w fabryce. „Matka, wychowana na dworze, czuła się wyższa ponad robotnicze środowisko żyrardowskich kobiet i nie chciała pracować w fabryce jako robotnica”<sup>191</sup>. Wraz z podwyżką płac, czerpaniem satysfakcji z pracy zawodowej i nieuchronnym wówczas awansem społecznym, robotnice mogłyby porzucać pracę w fabryce i realizować ścieżkę emancypacji proponowaną przez Elizę Orzeszkową – kształcić się zawodowo i zakładać własne zakłady rzemieślnicze albo sklepy lub też podejmować pracę umysłową. Korzystniej było więc pielęgnować w robotnicach poczucie winy i niższości, ponieważ wyemancypowane nie pozostałyby fabryce. Spadłaby wówczas podaż pracowników.

Istnieje wiele sposobów wyjaśniania, dlaczego to praca zawodowa w fabryce nie była drogą do emancypacji, nie mogła dawać satysfakcji ani budować poczucia podmiotowości. Konstruowanie negatywnego obrazu robotnicy zasadało się jednak nie tylko na odwołaniu do świętego powołania ku macierzyństwu. Również inne wątki, takie jak moralność robotnic czy ich wykształcenie, były przywoływane, by uzasadnić wyłączenie

---

<sup>191</sup> Wywiad nr 193/111-112, K. Potyńska, inf. W.K., listopad 1977.

robotnic z procesów emancypacyjnych.

## Rozdział 3:

### Robotnica i moralność

#### Kim jest porządna kobieta? Rola Kościoła

Jednym z ważnych postulatów emancypacyjnych było uwolnienie kobiety od presji moralnej. Publicystki emancypacyjne widziały źródło ucisku nie tylko w blokowaniu kobietom dostępu do pracy zawodowej czy edukacji, ale również w niesprawiedliwych, ograniczających ich wolność standardach obyczajowych, za których złamanie groziły dotkliwe sankcje społeczne. Zdawały sobie jednak sprawę, że to zmiana tych standardów może być najtrudniejszym zadaniem. Izabela Moszczeńska pisała w 1904 roku: „Nawet najśmielsi reformatorzy i przewrotowcy nie odważą się podać w wątpliwość zasady, że kobieta powinna być cnotliwą, w specjalnym znaczeniu tego wyrazu, że ta suma moralności płciowej, której się dziś wymaga od tak zwanych porządných i uczciwych kobiet, jest zupełnie sprawiedliwie odmierzona”<sup>192</sup>. Dalej dodawała, że zasada ta jest tak głęboko zapisana w moralności społecznej, że feministki dążąc do sprawiedliwego traktowania płci nie pragną nawet, by kobietom pozwolono zachowywać się „niemoralnie”, lecz tylko tego, by te ściśle zasady stosowały się również do mężczyzn. Co jednak Moszczeńska, jak i wyższe klasy społeczne w dziewiętnastym wieku, rozumiały pod określeniem „suma moralności płciowej”?

Coventry Patmore, autor wydanego w 1860 roku poematu *Angel in the house*, wprowadził do wyobraźni społecznej świata anglojęzycznego postać kobiety jako „anioła domowego ogniska”, istoty biernej, uległej, której strefą wpływów i wszelkiej działalności był wyłącznie dom. Poemat ten, sprzedany w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych w

---

<sup>192</sup> Izabela Moszczeńska, *Cnota kobieca*, „Kronika. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce”, 1904, t. II, nr 10, s. 400.

250 tysiącach egzemplarzy, był emanacją koncepcji doskonale znanej i jasno wyrażanej również w piśmiennictwie rodzimym. Chociażby w *Pamiętce po dobrej matce* wielokrotnie tu przywoływana Klementyna z Tańskich Hoffmanowa jasno pisała, że kobieta powinna być „słodka, cierpliwa, uprzejma, skromna, rozsądna”<sup>193</sup>, a jej przeznaczeniem jest „być drugą w społeczeństwie, raczej pomagać niż działać, (...) widzieć świat w domu (...) przez całe życie być ziemskim aniołem, który modli się, kocha, dzieci piastuje i uczy, cnotę szczepi, pokój sieje.” „Anioł” i „dom” Patmore’a jako wskazówki co do charakteru i miejsca bytowania kobiety pojawiły się więc w tekście Hoffmanowej niemal pięćdziesiąt lat wcześniej. Również inne, późniejsze poradniki dla młodych panien podobnie definiowały rolę kobiety<sup>194</sup>.

Koncepcja anioła domowego ogniska została oczywiście przeniesiona do imaginarium epoki wprost z koncepcji religijnych. Mimo że sam Patmore był protestantem, to jednak tuż po wydaniu ostatecznej wersji *Angel in the house* zmienił wyznanie na katolicyzm, a jego wizja uważana jest przez badaczy za wynik bezpośredniego przeniesienia kultu maryjnego do sfery świeckiej<sup>195</sup>. W tej wersji żona i matka zamknięta w domu ma być podobna do Matki Boskiej, z całym arsenalem cech, które są jej przypisywane – czystość, poświęcenie, uległość, opiekuńczość, współczucie. Lokowanie w domu wartości duchowych i religijnych było zresztą charakterystyczną cechą społeczeństwa wiktoriańskiego. Deborah Gorham zauważa, że rozwój przemysłu sprawił, iż coraz trudniej było posługiwać się w sferze publicznej (politycznej i przemysłowej) zasadami moralności chrześcijańskiej, a nawet sprawiać takie pozory. Utworzono więc podział, wedle którego to dom miał być spokojnym schronieniem, domeną kobiety, której zadaniem było wspierać

---

<sup>193</sup> Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, dz. cyt., s. 26.

<sup>194</sup> Zob. Teodozy Hoszyński, *Przewodnik zachowania światowego*, Nakład i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego, Warszawa 1900; Wanda Reichsteinowa-Szymańska, *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących*, Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, Poznań 1891; Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, Nakładem K.S. Jakubowskiego, Warszawa-Lwów 1898; Jan Miłkowski, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmości w świecie stosunków*, Wydawnictwo Dziel Katolickich i Naukowych, Kraków 1852; Mieczysław Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i w społeczeństwie. Podręcznik życia praktycznego dla dziewcząt polskich wszelkich stanów*, Nakładem A. D. Gubowskiego, Warszawa 1905,

<sup>195</sup> Elizabeth Hayes Alvarez, *The Valiant Woman: The Virgin Mary in Nineteenth-Century American Culture*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 2016, s. 47. Autorka pisze, że choć może się wydawać, że w dziewiętnastym wieku wiktoriańskim, a więc protestanci mogli być przeciwni promowaniu wizerunku maryjnego, to jednak uważa się, że postacie „anioła domowego ogniska” i Matki Boskiej jako ideału matki i żony nie były wobec siebie konkurencyjne, ale wzajemnie się uzupełniały i wspierały.

męża i koić jego rozterki moralne, będące rezultatem obracania się w zewnętrznym świecie brutalnego kapitalizmu<sup>196</sup>. Idealna kobieta epoki wiktoriańskiej miała być moralna, podległa, domowa i pobożna<sup>197</sup>. Pobożność zaś nakazywała, by kobieta zachowywała się zgodnie z zaleceniami Kościoła.

Szczególna rola Matki Boskiej stała się jeszcze bardziej widoczna w polskim katolicyzmie dziewiętnastowiecznym, którego charakterystyczną cechą, wzmacnianą właśnie w tym stuleciu, był silny kult maryjny<sup>198</sup>. Odwoływanie się do Matki Boskiej jako ideału kobiecości ma oczywiście tradycję znacznie wcześniejszą niż dziewiętnasty wiek, a do ideału maryjnego aspirować miały kobiety ze wszystkich klas społecznych. Bezpośredni komentarz Kościoła na temat sytuacji klasy robotniczej pojawił się dopiero w 1891 roku, wraz z encykliką *Rerum novarum* (*O kwestii socjalnej*) papieża Leona XIII. Leon XIII rozpoczął pontyfikat w 1878 roku i przed *Rerum novarum* również poruszał w encyklikach temat katolickiego ideału kobiety, głównie w kontekście zagrożeń, jakie niesły dla tradycyjnego modelu rodziny przemiany społeczne, szczególnie zaś socjalizm. W *Quod apostolici muneris* z 1878 czytamy, że „słuszną podstawę społeczności, zgodnie z wymogami prawa naturalnego, stanowi nierozzerwalna więź mężczyzny i kobiety oraz uzupełniające ją wzajemne prawa i obowiązki rodziców i dzieci oraz panów i służby”<sup>199</sup>, oraz że „tak jak Chrystus jest głową Kościoła, tak też mąż jest głową żony i jak Kościół jest podległy Chrystusowi, który dopełnia go najczystsza i wieczna miłością tak też godzi się, by żony były podległe swoim mężom”. W *Rerum novarum*, będącym zdecydowaną krytyką socjalizmu jako rozwiązania problemu niedoli proletariatu, papież prezentuje bezpośrednio stanowisko Kościoła wobec przemysłowej pracy kobiet: „Co może [w fabryce, przyp. A. U-K.] zrobić i wykonać mężczyzna dojrzały i silny, tego nie można wymagać od kobiety lub od dziecka. (...) Są też zajęcia mniej odpowiednie dla kobiet; natura bowiem przeznaczona je do życia rodzinnego, a jego obowiązki w przedziwny sposób chronią cześć niewieścią i zarazem czynią zadość potrzebie wychowania dzieci i trosce o dobro rodziny”<sup>200</sup>. Leon XIII

---

<sup>196</sup> Deborah Gorham, *The Victorian Girl and the Feminine Ideal*, Routledge, Nowy Jork 2013, s. 4.

<sup>197</sup> Cechy te wskazuje i wyczerpująco opisuje Barbara Welter w swoim znanym artykule *Cult of True Womanhood: 1820-1860*, dz. cyt.

<sup>198</sup> Andrzej Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 123.

<sup>199</sup> Leon XIII, *Quod apostolici muneris* (*O sekcie komunistów, socjalistów i nihilistów*), Wydawnictwo Te Deum, Warszawa 2002, s. 12, kolejny cytat s. 13.

<sup>200</sup> Leon XIII, *Rerum novarum* (*O kwestii socjalnej*), Wydawnictwo Te Deum, Warszawa 2001, s. 28, kolejny cytat s. 5.

nie wniósł więc żadnych rewolucyjnych treści w nauczanie Kościoła na temat ideału kobiety. Katoliczka ma być posłuszna, podległa, pobożna i zamknięta w domu. Encyklika *Rerum novarum* miała jednak znaczący wpływ na kształtowanie się dodatkowego narzędzia dydaktyki kościelnej, czyli prasy patronackiej.

Zrozumiałe jest, że sama treść encykliki ani w ogóle żadne bezpośrednie słowa papieża nie miały wielkiej możliwości dotrzeć do polskiej klasy robotniczej. Potrzebne były narzędzia pośredniczące – w tym propagowany model kobiecości najlepiej docierały do robotników dzięki kazaniom i prasie katolickiej. Główna część encykliki z 1891 roku poświęcona była obowiązkowi walki z socjalizmem, czyli siłą zagrażającą tradycyjnej rodzinie i wszelkim wartościom moralnym, jakie jeszcze da się uratować u proletariatu. Fragment „jasno widzimy i wszyscy się na to godzą, że należy szybko i skutecznie przyjść z pomocą ludziom z warstw najniższych, ponieważ olbrzymia ich część znajduje się w stanie niezasłużonej, a okropnej niedoli” odnosił się do odpowiedzialności Kościoła i jego wszystkich instytucji za formację moralną robotników i wydarcie ich ze szponów zgubnej ideologii socjalistycznej. W *Rerum novarum* Leon XIII wzywał instytucje kościelne do szerzenia wśród ludu wartości katolickich. Stąd też w ostatnich latach dziewiętnastego wieku nastąpił rozkwit prasy katolickiej skierowanej bezpośrednio do klasy robotniczej i chłopów. Pojawiło się też kilka tytułów przeznaczonych specjalnie dla kobiet. Pisma te miały tłumaczyć w prostych i zrozumiałych słowach, co to znaczy być moralną, katolicką chłopką, służącą i robotnicą, która jest w stanie oprzeć się demoralizującemu wpływowi kapitalistycznych miast<sup>201</sup>. Pisma te w przeważającej części przeznaczone były dla kobiet wiejskich, kilka z nich określało się jednak jako adresowane do służących oraz pracownic mieszkających w mieście<sup>202</sup>.

---

<sup>201</sup> Zob. Jerzy Franke, dz. cyt., rozdział „Prasa patronacka”, s. 263 i dalej.

<sup>202</sup> Pisma te miały szanse wpłynąć na kobiety z proletariatu również dlatego, że przekazywały idee katolickie poza murami kościoła. Jak podaje Andrzej Chwalba, pod koniec wieku w środowisku robotniczym zanotowano spadek udziału w praktykach religijnych. Dochodziło do sytuacji, w których „na początku XX wieku w parafiach Dąbrowa Górnicza i Zawiercie (...) w nabożeństwach niedzielnych uczestniczyło od 75 do 85% ogółu tamtejszych robotników, a jeszcze mniej w Sosnowcu, gdzie trzecia część parafian okazywała niechęć wobec religii i Kościoła”. Jeśli nawet sytuacja Śląska była wyjątkowa na tle innych regionów, to jednak faktem pozostaje, że „praktyka duszpasterska w wielkich parafiach Królestwa, zwłaszcza w uprzemysłowionej jego części, była powierzchowna. Trudno było objąć posługą religijną tak wielkie parafie, jak np. łódzka św. Krzyża, która liczyła 142 tys. wiernych, praska w Warszawie mająca 82 tys. ludzi”. Zob. Andrzej Chwalba, dz. cyt., s. 118-119. Pisma patronackie, jako narzędzie ewangelizacji bezpośredniej, bez konieczności indywidualnej

Szczególnie istotne są tu dwa wydawnictwa. Pierwsze to „Niewiasta Polska”, wydawana w Krakowie w latach 1899-1903, której redaktorką naczelną była Katarzyna Płatek, działaczka Polskiego Związku Niewiast Katolickich w Krakowie; pismo skierowane było do „mieszczanek, żon rzemieślników, żon robotników i wieśniaczek”<sup>203</sup>. Interesujące są także pierwsze numery „Pracownicy Polskiej”, wydawanej w Warszawie w latach 1907-1914, pod patronatem Stowarzyszenia Sług Katolickich w Warszawie<sup>204</sup>. Tytuły te łączy dydaktyczno-moralizatorski wydźwięk i bardzo silne nasączenie tematyką religijną.

Zarówno „Niewiasta Polska”, jak i „Pracownica Polska” każdy numer składały z podobnych elementów - wierszy religijno-dydaktycznych, złotych myśli (w rodzaju: „uczmy się cierpieć bez narzekania”<sup>205</sup> lub: „kto zanadto dba o żołądek i za troskliwie go karmi, temu z czasem stanie się on ciężarem”<sup>206</sup>), porad praktycznych (jak utrzymywać mieszkanie w suterenie w czystości, jak pielęgnować rośliny i trzodę, jak pracownica ma znaleźć czas na modlitwę, kiedy „ranek budzi mnie myślą o pracy rozpoczętej wczoraj, wieczór znużone oczy klei do snu”<sup>207</sup>), żywotów świętych i wiadomości z kraju. Gazety te wprost opisują, jak powinna zachowywać się i jakimi cechami charakteru dysponować dobra katoliczka. Dydaktyczne pogadanki na temat cnoty i moralności powtarzają się w każdym numerze, tak, by przekaz był jasny i zrozumiały. Redaktorzy pisma podają bardzo szczegółowy opis tej idealnej katolickiej robotnicy dziewiętnastego wieku. Wskazówki przechodzą od ubioru: „ubiera się według zwyczaju i stanu swego, nie dziwacznie, nie zbyt kownie, choć ubogo, ale chędogo”<sup>208</sup>, przez charakter: „dla każdego jest uprzejmą, miłuje wszystkich, wszystkim dobrze życzy, nierada by nikogo zasmucić, lęka się, by kogo nie skrzywdziła, chciałaby każdemu nieba przychylić, życie osłodzić. Z nikim się nie gniewa, urazy chętnie przebacza, nawet krzywdę sobie wyrządzoną chętnie darowuje. Brzydzi się grzechem i nienawidzi grzechów, które drudzy popełniają, ale ich miłuje i modli się, by się nawrócili i przyszli do poznania prawdy. (...)Unika wszelkich bajek, plotek i nieuzasadnionych podejrzeń, a wiedząc, że język to miecz obosieczny, trzyma go zawsze na

---

uwagi duszpasterza czy też regularnego uczęszczania do kościoła, mogły pozostać niezależne od tych tendencji społecznych.

<sup>203</sup> *Od wydawnictwa*, „Niewiasta Polska”, 1899, nr.1, s.1.

<sup>204</sup> Dokładny wykaz czasopism z nurtu pracy patronackiej – Jerzy Franke, dz. cyt., s. 265-268.

<sup>205</sup> „Pracownica Polska”, czerwiec 1908, nr 9, s. 148.

<sup>206</sup> „Pracownica Polska”, lipiec 1908, nr 10, s. 164.

<sup>207</sup> *Artykuł wstępny*, „Pracownica Polska”, listopad 1907, nr 2, s. 19.

<sup>208</sup> Ks. St. N., *Niewiasta pobożna*, „Niewiasta Polska”, maj 1900, nr 5, s. 75, kolejne cytaty s. 76, 73.

wodzy (...)Unika nie tylko uczynków nieprzyzwoitych, ale brzydzi się wszelką myślą nieskromną, słowa złego z ust nie wypuści, unika widoków obrażających wstydlivość, baczy pilnie na to, by ani cień nieprzyzwoitości na niej nie powstał wiedząc, że czystość czyni człowieka podobnym do Aniołów”, stosunek do pracy: „miłuje też pracę, bo wie, że człowiek stworzony do pracy, jak ptak do latania, że kto nie pracuje, jeść nie powinien; że Pan Jezus pracował na ziemi, (...) że pracowała N. P. Maryja (...) bez pracy nie smakowałyby już modlitwa ani nabożeństwo, które jest dla niej po pracy ochłodą i pokrzepieniem sił ciała i ducha”, aż do, oczywiście, pobożności. Czytelniczka „Niewiasty Polskiej”, „wiedząc, że „pobożność wielki jest zysk” (I Tim. 6), że „pobożność do wszystkiego jest pożyteczna mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego” (I. Tim. 4, 8), i że „Bóg ją nagradza w tym i w przyszłym życiu, nigdy nie zbacza z drogi prawej, z drogi cnoty, choćby największe przeszkody stały jej w drodze”.

Ten bardzo obszerny cytat, pochodzący z „Niewiasty Polskiej” z maja 1900 roku, doskonale podsumowuje całą, niezbyt złożoną naukę płynącą z pism patronackich. Moralna kobieta ma być podobna do anioła. Porównanie to jest często używane – idealna matka pod koniec życia dowie się od swoich dzieci, że „miały nie matkę, ale Anioła”. Ma się również starać być podobną do Matki Boskiej i świętej Anny, matki Marii. Z numeru „Pracownicy Polskiej” z maja 1908 dowiadujemy się, że „nigdzie, jak w naszym kraju miłość dla Maryi nie była tak rozpowszechnioną” i że „ona cię słyszy opuszczona wdowo, samotna sieroto, otrze łzy wasze, da siłę do zniesienia cierpień!”<sup>209</sup>. „Pracownica Polska”, która każdy numer otwierała dydaktycznym wierszem religijnym, tak pisze w numerze z lipca 1908 roku:

Czysta duszyczka się prędko rozwija,  
Bo dusza Maryji, to wonna lilija.  
Ona, nauki i swej matki słowa,  
W sercu swym wiernie i pamięci chowa.  
A Święta Anna jest wzorem dla matek,  
Gdzie mają szukać dla kochanych dziątek  
Drogi do dojścia prawdziwej mądrości,  
Jak skłaniać serca ku Bożej miłości,  
Z wiarą i prawdą iść w życiu jedynie

---

<sup>209</sup> *Chwalmy imię Maryi*, „Pracownica Polska”, maj, 1908, nr 8, s. 118.

Dostąpić nieba, gdy to życie minie<sup>210</sup>.

W czasopiśmie, szczególnie w nastawionej na miejskie czytelniczki „Pracownicy Polskiej”, dobrze widoczny jest również wątek ciągłego lęku przed utratą cnoty. Cnotę można utracić przede wszystkim oddalając się od domu, zarówno w sensie metaforycznym, jak i dosłownym. W *Słowie wstępnym* redaktor naczelnej „Pracownicy Polskiej” z lipca 1908 roku czytamy: „ze smutkiem przychodzi wyznać, że dziś wielce przykazanie to [„czcij ojca swego i matkę swoją”, przyp. A.U-K.] zaniedbanym zostało i coraz mniej wnika do sumienia dzieci. Obalamucone umysły młodzieży, (...) już się mają za coś lepszego od tej matki, cichej wieśniaczki, od tego ojca w siermiędze. Niechże córka do miasta zawita, już ubraniem swoim się od nich różni. Uwagi rodziców uważa za nudne i prostacze, a pochlebstwa nowych przyjaciół, za rzeczywistość”. Owo „zawitanie córki do miasta” odbywa się z powodu poszukiwania pracy zarobkowej w mieście, nie dla wizyt towarzyskich. „Pracownica Polska” udowadnia tymczasem czytelnikom, że porzucenie rodziców i migracja młodej kobiety do miasta w poszukiwaniu pracy jest bardzo niebezpieczna i na ogół kończy się upadkiem moralnym. W tym samym numerze „Pracownicy” drukowane jest również opowiadanie *Antosia. Z prawdziwego zdarzenia*, które na przykładzie dziewczyny „wychowanej na wsi, we dworze zamożnym, a przez szczególne okoliczności rzuconej na bruk miasta Krakowa” wyjaśnia obrazowo, jak służba w mieście może skończyć się tragicznie (Antosia zostaje zdemoralizowana przez swoją niewierzącą panią, zarąba się szalejącą w Krakowie ospą, a następnie, pozostawiona bez referencji i sił do pracy, zostaje prostytutką). Antosia miała „być przestroga i nauką dla wielu niedoświadczonych dziewcząt, które jeżeli w czas nie zastanowią się, zginąć muszą marnie, w odmęcie bezprawia i hańby, bo w chwili niebezpieczeństwa, nie zwróciły się po pomoc do Boga, nie uciekły pod płaszcz Matki Najświętszej, Opiekunki opuszczonych i wołających do Niej z ufnością”, jak wyjaśnia Katarzyna Płatek we wstępie do opowiadania, rzekomo opartego na faktach.

„Niewiasta Polska” w 1902 roku również przestrzegała przed wysyłaniem córek do pracy do miasta, ponieważ tam „co się przez dzień cały nasłucha brzydkich słów, a śpiewek hucznych, a nauk bezbożnych”<sup>211</sup>. We wcześniejszym numerze tego samego pisma apelowano do matek, by nie wysyłały córek do miasta, ponieważ tam „czyhają okrutni nieprzyjaciele, aby im wydrzeć (...) niewinność i cnotę”. Córki, również w klasie

---

<sup>210</sup> „Pracownica Polska”, lipiec 1908, nr 10, s. 149, kolejne cytaty: s. 151, 155.

<sup>211</sup> *O wychowaniu córek*, „Niewiasta Polska”, 1902, nr 7, s. 98-99.

robotniczej i wśród chłopstwa, należy po prostu trzymać w domu. „Niewiasta” wzywała – „nie wypuszczajcie ich z domu wcale, ani do miasta, ani do saksów, ani nawet do malarzy – jedynie do porządnego dworu, albo do uczciwego, pewnego gospodarza, albo na naukę szycia do klasztoru”<sup>212</sup>. Tylko w klasztorze moralna młoda katoliczka może być bezpieczna.

Jery Franke twierdzi, że w pismach patronackich demonizowanie strefy pozadomowej, miejskiej, a także, w dalszym planie, zagranicy, jest motywem stale obecnym. Według niego, motywem przewodnim tych publikacji jest „ujmowanie losu kobiety w kategoriach ofiary, poświęcenia i służby, postrzeganie świata w większym stopniu jako zagrożenia niż szansy; aksjologia przestrzeni (...) w której dom tworzy sacrum, zaś otoczenie, środowisko waloryzowane jest jako grzeszna pokusa i niebezpieczeństwo; absolutyzacja rodzinnych i domowych ról kobiecych”<sup>213</sup>.

Z pism patronackich wyłania się więc pewna ambiwalencja dotycząca statusu moralnego kobiety pracującej. Z jednej strony pisma te ciągle podkreślają uszlachetniające właściwości pracy („Pracownica Polska” hasło „praca uszlachetnia” ma nawet w podtytule), jednak z porad dawanych w tych pismach wynika raczej, że po pierwsza, uszlachetnia praca na roli lub w dworze ziemiańskim, a po drugie – że zadaniem katoliczki jest jednak przede wszystkim formowanie kręgosłupa moralnego swoich dzieci i męża oraz dbanie o domowe ognisko. „Niewiasta Polska” skierowana jest nawet do „mieszczanek, żon rzemieślników, żon robotników i wieśniaczek”<sup>214</sup>, a nie po prostu do mieszczanek, robotnic i wieśniaczek.

Robotnice stawały zatem przed podwójnie trudnym zadaniem. Aby stać się podmiotem emancypacji, musiały najpierw zostać uznane za godne tego procesu również pod względem moralnym. Kobieta skompromitowana wyrażając pragnienia emancypacyjne nie tylko nie mogła liczyć na zrozumienie czy posłuch, ale swoją złą opinią rzucała cień na cały ruch emancypacyjny. Jeśli robotnice miały zjednać sobie opinię publiczną, to oprócz uznania dla wartości swojej pracy musiały również wywalczyć uznanie dla własnej wartości jako kobiet zasługujących na szacunek. To drugie zadanie było jednak równie trudne, a może nawet trudniejsze niż pierwsze.

---

<sup>212</sup> *Baczność matki* „Niewiasta Polska”, 1902, nr 5, s. 67-69.

<sup>213</sup> Jerzy Franke, dz. cyt., s. 271.

<sup>214</sup> *Od wydawnictwa*, „Niewiasta Polska”, 1899, nr.1, s.1.

## Czy robotnica może być moralna?

### Balansowanie na drucie

Sposób funkcjonowania kobiet w wieku dziewiętnastym był na tyle sformalizowany, że nietrudno było przekroczyć którąś z wielu zasad i zostać uznaną za kobietę upadłą. Niemoralność miała wiele odcieni, zawsze jednak związanych z wyobrażonym lub faktycznym rozporządaniem przez kobiety swoją seksualnością w sposób nieakceptowany przez społeczeństwo. Najniżej pod względem moralnym znajdowały się kobiety sprzedające swoje ciało, czyli prostytutki. Nieco wyżej w oczach opinii społecznej sytuowały się artystki sceniczne czy tancerki kabaretowe, jeszcze wyżej – znane aktorki, śpiewaczki operowe czy inne kobiety parające się sztuką wysoką. I te jednak nie nadawały się na żony dla szanowanych obywateli. Poradnik z 1903 radził, by nie brać za żonę artystki, ponieważ taka kobieta „żyje zanadto życiem nerwów i wrażeń, w ciągłym podniesieniu i podrażnieniu, w nieuchronnej walce z zawiścią, złymi językami, w ustawicznej myśli podobania się tłumom”<sup>215</sup>, co sprawia, że ich rozstrojone nerwy „dziedzicznie potomstwu udzielić się muszą”. Szansonistki i cyrkówki zaś „to istoty stojące niżej wszelkiego poziomu (...) o czym pisać chyba zbyteczne”.

Warto zauważyć, że ta hierarchia odnosi się jedynie do tych kategorii kobiet, które mogły mieć znaczenie dla klasy wyższej. Artystki mniej lub bardziej szanowanego rodzaju uwzględniano, ponieważ nieuchronnie pojawiały się w życiu towarzyskim, czy to w operze, teatrach, czy w mniej stosownych miejscach rozrywki. Podobnie prostytutki, których na przykład w Warszawie na przełomie wieków mogło być nawet pięćdziesiąt tysięcy<sup>216</sup>, a

---

<sup>215</sup> M. A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych, czyli jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet* (1903), Iskry, Warszawa 2007, s.12.

<sup>216</sup> Za: Stanisław Koszutski, *Na mównicy. Walka z prostytutką*, „Głos”, 1900, nr 25. W rzeczywistości dokładna liczba prostitutek jest trudna do określenia, ponieważ zjawisko to charakteryzowało się szeroką „szarą strefą”, gdzie prostytutkę uprawiały nie tylko kobiety zarejestrowane i „znane policji”, ale także wiele kobiet działających na własną rękę, poza kontrolą władz miasta. Jako proceder niemoralny zjawisko było często wyolbrzymiane, szczególnie w prasie, w celu wzbudzenia oburzenia moralnego i zainteresowania sprawą opinii publicznej. Zgodnie ze statystykami policyjnymi, w 1889 roku w Królestwie Polskim było około 2 tysięcy zarejestrowanych prostitutek (z czego ponad tysiąc w Warszawie), a w roku 1909 – około 2,5 tysiąca. Zob. Jolanta

których specjalizacja i szeroki wachlarz cen i usług odzwierciedlały ich równie zróżnicowaną klientelę. Natomiast kobiety, których status „moralny” nie był jasno zdefiniowany, a które ważne były jedynie z powodu swojej praktycznej funkcji, czyli pracujące w usługach szwaczki, modniarki, służące i wreszcie robotnice, znajdowały się poza zasięgiem twórców dyskursu.

Omawiane w tym rozdziale poradniki pochodzą w przeważającej części z końca wieku dziewiętnastego, a także z pierwszych lat wieku dwudziestego. Jak można się spodziewać, wiadomości zawarte w poradnikach były już w momencie wydania nieco przestarzałe i nadmiernie sztywne. Standardy moralne tam zawarte można by zatem stosować raczej do pokoleń kobiet dorastających w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Mimo że w przeważającej części pisane dla kobiet z klasy wyższej, co do których można było zakładać, że ich zakres funkcjonowania pozostanie w sferze domowej, poradniki te nie były zupełnie ślepe na zmieniające się uwarunkowania społeczne, które pod koniec dziewiętnastego wieku sprawiały, że również wiele kobiet „porządnych” musiało podjąć pracę<sup>217</sup>.

Niektórzy autorzy poradników, jak Mieczysław Rościszewski czy Wanda Reichsteinowa-Szymańska są przychylnie nastawieni do kobiet nowoczesnych (choć ich sympatia czy szacunek podszyte są jednak pewnym pobłażaniem). Zgadza się co do tego, że praca kobiet jest nieuniknionym następstwem nowoczesności. Rościszewski pisze w 1905 roku:

W dzisiejszych czasach postępu, dzięki któremu kobieta pozyskuje coraz szersze pola pracy samoistnej, dbałość jej o reputację powinna być tym gorliwszą, ile że jej postęпки samodzielne kłują w oczy konserwatywne kumoszki i ostrzą im uszczypliwe języki<sup>218</sup>.

Reichsteinowa-Szymańska, której poradnik pochodzi z 1891 roku, także rozpatruje

---

Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytycja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Mada, Warszawa 2004, s. 215. Franciszek Giedroyć zaś uważał, że na jedną jawną prostytutkę w Warszawie przypadają cztery niejawne, co szacowałoby ich prawdziwą liczbę na około 12 tysięcy. Zob. Franciszek Giedroyć, *Prostytytki jako źródło chorób wenerycznych w Warszawie*, W Drukarni Marii Ziemkiewiczowej, Warszawa 1892.

<sup>217</sup> Zob. Jadwiga Hoff, „Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre-u XIX i pierwszej połowy XX wieku”, [w:] *Kobieta i praca*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2000, s. 245- 253.

<sup>218</sup> Mieczysław Rościszewski, dz.cyt., s. 214.

pracę kobiet jako nieuniknione następstwo nadchodzącej nowoczesności. Pisze: „z siłą pary, obliczającej mile na minuty i z siłą iskry elektrycznej, która przenosi lotem błyskawicy myśli ludzkie (...) wzmogły się także zarówno u kobiet (...) wymagania co do duchowego rozwoju”<sup>219</sup>. Według niej, kobiety muszą iść do pracy również z powodu przeludnienia, które sprawia, że wobec zbyt wielu kandydatów na nie dość liczne stanowiska ciężko jest mężczyznom zarobić wystarczająco dużo, by utrzymać rodzinę. Wskazuje również, że zmieniające się warunki społeczne zamykają tradycyjne drogi postępowania dla kobiet niezamężnych i wdów. Kiedyś szły one do klasztorów lub mieszkały kątem w zamożnym dworze ziemiańskim, jednak w 1891 roku nie jest to już możliwe. Krytykuje nawet kobiety, które zadowolają się rolą ubogich kuzynek, zdanych na łaskę rodziny. Pisze, że „niedołężne te istoty wolały cierpieć prześladowania (...) niż zstępując ze swego parnasu, ukazać się światu w roli samodzielnej, na stanowisku płatnym nauczycielki, rządczyni lub panny sklepowej”.

Oboje jednak, mimo przychylności wobec kobiet pracujących, dostrzegają wiele zagrożeń dla ich moralności. Rościszewski z pozycji moralizatora, przyglądającego się nowemu, ciekawemu zjawisku, porównuje ich próby zachowania i cnoty, i pracy zawodowej do „balansowana na drucie”:

Taka panna, pracująca w biurze, w kantorze lub w domu prywatnym, naraża się na tysiące przykrości i opinia staje się dla niej drutem słabo naciągniętym, z którego upadek bywa nader łatwy. Dzielne władanie balansem na takim drucie należy do sztuk karkołomnych, trzeba więc kroczyć naprzód bardzo ostrożnie i obojętnie przyjmować docinki, o ile te do uszu samodzielnej kobiety zza węgła uprzedzeń dobiegają!<sup>220</sup>

Przestrzega, że w nowych warunkach, a więc w miejscu pracy, kobieta może być tym bardziej narażona na niebezpieczeństwo zrujnowania dobrej opinii. Radzi jednak, by nie przejmować się docinkami „zza węgła uprzedzeń”, a jedynie zachować ostrożność. Reichsteinowa-Szymańska z kolei zaleca przeciwdziałać biedzie i bierności kobiet przez kształcenie intelektualne, w żadnym razie nie proponując im pracy fizycznej czy chociażby „zarabiania igłą”. Przestrzega jednocześnie, że „wykształcenie umysłowe kobiet ma także

---

<sup>219</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s. 4, kolejny cytat s. 6.

<sup>220</sup> Mieczysław Rościszewski, dz. cyt., s. 165.

swoje ciemniejsze strony”<sup>221</sup>, ponieważ „wśród współzawodnictwa z rozwojem umysłowym u mężczyzny kobieta traci wiele z dobroci serca i łagodności charakteru”. Dlatego publikuje ten poradnik, by przypomnieć młodym pannom o koniecznych przymiotach moralnych, które przez pracę zawodową mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie.

### **Moralna robotnica nie wychodzi z domu**

Rościszewski i Reichsteinowa-Szymańska nie wspominają, jak już wiemy, o robotnicach i ograniczają się do rozważania reputacji kobiet pracujących umysłowo lub w usługach<sup>222</sup> – w zawodach, które, przynajmniej w przypadku służby domowej, były normą również przed rozwojem przemysłu. I w tych, i w innych poradnikach robotnice nie otrzymują właściwie żadnych wytycznych, którymi mogłyby się posłużyć, aby ocalić dobre imię w oczach opinii publicznej, zupełnie tak, jakby już od początku skazane były na potępienie. Jedyny wyjątek stanowi publikacja Karola Forstera z 1868 roku, a więc bez mała o pół wieku starsza od omówionych, zatytułowana *O przeznaczeniu kobiet. Wychowanie przemysłowe kobiet w Paryżu*. Tekst jest częścią dużej serii wydawniczej w czterech tomach, pod wymownym zbiorczym tytułem *Klasom pracującym polskim drugie sześć książeczek przynosi szczerzy ich przyjaciel Karol Forster*<sup>223</sup>. Seria jest zbiorem krótkich tekstów dydaktycznych, traktujących o potrzebie pracowitości, religijności, zgubnych skutkach pychy, rozrzutności i kłamstwa a także, w tomie dziesiątym, o zadaniach stojących przed kobietami z klasy robotniczej.

Tekst podzielony jest na dwie części. Pierwsza z nich opowiada ogólnie o

---

<sup>221</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s. 4.

<sup>222</sup> Choć Rościszewski na końcu poradnika, w ramach aneksu, zamieszcza „Wyciąg z Ustawy Warszawskiej Kasy Przejorności i pomocy dla kobiet utrzymujących się z pracy fizycznej – Schroniska i instytucje pomocnicze dla pańien”. Po przytoczeniu w całości ustawy, Rościszewski drukuje wraz z adresami krótką listę instytucji, do których kobiety mogą zwrócić się w potrzebie: cztery adresy „kas posagowych”, Schroniska imienia świętej Anny dla szwaczek, Ogniska domowego dla pańien i mężatek utrzymujących się z pracy umysłowej, Schronienia dla nauczycielek, Schronienia sióstr Magdalenek, zakładu dla biednych dziewcząt Matki Boskiej Loretańskiej i Towarzystwa opieki nad nauczycielkami i guwernantkami pochodzenia francuskiego. Nawet ta lista składa się z instytucji pomagających kobietom pracującym umysłowo. Mieczysław Rościszewski, dz. cyt., s. 228.

<sup>223</sup> Cała seria zawierała w sumie dwadzieścia pięć książeczek. Kolejne cztery tomy były wydawane po sześć razem (z wyjątkiem ostatniej, nieparzystej), stąd noszą nazwy kolejno: *Pierwsze sześć książeczek...*, *Drugie sześć książeczek...* itd.

przeznaczeniu kobiety w świecie, druga zaś jest rodzajem sprawozdania z działalności Towarzystwa Przemysłowego Wychowania Kobiet w Paryżu. Tytuł książeczki, jak i całej serii, nie wskazuje jednoznacznie, czy jest ona przeznaczona dla robotników, czy też dla robotnic. Treść czyni to rozpoznanie jeszcze trudniejszym, ponieważ o ile pierwsza część, zajmująca się moralnością, robi wrażenie adresowanej do robotnic, o tyle druga poprzedzona jest usłużnym listem samego Forstera zaadresowanym do „szanownych dam polskich”, gdzie autor wyraża nadzieję, że opisany przykład paryskiego towarzystwa posłuży jako inspiracja do stworzenia podobnej instytucji w Polsce.

Karol Forster, z pochodzenia Anglik, był polskim urzędnikiem i wydawcą. Po powstaniu listopadowym wyemigrował do Paryża, a w 1848 roku do Berlina. Tam zajął się między innymi wydawaniem serii książek w języku polskim, których celem miało być edukowanie klasy pracującej w kwestiach moralności oraz w zagadnieniach ekonomii, socjologii i pedagogiki. Dwie serie wydawnicze: *Biblioteka Nauk Moralnych i Politycznych* i *25 Książeczek dla Klas Pracujących* (z tej drugiej serii pochodzi właśnie omawiana *Książeczka 10*) wydawane były i wznawiane aż do śmierci Forstera w 1879 roku. Wydaje się, że w założeniu książki te miały naprawdę służyć edukacji robotników, przynajmniej jeśli zważyć na sposób ich wydawania i dystrybucji. Zarówno serię *Biblioteka* jak i *25 Książeczek* dystrybuowano gratis. Jak tłumaczył sam Forster:

Ja wyrzekłem się wszelkiego zarobku w tej rzeczy, i moją pracę, mój czas i moje zachody ofiaruję bezpłatnie. Skoro zbiorę subskrypcję na 350 egz. płatnych, drukuję za tę sumę 1000 egz. Z tych 350 dostawiam prenumeratorom, 500 rozdaję bezpłatnie (przez towarzystwa naukowe i rolnicze oraz osoby wpływające na oświatę ludową), 50 rozdaję własną ręką w sposób najużyteczniejszy<sup>224</sup>.

*25 Książeczek* rozdawano dokładnie w ten sposób. W 1867 roku Forster pisał na łamach „Gazety Toruńskiej”, że za każdy kupiony egzemplarz „dwa będę mógł, jako szczerzy przyjaciel ludu, sam swoją ręką rozdać bezpłatnie pomiędzy nasze poczciwe klasy pracujące”<sup>225</sup>. Książeczki były rzeczywiście popularne – przeciętny nakład jednego zeszytu

---

<sup>224</sup> Karol Forster, *Do czytelnika*. [w:] A. Thiers, *O własności*, Berlin 1858, s. VII.

<sup>225</sup> „Gazeta Toruńska”, 1867, nr 247, odezwa z datą Berlin 9X 1867.

to 2000 egzemplarzy<sup>226</sup>, w samym zaś 1867 roku Forster zdołał zdobyć 700 prenumerat od osób zainteresowanych filantropią.

Mimo tak przemyślanego sposobu dystrybucji i wyraźnego nakierowania publikacji na odbiorców z klasy pracującej, robotnice nie mogły w poradniku Forstera znaleźć wielu przydatnych informacji. Autor części obyczajowej, Prosper Dumont, otwierał swój tekst stwierdzeniem, że „odpowiedzialność kobiety tak samo ciąży na wszystkich przeznaczeniach społecznych, jak odpowiedzialność mężczyzny”<sup>227</sup>, jednak już po chwili pisał, że jej odpowiedzialność, również w klasie robotniczej, sprowadza się do organizowania życia rodzinnego i dbania o dzieci. „Matka obudza dobre natchnienie i uczy je miłować”, a także „jest niejako podstawą, na której się rodzina wznosi”, kiedy zaś zaniedba tego obowiązku (jak można się domyślać w publikacji skierowanej przeciw do robotnic, na przykład pracując), „zło jest zawsze niepoprawione i rośnie coraz więcej”. Kobieta w „walkach życia (...) osłabia się i zużywa”, i dlatego, w imię ratowania rodziny zagrożonej po rewolucji, kobieta powinna poddać się władzy męża, nazywanego tu „naczelnikiem” rodziny. Również Dumont, opisując przeznaczenie kobiety, sięgał po metaforę anioła domowego. Kobiety, nawet te z klasy robotniczej, są „jakby aniołami strzeżącymi uczuć, które dają życie rodzinie”.

Dumont nie poprzestawał jednak na doradzaniu robotnicom, by zajęły się pielęgnowaniem domowego ogniska. Zdawał sobie sprawę, że warunki ekonomiczne zmuszają je do pracy, dlatego też dawał kilka wskazówek praktycznych, w jaki sposób robotnica może pozostać kobietą moralną i mimo pracy w fabryce realizować ideał kobiety domowej. Pracująca zatem powinna szanować tradycję, a swoją skromnością, słodyczą i posłuszeństwem podtrzymywać tradycyjną organizację rodziny, która według autora jest gwarantem harmonii i spokoju społecznego. „Jeżeli kobiety klas robotniczych są pracowite i oszczędne, ich mężowie i dzieci (...) nie będą doznawali nędzy, będą więc mniej powstawali z oburzeniem na stan społeczny, będą mniej skłonni do rozwiązłości, jaki się nieszczęśliwy mąż oddaje, aby na chwilę zapomnieć o swojej nędzy” – pisał Dumont, narzucając robotnicy nie tylko tradycyjną rolę, co właściwie funkcję strażniczki

---

<sup>226</sup> Roman Jaskuła, *Karol Foster. Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca. 1800-1879*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2002, s.352.

<sup>227</sup> Karol Forster, *Klasom pracującym polskim drugie sześć książeczek przynosi szczerzy ich przyjaciel Karol Forster. Książeczka 10. O przeznaczeniu kobiet. Wychowanie przemysłowe kobiet w Paryżu*, Berlin 1868, s. 5, kolejne cytaty: 5 – 14..

tradycyjnego systemu społecznego, zagrożonego przez rewolucję francuską, a potem rewolucję przemysłową. Dodawał jednocześnie, że dzięki przestrzeganiu tych zasad robotnice mają szansę uzyskać szacunek klasy wyższej, która doceni niewątpliwie tę próbę dostosowania się do narzuconych przez siebie zasad. Jeśli robotnice będą miały „zamiłowanie porządku i staranność około siebie samych” oraz nosić będą „skromną suknię, ale z gustem”, to „będą niezrównanie potężniej działały na towarzystwo, aniżeli to myślą, gdyż jedna z największych zapór między wyższymi klasami a klasami roboczymi jest uczucie wstrętu, jaki budzi brak tych wszystkich zalet”.

Jest to szczególnie interesujący zabieg, ponieważ słowa te zaadresowane zostały do kobiet łamiących już szereg zaleceń z tradycyjnego porządku moralnego, a więc pracujących zarobkowo, nierzadko kosztem rodzin i wychowania dzieci. Próba wzbudzenia w nich odpowiedzialności za podtrzymanie porządku społecznego, w którym same nie do końca się mieszczą, wydaje się zabiegiem dość cynicznym. Jest także dowodem na strategię klasy wyższej, która próbuje zneutralizować dążenia robotników do emancypacji przez wzbudzenie w nich (a w tym przypadku w pracujących kobietach) fałszywej tożsamości klasowej. Jeśli robotnica dowie się, że jej obowiązkiem moralnym jest dążenie do spełnienia tych samych obowiązków, które społeczeństwo nakłada na kobiety z klasy wyższej funkcjonujące w zupełnie innych warunkach ekonomiczno-społecznych, to być może powtrzyma to w niej aspiracje do wykształcenia odmiennych wzorców zachowania, emancypacyjnych w duchu. Podtrzymywanie tradycyjnego podziału władzy tak w rodzinie, jak i w całej klasie robotniczej, leży bezpośrednio w interesie klasy wyższej, nie zaś samych robotników.

Robotnica w ujęciu Dumonta, jeśli ma być uznana za moralną, winna powielać te same schematy zachowania, co kobieta opisana w poradnikach dla panien z dobrych domów. Owszem, ma się uczyć, ale jedynie po to, by wiedzieć, jak być oddaną rodzinie, posłuszną, pracowitą, oszczędną, zainteresowaną wychowaniem dzieci i życiem duchowym, wreszcie pobożną. Jej religijność ma nie tylko stać się „siłą miarkującą i hamującą namiętności nierządu, ale nawet przez wpływ swój podnosić po trochu do coraz większego uszlachetnienia byt surowy i czysto materialny, który (...) stawia ich [robotników] nieledwie na równi z trzodą bydła”. Za jej sprawą „światło rozumu i poczucie moralne” ma przeniknąć „tę masę nieporuszoną, która stanowi sam grunt społeczeństwa (...) która zaczyna coraz więcej tracić świadomość siebie, lecz o tyle też staje się straszliwszą w swych wstrząśnieniach, że nie pojmuje wszystkiego, co miarkuje, zachwyca i uszlachetnia klasy cywilizowane”. Robotnice mają więc przez swoje moralne zachowanie pełnić funkcję

cywilizującą, w istocie pacyfikującą klasę robotniczą<sup>228</sup>.

Dumont jednocześnie zdradza, że nie wie lub nie chce wiedzieć, jak w praktyce wygląda życie i podział pracy w rodzinie robotniczej. Uznaje, że funkcja cywilizująca klasę stawianą „nieledwie na równi trzodą bydła” jest idealnie dopasowana do predyspozycji robotnic, ponieważ „kobieta w klasach roboczych ma naturalnie więcej wolnego czasu, niż mężczyzna; jej prace przynajmniej nie są tak przykre, a wieczorem nie ma równej potrzeby odpoczynku”. Jak udowadniałam w poprzednim rozdziale, praca fabryczna kobiet, choć godzinowo czasem nieco krótsza niż praca mężczyzn, w żadnym wypadku nie była lepsza, a dodatkowe obowiązki domowe i opiekuńcze sprawiały, że tak naprawdę robotnica miała jeszcze mniej czasu niż robotnik na jakąkolwiek działalność pozazarobkową, a już na pewno nie miała go na postulowane przez Dumonta „przyjemne rozrywki używane w rodzinie”, krzewiące przywiązanie do tradycji i – w niewypowiedzianej konsekwencji – bierność.

### **Podwójne standardy i nierealistyczne oczekiwania**

Nieprzystawalność przestarzałych zasad moralności do czasów po rewolucji przemysłowej dostrzegają z całą wyrazistością publicystki feministyczne. Cytowana na początku rozdziału Izabela Moszczeńska w artykułach *Cnota kobieta* (1904) i *Kobieta i opinia* (1902), a wcześniej Zofia Daszyńska-Golińska w odczycie *Współczesny ruch kobiecy wobec kwestii robotnic* (1897) ostro krytykują podwójne standardy moralne, stosowane wobec ogółu kobiet, a także szczególnie trudną sytuację etyczną, w której znajdują się kobiety pragnące znaleźć zatrudnienie.

Obie autorki stwierdzają, że sztywne zasady moralne mogły być skuteczne, gdy egzystencja kobiet ograniczała się do obszaru, który im tradycyjnie przypisywano. Moszczeńska pisze, że „póki kobieta żyje w ciasnym, zamkniętym kółku sąsiadek i kumoszek wciąż zajętych krytykowaniem swych bliźnich (...) wypełniając same

---

<sup>228</sup> Podobne rozumowanie odnaleźć można także w „Pracownicy Polskiej” jeszcze niemal czterdzieści lat później, gdzie w artykule *O przyzodabianiu mieszkań* robotnice mogły przeczytać taką poradę: „Gdy mieszkanie jest czyste, przyzodabione, gdy panuje w nim ład i porządek, a każda rzecz stoi na miejscu swoim, gdy wszystkie prace są wykonane o swojej porze i wszędzie znać rękę staranną kochającej kobiety, wtedy dom stanowi miłą i zaciszną przystań, do której chętnie mąż powróci i przebywać będzie, nie opuści domu dla szukania rozrywek w szynku i w piwiarni. Wina leży najczęściej w kobiecie, jeżeli mąż stroni i nie znajduje w nim prawdziwego ukojenia, odpoczynku po znoej pracy”. *O przyzodabianiu mieszkań*, „Pracownica Polska”, 1907, nr 2, s. 30.

zwyczajowe, rutyniczne zatrudnienia”<sup>229</sup>, póty może się liczyć z tak zwaną opinią. Daszyńska-Golińska podobnie opisuje dawną sytuację społeczną kobiety, której egzystencja była „zrównoważona, użyteczna i częściej niż dzisiaj szczęśliwa, gdyż ideały moralne i pojęcia religijne odpowiadały zamkniętemu życiu, jakie kobieta prowadziła w rodzinie”<sup>230</sup>. Wraz jednak ze zmianą warunków ekonomicznych, gdy kobiety poszły do pracy albo przynajmniej zaczęły się tej pracy domagać, stare zasady stały się nieprzydatne. Przyczyniają się tylko do wyrzutów sumienia i nadmiernie krępują działania kobiet usiłujących wyrwać się z domu.

Moszczeńska zwraca w obu tekstach uwagę na arbitralność zasad, którymi rządzi się „opinia publiczna”, tak bezlitosna wobec kobiet. Kiedy kobieta uzyska choć trochę niezależności – a więc pójdzie do pracy, zetknie się z innymi klasami społecznymi i przejdzie „rozmaite zmiany kolei życiowych” – wówczas szybko zauważy, że moralne oceny „nie stanowią harmonijnego chóru, lecz jarmarczną wrzawę”. Opinia publiczna nie jest też tak niezależnym i sprawiedliwym sędzią, jak każe się myśleć kobietom wychowywanym tradycyjnie. Opinia zależy od pozycji majątkowej osądzanej i „znęca się głównie nad bezbronnymi, a niezmiernie ostrożnie poczyna sobie z tymi, którzy mają jakąkolwiek władzę w ręku”. Moszczeńska odnosi to stwierdzenie głównie do niesprawiedliwej różnicy w ocenie kobiet i mężczyzn w ogóle, można jednak uznać, że kobiety z klasy robotniczej tym bardziej narażone są na podwójnie bezlitosną ocenę – i jako kobiety, i jako kobiety pozbawione władzy i pieniędzy.

Daszyńska-Golińska w 1897 roku, a więc siedem lat przed Moszczeńską, wskazuje podobny problem. Według niej zaradzić złu mógłby wysiłek kobiet z klas wyższych. Robotnice, których „wychowawczynią była nędza, przystanią fabryka lub drobny przemysł”, czekają, by emancypantki zauważyły ich wyjątkowo ciężką sytuację moralną i „uznały, że świat dzisiejszy zbudowany na wyzysku słabszych, na głodzie i nędzy mas szerokich, nie uwzględniający ideałów moralnych, nie jest światem, po którego przywileje sięgać warto”.

Autorka jest jednocześnie zdania, że robotnice fabryczne rzeczywiście kierują się w życiu mniej sztywnymi zasadami moralnymi niż kobiety z klas wyższych. Zwraca uwagę na ich umiłowanie swobody i niechęć do poddawania się autorytetowi zarówno fabrykantów, jak pełnych dobrych chęci emancypantek. Zaznacza, że zepsucie moralne ma w klasie

---

<sup>229</sup> Izabela Moszczeńska, *Kobieta i opinia*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 13, s. 291-294.

<sup>230</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 4, kolejne cytaty: s. 12 – 19.

robotniczej dojmujący wymiar, a „praca kobiet zamężnych jest smutną koniecznością, sprowadza zaniedbanie gospodarstwa, choroby i śmiertelność dzieci, ponure i brudne mieszkania, rozbija rodzinę robotniczą, a za jedyną przyjemność i uciechę uważać każe wódkę, w której mąż i żona szukają zapomnienia”. To zepsucie wynika jednak przede wszystkim z bardzo złych warunków ekonomicznych, „grubych nerwów, które stępiła nędza, braku subtelności w pojmowaniu i odczuciu”. Dlatego też edukacja moralna robotnic może odbywać się jedynie wówczas, gdy najpierw poprawione zostaną ich warunki bytowe.

Sposoby kształcenia moralnego robotnic proponowane przez Daszyńską-Golińską pokrywają się z postulatami Moszczeńskiej. Ta druga stwierdza, że wobec wszechobecnej hipokryzji należy zarzucić próby zadowolenia wszystkich i postępować zgodnie z własnym sumieniem. Nadmierne przejmowanie się opinią publiczną prowadzi do demoralizacji: niemoralne czyny kobiet wynikają „ze strachu przed sądem świata”. Daszyńska-Golińska zaś przyznaje, że „robotnica nowoczesna ma istotnie swobodne pojęcia moralne, ale pomimo wielkiej pobłażliwości obrzuca pogardą każdą, która się sprzedaje, a nawet tę, która szuka stosunków z mężczyznami klasy wyższej. Można też twierdzić, że zdarza się to tylko u jednostek wyjątkowo upadłych albo też jest wynikiem ostatecznej nędzy”. Autorka postuluje więc, by wzorem amerykańskich towarzystw dobroczynnych zakładać w Polsce *boarding houses*, swego rodzaju hotele robotnicze dla kobiet, aby „nie były narażone na różnego rodzaju pokusy, złe przykłady i poniżenie”. Za główną zaletę tego typu instytucji uważa zaś swobodę, którą dają one mieszkankom. Robotnice przyjmować mogą gości, również mężczyzn, wracać późno do domu, „o ile są w przyzwoitym towarzystwie”, a także decydować, w jaki sposób spędzają wolny czas, jeśli go mają. W ten sposób dostają szansę na wyrobienie sobie własnego poczucia moralnego, przystającego do ich specyficznych warunków życia, a nie bezmyślnie kopiowanego z zasad obowiązujących klasy wyższe. Moszczeńska niewątpliwie przyklasnęłaby temu pomysłowi, jako że uwalniał on kobiety od najgorszej jej zdaniem plagi związanej z moralnością, to znaczy hipokryzji i opresyjnej władzy ogółu.

Wydaje się więc, że największy problem związany z postrzeganiem robotnic jako istot niemoralnych nie leżał w samym przekraczaniu przez nie ogólnie przyjętych zasad przyzwoitości, ale w ich położeniu finansowym. Jak wskazują poradniki, jest sama praktyka pracy zarobkowej robotnic fabrycznych była kontrowersyjna, ponieważ zmuszała je do funkcjonowania poza sferą domową, przypisaną kobiecie przyzwoitej. Jednak zarówno opinia publiczna, jak i publicystki emancypacyjne jako głównego wroga moralności kobiet z klasy robotniczej wskazywały nie sam fakt pracy, ale biedę.

## Umrzeć z głodu czy stracić cnotę?

Konflikt pomiędzy widmem skrajnej nędzy a strachem przed upadkiem moralnym podnoszony jest zarówno w tekstach reporterskich, jak literackich dotyczących moralności robotnic.

Szeroka, jak na ówczesne standardy, swoboda w zachowaniu robotnic, połączona z ich bardzo niskimi zarobkami, budziła w opinii publicznej podejrzenia co do ich prowadzenia. W opinii publicznej fakt, że kobieta utrzymuje się sama, często mieszka sama lub z nieznajomymi, a także nie ma nad sobą władzy rodzicielskiej ani mężowskiej, był już wystarczającym powodem, by podejrzewać, że równie swobodnie dysponuje swoim ciałem. Nie bez znaczenia było też przekonanie o niedostatecznej formacji moralnej klasy robotniczej jako całości, czego dowodem jest chociażby język poradnika Forstera, w którym, jak pamiętamy, o klasie pracującej pisano jako podobnej do bydła czy nieucywilizowanej<sup>231</sup>. Nawet wspomniana Daszyńska-Golińska, tak uwrażliwiona na kwestie robotnicze i emancypacyjne, zdawała się zakładać, że robotnice mimo wszystko są jednak bardziej niż kobiety z klasy wyższej skłonne do nierządu. W dyskusjach prasowych często pojawiał się również motyw „wrodzonej skłonności do prostytucji”, która miałyby cechować niektóre kobiety. Te osoby, niezależnie od uwarunkowań społecznych i materialnych, miałyby odczuwać specjalny pociąg do nierządu.

Nie był to jednak pogląd powszechny. Stanisław Koszutski, relacjonując w „Głosie” zjazd Delegacji Pracy Kobiet z 1900 roku, pisał, że „mogą być urodzone rozpustnice i rozpustnicy (...) lecz nie ma urodzonych prostytutek”, gdyż „te są wytworem historycznie wyrobionego, zależnego, podległego stanowiska kobiety”<sup>232</sup>. Adam Kowalewski zaś w artykule w „Nowym Słowie”<sup>233</sup> polemizował z twierdzeniem Cesarego Lombroso<sup>234</sup>, wedle którego przyczyną prostytucji miałyby być występujące u kobiet „zwyrodnienia fizyczne”. Kowalewski pisał, że jest to „zbyt pospieszny, zupełnie

---

<sup>231</sup> Przekonanie o niemoralności klasy robotniczej nie było jedynie jednostkowym wyrazem poczucia wyższości klasowej, ale raczej ówczesną teorią psychologiczną, zob. na przykład Gustave LeBon, *Psychologia tłumu*, dz. cyt., 1897, Sigmund Freud, *Przyszłość pewnego złudzenia*, dz. cyt., 1927.

<sup>232</sup> Stanisław Koszutski, *Na mównicy*, „Głos”, 1900, nr. 25.

<sup>233</sup> Adam Kowalewski, *W drażliwej sprawie*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 14, s. 338.

<sup>234</sup> Cesare Lombroso jest autorem skrajnie deterministycznej pracy na temat skłonności kobiet do prostytucji: *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka. Studia antropologiczne poprzedzone biologią i psychologią kobiety normalnej*, wydanie polskie: Warszawa 1895.

nienaukowy wniosek”; nie ma jednoznacznych dowodów, że robotnice są naznaczone w taki właśnie sposób.

## **Prostytucja wśród robotnic. Stara szermierka w szrankach syfilitycznych.**

Przyczynkiem do dyskusji na temat prostytucji robotnic były działania zmierzające do powstrzymania epidemii chorób wenerycznych, szczególnie kiły i syfilisu<sup>235</sup>. Środowiska lekarskie oraz władze rosyjskie postulowały wprowadzenie przymusowych badań okresowych dla prostytutek. Stanowiły one grupę w przeważającej części rejestrowaną przez policję, a więc wiadano, gdzie i do kogo udać się z odpowiednim nakazem. Zdawano sobie też sprawę, że w pewnych środowiskach zachodzi podwyższony stopień ryzyka, związany bądź z okolicznościowym uprawianiem nierządu, bądź z korzystaniem z usług prostytutek. Postulowano zatem przeprowadzanie okresowych badań lekarskich również wśród żołnierzy oraz wśród mężczyzn i kobiet pracujących w zawodach nisko płatnych, a więc między innymi wśród służących i robotnic.

Zygmunt Krówczyński pisał w 1891 roku na łamach „Przeglądu Lekarskiego”, że najpoważniejszym czynnikiem powodującym rozprzestrzenianie się chorób wenerycznych jest przemieszczanie się rejestrowanych kobiet, które, zniechęcone ciągłymi badaniami i nadzorem, przenoszą się z miasta do miasta by w nowym miejscu uprawiać prostytucję bez nadzoru lekarskiego. Postulował, by roztoczyć kontrolę nie tylko nad mieszkankami domów publicznych i indywidualnymi prostytutkami, ale również nad grupami zwiększonego ryzyka, czyli właśnie żołnierzami i robotnikami, ponieważ „choroby weneryczne oraz kiłowe szerzą się (...) w miastach około centrów przemysłu”. Dodawał też, że „nad zdrowiem robotników czuwać należy, gdyż te klasy społeczne (...) z natury rzeczy dostarczają najwięcej chorych wenerycznych”<sup>236</sup>. Nie wiadomo, czy miał na myśli, że robotnicy i robotnice „z natury rzeczy” są bardziej skłonni do uprawiania prostytucji, czy do korzystania z niej, można jednak podejrzewać, że taki pogląd był wynikiem zarówno obserwacji klinicznej, jak i przekonania o słabej konstrukcji moralnej kobiet (i mężczyzn) zajmujących się pracą fabryczną. W kolejnym artykule, również z 1891 roku, Krówczyński

---

<sup>235</sup> Po szczegółowe dane zob. Jolanta Sikorska-Kulesza, dz. cyt., s. 150-167.

<sup>236</sup> Zygmunt Krówczyński, *W sprawie uregulowania prostytucji*, „Przegląd Lekarski”, 1891, nr 1, s. 9.

dodawał, że prostytutce niejawniej chętnie oddaje się „służba kobieca po kawiarniach, restauracjach i hotelach”<sup>237</sup>.

Przekonanie o szczególnej predyspozycji do prostytucji kobiet zajmujących się niewykwalifikowaną pracą fizyczną wzmocnione było przez innych lekarzy, którzy w artykułach na łamach „Przeglądu Lekarskiego” analizowali drogi rozprzestrzeniania się chorób wenerycznych. Dr Józef Rolle pisał w artykule *Spostrzeżenia z dziedziny chorób syfilitycznych*<sup>238</sup> o „młodej dziewczynie, a dziś już starej szermierce w szrankach syfilitycznych”, która, pracując jako wyrobnicza w fabryce cukrowniczej „zanadto była powolna zachceniom pracujących z nią towarzyszków” i w ciągu jednej nocnej zmiany zaraziła syfilisem kilkanaście osób. Sama ta stylistyka jednoznacznie piętnowała robotnice jako istoty niemoralne, których zbyt permissywność wobec pracujących z nimi mężczyzn umożliwiała szerzenie chorób wenerycznych na przerażającą skalę. „Stara szermierka w szrankach syfilitycznych” nie jest przecież określeniem medycznym, lecz jedynie epitetem nacechowanym moralnie.

Plany szczególnej kontroli medycznej robotnic znalazły apogeum w opisywanym we wstępie rozporządzeniu policji, kiedy oberpolicjamster Warszawy, Mikołaj Buturlin, zarządził w 1883 roku przymusową kontrolę lekarską robotnic fabrycznych pod kątem obecności oznak chorób wenerycznych. Rozporządzenie to spotkało się z gwałtowną krytyką środowisk socjalistycznych, które widziały w nim kolejny sposób upokorzenia klasy robotniczej, jednak było niewątpliwie wyrazem społecznego przekonania, że robotnice jako grupa społeczna w dużej części zajmują się prostytucją<sup>239</sup>.

Zarządzenie policyjne spotkało się z krytyką nie tylko obrońców praw robotników, ale również dziennikarzy i publicystów. Zarządzenie, jak również przytoczane wcześniej propozycje Krówczyńskiego, krytykował wenerolog Franciszek Giedroyć. W 1892 roku pisał, że przymusowe badania w zakładach pracy mogą przynieść więcej szkody niż pożytku, ponieważ młoda kobieta, narażana na upokarzające zabiegi, „mogłaby stopniowo

---

<sup>237</sup> Zygmunt Krówczyński, *W sprawie uregulowania prostytucji*, „Przegląd Lekarski”, 1891, nr 2, s. 27.

<sup>238</sup> Józef Rolle, *Spostrzeżenia z dziedziny chorób syfilitycznych*, „Przegląd Lekarski”, 1864, nr 2, s. 11.

<sup>239</sup> Warto dodać, że w pewnym momencie zastanawiano się nad objęciem stałą kontrolą medyczną także służących, jako tych, które rzeczywiście, w świetle danych statystycznych, najczęściej dorabiały prostytucją. Pomysły takie rozważano w Suwałkach w 1862 roku, a także w Kielcach w 1883, jednak ostatecznie odpowiedzialna za dozór nad prostytutkami Komisja Lekarsko-Policyjna doszła do wniosku, że należy wycofać się z takiej propozycji, „przewidując ogólne narzekanie i niezadowolenie”. Zob. Jolanta Sikorska-Kulesza, dz.cyt., s. 112.

tracić wrażliwość na wstyd wrodzony i stać się więcej skłonną do okazania swych wdzięków i mężczyźni nie lekarzowi, ale w zupełnie innym celu”<sup>240</sup>. Dylemat więc pozostawał – przymusowe badania, zrodzone z podejrzliwości moralistów, mogłyby zachęcać niewinne robotnice do rozwiązłości, tym samym potwierdzając założenie, że kobiety pracujące zarobkowo są podejrzane moralnie już od początku.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, jak wiele robotnic naprawdę trudniło się prostytutką. Dane są po pierwsze niekompletne, po drugie zaś w dużym stopniu nacechowane ideologicznie. W ocenie skali zjawiska można polegać kilku wyrywkowych źródłach – przeprowadzonych w 1889 roku badaniach rosyjskiego Biura Statystyki i Epidemiologii Departamentu Medycznego MSW, na danych z 1892 roku zebranych przez Giedroycia oraz na danych pochodzących z publikacji Adama Rzańskiego *Prostytucja a proletariat*, wydanej po raz pierwszy w 1911 roku, a poprawionej i wydanej ponownie w 1920.

Według statystyk rosyjskich, wśród kobiet zatrzymanych za włóczęgostwo i podejrzenie prostytutki w Warszawie 75% stanowiły służące, 4,5 % szwaczki, natomiast robotnice fabryczne i wyrobnice razem około 7,5%<sup>241</sup>. Według innego zestawienia z tego samego raportu, 53% prostytutek, zanim zaczęło zajmować się prostytutką, było służącymi, 8% - szwaczkami, około 4% zaś robotnicami fabrycznymi. Giedroyc z kolei przytacza księgi szpitalne szpitala św. Łazarza w Warszawie z lat 1888-1890 (w którym wówczas pracował), z których wynika, że około połowę leczonych na choroby weneryczne prostytutek niejawnych stanowiły służące (567 kobiet na 1233 przypadki), a robotnice i szwaczki około

---

<sup>240</sup> Franciszek Giedroyc, dz. cyt., s.67.

<sup>241</sup> *Prostytucja w Rosyjskiej imperii po obsledowaniu 1-go avgusta 1889 g.*, red. A. Dubrowskiego, seria Statistika Rossijskoj imperii, tom XIII, S. Petersburg 1891, s 74-75. Jak wyjaśnia Sikorska-Kulesza: „W 1889 r. w całej Rosji zostały zebrane informacje o prostytutce - w jednym czasie (w założeniu 1 sierpnia 1889 r., w rzeczywistości w ciągu kilku miesięcy) i według jednego wzoru. Inicjatorem był Departament Medyczny MSW, urząd, w którego kompetencjach znajdowała się m.in. walka z chorobami wenerycznymi, a w związku z tym także problem prostytutki. Biuro Statystyki i Epidemiologii tego Departamentu wraz z Centralnym Komitetem Statystycznym Rosji przygotowało ankiety z pytaniami dotyczącymi domów publicznych (19 pytań), ich właścicieli i prostytutek w domach publicznych (29 pytań) oraz prostytutek samodzielnych (29 pytań). Nadesłane do Petersburga dane Departament Medyczny opracował według rejonów: 50 guberni Rosji Europejskiej, Królestwo Polskie, Syberia, Azja Środkowa i Kaukaz. Opublikował je w 1891 r.”. Jolanta Sikorska-Kulesza, dz. cyt., s. 213.

25% (278 kobiet na 1233 przypadki)<sup>242</sup>. Rzańnicki wreszcie dane polskie zestawia z danymi pochodzącymi z Berlina: we Lwowie na 299 prostytutek było 194 służących, 14 rzemieślniczek i 11 szwaczek; w Krakowie w latach 1900-1909 na 409 „zapisanych do kontroli” prostytutek 269 (czyli 66%) pochodziło z rodzin robotniczych; w Berlinie zaś 27% prostytutek w ogóle trafiło do tego zawodu w wyniku namowy właścicieli fabryk, w których pracowały, co oznacza, że był to powód tak samo powszechny jak główne dwa pozostałe, czyli głód (28%) i sieroctwo (34%)<sup>243</sup>.

Widać więc, że o ile znaczący odsetek służących zajmujących się prostytutką jest niepodważalny, o tyle procent robotnic parających się tym samym zajęciem waha się w zależności od miejsca, roku i osoby przeprowadzającej badanie od kilku do dwudziestu kilku procent<sup>244</sup>. Dane statystyczne to jednak nie wszystko.

### **Niewinna ofiara czy zdemoralizowana pracownica?**

W 1902 roku przez „Nowe Słowo” przetoczyła się polemiczna dyskusja co do przyczyn prostytucji. Brali w niej udział doktor Adam Kowalewski, doktor Stanisław Kelles-Krauz i Izabela Moszczeńska. Wszyscy troje zastanawiali się, w serii polemizujących ze sobą artykułów, w jaki sposób można zapobiegać szerzeniu się prostytucji, głównie w klasie robotniczej. Dyskusja ta, choć sam jej temat jest interesujący jako przegląd argumentów, którymi posługiwano się szukając przyczyn prostytucji, mówi też wiele o obrazie robotnicy, nawet w bardzo postępowej prasie o zacięciu socjalistycznym.

Dyskusję rozpoczynał dr Adam Kowalewski artykułem z numeru 14, zatytułowanym *W drażliwej sprawie*. Był zdania, że prostytucja bierze się w równej mierze z ubóstwa kobiet, jak i z niesprawiedliwych standardów moralnych, wedle których za ten proceder potępia się jedynie kobiety, a nie korzystających z niego mężczyzn. Wskazywał na ubóstwo kobiet, podpierając się raportem opublikowanym w tym samym roku w

---

<sup>242</sup> Franciszek Giedroyc, dz. cyt., s. 65.

<sup>243</sup> Adam Rzańnicki, *Prostytucja a proletariat*, Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka”, Warszawa 1920, s. 7-9.

<sup>244</sup> Choć socjalistyczny „Czerwony Sztandar” przestrzegał w 1904 roku przed zwiększającą się liczbą prostytutek w Łodzi: „Brak uczciwej pracy i głód pcha robotnice na drogę prostytucji, która szaleje teraz ze straszną gwałtownością. Tysiące robotnic oddaje się teraz temu „rzemiosłu”, a szlachetni panowie od gazet i kochające swych synalków fabrykanckie mamusie debatują nad tym, w jaki sposób najskuteczniej zapobiec upadkowi moralnemu – swych chłopczyków.” *Położenie robotników, a opieka rządu i burżuazji*, „Czerwony Sztandar”, 1904, nr 11, s. 9.

„Przeglądzie Lekarskim”, wedle którego ponad 80% prostytutek to sieroty lub kobiety pochodzące z ubogich rodzin, niecałe 80% to również analfabetki, a niecałe 70% - dziewczęta niepełnoletnie. Takie dziewczęta pochodzące z marginesu społecznego łatwo padają ofiarą uwodzących je mężczyzn. Dlatego Kowalewski postulował, by rozpocząć od edukacji moralnej mężczyzn, którzy powinni wstydzić się korzystania z usług prostytutek. Podkreślał, że do takich praktyk zachęca mężczyzn „wadliwe wychowanie, brak ideałów, pornograficzne romansidła i czasopisma (...) alkoholizm, przesąd, że wstrzemięźliwość płciowa dla zdrowia jest szkodliwa”<sup>245</sup>. Ciekawe, że autor nie bierze pod uwagę, że prostytucji mogłoby zapobiec nie tylko lepsze prowadzenie się mężczyzn, ale również zwiększająca się samodzielność finansowa kobiet, ich edukacja i emancypacja.

W kolejnym artykule Stanisław Kelles-Krauz zauważał tę słabość argumentacji Kowalewskiego, używając już w tytule słowa „półśrodki” i stwierdzając krótko, że możliwość moralnej odnowy mężczyzn jest „problematyczna”<sup>246</sup>, więc skupić się należy raczej na ekonomicznej emancypacji kobiet. Kelles-Krauz pisał, że „źródła, z których płynie fala prostytutek, nie wysychają, a coraz silniej biją. Najsilniejsze z tych źródeł to wieś i fabryka”. Kobiety pracujące w fabrykach demoralizują się szybciej niż te zajmujące się do pracy w wiejskich dworach. „Pracownica ma dwie drogi do wyboru” – pisał – „nędzę lub sprzedawanie swego ciała. Wybiera zwykle tę ostatnią i wstępuje też do szeregu prostytutek”<sup>247</sup>. Według Kelles-Krauz kres prostytucji może nadejść dopiero wtedy, gdy „kobieta, wyswobodziwszy się z podwójnego jarzma, stanie obok mężczyzny jako równa, niezależna pracownica, mogąca się sama wyżywić i spełnić przy tym macierzyńskie

---

<sup>245</sup> Adam Kowalewski, W *drażliwej sprawie*, dz. cyt., s. 338.

<sup>246</sup> Dodać można, że w tym samym okresie brat Stanisława, Kazimierz Kelles-Krauz, socjalista i działacz społeczny, pisał w liście do narzeczonej o swoim korzystaniu z usług prostytutek: „I nie chcę bynajmniej taić przed Tobą, że gdy czuć będę konieczną tego potrzebę, zrobię to i więcej razy; choć z drugiej strony bez przechwałki dodać mogę, że nie robię tego, aby się rozkoszować”. A następnie, by podkreślić swoją wrażliwość, tłumaczył, że: „do tego stopnia obca mi była wtedy wszelka myśl o rozkoszy miłosnej, że ani razu żadnej z nich nie pocałowałem, że po zaspokojeniu potrzeby z jedną rozmawiałem o ich okropnym położeniu i wyzysku ze strony przedsiębiorców”. Nie jest to oczywiście wiążący dowód, jednak pokazuje, że nawet w przypadku mężczyzn z rodzin wrażliwych społecznie i uświadomionych klasowo, „moralna odnowa” rzeczywiście mogła być poza zasięgiem możliwości. Kazimierz Kelles-Krauz, *Listy 1890-1897*, red. Feliks Tych, Warszawa 1984, s. 131, [za:] Jolanta Sikorska-Kulesza, dz. cyt., s. 335.

<sup>247</sup> Stanisław Kelles-Krauz, *Półśrodki*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 19, s. 458, kolejne cytaty: tamże.

obowiązki”<sup>248</sup>.

W artykule polemicznym *Prostytucja a praca kobiet* z numeru 24 Izabela Moszczeńska zauważała, że zarówno myślenie Kowalewskiego, jak i Kelles-Krauza w istocie szkodzi sprawie kobiecej. Pierwszy bowiem widzi kobietę jako bezwolną, niepiśmienną i właściwie upośledzoną ofiarę męskich instynktów. Drugi zaś zdecydowanie odrzuca możliwość poprawy moralnej mężczyzn, ale też wysuwa argumenty, które właściwie sugerują, że praca zarobkowa kobiet niewykwalifikowanych to przyczyna, a nie lekarstwo na problem prostytucji. Kelles-Krauz pisze wprawdzie, że lekarstwem na plenie się prostytucji byłoby znalezienie kobietom uczciwej pracy, jednak wywodzi jednocześnie, że wraz ze wzrostem zatrudnienia kobiet w przemyśle liczba prostytutek wzrasta, a nie maleje. „Według recepty podanej przez autora” – pisze Moszczeńska – „stosunki powinny się zatem z wolna wprawdzie, lecz stale poprawiać, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie”<sup>249</sup>. Zdaniem Moszczeńskiej źródło problemu leży nie w tym, że kobiety, nie mogąc znaleźć pracy, zostają prostytutkami, ale w tym, że warunki finansowe proponowane im w fabrykach i szwalniach są katastrofalne i „uczciwa” praca nie jest ich w stanie wyżywić. Podaje przykład szwaczek warszawskich, które średnio zarabiają około osiem do dziesięciu rubli miesięcznie, co nie wystarcza na wyżywienie i utrzymanie. Pracując od 9 rano do 10 wieczorem „trzeba zarobić coś dodatkowo pomiędzy dziesiątą wieczór a dziewiątą rano”. Zalecenia Kelles-Krauza są w istocie sprzeczne z interesem kobiet pracujących, a „emancypacja pojęta jednostronnie, tj. wyłącznie jako rzucanie coraz nowych zastępów kobiet na coraz nowe pola pracy, przedstawia się w świetle tych roztrząsań jako wspaniały, gorączkowy rumieniec i blask w oczach suchotnika”.

Zarzuty Moszczeńskiej są o tyle zasadne, że dotyczą właściwie całej dyskusji wokół robotnic i problemu prostytucji. W recepcji publicznej bardzo łatwo było pomylić skutek z przyczyną. Badania statystyczne i raporty medyczne istotnie wskazywały, że wraz z zatrudnieniem kobiet w przemyśle – liczba prostytutek w miastach rośnie. Wiadomo było również, że prostytutki rekrutują się z nizin społecznych i że bardzo często są to kobiety jednocześnie pracujące jako krawcowe, szwaczki, robotnice czy służące (ta grupa zawodowa

---

<sup>248</sup> Kelles-Krauz wysuwa też teorię, że prostytucji winna jest mała dostępność pracy dla kobiet. Uważa, że w 1902 roku niewielu mężczyzn stać na utrzymywanie żony, dlatego też chcą żenić się z kobietami pracującymi. Ponieważ jednak pracy zarobkowej dla kobiet brakuje, mężczyźni muszą pozostawać w stanie kawalerskim, i ten „przymusowy celibat” wytwarza „większą część poszukiwaczy żywego towaru”. Ta teoria wydaje się jednak dość karkołomna i polemicy nie traktują jej poważnie.

<sup>249</sup> Izabela Moszczeńska, *Prostytucja a praca kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 24, s. 572, kolejny cytat tamże.

była szczególnie podatna na dorabianie nierządem). Jednak duża liczba prostytutek wśród kobiet pracujących zarobkowo wynikała raczej z niemożności utrzymania się z głodowej pensji, niż z tego, że kobiety w ogóle do takiej pracy szły. Dla opinii publicznej to rozróżnienie było jednak często zbyt subtelne, a obraz robotnicy, rozdartej pomiędzy głodem a nierządem i w końcu nieuchronnie do tego nierządu zmierzającej, wzmacniany był również przez wyobrażenia literackie epoki.

Zośka z *Ziemi obiecanej* Reymonta jest przykładem robotnicy, która ulega w końcu podszeptom lubieżnego fabrykanta Kesslera i daje się zwabić na orgię w ogrodzie zoologicznym, a następnie zostaje jego kochanką. Ta piękna, młoda dziewczyna już od początku przedstawiona jest jako podatna na deprawację i to jedynie tego powodu, że pracuje w fabryce. Reymont pisze: „miała w ruchach i w stanowczości z jaką mówiła, wiele męskiego, był to wynik pracy w fabryce i przebywania stałego z mężczyznami”<sup>250</sup>. Gdy robotnicza rodzina dowiaduje się o romansie, dziewczyna zostaje wyrzucona z domu. Matka „wpadła w szal niszczycielski, zerwała z niej całą garderobę i porwała ją w strzępy, podeptała z nienawiścią i rzuciła się do komody i wyrzuciła z niej i darła wszystko, co należało do Zośki”, a następnie rzuciła się do gorączkowej modlitwy pod obrazem Matki Boskiej, błagając, by Bóg nie karał jej za grzechy występnych dzieci. Sama Zośka zaś, doprowadzona do ostateczności, wykrzykuje: „On mnie kocha... on obiecał się ze mną ożenić... ja nie mogłam już wytrzymać w fabryce... ja nie chcę umierać w przędzalni... ja nie chcę być weberką całe życie...”. Jej reakcja wpisuje się więc w stereotyp: niewinna dziewczyna, skuszona perspektywą lepszego życia, zgadza się na romans z bogaczem, licząc na to, że ów kiedyś uczyni ich związek legalnym, a ona nie będzie musiała żyć z piętnem nierządnic. Nie chce umierać, więc musi zacząć sprzedawać swoje ciało. Jednak degradacja moralna postępuje bardzo szybko. Kiedy ojciec Zośki zabija w szamotaninie Kesslera, chcąc zemścić się na nim za zdeprawowanie córki, ta zaczyna „wymyślać na ojca, że przez niego będzie musiała szukać nowego kochanka”. Widzimy tu więc już nie niewinną, przerażoną dziewczynę, uwiedzioną przez fabrykanta, ale cyniczną nierządnicę. Czytelnik dowiaduje się ostatecznie, że Zośka po śmierci Kesslera „pójdzie na ulicę” lub znajdzie innego sponsora, bo „podobno już Wilhelm Müller zajął się nią”.

Marta z noweli *Orzeszkowej* unika takiego losu, jednak ceną za uratowaną cnotę jest głód, upokorzenie a w końcu śmierć pod kołami dorożki. Dumna kobieta otrzymuje od dawnej przyjaciółki propozycję zostania utrzymanką, jednak postanawia szukać pracy.

---

<sup>250</sup> Władysław Reymont, *Ziemia obiecana*, Tower Press, Gdańsk 2000, s. 129, kolejne cytaty: s. 271.

Karolina, kiedyś koleżanka, dziś prostytutka, przepowiada dalszą przyszłość Marty: „Tłumy cię zalepcą, pustka cię pochłonie... (...) Będziesz żebraczką! (...) Będziesz kradła! (...) Umrzesz z głodu razem z twoim dzieckiem.”<sup>251</sup>. Przepowiednia sprawdza się, a czytelnik pozostaje z obrazem kobiety jako ofiary, która może albo złożyć życie na ołtarzu moralności, albo poświęcić moralność w imię środków do życia.

---

<sup>251</sup> Eliza Orzeszkowa, *Marta: powieść*, dz. cyt., s. 260-261.

## Zagrożenia i pożytki

Kluczowe pytanie dotyczące emancypacji robotnic brzmiało: czy praca fabryczna sama w sobie powoduje zepsucie moralne, czy też to złe warunki tej pracy są powodem upadku moralnego kobiet. Jak pisał „Goniec Łódzki” w 1889 roku – „praca fabryczna przynosi kobiecie zarobek często bardzo lichy, a zawsze działający ujemnie na moralną i materialną jej sytuację”<sup>252</sup>. Demoralizacja robotnic zaś – można było przeczytać – była tak poważna, że robotnik wolał wziąć za żonę kobietę pracującą wcześniej jako służąca, niż szukać jej między „lekkowprawdziejnymi, ale też i lekkomyślnymi swymi koleżankami fabrycznymi”.

Pogląd ten jest szczególnie ciekawy w kontekście przytoczonych wcześniej danych statystycznych, według których to właśnie służące, a nie robotnice częściej dorabiały prostytutką do marnej pensji. Rząśnicki pisał w swoim raporcie, że „choć mus zdobycia chleba może i robotnicy kazać w momencie krytycznym wyjść na ulicę i prawo do życia okupić swą hańbą, przy pierwszej jednak sposobności powróci ona do pracy i nie da się tak łatwo pociągnąć na dno bagniska prostytutki. Inaczej jest ze służącą. Ta gdy raz wejdzie na śliską drogę, stacza się coraz niżej”<sup>253</sup>. Rząśnicki jest jednak lekarzem, swoje wnioski, choć niewątpliwie przefiltrowane przez ówczesny stosunek do kobiet z klas z niższych, opiera na liczbach i stara się być pragmatyczny i rzeczowy. Opinia publiczna nie krępuje się na ogół faktami.

Warto zauważyć, że służące wykonywały zawód bardziej zbliżony do tradycyjnych kobiecych zajęć usługowo-opiekuńczych. W publicystyce żywa była postać służącej, która pada ofiarą cynicznego uwodziciela, powodowana słabością charakteru. Mimo wszystko, służące widziano jak dobre kobiety, a ich niedola wynikała z naturalnych kobiecych słabości, takich jak ufność, naiwność, uczuciowość. Robotnice zaś miały być po prostu

---

<sup>252</sup> *Robotnice czy gospodynie?*, „Goniec Łódzki”, lipiec 1899, nr 24.

<sup>253</sup> Adam Rząśnicki, dz. cyt., s. 9. Pogląd wyrażony w „Gońcu” dziwi tym bardziej, że to właśnie służące uważano powszechnie za potencjalne ofiary demoralizacji. Potwierdza to również Jolanta Sikorska-Kulesza, pisząc, że „służące traktowano jako główne podejrzane i potencjalne prostytutki” w trakcie całego stulecia. Zob. Jolanta Sikorska-Kulesza, dz. cyt., s. 290.

rozwiązale i leniwe. Czyżby z pracą fabryczną wiązały się tak negatywne skojarzenia, że jej percepcja była zupełnie niezależna od faktów? Pytanie jest poważne. Od odpowiedzi zależało, czy w dyskursie publicznym znajdzie się miejsce dla poglądu, że fizyczna praca zarobkowa może być źródłem pewności siebie i pomagać w uzyskaniu podmiotowości. Póki w dyskursie mieścił się jedynie pogląd, że robotnice są z gruntu moralnie zepsute, czy to z powodu przynależności do klasy robotniczej, „podobnej do bydła”, jak pisał Forster, czy to z powodu pracy fabrycznej, która demoralizuje samym swoim istnieniem – póty robotnice nie miały szansy włączyć się w proces emancypacyjny. Ich praca, postrzegana jako przyczyna zepsucia moralnego, nie mogłaby nieść ze sobą korzyści pracy umysłowej, opiewanych przez emancypantki takie jak Orzeszkowa czy Żmichowska.

### **Praca jako źródło upadku**

W dyskusji na temat robotnic stale pojawia się przykład młodych kobiet, które podejmując pracę zarobkową szybko schodzą na drogę występku. Wystarczy przyjrzeć się reportażom publikowanym w „Nowym Słowie” i „Sterze”, a także pojedynczym artykułom z „Tygodnika Ilustrowanego” czy „Głosu”. Reportaże czy też wywiady z robotnicami zamieszczały w pismach feministycznych przede wszystkim Salomea Perlmutter i Róża Gottlieb, autorem podobnych tekstów w „Tygodniku Ilustrowanym” był Józef Kenig. „Głos” wreszcie publikował we fragmentach tekst, o którym twierdził, że jest autentycznym pamiętnikiem robotnicy pracującej w szwalni.

Wszystkie te teksty, alarmistyczne w tonie i obliczone na wzbudzenie gniewu i współczucia czytelnika, skupiają się na jednej postaci, która jest symbolem upadku kobiety z klasy robotniczej – na postaci szwaczki. Szwaczki głodnej, chorej na gruźlicę i blednicę, poniewieranej i wyzyskiwanej przez pracodawców, zmęczonej, niewyspanej, zmarzniętej, wreszcie – zdesperowanej, samotnej i zdemoralizowanej, zmuszonej do prostytucji. Niedola szwaczek była faktem tak powszechnie znanym, że Bolesław Prus użył ich przykładu w jednej z charakterystyk Izabeli Łęckiej. Ta „będąc raz w magazynie kazała się zaprowadzić do szwalni i bardzo ciekawym wydał jej się widok kilkudziesięciu pracownic, które krajały, fastrygowały i układały na formach fałdy ubrań. Była pewna, że robi im to wielką przyjemność, ponieważ te panny, które brały jej miarę albo przymierzały suknie, były zawsze uśmiechnięte i bardzo zainteresowane, ażeby strój leżał na niej dobrze”<sup>254</sup>. Prus nie

---

<sup>254</sup> Bolesław Prus, *Lalka*, Wydawnictwo Greg, Kraków 2002, s. 59-60.

musiał pisać, że uśmiechnięte szwaczki biedowały – to się rozumiało samo przez się.

Szwaczki uważano za grupę kobiet w najtrudniejszej sytuacji życiowej - ich zarobki były bardzo niskie i jednocześnie sezonowe, bo modne toalety przygotowywało się na sezon letni i potem dopiero na karnawał, co sprawiało, że kobiety pozbawione były pracy od czerwca do września. Jednak nawet w sezonie ich zarobki wahały się w granicach czterech do piętnastu rubli miesięcznie (zależnie od doświadczenia i prędkości pracy), co nie wystarczało na utrzymanie i wyżywienie – samo wynajęcie mieszkania z kilkoma innymi pracownicami kosztowało we Lwowie około jedenastu rubli na osobę (według raportu Salomei Perlmutter). Szwaczki mogły zwiększyć tempo swojej pracy, szyjąc na maszynie, jednak reporterki z „Nowego Słowa” i Kenig w „Tygodniku Ilustrowanym” twierdzili, że szycie na maszynie miało powodować szybsze pogarszanie się stanu zdrowia. Kenig pisał: „żadna ze szwaczek (...) nie wytrzyma długo tej machinowej pracy”, „po ośmiu najdłuższych latach zaczynają ją trapić przeróżne dolegliwości, wymagające śpiesznego ratunku”<sup>255</sup>. Głód powodował anemię (Róża Gottlieb przywoływała przykład „młodziutkiej, ładnej dziewczyny”<sup>256</sup> z „blednicą w najwyższym stopniu”). Dwunasto, a nawet według niektórych szesnastogodzinny dzień pracy skutkowało chorobami oczu i kręgosłupa. Opisy szwaczek publikowane w pismach o sympatiach socjalistycznych czy emancypacyjnych pełne są określeń obliczonych na wzbudzenie współczucia. Reportaż Róży Gottlieb otwiera dramatyczne stwierdzenie: „Stają mi przed oczami te blade, wynędzniałe istoty, z zaczerwienionymi powiekami i przedwcześnie zwiędłymi twarzami”. W reportażu Salomei Perlmutter szwaczki są „ciche, potulne, smutne”, „boleśnie tragiczne”, „biedne istoty”, „białe Murzynki”, prowadzą „szare życie”, „bólów i smutków pełne”<sup>257</sup>.

Sytuacja materialna szwaczek, które często musiały ze swojej pensji wyżywić nie tylko siebie, ale również rodzeństwo czy rodziców, powodowała, że wiele z nich zwracało się ku „dodatkowemu zarobkowi”. Część brało dodatkowe szycie do domu, część jednak decydowała się na prostytucję. Było to zjawisko na tyle powszechne, że w zarówno Giedroyc, jak i Rzańnicki pisząc o liczbie prostytutek pracujących w Królestwie Polskim zdecydowali się wyróżnić „szwaczki” wśród innych robotnic. Według rosyjskiego raportu z

---

<sup>255</sup> Józef Kenig, *Szwaczki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1888, nr 300, s. 194, kolejne cytaty tamże.

<sup>256</sup> Róża Gottlieb, *Wywiady nad położeniem robotnic w Krakowie*, „Nowe Słowo”, 1904, nr 10, s. 217, kolejny cytat s. 219.

<sup>257</sup> Salomea Perlmutter, *Położenie lwowskich robotnic chrześcijańskich*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 21, s. 501-502.

1898 roku szwaczki uprawiające równocześnie prostytutkę stanowiły około pięć procent kobiet pracujących w tym zawodzie. (Oznaczałoby to, że we Lwowie na sześć tysięcy szwaczek tylko trzysta miałyby dodatkowo trudnić się prostytutką.)

Tak niewielki odsetek prostytutek wśród szwaczek nie miał najwyraźniej wpływu na postrzeganie ich przez opinię publiczną. Salomea Perlmutter odwoływała do dyskusji prasowej toczącej się w 1902 roku w „Słowie Polskim”. Opisy nie pozostawiały wątpliwości, że „szwaczka a prostytutka stały się już prawie synonimem”<sup>258</sup>. Co ciekawe, po przeprowadzeniu dość szeroko zakrojonych badań wśród szwaczek lwowskich autorka reportażu nie starała się kwestionować tej opinii, krytykowała jedynie niesprawiedliwe w jej ocenie wnioski. Stwierdzała wprawdzie, że „większa część tych biedaczek woli poddać się najskrajniejszej nędzy, niż sprzedać się i żyć w upadku”. Posiłkowała się przeprowadzonymi w 1898 roku badania sytuacji robotnic lwowskich, detalicznymi wyliczeniami wynagrodzeń szwaczek, cen koszul męskich i liczby godzin spędzanych przez kobiety w pracy<sup>259</sup>. Nie sięgnęła natomiast po badania Giedroycia ani po raport władz rosyjskich (być może z braku dostępu, być może dlatego, że opisywała szwaczki z zaboru austriackiego), które mogłyby zaprzeczyć niesprawiedliwym ocenom wyrażanym w „Słowie Polskim”. Skupiła się na opisie trudnych warunków życia szwaczek, stwierdzając z oburzeniem, że „wiele z nich nie ma siły oprzeć się pragnieniom życia (...) że wiele nawet z braku sposobu do życia popadnie w nędzę moralną” i będzie chciała wydobyć się z nędzy „choćby za cenę całego i jedynego dobra, jakie posiada, za cenę swojej moralności”. W jej ocenie zwracanie się szwaczek ku prostytutce było więc, choć oczywiście niemoralne, co najmniej wybaczone, a nawet zrozumiałe. Jedynie Józef Kenig starał się choć trochę zaprzeczać stereotypom na temat niemoralnego prowadzenia się szwaczek, uspokajając czytelników „Tygodnika Ilustrowanego”, że „choć dobrze wiemy, że w tej klasie wymagania moralności bywają lekko traktowane” to jednak „klasa szwaczek u nas istotnie, ze względu na moralność, w pewnej zwłaszcza swej części, korzystnie się wyróżnia od szwaczek zagranicznych”<sup>260</sup>. Kenig zaprzeczał zatem, by szwaczki polskie były równie niemoralne jak szwaczki

---

<sup>258</sup> Tamże, s. 498.

<sup>259</sup> Robotnice pracują od 11 godzin (od 7 rano do 19, z godziną przerwą) do nawet 14 godzin na dobę, zapłata za jedną męską koszulę wynosi od „50ct” (prawdopodobnie chodzi o kopiejki) do 1 rubla 50ct, koszula damska warta jest 35ct. Bardzo dobra, doświadczona szwaczka jest w stanie wykonać do 3 koszul dziennie, musi jednak opłacić jeszcze prace pomocnicy przyszywającej guziki i obrębiającej dziurki. Perlmutter obliczała, że najlepsza szwaczka jest w stanie zarobić 1 rubla dziennie.

<sup>260</sup> Józef Kenig, *Szwaczki*, dz. cyt, s. 194.

niemieckie czy francuskie, przestrzegał jednak, że i to może niedługo się zmienić, jeśli pensje szwaczek spadną.

Praca szwaczki miała więc być źródłem upadku moralnego, zarówno z powodu specyfiki klasy społecznej, jak i tragicznych warunków, jakie to zatrudnienie oferowało. Publicyści, nawet ci nastawieni najbardziej progresywnie, z dostępem do danych statystycznych i wywiadów i z osobistym doświadczeniem badawczym, nie próbowali w gruncie rzeczy zaprzeczać opinii, że „szwaczka a prostytutka stały się już prawie synonimem” i że praca ta skazuje ją na „głód nieskończony, który nurtuje ciało, nurtuje umysł, zagłusza sumienie, skarła rasę, wyradza wszelkie choroby i wszelkie wady, a pomiędzy tymi pijaństwo i zazdrość, niechęć do pracy i oszczędności, spodlenie ducha, zezwierzęcenie obyczajów, gnuśność, włóczęgostwo, kradzież”<sup>261</sup>, jak malowniczo pisał Kenig. Ostatecznym dowodem na bardzo silnie ugruntowane przekonanie o jednoznacznym powiązaniu pracy fizycznej kobiet z ich upadkiem moralnym był *Pamiętnik szwaczki*, drukowany w pozytywistycznym, pro-socjalistycznym „Głosie” w 1888 roku. Tekst ten stanowi kuriozalny przykład para-dokumentu, szerzącego w społeczeństwie obraz szwaczki jako dziewczyny z gruntu pozbawionej zasad moralnych. Autor, Antoni Wiśniewski, twierdził, że *Pamiętnik szwaczki* jest dokumentem autentycznym, którego „z rozmaitych powodów nie może ogłosić dosłownie drukiem”<sup>262</sup> i dlatego poprzestaje na omówieniu, wspomaganym co bardziej skandalicznymi cytatami.

Bohaterka tekstu to młoda, osiemnastoletnia dziewczyna, pracująca w szwalni od kilku miesięcy, nieświadoma zagrożeń czyhających na nią w świecie robotniczym, niewinna i biedna. Magazyn krawiecki tymczasem okazuje się jaskinią rozpusty. Przyczyną upadku moralnego bohaterki są nie tylko niskie płace i wyzysk ze strony właścicielki firmy, ale również niemoralne współpracownice, które każdą nową szwaczkę próbują nakłonić z miejsca do zostania, tak jak one, utrzymanką. „W magazynie każdym panny dzielą się na dwie kategorie: mające kochanków i niemające ich” – pisze z przekonaniem Wiśniewski – „pierwsza kategoria jest znacznie liczniejsza”. W opisywanym magazynie z dwudziestu szwaczek tylko trzy nie dorabiają jako prostytutki. Doświadczone pracownice roztaczają przed nowo przybyłą wizję lepszego życia, które można sobie zapewnić przez poznanie „narzeczonego”. Mówiły, że z narzeczoną „można się bawić, chodzić na spacer, można

---

<sup>261</sup> Józef Kenig, *Wielkie miasta i biedne szwaczki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1887, nr 233, s. 394, kolejne cytaty tamże.

<sup>262</sup> Antoni Wiśniewski, *Pamiętnik szwaczki*, „Głos”, 1888, nr 43, s. 509, kolejne cytaty – 509, 510.

mieć biżuterię, pożyczać pieniądze na wieczne nieoddanie”. Słowa protestu czy wątpliwości moralnej zagłuszają, odwołując się do własnego doświadczenia. Młoda dziewczyna, skuszona obietnicą dodatkowych pieniędzy oraz w końcu wydalona z magazynu na przymusową przerwę w pracy związaną z końcem sezonu, zgadza się na zostanie utrzymanką. Jeszcze porządnej koleżance ze szwalni wyznaje: „to on mi to wszystko sprawił, najął mi trzy pokoje na Nowym Świecie, mieszkam tam z matką, mam zawsze pieniądze, głodu nie znam, jednak jestem nieszczęśliwa i chyba długo nie pożyję”.

Wiśniewski jako powody szybkiej demoralizacji szwaczek wskazuje nie tylko biedę i presję tych, które już upadły, ale samą specyfikę ich pracy. Píše, że „te biedne pracownice, cierpiące głód, szyją wspaniałe stroje dla innych, cóż więc dziwnego, że znajdując się w położeniu Tantalą, gotowe są na wszystko, aby móc ubrać się świetnie”. W parodii tragicznych opisów Róży Gottlieb i Salomei Perlmutter przytacza autentyczny ponoć przykład młodej szwaczki, która nie miała sukienki na zabawę i skusiła się na płatny seks, by ją zdobyć. Motyw pięknych strojów, które wiodą na pokuszenie młode robotnice, jest również obecny w omawianym już liście anonimowego robotnika z fabryki łódzkiej, wydrukowanym w „Rozwoju” w 1905 roku.

Młode dziewczyny według Wiśniewskiego demoralizują się nie tylko zostając utrzymankami cynicznych uwodzicieli. „Nasłuchawszy się rozmów starszych robotnic, także dziewczęta również pragną rozkoszy miłosnych, zadowolają je zaś zwykle samogwałtem, któremu oddają się w miejscach ustronnych. Niekiedy spotyka się między uczennicami przykłady silnej miłości jednej ku drugiej, wówczas prawie zawsze ukrywa się tu miłość lesbijska”. Szwalnia jest więc przykładem wszystkich perwersji, jakie autorowi przyjdą do głowy. Czytelnik może odnieść wrażenie, że wzrost zarobków niczego tu nie rozwiąże, ponieważ dziewczęta demoralizuje wszystko, co je otacza: sam budynek szwalni, pracodawcy, współpracownice, a nawet stroje, które szyją. Praca fizyczna jest złem, a szwalnia diabelską pułapką, z której nie można się uwolnić bez uszczerbku na moralności. Praca powoduje upadek i nie może w żadnym wypadku być drogą u emancypacji, chyba że rozumianej jako cyniczna samodzielność doświadczonej prostytutki.

### **Na pomoc kobiecie: regulacje fabryczne**

Specyficzna troska o ochronę moralności robotnic znajdowała odzwierciedlenie w regulacjach fabrycznych. Według przepisów porządkowych fabryki w Żyrardowie z 1873 roku, robotnik lub robotnica mogli zostać wydaleny z pracy za „lenistwo, nieposłuszeństwo,

nierzetelność, nieobyczajowość, złe prowadzenie się”<sup>263</sup>. Dawało to kierownictwu fabryki duży margines interpretacji, pozwalający na zwolnienie osoby niewygodnej, ale jednocześnie wskazywało, że fabrykanci przypisywali sobie prawo do kontrolowania moralności robotników.

Potencjalna demoralizacja robotnicy była raczej rozpatrywana w perspektywie tego, jak nieuchronne jest jej ostateczne osunięcie się w prostytucję. Rzadko natomiast zauważano, że robotnice były w pracy molestowane, głównie przez majstrów, bez żadnych korzyści materialnych. Było to zjawisko na tyle częste, że regulaminy wielu fabryk przewidywały kary za takie zachowanie. Pisano o tym w „Dzienniku Łódzkim” w 1885 roku: „robotnik, który dopuści się jakiegokolwiek nieprzyzwoitości względem robotnic w samej fabryce, jest natychmiast wydalany z zakładów towarzystwa [tu: zakładów Scheiblera, przyp. A.U-K.], podczas gdy w innych fabrykach płaci on rubla kary”<sup>264</sup>. Nie tylko robotnicy mogli napastować robotnice. Niebezpieczeństwo groziło kobietom również, a może nawet częściej, ze strony nadzorców, a nawet lekarzy fabrycznych. Zjawisko to musiało być na tyle dojmujące, że wśród postulatów wysuniętych przez robotnice w trakcie strajków 1905 w Łodzi pojawiło się żądanie zniesienia kontroli osobistej oraz zakazu badania robotnic przez lekarzy-mężczyzn<sup>265</sup>. Zachowanie majstrów i dyrekcji czasem prowokowało też zbiorowe reakcje pracownic. „Czerwony Sztandar” donosił w 1902 roku, że „robotnice spiesząc z pomocą jednej ze swych towarzyszek, bezczelnie napastowanej przez dyrektora Kunciego, obity go i wyrzuciły z fabryki”<sup>266</sup>.

Jedną z głównych batalii, która toczyła się między robotnikami a fabrykantami, dotyczyła pracy nocnej kobiet i młodzieży. Praca na nocną zmianę stanowiła problem, ponieważ z jednej strony zdecydowanie zwiększała możliwości produkcyjne fabryki, z drugiej jednak – była wyjątkowo męcząca oraz, od lat siedemdziesiątych, niekoniecznie potrzebna w związku z kryzysem ekonomicznym<sup>267</sup>. Organizacje socjalistyczne opowiadały się zdecydowanie za zniesieniem pracy na nocnej zmianie, szczególnie w przypadku kobiet

---

<sup>263</sup> „Przepisy porządkowe fabryki w Żyrardowie, 1873” [w:] *Z walk robotników Żyrardowa, 1883-1919*, red. Józef Kazimierski, Bronisław Syzdek i Krzysztof Zwoliński, Żyrardów 1960, s. 81.

<sup>264</sup> *Robotnicy w Łodzi, cz. 1*, „Dziennik Łódzki”, maj 1885, nr 98, s. 1.

<sup>265</sup> Stefan Rosiak, *Inspekcja fabryczna guberni piotrowskiej*, „Archeion”, 1954, t.23, s.96-97.

<sup>266</sup> *Z kraju. Z fabryki Scheiblera*, „Czerwony Sztandar”, czerwiec 1902, nr 1, s. 14.

<sup>267</sup> Jan Fijałek, *Założenia i realizacja podstawowych przepisów o ochronie pracy włóknarzy żyrdowskich u schyłku XIX wieku*, „Rocznik Mazowiecki”, nr 9, 1987.

i dzieci, jako najsłabszych i najmniej do tej pracy przygotowanych<sup>268</sup>. Interesujące jednak, że argumenty podnoszone w tej sprawie odwoływały się również do moralności, szczególnie do moralności robotnic. Inspektor Światłowski, od którego zależało udzielenie zgody na taki rodzaj pracy, deklarował w 1892 roku: „Nocą należy spać, a nie pracować (...) Praca nocna obu płci jest amoralna. Fakty tego dotyczące zadecydowały, że w Dusseldorfie według danych Inspekcji wiele dziewcząt pracujących nocą w cukrowni zaszło w ciążę”<sup>269</sup>. Wygląda więc na to, że jeśli już decydowano się na zmiany w warunkach pracy, te dotyczące robotnic były motywowane przede wszystkim względami obyczajowymi. Zniesienie pracy na nocnej zmianie poprawiało wprawdzie warunki życia i pracy robotnic, jednak naczelną korzyścią miał być przyrost cnoty, a nie zdrowia czy wydajności.

### **Pożytki z pracy i niebezpieczeństwa awansu społecznego**

W rozdziale wstępnym omówiłam dokładniej propagowany przez publicystki emancypacyjne wpływ umysłowej pracy zarobkowej na upodmiotowienie kobiety. W dyskursie publicznym podobne korzyści płynące z pracy fizycznej były niemal niezauważane. Jedyny pozytywny przykład udało mi się znaleźć w dyskusji prasowej wokół wystaw pracy kobiet planowanej na maj 1889 roku. Józef Kenig nawoływał do poważnego traktowania pracy kobiet i prezentowanych przez nie eksponatów. Cytował anegdotę, w której koleżanki pewnej pani z towarzystwa tak bardzo zachwyciły się wykonaną przez nią kapą na kanapę, że chciały oddać ją na wystawę. Pisał, że kobiety z klas wyższych nie rozumieją podniosłego znaczenia pracy kobiet, ponieważ wydaje im się, że „filantropia, dobroczynność, jałmużna wreszcie, rozwinięte należycie zaradzić potrafią nędzom rozmaitym”<sup>270</sup>. Wystawa zaś ma za zadanie zmienić opinię zamożnych bohaterki artykułu na temat pracy innych kobiet:

Na dziś chodzi tylko o to, by wystawa pracy kobiet nie była u nas uważana

---

<sup>268</sup> Postulaty tego rodzaju znalazły się między innymi w rezolucji I Kongresu Międzynarodówki w 1866 r, Międzynarodowego Kongresu Socjaldemokratycznego w Paryżu 1889 oraz w programie ekonomicznym Polskiej Partii Socjalistycznej, 1892. Zob. Jan Fijałek, „Zasady ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet w Królestwie Polskim u schyłku XIX wieku”. [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. II, Warszawa 1971, s. 156.

<sup>269</sup> AGAD, Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Warszawskiej, sygn. II/D 1, k. 137, 155, 158.

<sup>270</sup> Józef Kenig, *Wystawa pracy kobiet*, „Tygodnik Ilustrowany”, kwiecień 1889, nr 329, s. 245, kolejne cytaty tamże.

za zadanie filantropijne, a nie za zachętę do dyletantyzmu, którego mamy wszędzie zanadto, ani za rozrywkę, ale za poważne przedstawienie poważnej pracy, to jest pracy dla zarobku (...) [Wystawa] może wskazać drogi, może wytwarzać pomoce, może nauczyć, jak [osiągnąć skutek] najpewniejszymi, bo czysto ekonomicznymi sposobami, opartymi na zdrowych handlowych zasadach, na szukaniu dróg zbytu, (...) może nawet wpływać zdrowo i praktycznie na kierunek wychowania, jaki naszym córkom dajemy.

W ujęciu autora artykułu wystawa pracy kobiet ma z jednej strony ważny wymiar moralny, szczególnie istotny dla klasy wyższej, a z drugiej wyraźny wymiar dydaktyczny, ten z kolei istotny przede wszystkim dla klas niższych. Wystawa ma pokazać, że praca kobiet jest zajęciem poważnym, potrzebnym. W opinii autora bowiem ma być remedium na problemy społeczne kobiet z klas niższych, które na wystawie mają uczyć się, jakie prace mogą podjąć, by głód nie zmusił ich do przestępczości i prostytucji. Kobieta, która pójdzie na wystawę, być może dowie się, gdzie i jak powinna szukać edukacji, a później zatrudnienia, co uchroni ją przed upadkiem. Kobieta pracująca nigdy nie znajdzie się w takiej sytuacji i jej reputacja nie będzie zrujnowana. Filantropia jest tu mniej skuteczna niż propagowanie dobrych wzorców. Autor zapytuje retorycznie - „czyż nie lepiej za pomocą pracy, dostatecznego zarobku, wreszcie małżeństwa, które praca ułatwia, chronić kobiety od podszeptów tak strasznego doradcy jakim jest głód powolny” niż minimalizować skutki tragicznych wyborów życiowych?

Wywód ten, szczególnie w ustach Keniga, ma wymiar niezamierzenie ironiczny. Kobiety, które naprawdę utrzymują się ze swojej pracy, powinny pokazać pannom, jakie istnieją możliwości zarobkowania, nie przekreślające szansy korzystnego wyjścia za mąż. Po zamążpójściu można porzucić pracę, z której teoretycznie kobieta powinna być dumna, i dołączyć do grona pań wyszywających ornaty i smażących konfitury. Wtedy przykład robotnic nie jest już potrzebny.

Należy dodać, że rola „anioła domowego ogniska” niekoniecznie musiała chronić przed losem kobiety upadłej. Publicystki emancypacyjne zauważały, że proces wydawania za mąż nieświadomych, niewinnych dziewcząt zbyt często przypomina handel żywym towarem, a ich moralność jest równie zagrożona, jak dobre imię kobiet niezależnych. Anna Limprechtówna ostro krytykowała w „Sterze” społecznie akceptowaną praktykę, w której młode kobiety od dziecka przygotowywane są, by „na targu licytacji małżeńskiej oddać się

temu, kto lepiej zapłaci”, w efekcie czego „matka nie kochanką jest, a płatną nałożnicą swojego męża”, mąż zaś „interesownym stręczycielem swojej żony”<sup>271</sup>. Lekarstwem na ten stan rzeczy miała być oczywiście emancypacja kobiet i zapewnienie im niezależności finansowej. Nasuwa się pytanie, czy w takim razie robotnice, które często przecież utrzymywały siebie i rodzinę, mogły choć w tej mierze poczuć się bardziej moralne niż kobiety z klas wyższych, jako że ich wybór mężów w mniejszym stopniu dyktowany był względami finansowymi i presją otoczenia.

Dane dotyczące małżeństw robotniczych najpełniej zebrane i opisane zostały w pracy Anny Żarnowskiej *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*. Czytamy tam, że wśród kobiet pracujących w przemyśle fabrycznych w końcu XIX wieku jedynie 23% pozostawało w związkach małżeńskich. Resztę stanowiły kobiety samotne i rozłączone z rodzinami (28%), kobiety będące głowami rodzin, czyli utrzymujące krewnych bez pomocy męża (9%), oraz kobiety będące członkiniami rodzin (60%), czyli niezamężne córki, siostry czy kuzynki robotników<sup>272</sup>. Żarnowska wskazuje, że szczególnie w okręgu warszawskim w przemyśle włókienniczym dominowały młode (między 20 a 39 rokiem życia), niezamężne kobiety, gdy w okręgu żyrardowskim taką pracę częściej podejmowały kobiety zamężne<sup>273</sup>.

---

<sup>271</sup> Anna Limprechtówna, *Prostytucja w małżeństwie*, „Ster”, 1907, nr 1-2, s. 47.

<sup>272</sup> Zob. Tabela, Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*, dz. cyt., s. 206.

<sup>273</sup> Żarnowska wiąże to ze szczególnym charakterem osady żyrardowskiej, gdzie stabilne warunki zatrudnienia i dobra infrastruktura (mieszkania socjalne, ochronki dla dzieci, szpital, przytułek) sprawiały, że robotnicy osiedlali się na stałe, a kolejne pokolenia pochodziły już z miejscowych rodzin robotniczych. Robotnicy mogli więc wtedy częściej zenić się i zakładać rodziny, ponieważ mieli poczucie stałości zatrudnienia i warunków życia. Takie rozpoznanie potwierdzają badane przez Instytut Etnologii robotnice. Niemal wszystkie wspominają, że ich matki (urodzone w latach 1860-70), rozpoczynające pracę w fabryce około jedenastego roku życia, wychodziły za mąż za innych robotników po ukończeniu piętnastu lat. Same respondentki postępowały podobnie. Żadna nie pozostała samotna.

Jeszcze inną tezę wysuwa Justyna Żak, która pisze, że wysoki odsetek kobiet zamężnych wśród pracownic fabryki w Żyrardowie mógł być spowodowany tym, że przyjeżdżający do Żyrardowa mężczyźni chcieli zenić się z robotnicami, ponieważ w ich ocenie podnosiło to ich szansę na zatrudnienie w fabryce jako mężów pracownic. Żak cytuje notatkę Karola Dittricha do gubernatora warszawskiego: „Wielu mężczyzn żeni się tutaj dziewczętami właśnie w nadziei, że zostaną dzięki temu przyjęci do fabryki, zdarza mi się bardzo często otrzymywać podania młodych mężatek o przyjęcie ich mężów i przypuszczam, że kandydaci nierzadko kierują się nawet mniemaniem, że ożenek z robotnicą fabryki daje im pewne prawo do otrzymania pracy w zakładach”. Znaczyłoby to, że w szczególnych warunkach żyrardowskich bycie robotnicą mogło być nawet zaletą skłaniającą do małżeństwa, a nie przeszkodą ku temu. „Notatka przewodniczącego Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Żyrardowskich K. Dittricha dla gubernatora warszawskiego M. Medema o przyczynach strajku”,

Podczas gdy w Żyrardowie robotnice często przechodziły spod opieki ojca bezpośrednio pod opiekę męża, zakładając własne rodziny, w Warszawie, po uwolnieniu się spod kontroli ojca, pozostawały samotne. Jak pisze Żarnowska, warunki ekonomiczne niesprzyjające zakładaniu rodziny sprawiały, że „przemysł włókienniczy w Warszawie, dając możliwość pracy młodym córkom robotniczym, modyfikował znacznie tradycyjny model rodziny, skupionej wokół pracującego ojca”<sup>274</sup>.

Samotna, młoda robotnica nie musiała być jednak od razu kobietą swobodnie rozporządzającą swoim ciałem, choć na pewno wraz z podjęciem pracy zaczynała bardziej dbać o swój wygląd i czerpać z niego pewność siebie. Jedna z robotnic żyrdardowskich, pracująca w fabryce od 1905 roku wspominała, że młoda dziewczyna przyjeżdżająca ze wsi od razu kupowała sobie w mieście ładną sukienkę, kapelusz i buty na obcasach, chcąc „ubrać się jak pani”<sup>275</sup>, a następnie chodziła w tym ekskluzywnym stroju w niedziele, a czasem również do pracy. O podobnych przemianach wspominał też Karol Dittrich, pisząc w liście do gubernatora warszawskiego: „biedną dziewczynę, która przysłała do fabryki prosto ze wsi, po upływie kilku miesięcy trudno nawet poznać w niedzielę, gdyż chustkę zamieniła na kapelusik i w ogóle wydaje znacznie więcej na ubiory i stroje”<sup>276</sup>. Ta dbałość o wygląd musiała być rezultatem pierwszych zarobków - inna robotnica wspominała, że kiedy w wieku piętnastu lat zarobiła pierwszego rubla w fabryce, była tak dumna z siebie, że ubłagała rodziców, by pozwolili jej go wydać na własne przyjemności, choć zwykle cała pensja każdego członka rodziny szła do wspólnej puli<sup>277</sup>. Żarnowska twierdzi jednak, że robotnicy migrujący do miast szybko porzucali tradycyjne wartości wyniesione z rodzinnych wsi<sup>278</sup>, więc to pragnienie zmiany sposobu ubioru można również odczytywać jako chęć awansu społecznego, co mogło się wiązać z jednoczesnym odrzuceniem krępujących zasad

---

[w:] *Wypadki majowe w 1891 roku w Żyrardowie*, red. Herman Rappaport, Warszawa 1973, s. 130, [za:] Justyna Żak, „Kobiety z żyrdardowskiej fabryki – bohaterki wielkiego strajku z 1883 roku” [w:] *Życie prywatne Polaków XIX wieku. Portret kobiety. Polki w ramach epoki*, red. Jarosław Kita, Mateusza Klempert, Maria Korybut-Marciniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź-Olsztyn 2014.

<sup>274</sup> Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*, dz. cyt., s. 220.

<sup>275</sup> Wywiad 193/95, A. Stawarz, inf. H.K., listopad 1977.

<sup>276</sup> „Notatka przewodniczącego Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Żyrardowskich K. Dittricha dla gubernatora warszawskiego M. Medema o przyczynach strajku”, [w:] *Wypadki majowe 1891 roku: wydawnictwo źródeł*, dz. cyt., s. 139-140.

<sup>277</sup> Wywiad 193/95, A. Stawarz, inf. H.K., listopad 1977.

<sup>278</sup> Anna Żarnowska, *Między kulturą ludową a drobnomieszczańską. Narodziny kultury robotniczej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, 1985, nr 9, s. 578.

tradycyjnej, wiejskiej moralności.

Szczególna sytuacja robotników pracujących w dużych ośrodkach miejskich istotnie mogła wpływać na rozluźnienie obyczajowe i sprawiała, że bardziej swobodnie łączyli się oni w związki nieformalne. Ireneusz Ichnatowicz twierdzi, że w końcu dziewiętnastego wieku można zaobserwować istotny rozpad rodziny robotniczej. Jako powody zaś wskazuje przede wszystkim strukturę demograficzną tej grupy społecznej: młodzi, samotni ludzie, emigrujący ze wsi do miasta, szybciej i łatwiej łączyli się w związki nieformalne, ponieważ nie odczuwali już kontroli rodzicielskiej, która w środowisku wiejskim była bardzo silna. W mieście fabrycznym „nie trzeba było już się liczyć z opinią wsi, opinią dziedzica, zamożnością partnera”. Również możliwość obserwacji i piętnowania pary żyjącej w związku nieformalnym była w dużym mieście znacznie mniejsza<sup>279</sup>. Podobne zdanie wyraża Andrzej Chwalba, podkreślając, że „swoboda bycia i poruszania się w mieście ułatwiała kontakty towarzyskie, zwiększała szanse podejmowania indywidualnych decyzji w sprawie małżeństwa” a „robotnie – z obawy czy to przed biedą, czy obowiązkami – niechętnie decydowały się na zamążpójście”<sup>280</sup>. Choć brak jest danych statystycznych wspierających bezpośrednio to rozpoznanie, to jednak można oprzeć się na dowodzie pośrednim, czyli liczbie nieślubnych dzieci rodzących się w miastach. Wśród dzieci urodzonych w 1889 roku w Królestwie Polskim, dzieci nieślubne stanowiły około 9% w miastach, na wsi zaś jedynie 3,5%<sup>281</sup>. Z kolei Chwalba dodaje, że dzieci nieślubne stanowiły 8,48% dzieci urodzonych w małych miastach, w większych zaś, czyli również w miastach fabrycznych – między 13 a 15%. Co więcej, według niego w mieście „panna z dzieckiem, choć nie była tak surowo oceniana jak na wsi, też nie mogła liczyć na małżeństwo, ale nieślubne dzieci miejskie, w przeciwieństwie do wiejskich, nie miały gorszego startu życiowego”<sup>282</sup>.

Wydaje się więc, że robotnice fabryczne, choć nie były największą grupą zawodową oddającą się prostytutce, to jednak nie mogły również służyć za pozytywny wzór w artykule Limprechtówny o prostytutce w małżeństwie. Chociaż nie brały ślubów powodowane presją otoczenia i dla „zrobienia dobrej partii”, to nie brały ich również w

---

<sup>279</sup> Ireneusz Ichnatowicz, Antoni Mączak, Benedykt Zientara, Janusz Żarnowski, *Spoleczeństwo polskie od X do XX wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988, s. 452.

<sup>280</sup> Andrzej Chwalba, dz. cyt., s. 110.

<sup>281</sup> Ireneusz Ichnatowicz i in., dz. cyt., s. 453.

<sup>282</sup> Andrzej Chwalba, dz. cyt., s. 110.

ogóle i z niezliczonych innych powodów. Duża liczba nieślubnych dzieci, swoboda obyczajowa oraz brak kontroli patriarchalnej rodziny sprawiały, że nawet te robotnice, które nie popadały w skrajną demoralizację, nie mogły być przez publicystów emancypacyjnych przedstawiane jako wzór cnotliwej samodzielności. Chcąc awansować społecznie, odrzucały tradycyjną kulturę chłopską, z której pochodziły one same lub ich rodzice. Kultura klas wyższych była jednak nie mniej patriarchalna niż ta, z której chciały się wyrwać, więc poczucie swobody, które zyskiwały przez pracę i przeprowadzkę do miasta, działało na ich niekorzyść. Ich niezależność finansowa czy niezależność od rodziny powodowała raczej upadek niż rozwój ich poczucia moralności w takim kształcie, jakiego oczekiwała ówczesna opinia publiczna.

## **Anioł w domu i robotnica w fabryce.**

### **Konflikt etyczno-przestrzenny.**

Wyraźna nierówność szans na emancypację między kobietami z klasy wyższej a robotnicami nie polega jedynie na różnicach majątkowych. Zważywszy na oczekiwanie, jakie przed „porządnymi kobietami” stawiało społeczeństwo, widać wyraźnie, że fizyczne sfery funkcjonowania jednych i drugich były krańcowo odmienne. Co więcej, kobiety pracujące fizycznie znajdowały się na z góry straconej pozycji.

### **Nigdy sama, nigdy w towarzystwie**

Co powinna robić i gdzie przebywać kobieta, by ją uważano za porządną? W poradnikach dobrych manier, wśród wielu porad dotyczących każdej sfery życia, od pielęgnacji urody do stosownego zachowania na pogrzebie, powtarzają się dwa wyraźne wskazania – ciągle podkreślana potrzeba dbania o nieposzlakowaną opinię oraz przekonanie, że miejscem aktywności kobiety jest dom.

Jan Miłkowski, autor poradnika z 1852 roku, radzi, by kobieta nigdy nie przyjmowała „odwiedziny u siebie, (choćby i z rana) w ubiorze, który by można nazwać nieprzyzwoitym. Byłoby to narazić się na pozory braku przyzwoitości”<sup>283</sup>. Przyzwoitość zaś nie jest cechą charakteru – jest sumą opinii towarzyszących danej osobie. Poradniki nieustannie podkreślają, jak ważne jest „zachowanie pozorów”. Miłkowski tłumaczy czytelniczce: nie powinnaś „narażać żadnego twojego postępu na złośliwą świata obmowę”, ponieważ „świat sędzi z pozorów i nie zajmuje się badaniem zamiarów wewnętrznych, aby poznał prawdziwe twoje uczucia”. Dalej następuje rozwinięcie tej myśli:

Ale kobieta spotyka daleko trudniejsze do pokonania zadanie: jej sława jest jakoby powierzchnią zwierciadła, którą najłżejszy podmuch skazić może. (...) W postępkach, zachowaniu się, w stosunkach i znajomościach

---

<sup>283</sup> Jan Miłkowski, dz. cyt., s 20, kolejne cytaty: 21, 21.

kobieta powinna przede wszystkim na to pamiętać, że oko obmowy jest ciągle na nią, otwarte, że jej ruchy, jej mowa, jej spojrzenia mogą być fałszywie tłumaczone i że niebezpieczną dla niej byłoby rzeczą wyłamywać się spod wszystkich krytyk dobrego społeczeństwa. Dobra reputacja jest najdroższą ozdobą, w jaką ustroić się można: nabywa się jej i zachowuje bez skazy z łatwością przy pomocy pewnej bacności, ale raz straconej, niestety, nader trudno dorobić się na nowo.

Ta trzeźwa diagnoza nie traci aktualności nawet w dwudziestym wieku. W 1905 roku Mieczysław Rościszewski powtarza niemal słowo w słowo diagnozę sprzed pięćdziesięciu lat: „nie masz nic delikatniejszego i ważniejszego nad honor kobiety; według słów pewnego pisarza, podobny on jest do lustra, które zachodzi mgłą od jednego tchnienia. Dlatego też kobieta, dbająca o swoją reputację, powinna nie tylko wystrzegać się popełnienia czegoś, co by mogło zasługiwać na potępienie, ale i z niemiejszą zabiegliwością powinna unikać takich rzeczy, które mogłyby na szwank narazić świętość jej opinii i dać powód do ludzkich uwag i obmowy”<sup>284</sup>. Znana nam już Wanda Reichsteinowa-Szymańska poucza w 1891 roku: „nie można zawsze swoich skłonności ani niechęci okazywać przed światem. (...) Kto posiada zbyt otwarty charakter, zgubiony w oczach świata, przez który trudno będzie mu się przedrzeć”<sup>285</sup>. Baronowa Staffe w 1898 przestrzega przed nieprzyzwoitym zachowaniem szczególnie mężatki: „jeśli panna niestosownie postępuje, to przynosi uszczerbek tylko swemu honorowi, swemu własnemu szczęściu: mężatka zaś plami honor, niszczy szczęście i przyszłość nie tylko własną, ale także męża swego i dzieci!”<sup>286</sup>. Dlatego też prosi czytelniczki – „za żadną cenę nie czyńcie nic, co mogłoby rzucić na was cień jakiś podejrzenia!”.

Ulica, komunikacja miejska, spotkanie towarzyskie czy wyjazd – to wszystko miejsca i sytuacje zewnętrzne, a więc potencjalnie niebezpieczne. Tramwaje i pociągi są zdradliwe, ponieważ „nigdy nie można być pewnym, w jakim się znajdujemy towarzystwie. Każdemu bowiem wolno jeździć tym samym co my wagonem”<sup>287</sup>. Reichsteinowa-Szymańska dodaje jeszcze, że „młode dziewczęta (...) lubią z towarzyszkami spacerować

---

<sup>284</sup> Mieczysław Rościszewski, dz. cyt., s. 56.

<sup>285</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s. 20.

<sup>286</sup> Baronowa Staffe, dz. cyt., s. 188, następne cytaty: 189, 190.

<sup>287</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s.21, kolejne cytaty: s. 19, 17.

po ulicach, zaglądając i zatrzymując się przy oknach wystawowych” co jednak uchodzi jedynie w krajach „gdzie nie ma pojęcia o żadnych regułach przyzwoitości”. Porządna kobieta może wybrać się na spacer czy na zakupy (oczywiście w odpowiednim towarzystwie, nigdy sama), jednak „po załatwieniu tychże powinności powinna spieszenie, nie oglądając się ani na lewo, ani na prawo, wracać do domu”. Baronowa Staffe stwierdza, że młoda panna „na ulicę ubiera suknie jak najmniej bijące w oczy” oraz że „nie powinna nigdy wychodzić sama na ulicę w towarzystwie mężczyzny, jeśli on nie jest jej mężem, ojcem, wujem lub bratem”. Teodozy Hoszyński, autor poradnika z 1900 roku, podkreśla, że to na samej kobiecie spoczywa odpowiedzialność nawigowania po tak niebezpiecznej przestrzeni, jaką jest ulica. „Można być pewnym, że skarżąc się, iż na ulicy bywa niepokojona niestosownymi hołdami – z małym wyjątkiem – własnym niestosownym zachowaniem ściągając na siebie te nieprzyjemności”<sup>288</sup>.

Przed kobietą porządną końca dziewiętnastego wieku zostaje więc postawione niełatwe zadanie przestrzenno-społeczne. Nie może nigdzie znajdować się sama, zawsze powinna być w towarzystwie, jednak nie może być w tym towarzystwie nadmiernie blisko spoufalona z nikim. Poradniki przestrzegają przed zawieraniem przyjaźni i zbyt wielu znajomości, jako najlepszych powierników polecając własnych rodziców i rodzinę. Hoszyński dodaje, że „kobieta przyzwoita unika ukazywania się w gronie panów – a nade wszystko jednego – jeśli nie są to bardzo bliscy jej krewni”. Nawet w ściśle sformalizowanych okolicznościach towarzyskich, takich jak bale, przyjęcia, prośzone obiady – kobieta również powinna zwracać na siebie jak najmniej uwagi. Reichsteinowa-Szymańska uspokaja zarazem młode kobiety, które wobec sztywnych zakazów zastanawiają się, jak mają poznać przyszłego męża. „Nie wyobrażajcie sobie, aby potrzeba koniecznie gonić za szczęściem, które najczęściej samo dosięga te panienki, co w domu rodzicielskim starają się sumiennie wypełniać swoje obowiązki, co losy swoje zdały w ręce Opatrzności, czekając cierpliwie jej wyroków”. Zamknięcie w domu jest więc z jednej strony konieczną ostrożnością, ale z drugiej – wedle wyroków Opatrzności ma być ostatecznie nagrodzone znalezieniem odpowiedniego męża, który sam wyprowadzi z domu rodzinnej kandydatkę o nieposzlakowanej zewnętrznej aktywności opinii. Wyprowadzi jedynie po to, by z powrotem zamknąć ją w kolejnym domu, tym razem wspólnym, małżeńskim.

Widać więc, że kobiety pracujące, a szczególnie pracujące fizycznie, musiały codziennie łamać większość zasad składających się na dziewiętnastowieczne pojęcie

---

<sup>288</sup> Teodozy Hoszyński, dz. cyt., s. 132, kolejne cytaty: s. 133.

przyzwoitości. Porządne kobiety widywano tylko w otoczeniu najbliższej rodziny, w salonie lub w dorożce, robotnice obracały się w towarzystwie słabo znanych sobie mężczyzn i kobiet, w przestrzeni publicznej, w fabryce i na ulicy. Znajdowały się więc na przegranej pozycji już od samego początku. Bo przecież, jak dowiaduje się Marta od zgorzonego przechodnia, kiedy krąży sama po Warszawie, szukając pracy: „Porządne kobiety nie włóczą się po mieście, szukając, czego nie zgubiły; siedzą one w domu, gospodarstwa pilnują, dzieci hodują i Boga chwalą...”<sup>289</sup>

### **Zamknięte i otwarte – fabryka jako przestrzeń niebezpieczna**

Domowy charakter egzystencji kobiet odzwierciedlały nie tylko wskazówki dotyczące obyczajowości, ale również organizacja przestrzenna miast. Małgorzata Bühner-Zawadzka zauważa, że przestrzeń publiczna i miejska to przestrzeń męska. Cytując prace badaczek takich jak Dolores Hayden czy Diany Agrest, przypomina, że miasta tworzone były, zarówno w sensie mitycznym, jak i faktycznym, przez mężczyzn i dla mężczyzn<sup>290</sup>. Miasta w legendach i podaniach zakładali mężczyźni, a także mężczyźni byli architektami i urbanistami. By uświadomić sobie stopień, w jakim kulturowo miasto kojarzone jest z męskością, nie trzeba sięgać aż do średniowiecznych legend. Miasto jako „racjonalny, geometryczny wytwór męskiego umysłu” funkcjonowało również w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku. Jak pisze Bühner-Zawadzka, „miasto kojarzy się z męskością, a także siłą, agresją, niebezpieczeństwem, pracą, ważnymi wydarzeniami politycznymi, umysłową oraz kulturalną działalnością oraz nocnymi rozrywkami”. Kobieta, łączona w zachodnim kręgu kulturowym z naturą, nieokiełznaniem i zmysłowością, w rozległym, kapitalistycznym mieście nie ma dla siebie dobrego miejsca. Z kolei Elizabeth Wilson twierdzi, że mieszkanki miast mogły w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie przyjąć tylko dwie role – ofiary lub anioła<sup>291</sup>. Ta pierwsza rola wiązała się z zagrożeniami związanymi z przemieszczaniem się po mieście, na przykład do pracy w fabryce, ta druga – z dobrowolnym wyłączeniem z funkcjonowania w mieście na rzecz zamknięcia we własnym mieszkaniu, gdzie kobiety te „mogły stworzyć dla ciężko zarabiających mężów przytulne

---

<sup>289</sup> Eliza Orzeszkowa, *Marta: powieść*, dz. cyt., s. 284.

<sup>290</sup> Małgorzata Bühner-Zawadzka, *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864-1939*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2014, s. 78, kolejne cytaty: s. 80, 82.

<sup>291</sup> Elisabeth Wilson, *Sphinx in the City. Urban Life, The Control of Disorder, and Women*, University of California Press, Berkeley-Los Angeles-Oxford 1992, s. 45.

domy, atmosferą przypominające wiejską sielankę”. Anna Żarnowska zauważała, że dynamiczny rozwój miast w okresie industrializacji wzbudzał w mieszkańcach poczucie zagrożenia i skutkowało wysiłkami „budowania bariery oddzielającej dom, miejsce zamieszkania i rodzinnej prywatności, od zgiełkliwego, anonimowego tłumu”<sup>292</sup>. Budowanie barier, zamykanie się w kamienicach i wystawianie służby na straży dostępne było jedynie dla klasy wyższej. W klasie pracującej takie zamknięcie kobiety w domu (jak uważano, dla jej własnego dobra i bezpieczeństwa) było, jak kwituje Żarnowska, „czystą fikcją”.

Rozważenie statusu moralnego robotnicy nie może być pełne bez zastanowienia się właśnie nad tym konfliktem moralno-przestrzennym. Można by sądzić, że wobec tak silnego nacechowania negatywnego przestrzeni miejskiej, praca w fabryce jest stosunkowo bezpieczna. Robotnica pracując w pomieszczeniu z innymi kobietami spełniała przecież podstawowe wymogi cnotliwości – nie znajdowała się sama w miejscu publicznym i nie przebywała wśród mężczyzn. Przestrzenna organizacja fabryki rodziła jednak więcej problemów niż ich rozwiązywała.

Niech za przykład posłuży „cygarfabryka”. „Cygarfabryka” to potoczna nazwa zakładów tytoniowych Kaiserliche Koenigliche Tabakfabrik przy ulicy Dolnych Młynów na Zwierzyńcu, obecnie dzielnicy Krakowa. W 1871 roku, kiedy fabryka rozpoczynała pracę, była do podkrakowska wieś. Pracujące tam dziewczęta otoczone były złą sławą. To cygarniczka ze Zwierzyńca miała być pierwowzorem Mani, bohaterki *Królowej przedmieścia* Konstantego Krumłowskiego z 1898, który to utwór znalazł odbicie w filmie Poli Negri z 1918 roku, *Mania. Historia pracownicy fabryki papierosów*, gdzie molestowana dziewczyna musiała walczyć o swoje dobre imię i w końcu ginęła, zastrzelona, broniąc cnoty. I to o tej samej fabryce pisał w 1932 Boy-Żeleński, że „dziewczęta wysypujące się z >>cygarfabryki<< niewiele doprawdy miały z Carmeny, żarła je bieda i blednica, brak zalotności był uderzający”<sup>293</sup>.

Zakłady tytoniowe na Zwierzyńcu były również miejscem akcji mało znanej powieści *Cygarniczka* z 1904 roku. Artur Gruszecki, autor *Cygarniczki*, był wydawcą „Wędrowca”, dziennikarzem i reportażystą. Współpracującym między innymi z „Kurierem Warszawskim” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, dla którego pisał reportaże z Brazylii, pisał

---

<sup>292</sup> Anna Żarnowska, „Kobieta w przestrzeni miejskiej w dobie nowoczesnej urbanizacji” [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomijskiej*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 3, kolejny cytat s. 4.

<sup>293</sup> Tadeusz Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj?*, Biblioteka Boya, Warszawa 1932.

także powieści środowiskowe konkretnych grup zawodowych, takich jak górnicy (*Hutnik, Krety*), rybacy wiślani (*Tam gdzie się Wisła kończy*) czy właśnie pracownice fabryki cygar na Zwierzyńcu. O ile wczesne powieści sprzed 1900 roku, cieszyły się nienaganną opinią, o tyle późniejsze, w tym *Cygarniczka*, wskazywały – jak pisze badaczka jego twórczości – na „stopniowe, a nieuniknione przejście pisarza od programu sztuki wysoko-artystycznej, opartej na estetyce realizmu i naturalizmu, do modelu twórczości popularnej, rozstrzygającej aktualne problemy społeczne i polityczne na poziomie publicystycznym”<sup>294</sup>. Ale właśnie te cechy pisarstwa Gruszeckiego pozwalają traktować jego powieść jako para-dokument. Hipoteza o realistycznym przedstawieniu warunków pracy w fabryce jest tym mocniejsza, że niektóre wydarzenia opisane w *Cygarniczce* miały miejsce w rzeczywistości, jak na przykład strajk robotnic z lipca 1896 roku, wywołany wprowadzeniem maszyny do produkcji najtańszego gatunku papierosów. Robotnice próbowały zniszczyć skręcarkę, ponieważ bały się utraty pracy.

Główna bohaterka powieści, Stasia Żagielska, poddana jest stałej kontroli. Mieszka z matką i rodzeństwem w kamienicy zasiedlanej przez robotników, rzemieślników i służących. Kamienica ma kształt studni, z ciemnym wewnętrznym podwórzem i drewnianymi galeriami na piętrach. Do mieszkań wchodzi się z galerii, nie z ulicy, tak że wszyscy świetnie wiedzą, kto z sąsiadów i dokąd chodzi. Podwórze jest miejscem stałych spotkań, Gruszecki podkreśla to już w pierwszym zdaniu: „Jak zwykle każdego wieczoru, zatem i w sobotę, zeszły się służące, by omówić najważniejsze sprawy tak swych chlebobawców jak i sąsiadek, w sieni trzypiętrowej kamienicy z wielkimi, w czworobok zbudowanymi oficynami.”<sup>295</sup> Ta nieustanna kontrola ze strony obcych jest motywem powracającym na każdej stronie. Sąsiedzi i sąsiadki wiedzą, że krawiec pobił żonę, że Stefan zaleca się do Stasi, że Żagielskim brakuje na czynsz, wreszcie – że w pewnym momencie rodzina „cygarniczki” zaczyna znowu mieć pieniądze na jedzenie, a Stasia kupuje sobie nową bluzkę.

W kamienicy wszyscy plotkują i szczególną uwagą obdarzają młode, niezamężne kobiety. Stasia jest tego doskonale świadoma, dlatego kiedy staje przed wyborem, czy iść do fabryki, czy też głodować, rozważa przede wszystkim, jak ta decyzja odbije się na jej

---

<sup>294</sup> Halina Tchorzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 221.

<sup>295</sup> Artur Gruszecki, *Cygraniczka*, Wydawnictwo Braci Worzałów, Kraków 1953, s.1. kolejne cytaty: 15, 18, 52, 54, 54.

związku ze Stefanem, czeladnikiem stolarskim, i jak jej nowe zatrudnienie przyjmie opinia społeczna, to jest opinia kamienicy. Stefan w końcu zgadza się, by jego narzeczona poszła pracować do fabryki, a dziewczyna decyduje się, za namową matki i narzeczonego, ukryć swoje nowe miejsce pracy. Prosi, by nie mówić „nikomu ani słowa, bo zaraz zaczną się naśmieszki, przytyki, plotki”. Wydaje się, że praca „cygarniczki” jest tylko odrobinę lepsza od śmierci głodowej albo żebractwa. Jak zauważa Stefan, „kto do ich cechu się zapisze, to zawsze ostanie coś na nim”, więc opinia Stasi może być zrujnowana na zawsze.

Z jednej instytucji ścisłej kontroli (kamienica) Stasia trafia do drugiej – fabryki. Fabryka samym swoim wyglądem nasuwa skojarzenia z więzieniem i tak postrzega ją dziewczyna – „Już sam budynek, obwiedziony częściowo wysokim murem, z budką strażnika, z oknami szczelnie zakratowanymi, zrobił na niej przykre wrażenie jakiegoś więzienia”. Od razu też po przekroczeniu bramy Stasia znajduje się pod czujnym okiem innych kobiet, które, widząc młodą, ładną dziewczynę, posądzają ją od razu o prostytutkę, rzucając zaczepnie, że „mało jej zarobku po ulicach... jeszcze chce porządnym kobietom chleb odebrać”.

Zamykająca się za Stasią brama fabryki wyznacza koniec kontroli rodzicielskiej, tego jedyne gwarantu cnoty, na którym mogły polegać młode dziewczęta, a oznacza początek kontroli obcych mężczyzn. Po wstępnej selekcji dokonanej przez dyrektora fabryki, który „zwolna przeszedł przed szeregiem kobiet, lustrując każdą, oceniając od oka, która ze zgłaszających się będzie dobrą robotnicą”, Stasia trafia do lekarza fabrycznego, który każe jej się rozebrać i podczas bezceremonialnego badania daje jej do zrozumienia, że jej opinia jest już bezpowrotnie zniszczona<sup>296</sup>. Dziewczyna jest jednocześnie oskarżona i skazana. Już sam fakt, że zgłasza się do fabryki, rzuca podejrzenie na jej cnotę. To, że jest ładna i młoda, oznacza, że na pewno była wcześniej prostytutką, a seksualne napastowanie przez doktora sprawia, że nawet jeśli przed zgłoszeniem się do fabryki Stasia była „niewinna”, to teraz, rozpoczynając pracę, jest już według ówczesnych standardów obyczajowych zbrukana. Wizyta u fabrycznego lekarza (o którym inne robotnice powiedzą później, że „nawet w policji lepszy doktor”, odnosząc się do lekarza zatrudnionego w policji do badania stanu zdrowia prostitutek), jest tylko przedsmakiem dalszego molestowania, na które będzie narażona w pracy<sup>297</sup>.

---

<sup>296</sup> Artur Gruszecki, dz.cyt. s. 62.

<sup>297</sup> Ponieważ *Cygarniczka* to powieść zarówno publicystyczna, jak i moralizatorska, autor nie waha się przed bezpośrednim podsumowaniem tego epizodu dla czytelnika: „Rozżalona Stasia z trudnością powstrzymywała

Nadzorca Paunel, jak mógłby ująć to Foucault, prowadzi „kontrolę natężoną i trwałą: trwa ona przez cały czas pracy: nie dotyczy produkcji, lecz bierze pod uwagę działalność ludzi, ich umiejętności, podejście, szybkość, staranność, zachowanie”<sup>298</sup>. Ciekawe, że jednocześnie zatarcie indywidualności robotnic idzie w parze z całkowitym przejściem kontroli nad ich ciałami także w aspekcie seksualnym. Zatarcie granic indywidualności kobiet równoważył tu równoczesny nacisk na ich indywidualną urodę i potencjalne usługi seksualne, które mogły świadczyć nadzorcom.

Robotnice, takie jak Florka, powtarzają cały czas, że mężczyźni nadzorujący pracę w fabryce mają nad nimi władzę. Władzę ma doktor – ponieważ kobiety muszą znosić jego molestowanie, by móc zostać dopuszczone do pracy. Władzę mają nadzorcy zarządzający codzienne przeszukania robotnic wychodzących z fabryki i dowolnie wskazujący podejrzane o wynoszenie papierosów – „rewizja odbywała się pod dozorem jednego z urzędników, który mógł każdego robotnika sam zbadać i każdą z robotnic kazać poddać szczegółowej rewizji w oddzielnym pokoju”<sup>299</sup>. Kontrolę nad ciałem przez wywoływanie wstydu i seksualne uprzedmiotowienie wywołują nawet same warunki pracy. W fabryce jest gorąco, więc „wiele robotnic, chcąc lżej oddychać i mieć swobodę ruchów, rozpięło bluzki, staniki, białe kaftaniki i odsłoniły szyję, a nawet część gorsu”. Takie roznegliżowane robotnice nadzorują przechadzający się środkiem sali kontrolerzy, którzy w ten sposób łatwiej oceniają urodę cygarniczek i wybierają sobie te, które zamierzają faworyzować za usługi seksualne.

Intuicyjna teza, że kobieta w fabryce jest w przestrzeni otwartej, poza domem, w więc w opozycji do porządnej kobiety, zamkniętej przed niebezpieczeństwami świata w salonie, jest nieprawdziwa. W fabryce kobieta jest równie zamknięta jak w domu. Dlaczego więc kontrola w fabryce miała być oceniana tak negatywnie? Kontrola nad ciałem w fabryce dokonuje się poza wzrokiem społeczeństwa, za zamkniętą bramą, przez którą przejść mogą tylko zatrudnieni. Prowadzą ją obcy mężczyźni, nie uprawnieni do sprawowania kontroli przez więzi społeczne czy pokrewieństwo. To, że społeczność nie wie, kto dokładnie i na jakich zasadach kontroluje cnotę ich kobiet, staje się podstawą podejrzania.

---

się od płaczu, tak się czuła sponiewieraną, zdeptaną. Nie zrozumiała tego, że z chwilą przyjęcia przez dyrektora, ona przestała być jednostką, która cierpi, czuje, posiada wstyd... Dla zarządu fabryki stawała się tylko numerem, który ma wypełniać poleconą jej robotę i brać z góry ustanowioną płacę”. Artur Gruszczecki, dz. cyt., s. 64.

<sup>298</sup> Michael Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Aletheia, Warszawa 2009, s.211,

<sup>299</sup> Artur Gruszczecki, dz.cyt., s. 80, kolejne cytaty: s. 81, 145.

Oczywiście kobiety w fabrykach faktycznie były molestowane i część z nich na pewno zgadzała się na świadczenie usług seksualnych w zamian za pieniądze, specjalne traktowanie czy po prostu po to, by zachować pracę. Dowód na takie zachowanie nie był jednak potrzebny opinii publicznej, która swój osąd wydawała wcześniej. Dobrą ilustracją tej paradoksalnej sytuacji jest moment w powieści, w którym Stasia zastanawia się, czy nie przyjąć propozycji asystenta dyrektora i nie zostać jego kochanką: „A i tak, chociaż ona niewinna i uczciwa, co ludzie wygadują? (...) Jeśli już tak wygadują i handlują, niechże przynajmniej jest za co znosić tę krzywdę, niech zarabia duże pieniądze”<sup>300</sup>. Opinia jest bronią obosieczną – zła może nie tylko być konsekwencją złego prowadzenia się, ale również do niego prowadzić. Ostatecznie, co Stasia, uznana już za niemoralną „cygarniczkę”, ma do stracenia w oczach mieszkańców kamienicy?

W powieści przed zostaniem kochanką asystenta powstrzymują Stasię właśnie kredyt zaufania, który daje jej nowe, mniej kontrolujące sąsiedztwo i nowy narzeczoney, wierzący w jej niewinność. Stasia czuje, że ma dla kogo walczyć o swoją dobrą opinię. Organizuje strajk robotnic, które niszczą sprowadzoną z Niemiec maszynę do skręcania papierosów i negocjuje lepsze warunki pracy. Gruszecki przedstawia rozwiązanie problemu demoralizacji robotnic, w którym kluczem do zachowania cnoty jest mniejsza, a nie większa kontrola. Pozostaje jednak pytanie, do jakiego stopnia nawet sam autor był w stanie uwierzyć w prawdopodobieństwo takiego zakończenia.

---

<sup>300</sup> Artur Gruszecki, dz.cyt., s. 175.

## **Gdzie szukać pomocy? Kościół i dobroczynność.**

Życie kobiet pracujących w fabrykach nie układało się jednak tak dogodnie jak życie powieściowej Stasi Żagielskiej. Nie wszystkie mogły liczyć na wsparcie, choćby moralne, rodziny, nie wszystkie miały możliwość zamążpójścia. W trudnej sytuacji do pewnego stopnia mogły liczyć na organizacje dobroczynne, zarówno świeckie, jak i kościelne.

W dziewiętnastowiecznej Warszawie, a także w mniejszym stopniu w innych miastach polskich, istniały trzy rodzaje instytucji, które zajmowały się pomocą kobietom pracującym. Pierwszy z nich to tak zwane szwalnie, gdzie do fachu szwaczki przyuczano biedne lub osierocone dziewczęta, dbając przy okazji o ich kształcenie moralne i religijne. Szwalnie zakładane były głównie pod auspicjami WDT – Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynnego, a prowadzone przez siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Początkowo szwalnie połączone były z Zakładem Sierot Dziewcząt WTD – placówką utworzoną w 1844 roku, gdzie przyjmowano dziewczynki między trzecim a czternastym rokiem życia. Przełożoną Zakładu Sierot Dziewcząt była siostra Franciszka Lenczewska. Początkowo zakład znajdował się na Krakowskim Przedmieściu i zajmował się około 50 dziewczętami, następnie, wraz ze wzrostem liczby podopiecznych (284 w 1898 roku), przeniósł się na Czerniakowską, na Hożą, a następnie, od 1901 roku, przemianowany na Dom Opatrzności Bożej, za roгатkę mokotowską. „Przegląd Tygodniowy” donosił, że „dziewczęta w Zakładzie uczą się szycia, haftu, tkactwa. Tym także wzmacniają budżet Zakładu. Zamówienia przyjmuje się codziennie w kularach gmachu Towarzystwa Dobroczynności”<sup>301</sup>.

Od 1884 roku, w wyniku zarządzenia gubernatora warszawskiego zabraniającego utrzymywania w domach sierot dzieci powyżej siódmego roku życia, WTD organizowało oddzielne placówki dla starszych dziewcząt, czyli właśnie samodzielne szwalnie. W 1900 roku w Warszawie istniało dziesięć szwalni, w 1904 – osiemnaście, a w wykazie szwalni WTD z 1914 roku jest ich już dwadzieścia sześć (z czego pięć przeznaczonych dla Żydówek). Pracowało tam w sumie 2514 dziewcząt, uczących się szycia i produkujących

---

<sup>301</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1902, nr 15, s. 190.

ubrania na sprzedaż<sup>302</sup>. Nie mniej istotna od nauki praktycznych umiejętności była formacja moralna, jak zakładano, szczególnie potrzebna dziewczętom z klasy robotniczej. Jak podkreślał „Tygodnik Mód i Powieści” w 1887 roku, ze szwalni „dziewczyzna wynosi gruntowne zasady moralne, wiadomości i uzdolnienia potrzebne każdej kobiecie i fundusz na czarną godzinę”<sup>303</sup>. O szwalni przy ulicy Freta „Przegląd Tygodniowy” pisał zaś, że „instytucja [przyjmuje] za cel zmniejszenie proletariatu moralnego, rekrutowanego z klasy robotniczej z nędzą się łamiącej”<sup>304</sup>.

Oddzielnym rodzajem instytucji były wszelkie Domy Ubogiej Szwaczki, oferujące pomoc kobietom starszym, już pracującym w zawodzie, które z powodu sytuacji rodzinnej czy problemów zdrowotnych lub podeszłego wieku nie były w stanie utrzymywać się samodzielnie. Mowa szczególnie o Schronieniu dla Starych Szwaczek, założonym pod przy pomocy WTD przez Marię Witkowską. Na początku, w 1893 roku, w schronieniu mieszkało 16 szwaczek, które nie mogły z racji podeszłego wieku zarabiać na siebie. W 1903 roku było ich już 85<sup>305</sup>. Dom Witkowskiej nie był jedyną tego typu instytucją. Na ulicy Nowogrodzkiej 21 w Warszawie od 1892 roku istniało schronienie dla biednych szwaczek, gdzie „szwaczki słabowite, nie mogące pracować usilnie”<sup>306</sup> zarabiały na swoje utrzymanie. Kolejnym miejscem, gdzie kobiety pracujące fizycznie mogły znaleźć tanie i względnie bezpieczne warunki życia, był Zakład dla kobiet pod wezwaniem św. Marty, założony w 1857 roku przez Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, zatrudniający i dający mieszkanie około 30 kobietom<sup>307</sup>.

Inną instytucją, działająca w podobny sposób, były Domy św. Jadwigi, założone przez angielską filantropkę, panią Williams, w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. W tych domach wszystkie kobiety z klasy robotniczej, niezależnie od wykonywanej pracy, mogły

---

<sup>302</sup> Dokładne informacje na temat Domu Sierot Dziewcząt i szwalni, wraz z tabelą: Hanna Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza WTD 1814-1914*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa 2002, s. 194-203.

<sup>303</sup> *Szwalnia dla biednych dziewcząt*, „Tygodnik Mód i Powieści”, 1887, nr 3 s. 22.

<sup>304</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 48, s. 594.

<sup>305</sup> Dane za: Hanna Markiewiczowa, dz.cyt., s. 114.

<sup>306</sup> *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1895, nr 7, s.55.

<sup>307</sup> Elżbieta Mazur, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 1999, s. 55.

W dokumencie z 1862 roku, *Zdanie Sprawy z Działań Szpitali i Instytutów Dobroczynnych w Królestwie Polskim za Rok 1861* przytułek ten figuruje pod nazwą: „Zakład św. Marty dostarczający roboty dla ubogich kobiet”, s. 66.

mieszkać i stołować się za cenę 10 rubli miesięcznie. „Wędrowiec” donosił, że zakład „zastąpić powinien dom pozbawionej rodziny pracownicze igły, hafciarce, masażystce itp.”<sup>308</sup>. Według Elżbiety Mazur przytułki św. Jadwigi nie cieszyły się szczególnym powodzeniem wśród kobiet („Prawda” pisała w 1902 roku, że to dlatego, iż suma 10 rubli na miesiąc jest zbyt wygórowana), jednak w prasie znaleźć można również bardzo entuzjastyczne artykuły, wskazujące, że Domy św. Jadwigi są jedynym wybawieniem dla robotnic, które inaczej musiałyby żyć w nędzy i niechybnie zejść na drogę występku. W tym samym artykule w „Wędrowcu” przeczytać było można, że „kto zna stosunki i wie, w jakich norach, w jakich warunkach niehigienicznych, w jakim otoczeniu musi przebywać znaczniejsza część warszawskich pracownic ręcznych, ten powstanie zakładu św. Jadwigi powitać musi jako pierwszy, nader ważny krok na drodze ku reformie gruntownej”.

„Rozwój” z kolei opisywał w 1905 roku Dom św. Jadwigi mieszczący się w Wilnie, gdzie za cenę rubla miesięcznie mogą mieszkać kobiety od 14 do 30 roku życia, nie mające środków do życia. „Rozwój”, jako gazeta łódzka, bardzo chwalił istnienie domu wileńskiego i wyrażał nadzieję, że w Łodzi już niebawem także powstanie jego filia. Opisywał ponure warunki życia szwaczek, używając tych samych określeń, które znane są już z reportaży z „Nowego Słowa” czy nawet „Tygodnika Ilustrowanego”. Wskazywał, że jest w Łodzi „znaczna liczba dziewcząt samotnych, którym te kilka ciężko zapracowanych rubli nie może wystarczyć na najniezbędniejsze potrzeby (...) a że nędza ma swoje prawa, a miasto liczy dziesiątki tysięcy ludzi (...) czyhających na cnotę kobiet za pomocą czarodziejskiego złota”, możliwość zamieszkania w domu św. Jadwigi może być jedyną szansą na uniknięcie „cichego dramatu, kończącego się notatkami w pismach o napiciu się przez pomyłkę karbolu, lub zapisaniem w poczet kobiet upadłych, zaopatrzonych w czarne książeczki”<sup>309</sup>.

Również artykuł w „Kurierze Warszawskim” z 1898 roku, zachęcający do uczestnictwa w kweście na rzecz Schronienia dla szwaczek, odwołuje się do współczucia czytelników, wykorzystując motyw czekającego na biedne szwaczki upadku: „Nie pamiętasz jej, może nie znałaś jej wcale – tej pracowitej szwaczki, co w nocy nie dosypiała, byle na czas wykończyć zamówioną robotę (...) Szyła...” – rozpoczyna się tekst – „aż w parze z przymusowym odpoczynkiem zajrzała w oczy nędza. Straszny to wróg! Ile ofiar wciąga on w odmęt rozpacz, ile słabszych istot strąca w przepaść upodlenia!”<sup>310</sup>.

---

<sup>308</sup> „Wędrowiec” 1901, nr. 42, s. 828, kolejne tamże.

<sup>309</sup> „Rozwój”, 1905, nr. 31, s. 2.

<sup>310</sup> *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski”, 1898, nr 62, s. 3, kolejne tamże.

Wyobrażona adresatka apelu, młoda kobieta, której szwaczka szyła suknię „tak ci drogą z powodu, że miałaś ją na sobie w chwili, gdy uczuć swoich serdeczne wyznanie złożył ci dzisiejszy twój narzeczony”, proszona jest o składanie datków na dom dla tak samo jak ona młodych kobiet, które jednak nie mają szans na piękne stroje, zabawy i narzeczonego, a jedynie dzięki hojności filantropów, na uniknięcie losu prostytutki.

Dla kobiet, którym nie wystarczyły umiejętności krawieckie i kręgosłup moralny nabyte w Domu Sierot Dziewcząt i szwalni, które nie skorzystały z preferencyjnych warunków finansowych pozwalających zamieszkać w domu ubogiej szwaczki i które zaczęły jednak zarabiać jako prostytutki, istniała trzecia kategoria instytucji dobroczynnych: przytułki dla kobiet upadłych. Najbardziej znanym zakładem były Magdalenki, działający od lat osiemdziesiątych XIX wieku Zakład Opieki Najświętszej Marii Panny na ul. Żytniej w Warszawie, cieszący się nienajlepszą sławą, jako miejsce szczególnej dyscypliny i przymusowej pracy, o czym informował na przykład „Przegląd Tygodniowy”<sup>311</sup>. Od 1895 roku istniało też schronienie św. Małgorzaty, założone przez hrabinę Ludwikę Moriconi, które do 1907 roku zdołało przyjąć 520 byłych prostytutek. Zakłady te miały na celu resocjalizację, rozumianą jako nauczanie kobiet praktycznej umiejętności w rodzaju szycia czy haftowania, intensywna indoktrynacja religijna, a następnie załatwienie pracy służącej<sup>312</sup>.

Stanisława Werensteinowa z kolei opisuje działanie Żydowskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet, powstałego tuż po pogromie domów publicznych w trakcie rewolucji 1905, kiedy robotnicy niszczyli lupanary oraz atakowali same prostytutki. Jej podejście jest pragmatyczne, dalekie zarówno od moralizowania, jak i od „przesadnych słów uniesienia

---

<sup>311</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1882, nr. 39, s. 494.

<sup>312</sup> O mechanizmach działania Magdalenek i schronienia św. Małgorzaty pisał bardzo wnikliwie Augustyn Wróblewski, socjalista, antyklerykał, członek ruchu abolicjonistycznego, na łamach pisma „Czystość”. Krytykował religijne zaślepienie, złe warunki mieszkaniowe, żelazną dyscyplinę i pogardę zakonnic w stosunku do pensjonariuszek. Dodawał również, że oprócz tych dwóch instytucji istniały jeszcze zakłady Dobrego Pasterza pod Poznaniem i w Lubinie, a także dwa przytułki dla prostytutek, powstałe w Warszawie w trakcie rewolucji 1905, jednak bardzo szybko zamknięte z powodu braku funduszy. Augustyn Wróblewski, *Przytułki dla upadłych kobiet*, „Czystość”, 1909, nr. 26, s. 412-416. O Magdalenkach wspomina też prostytutka Maria w Lalce. Wokulski, chcąc pomóc dziewczynie, proponuje, że powinna nauczyć się szyć: „–To na nic. Byłam przecie w szwalni. Ale z ośmiu rubli na miesiąc nikt nie wyżyje. (...) – Nie pójdziesz do żadnego pana, tylko do magdalenek. Albo wracaj na miejsce. – Magdalenki mnie nie wezmą. Trzeba zapłacić dług i mieć poręczenie...” Bolesław Prus, dz.cyt., s. 94.

nad nieszczęśliwym losem tych ofiar wyzysku”<sup>313</sup>. Autorka przedstawia szczegółowe losy niektórych prostytutek, które trafiły do przytułku: dziewczyny, która zaczęła pracę w fabryce papierosów w wieku 12 lat, pracowała po 15 godzin dziennie, również na nocnej zmianie razem z mężczyznami (to jest szczególnie podkreślone w historii), a w wieku 16 lat została zgwałcona i oddana do domu publicznego, i dwóch innych – służących, pracujących zdecydowanie ponad siły od 10 roku życia. Wskutek fatalnych warunków jedna z nich zapadła na chorobę serca, druga na reumatyzm. Obie zostały oszukane przez pracodawców, którzy nie wypłacali im pensji, jedna z nich została też zgwałcona. Kiedy ze względu na stan zdrowia nie mogły już zarabiać, trafiły do domu publicznego. Werensteinowa pisze: „Wszystkie te trzy dziewczyny po pobycie w przytułku podniosły się i uszlachetniły. Dwie wyrobiły się na pracowite i obowiązkowe służące, jedna wróciła do rodziny”. Podobny los spotkał większość dziewcząt, które znalazły schronienie w przytułku Towarzystwa po pogromie: „Z 15 uratowanych dziewcząt, 4 zostało pracowitymi służącymi, 3 pracują w rzemiośle i fabryce, 2 wyszły za mąż, 6 wróciło do rodziny”.

Nie bardzo wiadomo, w jaki sposób powrót dziewczyn do tej samej pracy, w której straciły zdrowie i cnotę, miałby zostać uznany za sukces. Wygląda na to, że jedyna różnica polegała na „uszlachetnieniu”. Po wykształceniu kręgosłupa moralnego w przytułku, robotnica i służące nie dadzą się już uwieść i nie wrócą do nierzędu. Podobne zdanie zdawali się mieć sami robotnicy, niszczący domy publiczne i napadający prostytutki w ramach walki z kapitalistycznym rozpasaniem moralnym. „Prawda” donosiła w 1905 roku, że „w związku z ostatnimi wypadkami w Warszawie dowiadujemy się, że w kołach robotniczych warszawskich z inicjatywy jednej z grup działających powzięto szlachetny zamiar przygarnięcia upadłych kobiet w celu wydobycia tych nieszczęśliwych z przepaści upadku (...) Pragnące wstąpić na drogę poprawy będą przyjmowane przez uczciwe rodziny robotnicze, ażeby ulegając dobremu wpływowi, wziąć się zarazem do pracy”<sup>314</sup>. Fundusze na utrzymanie byłych prostytutek do czasu znalezienia pracy w fabryce miały pochodzić z dobroczynności.

Znamienne, że instytucje dobroczynne, czy to świeckie, czy kościelne, działały przy wspólnym założeniu, że pomoc potrzebna jest szczególnie tym kobietom, które ze względu na pochodzenie klasowe i wykonywaną pracę są szczególnie narażone na niebezpieczeństwo upadku moralnego. Dziewczęta z klasy robotniczej, niezamożne i osierocone, edukowano

---

<sup>313</sup> Stanisława Werensteinowa, *Z tragizmów życia*, „Prawda”, 1907, nr 13, s. 145, kolejne tamże.

<sup>314</sup> „Prawda” 1905, nr 21, s. 251.

na szwaczki i służące, dla których następnie zakładano kolejne domy pomocy, gdy skandaliczne warunki pracy i niskie płace zmuszały je w końcu (zdawać by się mogło, że nieuchronnie) do korzystania z pomocy filantropów. Gdy nie udawało im się utrzymać „uczciwej” pracy w szwalni czy fabryce i zostawały w końcu prostytutkami, mogły trafić do przytułku dla kobiet upadłych, który również przyuczał je na szwaczki i służące, lub, jak w przypadku Magdalenek, zatrudniał dożywotnio w takim charakterze w samym przytułku. Nawet jedyna instytucja, która nie miała charakteru doraźnego, lecz starała się kompleksowo podchodzić do pomocy kobietom z klasy robotniczej – założone w 1902 roku Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet – w swoim statucie nie zawierało pomysłu na to, jak przerwać błędne koło pomocy dobroczynnej. Członkowie Towarzystwa proponowali między innymi, by pomagać młodym dziewczętom przyjeżdżającym do miasta szukać pracy poprzez rozwieszanie ogłoszeń i ostrzeżeń na dworcach kolejowych, tak, by naiwne panny ze wsi nie padały ofiarą oszustów. Chcieli również prowadzić pogadanki w szpitalach i przytułkach położniczych<sup>315</sup>. Ich program nie zakładał jednak na przykład kampanii w zakładach rzemieślniczych lub szwalniach ani apelowania do przedsiębiorców czy chociażby opinii publicznej, co dałoby szansę na poprawę samych warunków pracy. Warunków, które umożliwiłyby kobietom niezależne utrzymanie bez groźby nędzy. Winną upadku moralnego pozostawała zawsze robotnica, ewentualnie przymuszona przez okrutne okoliczności. Robotnica, szwaczka nie była kandydatką na emancypantkę – raczej kandydatką na klientkę niezliczonych instytucji dobroczynnych i bohaterkę ckliwych apeli w prasie.

---

<sup>315</sup> Zob.: *Ustawa Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet*, Druk P. Laskauera i W. Babickiego, Warszawa, 1902.

## Rozdział 4:

### Robotnica i edukacja

#### Kto umiał czytać i pisać

Sytuację oświatową robotnic w Królestwie Polskim trzeba rozpatrywać z dwóch oddzielnych perspektyw. Jedną wyznacza stan szkolnictwa powszechnego dostępnego dla klasy robotniczej w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, drugą – opcje edukacyjne dla kobiet. Pamiętać też należy, że kwestia oświaty jest szczególnie podatna na uwarunkowania polityczne, przedstawiające się odmiennie w różnych zaborach. Na tle Galicji czy zaboru pruskiego oświata rządowa (czyli na ogół bezpłatna i prowadzona przez zaborcę) w Królestwie Polskim przedstawiała się niekorzystnie.

Zła sytuacja oświatowa w Królestwie Polskim miała dwie główne przyczyny. Pierwszą było zniesienie obowiązku szkolnego na mocy ustawy z 1851 roku<sup>316</sup>. Jak pisze Józef Barański, „chłopi chętnie korzystali z danego im >>przywileju<< i rezygnowali z dalszego utrzymywania szkoły. Antyoświatową postawę mieszkańców wsi poparła część dziedziców postrzegająca nauczycieli placówek elementarnych jako siewców nienawiści do dworu, doradców włościan, jak również autorów skarg”<sup>317</sup>. Drugą była reforma szkolnictwa z 1862 roku i następnie zastrzona rusyfikacja po powstaniu styczniowym. Jak twierdzi Stefania Walasek – „po 1863 roku polska szkoła przestała istnieć. Jej funkcje miała przejąć

---

<sup>316</sup> Jan Draus, Ryszard Terlecki, *Historia wychowania, t. 2: Wiek XIX i XX*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 84; Lidia Pawelec, *Reformy szkolne w pierwszej połowie XIX wieku*, „Biuletyn Historii Wychowania”, 2009, nr 25, s. 74.

<sup>317</sup> Józef Barański, *Oświata elementarna na północnym Mazowszu w świetle reformy szkolnej 1862 roku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, nr 43, 2004, s. 2.

szkoła rosyjska”<sup>318</sup>. Od 1839 roku za oświatę odpowiadał, z pewnymi przerwami, Okręg Naukowy Warszawski, podległy bezpośrednio rosyjskiemu Ministerstwu Oświaty. Po powstaniu styczniowym oświata w Królestwie Polskim przechodziła co kilka lat reformy, zmieniające podstawy jej organizacji – „akty prawne dotyczące szkolnictwa wszystkich stopni zmieniały się wraz z pojawieniem się na tronie kolejnych carów, a to nie sprzyjało rozwiązywaniu podstawowych problemów edukacyjnych państwa, np. wprowadzeniu obowiązku szkolnego czy powszechności nauczania”.

Według reformy Aleksandra Wielopolskiego z 1862 roku szkolnictwo elementarne w Królestwie Polskim dzieliło się na szkoły początkowe (zwane ludowymi, utrzymywane przez osoby prywatne lub instytucje społeczne), szkoły elementarne (rosyjskie rządowe, utrzymywane z podatków, podzielone na jednoklasowe, dwuklasowe i takie z klasą przygotowawczą), a także szkoły rzemieślniczo-niedzielne dla chłopców terminujących u rzemieślników, w których nauka trwała rok lub dwa lata. Cykl nauczania w szkołach elementarnych był bezpłatny i obejmował naukę czytania, pisania, czterech działań arytmetycznych i śpiewu kościelnego, klasy przygotowawcze zaś miały za zadanie stanowić przejście do szkoły średniej (czyli do gimnazjum), więc obowiązywał w nich szerszy program nauczania<sup>319</sup>. Reforma z 1864 roku „O początkowych narodowych szkołach” pozwoliła na zakładanie szkół instytucjom i osobom prywatnym, a także zapewniła młodzieży prawo do kształcenia się w języku ojczystym, czyli po polsku<sup>320</sup>. Oznaczało to, że równoległe do szkół rządowych, rosyjskich, powstawać mogły szkoły podstawowe i średnie prowadzone przez osoby prywatne (a także kościoły, co spowodowało pewien wzrost liczby szkółek parafialnych), zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt – te jednak oczywiście były już płatne. Wawrzykowska-Wierciochowa twierdzi, że dziewczęta, jeśli tylko pozwalały na to fundusze rodziny, uczęszczały raczej do płatnych pensji prywatnych, natomiast chłopcy uczyli się jednak w szkołach rządowych, ponieważ tylko taka edukacja zwalniała z obowiązku służby wojskowej.

Szkoły elementarne i szkoły początkowe tworzone również dla dziewcząt. Szkolnictwo dla dziewcząt na poziomie średnim przechodziło w drugiej połowie

---

<sup>318</sup> Stefania Walasek, *Edukacja w społeczeństwie wielokulturowym : na przykładzie zaboru rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Prace Naukowe. Pedagogika”, nr 12, 2003, s. 50, kolejny cytat s. 52.

<sup>319</sup> Józef Barański, dz. cyt., s. 37.

<sup>320</sup> Zob. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, *Tajne pensje żeńskie w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1967, nr 10, s. 110-114.

dziewiętnastego wieku szereg reform. Pod koniec lat pięćdziesiątych car Aleksander II przeprowadził reformę szkół żeńskich, w efekcie której powstało w Królestwie siedem średnich żeńskich szkół rządowych, z czego dwie w Warszawie. Po reformie Wielopolskiego w 1862 roku pięć tych szkół zamknięto, pozostawiając dwie – Instytut Maryjski dla Córek Szlacheckich w Warszawie i Wyższą Szkołę Żeńską Rządową (nazwaną wyższą, ale oferującą naukę na poziomie średnim), również w Warszawie. Obie te placówki wyłączono spod kompetencji kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego i oddano pod opiekę cesarzowej Marii Aleksandrowny. Szkoły miały specjalizować się w kształceniu guwernantek i nauczycielek.

W 1864 roku Aleksander II zatwierdził ustawę powołującą sześcioladne gimnazja dla dziewcząt i trzy lub czteroletnie progimnazja, i na mocy tej ustawy w 1865 roku otwarto w Warszawie rządowe progimnazjum żeńskie połączone ze szkołą początkową. W 1866 otwarto kolejne takie szkoły w Lublinie, Kaliszu, Radomiu, Płocku i Warszawie<sup>321</sup>. Następnie, w wyniku ustawy z 1870 roku o szkołach żeńskich, wprowadzono dla dziewcząt trzyletnie progimnazja i siedmioletnie gimnazja. Dziewczeta, które ukończyły progimnazjum, otrzymywały tytuł nauczycielek domowych, te zaś, które ukończyły gimnazjum, zyskiwały prawo do nauczania w szkołach początkowych<sup>322</sup>. Według Adama Winiarza, w 1872 roku było w Królestwie Polskim 13 rządowych (czyli rosyjskich) gimnazjów żeńskich, 3 progimnazja i 2 szkoły maryjskie (nazywane tak od imienia cesarzowej). Następnie ustawa cara Aleksandra III z 1884 roku przywróciła synom mieszczańskim, kupcom i chłopom<sup>323</sup> prawo wstępu do gimnazjum (odebrane w 1828 roku), i podzieliła gimnazja na dwa typy – klasyczne i realne. Nauka w gimnazjum trwała siedem lat. Gimnazja przeznaczone tylko dla chłopów były bezpłatne.

Konsekwentnie, mimo ciągłych zmian ustawowych, postępowała po powstaniu styczniowym rusyfikacja szkolnictwa. Według reformy Wielopolskiego z 1862 roku istniała możliwość nauki w gimnazjach w języku polskim, ale kolejne ustawy z lat 1866-1869 stanowiły, że wszystkie szkoły na poziomie progimnazjum i gimnazjum, (prywatne,

---

<sup>321</sup> Zob. Adam Winiarz, „Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905)” [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, tom II, Warszawa, 1995, s. 18.

<sup>322</sup> Zob. Stefania Walasek, dz. cyt., s. 51.

<sup>323</sup> Ale jednocześnie w 1887 roku I. Delanow, minister oświaty, wydał okólnik sugerujący nieprzyjmowanie do gimnazjów „dzieci furmanów, lokajów, praczek, drobnych sklepikarzy”. Zob. Stefania Walasek, dz. cyt., s. 51.

rządowe, męskie i żeńskie) musiały wykładać wszystkie przedmioty – poza religią i językiem polskim – po rosyjsku. Od 1885 roku również nauka w szkołach elementarnych odbywała się jedynie po rosyjsku. Wawrzykowska-Wierciochowa podaje jednak, że o ile szkoły elementarne, progimnazja i gimnazja rządowe były ściśle monitorowane pod tym względem, o tyle „los szkół prywatnych zależny był od naczelników dyrekcji szkolnych na prowincji, a w Warszawie od równorzędnego im inspektora. Z tymi jednakże drogą prezentów czy wprost łapówek łatwiej można było dojść do porozumienia”<sup>324</sup>. Jako że pensje były poddawane mniej ścisłej kontroli, przełożone bardzo wielu z nich, mimo że oficjalnie nauczały po rosyjsku, prowadziły podwójny program polski lub w ogóle nie zgłaszały swoich instytucji oficjalnie i zostawały pensjami tajnymi, z dowolnym, zwykle polskim językiem nauczania.

Sieć szkół rządowych nie była wystarczająca. W latach reformy Wielopolskiego elementarnych szkół rządowych w Królestwie Polskim było około 1050, uczniów zaś – 60 tysięcy, co stanowiło zaledwie 18% dzieci w wieku szkolnym<sup>325</sup>. Zdecydowana większość szkół elementarnych była koedukacyjna – na przykład w 1864 roku na 1049 elementarnych szkół rządowych aż 927 uczyło zarówno chłopców, jak i dziewczęta. W tym samym roku jawnych szkół prywatnych było w Królestwie Polskim: na poziomie początkowym – 115 (z czego 23 koedukacyjne, 62 żeńskie, 30 męskie), na poziomie niższym (czyli progimnazjalnym) jedynie 14, z czego 11 żeńskich, na poziomie wyższym zaś (czyli gimnazjalnym, szkoły średniej) – 69, z czego aż 62 żeńskie, i do tego 23 z nich znajdowały się w Warszawie, a kolejne 20 – w guberni warszawskiej<sup>326</sup>. Widać więc, że w szkolnictwie prywatnym zdecydowaną przewagę miały szkoły dla dziewcząt.

Liczba szkół rządowych zwiększała się – w 1895 roku szkół elementarnych było już 3409<sup>327</sup>. Anna Żarnowska podaje, że w 1895 roku w rządowych szkołach uczyło się około 197 tysięcy dzieci (w tym jedynie 31% dziewcząt), w szkołach rzemieślniczych (przeznaczonych jedynie dla chłopców) – około 6,5 tysiąca, w szkołach prywatnych ogólnych uczyło się zaś około 9 tysięcy dzieci, z czego 57% stanowiły dziewczęta. Liczby te nie były jednak w najmniejszym stopniu wystarczające, jeśli zważyć, że około roku 1894 dzieci wieku szkolnym (między siedem a czternaście lat) było w Królestwie Polskim około

---

<sup>324</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, dz.cyt., s. 112.

<sup>325</sup> Zob. *Zarys historii Polski*, red. Janusz Tazbir, PIW, Warszawa 1979, s. 551.

<sup>326</sup> Zob. tabele, Józef Barański, dz. cyt., s. 39-40.

<sup>327</sup> Zob. *Historia Polski*, red. S. Arnold i T. Manteuffl, t. III, Warszawa 1963, s. 798.

półtora miliona. Według Żarnowskiej w 1900 roku szkolnictwo na poziomie podstawowym obejmowało w Królestwie Polskim jedynie 21% chłopców i 10% dziewcząt<sup>328</sup>. Józef Barański z kolei zwraca uwagę, że mimo zwiększającej się liczby rządowych szkół elementarnych, gubernie miały poważne problemy z ich finansowaniem, a także z rekrutacją nauczycieli o odpowiednich kwalifikacjach i chętnych do podjęcia zawodu postrzeganego jako narzędzie rusyfikacji<sup>329</sup>.

Inaczej sytuacja wyglądała w Galicji, szczególnie po uzyskaniu autonomii. Wraz z powołaniem w 1867 roku autonomicznej Rady Szkolnej Krajowej, która od momentu swojego powstania objęła kontrolę nad szkolnictwem, przeszło ono szereg zmian i modernizacji. Krajowa ustawa galicyjska o języku wykładowym z 1867 roku głosiła, że „prawo stanowienia o języku wykładowym w szkołach ludowych służy tym którzy szkołę utrzymują”<sup>330</sup>, co w praktyce oznaczało nauczanie po polsku w szkołach ludowych, do których dołączano w klasie trzeciej naukę języka niemieckiego. Według ustawy z 1869 roku, system obejmował trzy stopnie kształcenia – szkoły ludowe (pospolite, wydziałowe i kursy uzupełniające), dalej szkołę średnią, a następnie szkoły wyższe. Szkoły pospolite mogły trwać od roku do pięciu lat, szkoły wydziałowe opierały się na pięcioklasowych szkołach pospolitych i dodawały następne trzy lata kształcenia. Uczniowie uczęszczający do szkół wydziałowych na ogół przygotowywali się w ten sposób do dalszej edukacji zawodowej lub do szkół średnich. Dziewczęta z początku mogły uczęszczać jedynie do szkół ludowych, edukacja średnia i wyższa była dla nich niedostępna<sup>331</sup>.

W myśl ustawy z 1883 roku otwarto dla dziewcząt kursy uzupełniające, na które zdawało się po ukończeniu szkoły pospolitej lub prywatnej pensji. Miały one przygotować absolwentki do pracy i stanowiły rodzaj szkół zawodowych. Na kursach oferowano zajęcia z buchalterii, rachunkowości kupieckiej, robót kobiecych, obsługi telegrafu, ale także pedagogiki, higieny i prowadzenia gospodarstwa. Dziewczęta, które nie chciały uczyć się na kursach uzupełniających, mogły, po ukończeniu szkoły wydziałowej i zdaniu egzaminu wstępnego, uczęszczać do państwowych seminariów nauczycielskich. Pierwsze trzy

---

<sup>328</sup> Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego, 1870-1914*, dz. cyt., s. 299.

<sup>329</sup> Zob. Józef Barański, dz. cyt., s. 48.

<sup>330</sup> Bolesław Baranowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju liczebnym od roku 1868 do roku 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych*, Wydawnictwo „Rodziny i Szkoły”, Lwów, 1910, s. 6.

<sup>331</sup> Te i następne dane zob. Aleksandra Bilewicz, *Prywatne średnie, ogólnokształcące szkolnictwo żeńskie w Galicji w latach 1867-1914*, „Prace Pedagogiczne” CXVI, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997, rozdział I: „Stan szkolnictwa żeńskiego w Galicji w latach 1867-1896”, s. 9-25.

państwowe seminaria otwarto w 1871 roku we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, jednak na terenie całej Galicji istniały też płatne szkoły prywatne, przygotowujące absolwentki do egzaminów nauczycielskich uprawniających do podjęcia zawodu.

Podobnie jak w Królestwie Polskim, zamiast uczęszczać do szkół ludowych, dziewczęta z rodzin nieco bardziej zamożnych mogły zapisać się na prywatną pensję, oferującą naukę standardowych kobiecych umiejętności, gry na fortepianie i języków obcych. Pensje, zarówno świeckie, jak i klasztorne (a wśród nich najbardziej znana i najlepsza pensja Sacré-Cœur we Lwowie, pensje urszulanek, sakramentek i niepokalanek), nie kończyły nauki egzaminem, a jedynie „popisem”, wewnętrznym podsumowaniem postępów w talentach, i oczywiście nie kwalifikowały do studiów na uniwersytecie.

Ustawa z 1895 roku do szkoły wydziałowej żeńskiej dodała następne dwa lub trzy lata nauki, mające stanowić substytut szkoły średniej dla chłopców. W tych dodatkowych trzech klasach dziewczęta uczyli nauczyciele z męskich gimnazjów lub wręcz profesorowie uniwersyteccy. Pięcioletnia nauka w szkole ludowej i następnie trzyletnia w szkole wydziałowej była bezpłatna, natomiast dodatkowe trzy lata niejako „wyższej” edukacji były już płatne, mimo że organizowano je w ramach tej samej szkoły państwowej.

Liczba uczniów na wszystkich szczeblach edukacji państwowej w Galicji rosła stale od połowy wieku i przedstawiała się dość korzystnie. W roku 1869 liczba szkół ludowych wynosiła 2 469, a w roku 1901 - 4 106. Przy stale zwiększającej się liczbie ludności<sup>332</sup> to podwojenie niemal liczby szkół ludowych oznaczało jednak, że w Galicji w roku 1848 na jedną szkołę ludową przypadało 2112 mieszkańców, w 1900 roku zaś – 1827<sup>333</sup>. Jednocześnie, od roku 1874 do roku 1909, liczba szkół pospolitych wzrosła z 2350 do 5100. Szczególnie zwiększyła się liczba pospolitych szkół dwuklasowych – ze 132 do 1204, a także jednoklasowych – z około dwóch do około trzech tysięcy. Dane te świadczą, że przybyło przede wszystkim szkół o najniższym poziomie, przeznaczonych dla najmniej wyedukowanych i prawdopodobnie najbiedniejszych Galicjan. Na uwagę zasługuje również ogromne zwiększenie frekwencji w szkołach. W 1869 roku do szkół ludowych uczęszczało w sumie około 100 tysięcy chłopców i około 60 tysięcy dziewcząt (co stanowi o 100 tysięcy

---

<sup>332</sup> Między rokiem 1848 a 1900 liczba ludności Galicji wzrosła w 4,5 do 7,3 miliona. Zob. Beata Hołub, *Studium historyczno-geograficzne narodowości w Galicji Wschodniej w świetle spisów ludności w latach 1890-1900*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, nr 68, 2013, s. 23.

<sup>333</sup> Jerzy Semków, *Polityka szkolna władz w poglądach społeczeństwa polskiego Galicji: szkoły ludowe w okresie wiceprezydentury Michała Bobrzyńskiego*, PIW, Wrocław 1973, s. 33.

więcej uczniów niż w podobnym okresie w Królestwie Polskim, przy założeniu, że w Królestwie mieszkało wówczas około miliona więcej ludzi), w 1909 roku liczba ta wynosiła w przypadku obu płci po około 480 tysięcy (liczba uczniów była o jedynie kilka tysięcy większa wśród chłopców niż wśród dziewcząt). Oznaczało to, że podczas gdy około roku 1900 w Galicji do szkoły uczęszczał niecały milion dzieci, w Królestwie Polskim liczba ta wynosiła ledwie nieco ponad dwieście tysięcy. Bez jakiegokolwiek edukacji pozostawało w Galicji w 1909 roku około 280 tysięcy dzieci w wieku 6-13 lat, czyli mniej więcej 26%. Jednocześnie pamiętać należy, że tak stosunkowo wysoki odsetek dzieci, a szczególnie dziewcząt, uczęszczających do szkół mógł wynikać stąd, że – inaczej niż w Królestwie Polskim – w myśl ustawy z 1873 roku na terenie autonomicznej Galicji obowiązkiem szkolnym objęte były wszystkie dzieci od 6 do 12 roku życia, wcześniej zaś, w zaborze austriackim, w konstytucji z 1850 roku zapisany był przymus szkolny.

Z powodu równości w dostępie do edukacji ludowej i równej liczby dziewcząt i chłopców w tych szkołach, odsetek analfabetyzmu w Galicji zmniejszał się w podobnym tempie wśród kobiet i wśród mężczyzn. W roku 1880 około 18% mężczyzn i 10% kobiet umiało pisać i czytać, zaś w 1900 wśród mężczyzn odsetek ten wynosił 41%, wśród kobiet zaś 30%. Analfabetami nie umiejącymi ani czytać, ani pisać było w Galicji w 1880 roku prawie 80% kobiet i 74% mężczyzn, w 1900 wśród kobiet odsetek ten wynosił 60%, mężczyzn zaś 52%<sup>334</sup>.

Ten krótki przegląd uwarunkowań politycznych mających wpływ na organizację oświaty w poszczególnych zaborach wyjaśnia, dlaczego to właśnie w Królestwie Polskim sytuacja oświatowa przedstawiała się szczególnie źle. Rzadka sieć szkół elementarnych i zwiększona pod koniec XIX wieku rusyfikacja szkolnictwa sprawiały, że według spisu powszechnego w 1897 roku w Królestwie Polskim około 70% ludności nie umiało czytać i pisać<sup>335</sup>, co jest wynikiem gorszym niż 55% w Galicji i zupełnie marginalne 5% w zaborze pruskim. Poza szkołami rządowymi rosyjskimi i szkołami rzemieślniczymi około 0,5% dzieci w wieku szkolnym uczyło się w szkołach przyfabrycznych i kolejowych. Od połowy lat osiemdziesiątych zaczęły również powstawać w Królestwie Polskim elementarne szkoły

---

<sup>334</sup> Dane statystyczne zob. Bolesław Baranowski, dz. cyt., s. 10-13.

<sup>335</sup> Według Anny Żarnowskiej, w 1860 roku około 80% ludności było analfabetami, a 18% umiało jedynie czytać. Pod koniec wieku XIX odsetek ten zmniejszył się do wciąż bardzo wysokich 70%. Anna Żarnowska, „Stan oświaty robotników”, [w:] *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów, t. I, cz. 2: 1870–1918*, red. Stanisław Kalabiński, PWN, Warszawa 1978, s. 354.

żydowskie. Wszystkie te rodzaje edukacji – ogólna, fabryczna, rzemieślnicza i religijna – razem obejmowały jedynie około 15% dzieci. Według Żarnowskiej, polskie, niemieckie i żydowskie szkoły tajne powstawały pod koniec wieku przede wszystkim w Warszawie i Łodzi, one również jednak ograniczały się do nauczania podstawowych umiejętności czytania, pisania i liczenia. Dopiero inicjatywy oświatowe po rewolucji 1905 roku miały szansę zmienić ten odsetek wśród ludności wiejskiej oraz miejskiego proletariatu. Dostęp do szkół elementarnych, i tak ograniczony dla dzieci proletariackich w ogóle<sup>336</sup>, był szczególnie trudny dla dziewcząt. Chociaż szkoły były często koedukacyjne<sup>337</sup>, dziewczęta stanowiły tam niecałe 30% uczniów<sup>338</sup>, do szkół rzemieślniczych zaś nie uczęszczały, ponieważ nie mogły terminować w zakładach rzemieślniczych. Zamożniejsze panny uczyły się na pensjach prywatnych, ale chesne stanowiło tam dla dziewcząt z klasy robotniczej barierę nie do pokonania. Według Żarnowskiej pod koniec wieku dziewiętnastego w Warszawie ponad 80% dziewcząt w wieku szkolnym nie trafiało do rządowej szkoły nawet na poziomie elementarnym. W rządowych szkołach nauczanie prowadzono po rosyjsku, a więc niechęć do posyłania dziewcząt do szkoły mogła być w umotywowana zarówno patriotyzmem, jak i bardziej pragmatycznym przekonaniem, że umiejętność czytania i pisania po rosyjsku jest dla kobiety bezużyteczna<sup>339</sup>.

---

<sup>336</sup> Przed pierwszą wojną światową w Warszawie rządowe szkoły elementarne obejmowały swoim zasięgiem jedynie 29 tysięcy uczniów (to jest mniej niż ¼ dzieci w wieku 7-11 lat). Część z tych nieobjętych ich zasięgiem stanowiły dzieci pochodzące z klas wyższych, które pobierały nauki w domu czy na prywatnych pensjach. Około 1% dzieci (600-800) uczyło się w prywatnych szkołach fabrycznych oraz otwieranych przez organizacje dobroczynne i Kościoł. W dalszym ciągu jednak przed 1914 rokiem około 80 tysięcy dzieci warszawskich (czyli 2/3) pozostawało poza strukturami jakiegokolwiek szkoły podstawowej. Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, PIW, Warszawa 1985, s. 204.

<sup>337</sup> Choć to też jest sprawą dyskusyjną. Na wsiach i w mniejszych ośrodkach szkoły elementarne zwykle były koedukacyjne, choćby dlatego, że pozwalało to zaoszczędzić na honorariach dla nauczycieli dziewcząt i chłopców. Jednak w dużych miastach bywało różnie. Według reformy Wielopolskiego z 1862 roku publiczne szkoły elementarne mogły być koedukacyjne, jeśli ze względów finansowych i lokalowych nie było możliwości urządzenia szkół oddzielnych. Ustawa o szkołach ludowych z 1869 roku podtrzymywała ten stan rzeczy, a w 1875 roku rosyjskie Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie zezwalające na koedukację w jedno i dwuklasowych szkołach wiejskich i miejskich pod warunkiem, że chłopcy tam się uczyący nie będą mieli więcej niż 14 lat, a dziewczynki 12, oraz że będą siedzieli w osobnych ławkach. Zob. Katarzyna Dormus, *Koedukacja – teoria i praktyka na ziemiach polskich na początku XX wieku*, „Rozprawy z dziejów oświaty”, 2004, nr 43, s. 60.

<sup>338</sup> Anna Żarnowska, „Stan oświaty robotników”, [w:] dz. cyt., s. 355.

<sup>339</sup> Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, dz. cyt., s. 204.

Sytuacja oświatowa robotników i robotnic miejskich, choć w gruncie rzeczy zgodna ze wskaźnikami spisu powszechnego, przedstawiała się oczywiście różnie w różnych zawodach. Według Anny Żarnowskiej w 1897 roku analfabetyzm w przemyśle utrzymywał się na poziomie 50-60% (z najwyższymi odsetkami, powyżej 60%, w pokoleniu najstarszym i najmłodszym), w rzemiośle, budownictwie i na kolei wynosił on około 40%, najgorzej zaś sytuacja przedstawiała się wśród robotników dniówkowych i służby domowej – tam odsetek analfabetów wynosił ponad 70%<sup>340</sup>. W samym przemyśle także widoczne były znaczne różnice w wykształceniu. Najlepiej wykształceni byli robotnicy z przemysłu drukarskiego i kolejnictwa (ci drudzy ze względu na możliwość dostępu do niższych i technicznych szkół kolejowych, takich jak Szkoły Kolei Terespolskiej i Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej), najgorzej zaś – ci zatrudnieni w przemyśle drzewnym, tytoniowym i górnictwie (tam odsetek analfabetów wynosił nawet 65%). Najbliżej średniej wykształcenia (zakładającej około 40-50% analfabetów) utrzymywały się główne gałęzie przemysłu – włókiennictwo, hutnictwo, przemysł chemiczny i spożywczy<sup>341</sup>.

Aleksander Wóycicki pisał w 1914, podsumowując lata wcześniejsze:

brak oświaty ogólnej i zawodowej odbiera pracownikowi możliwość znalezienia zarobku na obczyźnie, jak i we własnym kraju. U nas zarobki nie są tak trudne, jak sobie to wyobrażamy; tylko nasz lud pracujący nie umie szukać pracy, bo jest ciemny i fachowo nieprzygotowany do życia; byle trudność, byle przesilenie wytrąca go z regularnego trybu i wtedy szuka wyjścia w... kradzieży, włóczęgostwie, żebractwie.<sup>342</sup>

Jednocześnie Antoni Okolski stwierdzał już w 1888 roku, że

jednym z najważniejszych zadań w kwestii kobiecej w ogóle jest zapewnienie kobietom wykształcenia. Widocznym jest, iż od tego zależy w znacznej części, przeważnie może, rozwiązanie tej kwestii w ogóle. Wskutek tego bowiem kobiety same dojdą do lepszego pojmowania

---

<sup>340</sup> zob. Tabela 73, Anna Żarnowska, „Stan oświaty robotników”, [w:] dz. cyt., s. 367-368.

<sup>341</sup> Zob. Tamże, tabela 74, s. 368.

<sup>342</sup> Aleksander Wóycicki, *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego*, „*Ekonomista*”, 1914, t. II, s. 45.

swego stanowiska, swoich praw i obowiązków, swego celu, tudzież środków, za pomocą których ten cel może być osiągnięty<sup>343</sup>.

Te dwa cytaty przyświecać mogą całemu rozdziałowi, wskazując dwa główne obszary problemowe związane z edukacją robotnic. Rozpoznanie Okolskiego dotyczące kluczowej roli wykształcenia w procesie emancypacji kobiet wydaje się słuszne, jednak pamiętać należy, że edukacja kobiet nie była kwestią jednorodną. Diagnoza Wóycickiego wskazuje trudności (zarówno faktyczne, jak i te związane z powszechnym postrzeganiem kasy robotniczej jako ciemnej i niezaradnej), z jakimi musieli mierzyć się robotnicy. Wysoki odsetek analfabetyzmu, utrudniony dostęp do szkół i dostępu do płatnego szkolnictwa prywatnego – to wszystko problemy klasy robotniczej, a szczególnie, jako podwójnie wykluczonych, kobiet z tej klasy. I choć apel o możliwość edukacji dotyczył kobiet z wszystkich klas społecznych, to jednak program edukacji robotnic musiał mierzyć się z z gruntu odmiennymi problemami niż program edukacji kobiet z klas wyższych.

---

<sup>343</sup> Antoni Okolski, *Kwestia kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa*, „Biblioteka Warszawska”, 1888, t. IV, s. 10.

## Która może zostać lekarką i nauczycielką?

### Kobiety są jak pudle

Dostęp do edukacji stanowił, obok postulatów dotyczących prawa do pracy i uczestnictwa w życiu polityczno-społecznym, jeden z głównych postulatów emancypantek<sup>344</sup>. Wiele na ten temat można znaleźć już we wczesnych publikacjach, począwszy od Klementyny z Tańskich Hoffmanowej czy *Myśli o wychowaniu kobiet* Eleonory Ziemięckiej (wydanych w 1843 roku). Historia kobiecej drogi na uniwersytety (zakończona, a może właściwiej byłoby powiedzieć rozpoczęta, w 1894 roku przez przyjęcie na Uniwersytet Jagielloński pierwszych trzech studentek farmacji) dotyczy kobiet z klasy wyższej. Aby dostać się na studia, tak jak wspomniane pionierki - Stanisława Dowgiałło, Jadwiga Sikorska i Janina Kosmowska, należało przecież wcześniej otrzymać staranne przygotowanie. Najbardziej zdeterminowane polskie emancypantki zdobywały wykształcenie na zagranicznych uniwersytetach, jak choćby Maria Skłodowska czy Józefa Joteyko. Ich wybory, choć trudne i wymagające wielu wyrzeczeń, nie były jednak powszechnie dostępne. Jak pisała Kamilla Mrozowska: „Umożliwienie kobietom studiów uniwersyteckich w krajach zachodnich sprawiło, że wiele Polek znalazło się w Paryżu, Genewie, Zurichu, Brukseli. (...) Wyjazdy na studia nie były sprawą łatwą. Poza pokonaniem trudności paszportowych wymagały one środków finansowych, których nie zawsze starczało. (...) Rozpoczynały w kraju od uzyskania „patentu” nauczycielki, po czym jako wychowawczynie, damy klasowe, guwernantki gromadziły fundusze, ciułając grosz do grosza, by uskładać niezbędną sumę, później niejednokrotnie musiały przerywać studia, by wrócić do kraju, znowu podejmować różne prace i z uskładanymi pieniędzmi ponownie wyruszyć po wiedzę”<sup>345</sup>.

Również powstające w drugiej połowie dziewiętnastego wieku inicjatywy

---

<sup>344</sup> Zob. Kamilla Mrozowska, „Kobiety polskie w nauce i oświacie”, [w:] *Kobiety polskie: praca zbiorowa*, red. Elżbieta Konecka, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 241; Adam Winiarz, dz. cyt., s. 14.

<sup>345</sup> Kamilla Mrozowska, „Kobiety polskie w nauce i oświacie”, [w:] dz. cyt., s. 250-251.

edukacyjne, tajne koła oświatowe i coraz lepiej prowadzone prywatne pensje<sup>346</sup> dostępne były dla tych dziewcząt, które, po pierwsze, przejawiały rozbudzone w domu aspiracje edukacyjne (powszechne raczej w miejskiej klasie wyższej) a po drugie, miały rodziców zdolnych zapłacić czesne. Bariera wstępu zależała więc zarówno od kapitału kulturowego, jak i bardzo często od kapitału czysto ekonomicznego panien i ich rodzin.

Zaznaczyć należy, że na terenach polskich istniały świetne szkoły, jak na przykład prowadzone w Poznaniu i we Lwowie pensje zakonu Sacré-Cœur czy też paryski Hôtel Lambert<sup>347</sup>, o których z uznaniem wypowiadała się Anastazja Dzieduszycka, podając je jako przykłady dobrze prowadzonych placówek, zapewniających gruntowne wykształcenie. Przyjmowano tam jednak głównie córki arystokracji, a czesne w nich było wysokie<sup>348</sup>. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa wymienia zaś szereg tajnych pensji żeńskich działających w Warszawie i charakteryzujących się wysokim poziomem edukacji (choć dostępne były raczej dla dziewcząt z klasy wyższej), oraz podaje, że w tym okresie istniały w Warszawie cztery gimnazja rządowe, Instytut Maryjski dla Córek Szlacheckich (do którego uczęszczała Maria Bohuszewiczówna) i około dwudziestu prywatnych pensji jawnych. Wśród nich należy zwrócić uwagę na pensję Jadwigi Papi (której wychowanką była Stefania Sempołowska) i pensję Jadwigi Sikorskiej (do której uczęszczała Maria

---

<sup>346</sup> Droga rozwoju tych instytucji była niekiedy spektakularna i stanowiła podwaliny nowoczesnego systemu edukacji dla kobiet. W Królestwie Polskim dzięki inicjatywie Jadwigi Szczawińskiej, w 1886 roku przekształcono tajne komplety samokształcenia dla kobiet w jednolite struktury, tworząc warszawski Uniwersytet Latający, nieformalną szkołę wyższą dla kobiet, która po 1918 roku została przekształcona w Wolną Wszechnicę Polską.

<sup>347</sup> Dzieduszycka ma na myśli założony na emigracji w 1845 roku, paryski Instytut dla Panien Polskich, specjalizujący się w kształceniu nauczycielskim córek emigrantów, prowadzony przez matkę Annę Zamoyską Sapieżynę, córkę Annę Czartoryską i wnuczkę, Elżbietę Działyńską. Pensja ta przyjmowała na przykład sieroty popowstaniowe uczące się wcześniej w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, jednak tych w Hôtel Lambert uczyło się tylko dziesięć w ciągu pierwszych dziesięciu lat działania pensji. Resztę stanowiły córki emigrantów przyjmowane, z powodu wielkiej popularności pensji, po długich staraniach i zabiegach. Pod koniec wieku dziewiętnastego, jak pisze Izabela Jarosińska, Instytut, z założenia kształcący córki niezamożnych emigrantów z Polski, udzielający nauk bezpłatnie, „w ogóle zmienił swój charakter i styl i stał się modną szkołą dla dobrze urodzonych panien, przybywających tu ze wszystkich trzech zaborów”. Por. Izabela Jarosińska, *Edukacja niesentymentalna. O kształceniu dziewcząt równych stanów w XIX wieku*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2016, s. 60-65.

<sup>348</sup> Por. Izabela Jarosińska, dz. cyt., s. 35-49. Natomiast o pensji Sacré-Cœur we Lwowie w sposób skrajnie negatywny pisała jej wychowanka, Gabriela Zapolska, w powieści *Przedpiekle* z 1889 roku, oskarżając nauczycielki o okrucieństwo, brak empatii, niefrasobliwość i brak przygotowania dydaktycznego.

Skłodowska). Obie te pensje wyróżniały się wysokim poziomem nauczania i umiarkowanym czesnym, przez co dostępne były również dla córek średnio zamożnych rodziców<sup>349</sup>. Czesne na pensji Jadwigi Sikorskiej (uważane za niewygórowane) wynosiło od 70 do 120 rubli rocznie. Trzeba jednak pamiętać, że przeciętny robotnik zarabiał wówczas około 300 - 400 rubli rocznie, robotnica zaś – mniej więcej połowę tej kwoty. Aleksander Łupienko podaje zaś, wpierając się wyliczeniami między innymi Anny Żarnowskiej, że za wyjątkiem bardzo dobrze opłacanej kadry kierowniczej, lekarzy i prawników, przeciętny przychód roczny w klasie średniej wynosił w Warszawie około 1500 rubli. Czesne stanowiło równowartość rocznego czynszu za mieszkanie jednoizbowe w Warszawie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku<sup>350</sup>.

Spektakularne historie o zdeterminowanych jednostkach, które przecierały szlaki kolejnym pokoleniom kobiet, są właśnie – historiami o jednostkach. Pod koniec dziewiętnastego wieku emancypantki zajmujące się edukacją zdawały sobie sprawę, że wprawdzie dostęp do edukacji uniwersyteckiej jest celem części kobiet, ale na ich ogół większy wpływ może wyrzucić gruntowna zmiana sposobu nauczania na poziomie podstawowym, jeśli będzie dostępna nieporównanie szerszemu gronu.

O potrzebie gruntownej zmiany w odniesieniu do Galicji pisała między innymi Anastazja Dzieduszycka. Zubożała hrabina i właścicielka ziemiska, nauczycielka, kwestii edukacji kobiet poświęciła dwie publikacje. W *Myślach o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* z 1871 roku Dzieduszycka diagnozowała stan oświaty dla kobiet, opierający się w głównej mierze na prywatnych pensjach i prywatnych nauczycielkach domowych. Postulowała, by w Galicji Rada Szkolna Krajowa zakładała więcej szkół początkowych i wydziałowych dla dziewcząt i lepiej dozorowała te prywatne, tak by egzaminy kończone w tych szkołach były równoważne z państwowymi (na przykład egzaminy na nauczycielki)<sup>351</sup>. Na temat sytuacji zastanej ironizowała: „przyjąwszy za

---

<sup>349</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, dz.cyt., s. 115-121.

<sup>350</sup> Aleksander Łupienko, *Koszty związane z wynajmem mieszkania w Warszawie w latach 1864–1914*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 2014, nr 1, s. 37-53.

<sup>351</sup> Wawrzykowska-Wierciochowa dodaje jednak, że w Królestwie Polskim (a Dzieduszycka pisała o Galicji), wbrew powszechnej opinii, dziewczęta miały możliwość przejścia na wyższy stopień edukacji. Studiowanie kobiet na uniwersytetach rosyjskich było niemożliwe, jednak ukończenie gimnazjum lub Instytutu Maryjskiego dawało możliwość zapisania się na Kursy Lekarskie dla Kobiet przy Wojskowej Akademii Lekarskiej w Petersburgu lub na Wyższe Kursy Naukowe dla kobiet otwarte po 1877 roku przez Bestużewa (tak zwane

zasadę urobienie kobiet wdzięcznych, ozdób społeczeństwa, nie pytano, jakie nauki byłyby jej umysłowi, jej powołaniu najwłaściwsze, ale raczej za pomocą których mogłaby się przypodobać. Postępowano z nią jak z pudlem, którego uczą służyć, podawać, przez kij skakać, nie przeto by mu życie wygodniejszym lub miłszym uczynić, lecz aby lepiej swojego pana mógł rozerwać i zabawić<sup>352</sup>.

Podobnie Orzeszkowa, która poświęciła edukacji kobiet jedną z trzech części swoich *Kilku słów o kobietach*, stwierdzała krótko: „na trzy pytania zasadnicze (...) 1) kiedy uczą się kobiety? 2) czego się one uczą? 3) dlaczego się uczą? — inaczej odpowiedzieć nie podobna jak: 1) kobiety uczą się za krótko, 2) za mało, 3) dla ciasno pojętych lub błędnie wybranych celów<sup>353</sup>. Krytycznie odnosiła się do pozostawiania edukacji dziewcząt w rękach guwernantek, zarzucając rodzicom, że zatrudniają w domach „francuskie eks-praczkę” bez żadnego przygotowania dydaktycznego. Marny poziom wykształcenia guwernantek sprawia – pisała – że przeciętna edukacja panny z klasy wyższej lub mieszczaństwa polega na „znajomości francuskiego języka, lichej grze na fortepianie, czterech działaniach arytmetycznych i kilku cyfrach wziętych z historycznej chronologii”.

Wynikało to między innymi z faktu niedopuszczenia do debaty o edukacji samych kobiet, zarówno emancypantek, jak i przełożonych pensji prywatnych. Jak pisała zjadliwie w 1902 roku Kazimiera Bujwidowa na łamach „Nowego Słowa”: „zdarzają się takie humorystyczne zbiegi okoliczności, że nad planem szkoły kobiecej debatują: dziennikarz z pisma najczęściej konserwatywnego, ksiądz opierający się na tradycji kościelnej (...) doświadczony nauczyciel ludowy, który 40 lat uczył chłopców, kupiec towarów bławatnych i wreszcie lekarz chorób kobiecych. Ci dwaj ostatni a zwłaszcza lekarz, bywają w takich komisjach jako najbardziej fachowe siły poczytywani. Bo przecież są w ustawicznej z kobietami styczności. Toteż nic dziwnego, że w planach naszych szkół żeńskich w szczególności mamy dziwolągi<sup>354</sup>.

Zarówno Dzieduszycka, jak i Orzeszkowa sugerowały, aby edukacja kobiet z klasy wyższej, choć zdecydowanie bardziej merytoryczna i przygotowująca uczennicę do praktycznego działania, w gruncie rzeczy ograniczała się do „edukacji

---

kursy bestużewskie) w Moskwie, Charkowie lub Kijowie. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, dz.cyt., s. 118.

<sup>352</sup> Anastazja Dzieduszycka, *Myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych*, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1871, s. 151.

<sup>353</sup> Eliza Orzeszkowa, dz. cyt., s. 129, kolejny cytat: 134.

<sup>354</sup> Kazimiera Bujwidowa, *Wykształcenie kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 1, s. 4.

encyklopedycznej”<sup>355</sup>, przydatnej w pracy umysłowej. O edukacji zawodowej nie było mowy. Szczególnie Dzieduszycka, autorka dwustronicowego projektu nowej edukacji dziewcząt, konstatowała, że „celem nauk udzielanych dziewczęciu przez lat mniej więcej osiemnaście musi być, za wyjątkiem (...) tych potrzebujących zarabiać, danie kobiecie wiedzy encyklopedycznej tak gruntownej, treściwej, by mogła stanowić samoistną całość (...) a która przyjęta za podstawę uzdolniłaby niewiastę czy to do dalszego encyklopedycznego kształcenia, czy też do specjalnego badania jakiegokolwiek nauki”, bądź własnymi siłami, albo też na uniwersytetach („które zarówno dla niej jak i dla mężczyzn przystępne być powinny”). W swojej rozprawie kobietom pracującym – do których zaliczała wieśniaczki, robotnice, służące i nauczycielki – poświęciła w sumie kilkanaście stron.

Widać w tej dyskusji obecność dychotomii znanej już z dyskusji o wystawach pracy kobiet. Edukacja, owszem, miała czynić kobiety po prostu lepiej wykształconymi (szczególnie kobiety z klasy wyższej), ale również miała sprawić, że wyrosną nowe pokolenia użytecznych i pożytecznych Polek – innych niż nieużyteczne kokietki, marzycielki, kwiatki, anioły i pudle.

### **A powinny być jak śliwki**

Pytanie, jakie zawody może uprawiać nowoczesna kobieta, jest w gruncie rzeczy pytaniem o granice wykształcenia kobiet. Począwszy od lat siedemdziesiątych XIX wieku, niektórzy publicyści i publicystki emancypacyjne zaczynają dostrzegać fakt, że wykształcenie uniwersyteckie, choć niezwykle ważne na drodze ku równouprawnieniu, znajduje się w zasięgu jedynie niewielkiej grupy osób. Zauważają, że w klasach, w których praca jest koniecznością, zapewnienie kobietom dostępu do wielu zawodów rzemieślniczych i handlowych ułatwiłoby walkę z biedą i nieuchronnie z nią łączonym upadkiem moralnym. Żeby jednak kobieta mogła podjąć pracę w zawodzie rzemieślniczym, musiałaby wcześniej pobrać stosowne szkolenie praktyczne.

Orzeszkowa pisała w 1883, że „w innych krajach kobiety częściowo przynajmniej osiągnęły już prawo i możliwość oddawania się zawodom, stojącym na czele działalności ludzkiej”<sup>356</sup>. Następnie wyliczała, że Stanach Zjednoczonych kobiety mogły zostać lekarkami i profesorkami, we Francji urzędniczkami, w Anglii zaś powoli zbliżają się do uzyskania praw wyborczych i w konsekwencji, być może, do udziału w polityce.

---

<sup>355</sup> Anastazja Dzieduszycka, dz. cyt., s. 99, kolejny cytat: s. 100.

<sup>356</sup> Eliza Orzeszkowa, dz.cyt.,s. 247, kolejne cytaty: s. 248, 283.

Konstatowała jednak: „są to wszystko olbrzymie próby dokonywane przez społeczeństwo wysoko rozwinięte intelektualnie, politycznie i ekonomicznie (...) próby podobne u nas są albo zupełnie niepodobne, albo nadzwyczaj trudne, rzadkim zaledwie możebne wyjątkom: ale uczestniczenie kobiet w pracy około rzemiosł i handlu jest już w innych krajach wypróbowanym i stało się faktem zupełnie przyjętym i dokonanym.” I dalej: „pomiędzy najwyższymi i najniższymi szczeblami pracy ludzkiej są zawody pośrednie zupełnie możebne i przystępne dla kobiet, a zaniedbane u nas i przez mężczyzn, i przez kobiety, pomimo że przedstawiają dość szerokie pole działalności pożytecznej i dla ogółu, i dla jednostek. Zawodami tymi są: rzemiosło i handel”.

Rzemiosło i handel przewijają się w tekstach traktujących o emancypacji zawodowej kobiet niemal w każdym możliwym wydaniu. Być może Polki żyją w kraju zbyt mało postępowym, by każda z nich swobodnie mogła zostać adwokatką i lekarką – jednak w zasięgu ich możliwości znajduje się szereg zawodów nieco mniej prestiżowych. Nota bene zajęcie się handlem zarówno Dzieduszycka, jak i Orzeszkowa proponowały nie tylko jako idealny rodzaj pracy dla kobiety, ale również jako sposób na przejęcie tej gałęzi gospodarki od Żydów<sup>357</sup>.

Centrum debaty stanowiło rzemiosło, jako pole inicjatywy prywatnej, do której nikt nie musiał kobietom udzielać oficjalnego dostępu. Pytanie, jakimi konkretnie zawodami rzemieślniczymi zajmować może się kobieta, stanowiło przedmiot szczegółowych roztrząsań nie tylko publicystek emancypacyjnych, ale na przykład autorek poradników dla kobiet. Orzeszkowa wyliczała skrupulatnie, że dziewczęta pochodzące z niezamożnych rodzin ziemiańskich mogą zająć się krawiectwem, szewstwem, rękawiczkarstwem, w drugim rzędzie „introligatorstwem, złotnictwem i wyrabianiem galanteryjnych przedmiotów z drzewa lub kości słoniowej”, w trzecim zaś tapicerstwem i tokarstwem. Dzieduszycka wymieniała zaś jednym tchem „szewstwo, szmuklerstwo, złotnictwo, introligatorstwo, zegarmistrzostwo, tokarstwo, cukiernictwo, ogrodnictwo, sztycharstwo, rzeźbienie i

---

<sup>357</sup> Co interesujące, „Nowe Słowo” raportowało już w 1902 roku, czyli w dwadzieścia lat po apelach Orzeszkowej i Dzieduszyckiej, że stanowczo zbyt wiele kobiet kończy szkoły handlowe i w związku z tym zapotrzebowanie na buchalterki i handlarki spada, tak jak i pensje tych już zatrudnionych. „Od kilku lat epidemicznie niemal panuje u nas moda kształcenia kobiet w kierunku specjalności handlowych (...). Zbyt liczny zastęp buchalterek, korespondentek itp. nierówny stosunek podaży do popytu wytwarzają niemożliwą prawie do zwalczania konkurencję, której towarzyszy gwałtowne niżka płacy, utrudniająca warunki utrzymania.(...) Należałoby koniecznie obejrzeć, czy nie ma terenów nowych, nieużytkowanych”, „Nowe Słowo”, 1902, nr 2, s. 13.

wyciskanie ze skór, drzewa, glin (...) zajęcie miejsca przy kontuarze sklepów bławatnych, galanteryjnych, wiktuałów, strojów i tak dalej”<sup>358</sup>. Z kolei znana nam Wanda Reichsteinowa-Szymańska w swym poradniku dla panien blisko połowę tekstu poświęciła wymienieniu wszystkich zawodów i umiejętności, którymi powinna wykazywać się panna dbająca o swoją przyszłość, jeżeli przyjdzie jej pracować. W 1891 roku pisała, że zaradne panny mogą otworzyć własną piekarnię, magazyn mód, cukiernię, szklarnię z kwiatami bądź jedwabnikami, zakład fotograficzny, mogą zająć się pszczelarstwem, ogrodnictwem, szewstwem, introligatorstwem, złotnictwem, kupiectwem, zdobieniem artystycznym i wieloma innymi. Zapytywała zarazem na końcu tego długiego wyliczenia, popartego szeregiem porad praktycznych, jak założyć własny biznes: „Znacie może prześliczną komedyjkę Scribego, w której przedstawiona jest młoda osoba z arystokracji pochodząca, która pod wpływem smutnych majątkowych okoliczności, wbrew woli swej dumnej rodziny, zostaje nadzwyczaj uzdolnioną modniarką, a założywszy magazyn damskiej toalety, (...) staje się wkrótce żeńskim krezusem?”<sup>359</sup>. Wielkopolanka przyznawała, że „w naszych smutnych czasach” ciężko liczyć na to, że jej czytelniczki od razu zostaną milionerkami, jednak w poradniku powtarza się co jakiś czas gorące wezwanie, by panny z klasy wyższej nie wstydziły się pracy w przemyśle i w handlu, ponieważ jest to świadectwo ich zapobiegliwości i rozsądku, a nie dowód upadku towarzyskiego.

Piotr Adamek zaś oferował w 1909 roku poręczną definicję zawodów, do których nadaje się kobieta. Są to wszystkie zawody, w których kobiecie nie przeszkadza brak warunków fizycznych i względy moralności (jak na przykład służba wojskowa, w marynarce, policji, w hutach, kopalniach, budownictwie) oraz takie, w których już pracuje ponad 50% kobiet<sup>360</sup>. Wśród tych zajęć wymieniał: „wyrób zabawek z metalu i skóry, wyrób piór stalowych, gorsetów, krawatów, strój kapeluszy, konfekcja ubrań i bielizny, hafty, prasowanie, pranie, wyrób sztucznych kwiatów i rękawiczek (...) zatrudnienie przy kolejach żelaznych, na poczcie, przy telegrafii i telefonii”. Postulował również, by kobietom oddać na wyłączność „te zawody, do których się naturalnym uzdolnieniem swoim nadają”, to jest „opiekę nad chorymi, sierotami, biednymi, wdowami, kierownictwo ogródków dla dzieci, szkół kucharskich, domów dla robotnic, nadzór nad więźniami płci żeńskiej”, a także

---

<sup>358</sup> Anastazja Dzieduszycka, dz. cyt., s. 193.

<sup>359</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s. 282.

<sup>360</sup> Piotr Adamek, *Kobieta w życiu zarobkowym. Przyczynek do kwestii kobiecej*, Nakładem Drukarni św. Wojciecha, Poznań 1909, s. 29, kolejne 32, 32, 33.

zatrudnianie kobiet jako inspektorek fabrycznych.

Tak szczegółowe wymienianie zawodów, którymi mogły zająć się kobiety niezdolne lub niezainteresowane edukacją wyższą, może stanowić dowód na to, jak wielki wydawał się dyskutującym rynek pracy dla kobiet, jak niezmierzone widzieli oni możliwości. Widać tu także bardzo wyraźny cel dydaktyczny; wyliczenie zawodów to podpowiedź dla wyobrażonej czytelniczki. Autorzy zdawali sobie sprawę, jak bezlitosny jest dla kobiet rynek pracy, i w swoich tekstach starali się zawrzeć ostrzeżenia przed pochopnym wyborem zawodu – najczęściej nauczycielki lub szwaczki. Anastazja Dzieduszycka pisała o nieroztropnych rodzicach, którzy „nic nie zaoszczędziwszy, nie mają za co opłacić kilkuletniej nauki córki i wolą, jeśli są bardzo biedni, oddać ją do szwaczki, gdzie po roku bezpłatnej pracy zarabiać zaczyna; jeśli są cokolwiek mniej biedni, nie dawać jej żadnego gruntownego kształcenia, żadnego zawodu, pocieszając się sławetnym polskim: jakoś to będzie”<sup>361</sup>. Orzeszkowa jej wtórowała, dodając ironicznie: „dziś rzemieślnicy, urzędnicy (...), mało zamożni, (...) właściciele ziemscy albo sposobią córki swe na nauczycielki, albo też i po największej części nie uczą je żadnej pracy, ale dawszy im tak zwaną edukację zasadzającą się na francuskim języku i grze na fortepianie, puszczają się na pełną trudów i niepowodzeń karierę poszukiwania zięciów”<sup>362</sup>. Adamek przestrzegał przed pochopnym posyłaniem córek na słabe pensje, z których dziewczyna wynosi „trochę francuskiego i angielskiego, lecz wobec zadania rachunkowego, sekstanera [chodzi o sekstans, przyrząd nawigacyjny stosowany w żeglarstwie i astronomii, przyp. A. U-K.] stoi bezradna. Wtedy rozczarowanie, upokorzenie, wypowiedzenia miejsca i postradanie posady czeka taką pomoc”. Wszystko to zaś skutek „obecnych ekonomicznych stosunków i krótkowzroczności rodziców, którzy córek do walki o byt nie przygotowali”<sup>363</sup>. Reichsteinowa-Szymańska również wspominała o nadmiarze nauczycielek, radząc czytelniczkom we właściwym sobie stylu, „aby zechciały rozważyć, (...) [że] mozoląc się nad składaniem egzaminów nauczycielskich, powiększają w ten sposób proletariat nauczycielek, których w końcu będziemy mieć za wiele”<sup>364</sup>. Anastazja Dzieduszycka zamykała zaś rozważania o nawigowaniu na rynku pracy oraz o nadmiarze nauczycielek i szwaczek w *Listach nauczycielki*, przedstawiając czytelniczkom następujące porównanie:

---

<sup>361</sup> Anastazja Dzieduszycka, dz. cyt., s. 194.

<sup>362</sup> Eliza Orzeszkowa, dz. cyt., s. 253.

<sup>363</sup> Piotr Adamek, dz. cyt., s. 13.

<sup>364</sup> Wanda Reichsteinowa-Szymańska, dz. cyt., s. 276.

To drogie, czego mało. Prawda to niezbita. Śliwki na przykład zawsze są śliwkami, niczym więcej – a przecież, gdy ich mało na drzewie, to są na wagę złota niemal, a niechże obrodzą tak, że się pod nimi gałęzie uginają, a i po dziesięć za centa dostaniesz. Toż samo dzieje się i z nauczycielkami, i ze szwaczkami<sup>365</sup>.

Dobrze wykształcone, sownie opłacane nauczycielki z Sacré-Cœur stanowiły mniejszość w tym zawodzie. Dziewczęta powinny pamiętać, że na rynku pracy są jak śliwki i wybierać te zawody, które mają szansę dać im godniejsze życie, niż jest im w stanie zapewnić marna pensja źle wykształconej nauczycielki. Żeby jednak podjąć pracę w dowolnie wybranym zawodzie, tak pieczołowicie enumerowanym przez cytowanych autorów, kobiety musiały otrzymać to, czego im tak bardzo brakowało – wykształcenie zawodowe.

---

<sup>365</sup> Anastazja Dzieduszycka, *Listy nauczycielki poświęcone nauczycielkom ludowym i uczennicom seminariów nauczycielskich żeńskich*, K. Bartoszewicz, 1883, s. 11.

## Od szwaczki do zecerki.

### Projekt szkół rzemieślniczych dla kobiet

Wydawać być się mogło, że zapewnienie kobietom z klasy niższej wykształcenia zawodowego mogłoby im pomóc pokonać wszelkie trudności, w próbach włączenia się w procesy emancypacyjne. Wykształcenie fachowe pozwoliłoby im zarabiać więcej, co z kolei uwolniłoby je od podejrzeń o pokątną prostytutkę. Pozwoliłoby im też pracować mniej i w lepszych warunkach, dzięki czemu opinia publiczna straciłaby argument, że praca zarobkowa niszczy rodziny i zabiera matki dzieciom. Praca fabryczna czy rzemieślnicza straciłaby odium kary za grzechy czy tragicznej ostateczności, która nieszczęśliwe kobiety wiedzie do upadku, chorób i wykluczenia społecznego. Pozostaje jednak pytanie, czy szkoły rzemieślnicze, potencjalne panaceum na los robotnic, w ogóle były do nich kierowane.

Choć od władz oświatowych, mimo nawoływań publicystów i obietnic ministerstwa<sup>366</sup>, nie wypłynęły żadne konkretne działania<sup>367</sup>, to jednak w drugiej połowie dziewiętnastego wieku zaczęły powstawać prywatne szkoły rzemieślnicze dla kobiet. Jak pisała Józefa Bojanowska w serii artykułów dla „Kuriera Warszawskiego” z 1895 roku: „Ogólny przewrót ekonomiczny wywołał wśród kobiet gorączkowy odwrót do3 rzemiosł, zwłaszcza w latach od 1870 do 1890 r.; rzemiosła bowiem wydały się kobietom łatwym terenem do zdobycia samodzielnej egzystencji w utrudnionych warunkach bytu”, co „dało impuls otwieraniu specjalnych szkół rękodzielniczych dla kobiet”<sup>368</sup>.

---

<sup>366</sup> Według ustawy cara Aleksandra II z 1864 roku, „konieczność wymaga przyjąć ogólny pod względem wychowania kobiet systemat, zgodnie z potrzebami różnych stanów, albowiem umysłowe i moralne ukształtowanie ludności żeńskiej będzie najlepszą rękojmą należytego ukształcenia przyszłych pokoleń”, zob. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, *Tajne pensje żeńskie w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1967, nr 10, s. 109.

<sup>367</sup> Jak pisze Józef Miąso, władze oświatowe nie przywiązywały właściwie żadnej wagi do problemu zawodowego kształcenia dziewcząt. Ustawa o szkołach zawodowych z 1888 roku nie wspominała w ogóle o szkołach żeńskich. Dopiero w 1912 roku Ministerstwo Oświaty opracowało projekt ustawy o żeńskich szkołach zawodowych, jednak nie wszedł on w życie przed 1914 rokiem. Józef Miąso, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, Ossolińscy, Wrocław 1966, s. 182.

<sup>368</sup> Józefa Bojanowska, *Szkoły rzemiosł dla kobiet*, „Kurier Warszawski”, 1895, nr 349, s. 2.

Piotr Adamek, wspierając się między innymi badaniami „pani E. Gnauck-Kuhne”, „znakomitej znawczynie życia kobiecego w świecie zarobkowym”, która „aby poznać życie pracownic fabrycznych, pracowała przez pewien czas jako zwykła robotnica”<sup>369</sup>, dowodził, że wykształcenie kobiet w szkołach rzemieślniczych nie tylko może być lekarstwem na fatalne położenie robotnic, ale w perspektywie uzdrowi klasę robotniczą. Pisał, że niskie zarobki robotnic wynikają, po pierwsze, z naturalnej skłonności kobiet do traktowania pracy jako przykrego przerywnika w oczekiwaniu na zamążpójście; „nie oddają się one zawodowi całym sercem i duszą, tylko zerkają okiem w stronę konkurenta, który by je od pracy wybawił”. Takie postawy Adamek składał na karb ówczesnego wychowania dziewcząt, którym w szkołach nie wpajało się etyki pracy. Po drugie, robotnice ułatwiały fabrykantom wyzysk: mogli je zatrudniać zamiast mężczyzn za niższą pensję: „pracują kobiety każdego wieku na własną szkodę i niekorzyść społeczeństwa, ponieważ chciwość pracodawców tanią kobiecą siłą roboczą ponad męską przekłada, a z drugiej strony bieda kobiety do tego zmusza”. Rozwiązaniem miało być utworzenie listy zawodów, w których zatrudniano by wyłącznie kobiety (lista tożsama jest mniej więcej ze spisem cytowanym we wcześniejszej części rozdziału). W ten sposób nie stwarzałyby mężczyznom konkurencji i nie psuły rynku, a jednocześnie takie ustanowienie prawa wymuszałyby ich powszechną edukację rzemieślniczą. „Aby kobiety mogły w zawodach odpowiednich być w całym tego słowa znaczeniu roboczą siłą, muszą zdobyć fachowe wykształcenie. A tego można nabyć jedynie w szkołach fachowych.”

Trudno w tych postulatach dostrzec aspekt emancypacyjny. Owszem, Adamek i cytowani w jego tekście specjaliści nie odmawiali kobietom prawa do pracy, twierdzili nawet, że praca zarobkowa kobiet w przemyśle może być pożyteczna dla całej klasy robotniczej. Podtrzymywali jednak tradycyjny pogląd na miejsce kobiety w społeczeństwie i przekonanie, że pewnych zawodów z powodów moralnych kobiety wykonywać nie powinny. Nawoływanie do edukacji rzemieślniczej było tu raczej sposobem rozwiązania problemu społecznego, a jednocześnie – zmyślnym projektem mającym zamknąć kobiety w z klasy niższej czy średniej w pewnym kręgu zawodów, obmyślonym tak, by w gruncie rzeczy nie naruszały stereotypu. Wobec argumentu, że praca fabryczna zmniejsza liczbę dziewcząt zatrudniających się jako służące, Adamek głosił potrzebę edukacji fachowej w tym zakresie; jej brak miał powodować, że „dziewczyny przedkładają z powodu niezrozumienia wartości i korzyści, jaką daje życie w rodzinie, choćby obcej, samodzielne i

---

<sup>369</sup> Piotr Adamek, dz. cyt., s. 12, kolejne cytaty 32, 35, 32.

wolne życie na bruku miejskim, nie baczą na niebezpieczeństwa z nim połączone, ponad kontrolę pani domu”. Miałyby temu zaradzić kursy gospodarstwa domowego, dzięki którym dziewczęta „same zwróciłyby się do służby domowej zamiast do fabryk”. Adamek nie wiedział lub nie chciał wiedzieć, że właśnie kobiety choć trochę lepiej wykształcone trafiały do pracy do fabryki, służbę pozostawiając głównie analfaberkom. Edukacja fachowa miała w jego ujęciu nie tylko uporządkować rynek pracy fabrycznej, ale również przywrócić kobiety tam, gdzie ich miejsce – do domu, choćby obcego, ograniczając ich zatrudnienie do prac usługowo-opiekuńczych.

Inni publicyści epoki nie podzielali zdania Adamka. Dyskusja na temat konieczności zakładania szkół zawodowych toczyła się w prasie od początku lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, tekst Adamka zaś pochodzi z roku 1909. Większość artykułów powtarzała tezy wyrażone przez Orzeszkową i Dzieduszycką - wykształcenie zawodowe nie tyle miało zachęcić kobiety do pracy w sektorach zgodnych ze standardami kobiecości, ile winne było dać im możliwość godziwego zarobku i samodzielności finansowej niezależnie od pochodzenia klasowego oraz zapewnić poczucie użyteczności w społeczeństwie<sup>370</sup>. I tak na przykład Edward Prądzyński, autor książki *O prawach kobiety* z 1873 roku, pisał rok wcześniej w artykule w „Ekonomiście”, że kobiecie potrzebne jest wykształcenie zawodowe, dzięki któremu może uchronić się od nędzy w razie staropanieństwa, a w wypadku wyjścia za mąż – swoją wykwalifikowaną pracą pomagać mężowi w utrzymaniu rodziny<sup>371</sup>.

### **Od damskich robótek ku zaszczytnemu rzemiosłu**

Szkoły rzemieślniczo-rękodzielnicze dla kobiet, nazywane często zakładami, powstawały w miastach już od początku lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Józef Miąso wymienia tu przede wszystkim warszawski Zakład Rękodzielniczo-Przemysłowy dla Kobiet, założony w 1869 roku przez małżeństwo państwa Schmidtów, podobno z inicjatywy żony, Wandy<sup>372</sup>. Jednak to jej mąż, Rudolf, podpisywał się pod wszystkimi artykułami prasowymi dotyczącymi szkoły, a i w publicystyce funkcjonowała ona jako „szkoła

---

<sup>370</sup> Por. „Przegląd Tygodniowy”, 1882, nr 21, „Gazeta Rzemieślnicza”, 1895, nr 45, „Bluszcz”, 1896, nr 5, „Przedświt” 1895, nr 10, „Przedświt” 1896, nr 9, cykl artykułów *Szkoły Rzemiosł dla kobiet* Józefy Bojanowskiej w „Kurierze Warszawskim”, 1895, nr 349-351.

<sup>371</sup> Zob. Edward Prądzyński, *Wyzwolenie ekonomiczne kobiety*, „Ekonomista”, 1872, nr 10.

<sup>372</sup> Józef Miąso, dz. cyt., s. 177.

rzemieślnicza p. Schmidta”. Szkoła, do której za chwilę wrócę, była pierwszą z kilku, jeśli nie kilkunastu tego typu placówek założonych w Warszawie. W 1873 roku powstał prywatny Zakład Rzemieślniczo-Rękodzielniczy Edwarda Łojki<sup>373</sup>, w 1874 roku – Zakład Rzemieślniczy Olimpii Suchowieckiej. Hrabina Cecylia Plater-Zybertówna założyła w 1882 roku Zakład Przemysłowo-Rękodzielniczy, a w 1885 roku powstał podobny zakład Aleksandry Korycińskiej. Podobne szkoły powstawały w Kaliszu, Radomiu, Włocławku czy Lublinie.

Wydaje się, że mimo różnorodności zawodów wskazywanych przez publicystów jako odpowiednie dla kobiet i mimo ostrzeżeń przed bezlitosnym rynkiem pracy, na którym jest już nadmiar szwaczek, najbardziej popularnym kierunkiem kształcenia było krawiectwo. W szkole Łojki blisko 60% dziewcząt wybierało taki kurs. Podobnie w zakładzie Korycińskiej większość dziewcząt wybierała naukę kroju i szycia<sup>374</sup>. Kierunek krawiecki okazał się na tyle popularny, że w Warszawie tylko w 1889 roku powstało sześć szkół zawodowych dla kobiet, oferujących zajęcia z kroju i szycia. Większość z nich jednak, jak pisała Józefa Bojanowska, upadła już na początku lat dziewięćdziesiątych<sup>375</sup>. Drugim popularnym kierunkiem było introligatorstwo. Większość zakładów rzemieślniczych oferowała kursy introligatorskie, które cieszyły się tylko nieco mniejszym powodzeniem niż kursy krawiectwa. Introligatorstwa uczyły Szkoła Połączonej Pracy Kobiet, Zakład Rękodzielniczy dla Kobiet, Nowa Szkoła Rzemiosł Aleksandry Korycińskiej, Zakład Naukowo-Rzemieślniczy dla kobiet Olimpii Suchowieckiej, Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Gutowskiej, szkoła Stanisława Gremblickiego, a także wielu nauczycieli prywatnych, ogłaszających w prasie swoje kursy i werbujących uczennice<sup>376</sup>.

Wybór tych dwóch specjalności pozwalał kobietom na edukację w zakresie działań i tak przypisywanych im tradycyjnie. Krawiectwo i introligatorstwo to przecież posunięte do rangi specjalizacji zawodowej „robótki ręczne”. Jak pisała Jadwiga Waydel-

---

<sup>373</sup> W ciągu 12 lat istnienia zakładu przewinęło się przez niego 1040 uczennic, z czego kroju sukien uczyło się 645, kwiaciarstwa 135, introligatorstwa 103, rękawicznictwa 34, kroju białej 58, szewstwa 10. Zob. *Dwunastoletnia działalność zakładu rękodzielniczego dla kobiet (1874-1886)*, Warszawa 1886, s. 7.

<sup>374</sup> Józef Miąso, dz.cyt., s. 180.

<sup>375</sup> Józefa Bojanowska, dz.cyt., nr 351.

<sup>376</sup> Zob. „Kurier Warszawski”, rocznik 1876, 1879, 1880, 1882, 1884. Dokładny wykaz szkół introligatorstwa dla kobiet oraz odnośniki bibliograficzne do ogłoszeń prasowych nauczycieli prywatnych znajdują się w artykule Elżbiety Pokorzyńskiej, *Emancypacja kobiet w zawodzie introligatorskim w Warszawie w końcu XIX i na początku XX wieku*, „Bibliotekarz Podlaski”, 2014, nr 28, s. 38-39.

Dmochowska, tłumaczka i autorka dwóch tomów wspomnień o Warszawie przełomu wieków, „z czasem znajome panie zaczęły uczyć się wytłaczania na skórze i metalu, introligatorstwa,(...) te zajęcia jednak wymagały już warsztatu, często oddzielnego pomieszczenia, przestały należeć do damskich robótek, wkraczały niejako w zaszczytną dziedzinę rzemiosła artystycznego”<sup>377</sup>. Po raz kolejny pojawia się tu kategoria użyteczności, moment, w którym zajęcia z zakresu nieprzydatnych „damskich robótek” przekształcają się w użyteczne, zaszczytne rzemiosło. Edukacja pozwala nadać wyższy status powstającym przedmiotom, a zarazem zapewnia emancypację samym wytwórczyniom. Dla kobiet z burżuazji, czyli większości uczennic szkół rzemieślniczych, owe roboty ręczne stają się, dzięki przejściu przez szkołę rzemieślniczą, pracą, a nie sposobem zabijania czasu i oznaką przynależności do Veblenowskiej „klasy próżniaczej”. Jeśli według Veblena przynależność do klasy próżniaczej „polega na posiadaniu, a nie na wytwarzaniu, na eksploatacji, a nie na działalności użytecznej”<sup>378</sup>, to szkolenie zawodowe pozwalało kobietom na zastąpienie „uprawiania próżniactwa”, jak to określa Veblen, przez produkcję. A co kluczowe, mogły tego dokonać, wykonując cały czas te same zadania. Emancypacja dokonywała się bez głośnych haseł. Być może dlatego właśnie te zawody cieszyły się największą popularnością. Podjęcie zawodu tradycyjnie męskiego, jak proponowane przez Orzeszkową i Dzieduszycką tokarstwo czy szewstwo, wymagałoby kroku dalej. Przekształcenie tradycyjnych robótek domowych w pracę zawodową było łatwiejsze i mniej obrazoburcze.

### **Kogo stać na czesne w zakładzie p. Schmidta?**

Powstawanie szkół rzemieślniczych dało pretekst do burzliwej dyskusji prasowej. W jaki sposób można rozwiązać problem ogromu niewykwalifikowanej siły roboczej i jak szkoły te mogą pomóc w poprawie warunków życia kobiet z klasy robotniczej? Szkoły rzemieślnicze nastawione były na płacące uczennice z klasy średniej, a nie na kształcenie najszerzej i najbiedniejszej grupy kobiet pracujących zarobkowo. Tymczasem to one stanowiły problem.

Debata prasowa, która rozpętała się przy okazji założenia w 1869 roku szkoły państwa Schmidtów, może posłużyć za przykład dyskusji toczącej się wokół szkół rzemieślniczych. Jako że była to pierwsza tego typu placówka, opinia publiczna poczuła się w obowiązku ocenić zasady rządzące zakładem, a także pilnie śledzić wyniki.

---

<sup>377</sup> Jadwiga Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa. Wspomnienia*, PIW, Warszawa 1959, s. 292.

<sup>378</sup> Thorstein Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, MUZA SA, Warszawa 2008, s. 64, kolejny cytat: s. 70.

Dyskusję rozpoczęła już w 1869 roku Józefa Dobieszewska w „Tygodniku Ilustrowanym”, wyrażając zasadnicze wątpliwości co do przydatności zakładów rzemieślniczych dla kobiet z ludu. „Wiadomo – pisała – jak wielka ilość kobiet (...) znajduje się u nas w potrzebie szukania zarobku. (...) Gdy więc teraz pan Schmidt otworzył swój zakład przemysłowo-rękodzielniczy dla kobiet, sądziłam, że będzie od razu przepelniony. Tak się jednak nie stało”<sup>379</sup>. Dobieszewska wskazywała dwa powody, dla których kobiety nie garną się do nauki w zakładach rzemieślniczych z nadmiernym zapałem. Po pierwsze, miesiąc nauki w zakładzie państwa Schmidtów kosztuje 5 rubli, a opłata ta „jest dla ubogich za wielka, ci zaś, co by ją składać mogli, nie mają ochoty, aby ich córki oddawały się rzemiosłu i wolą je posyłać na pensje”. W rezultacie panny te „nachodziwszy się w pięknych toaletach po spacerach i natańczywszy się do syta na tygodniowych wieczorkach (...) zostają w bardzo krytycznym położeniu, a czasem nawet w biedzie”. Po drugie, kobietom z ludu brak podstawowego wykształcenia, niezbędnego w nauce bardziej skomplikowanych zawodów – „do zakładu pana Schmidta na przykład zgłaszały się na bezpłatną naukę drukarstwa dziewczęta, które nawet czytać nie umiały”.

Dobieszewska proponowała więc kilka równoległych rozwiązań. Po pierwsze, „instytucja taka mogłaby się przydać, gdyby założyły ją damy szlachetne, biorące dziewczęta na bezpłatną naukę”, skoro zaś brak takich filantropiek, „proponowaliśmy mu (panu Schmidtowi), aby jak najwięcej uczennic przyjmował bezpłatnie, robiąc z nimi umowę, żeby przez pewien czas wysługiwały się zakładowi za odebraną naukę”. To drugie rozwiązanie okazało się również nierealne, pan Schmidt ogłosił, że „nie może tego uczyć, nie mając żadnej rękojmi, że umowa dotrzymaną zostanie”. A poza tym, konstatowała publicystka, „pan Schmidt nie miał pretensji utworzenia zakładu filantropijnego”. Trzecim rozwiązaniem pozwalającym włączyć do nauki niewykształcone kobiety z klasy robotniczej mogłoby być stworzenie dla nich stypendiów. „Złożono nawet w redakcji jednego z naszych pism codziennych skromny na ten cel datek i... wszystko ucichło”.

Artykuł wzbudził zainteresowanie; głos zabrała między innymi autorka podpisująca się inicjałami „A.D...a”<sup>380</sup> oraz sam Rudolf Schmidt. „A.D...a” w kolejnym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” potwierdziła, że „niewiasty nasze potrzebują nowych źródeł

---

<sup>379</sup> Józefa Dobieszewska, *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rzemieślniczo-przemysłowy*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 95, s. 204, kolejne tamże.

<sup>380</sup> A.D...a, *Kilka słów z powodu artykułu pani Dobieszewskiej „Potrzeba zarobku dla kobiet itd.”*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 101, s. 276- 278, kolejne tamże.

zarobku. Haft i szycie im nie wystarczają, winny się więc chwycić nowych rzemiosł”. Wskazywała jednak obiektywne przeszkody: „do zwykłych warsztatów męskich małych i młodych dziewcząt posyłać nie można bez bojaźni o ich moralność”. Dlatego też „potrzeba zakładów dla ukształcenia w rzemiosła niewiast, które stanąwszy na czele warsztatów niewieścich, zostałyby nauczycielkami całych przyszłych pokoleń”. Jednak, co ważne, „potrzeba ich dla mniej ubogich niewiast, pragnących i ukształcenia i znajomości chlebobójnego zajęcia, które by w razie potrzeby od nędzy je uchroniło”. Dla „mniej ubogich niewiast” to znaczy – nie dla robotnic.

Ta sama autorka nieco wcześniej zamieściła w „Kłosach”<sup>381</sup> artykuł na temat paryskiej szkoły rzemiosła dla kobiet pani Souvestre. Podkreślała, że paryska szkoła pobiera niskie czesne<sup>382</sup> i że jednocześnie zapewnia edukację nie tylko zawodową, ale również – ogólną. Również w Warszawie wyuczony w szkole „handel zapewniłby zajęcie wielkiej liczbie dziewcząt, dziś bez zarobku zostającym (...) nie mówiąc nawet o dziewczętach potrzebujących poza domem szukać zarobku, jakżeby ten dział właściwym był dla córek kupców!”. I dalej: „zdaje mi się nawet, że córki niezamożnych właścicieli ziemskich, urzędników itp. nic by nie straciły, zamieniając naukę zwykle po pensjach udzielaną na podobne kursy szkół handlowo-rękodzielniczych”. Szkoła nowego typu miałyby więc jednocześnie służyć klasie robotniczej (bo tak interpretować można „dziewczeta potrzebujące poza domem szukać zarobku”) jak i zubożały klasom wyższym. W przywoływanym wcześniej artykule w „Tygodniku Ilustrowanym” A.D...a stwierdzała również, że kluczem do powodzenia szkoły Schmidta byłoby wprowadzenie, na wzór szkoły paryskiej, nauki nie tylko rzemiosła, ale też kształcenia ogólnego. Pisała jednak:

matki wykształcone i zamożniejsze wolą zawsze posyłać córki swoje tam, gdzie obok sposobu zarobkowanie, i czegoś więcej nauczyć się mogą, ubogie zaś rzemieślników rodziny ostatni grosz poświęcić gotowe, byle dawszy swym córkom lepsze ukształcenie i rzemiosła je nauczywszy, widzieć je pomiędzy wybranymi swej warstwy, a nawet dobywające sobie

---

<sup>381</sup> A.D...a, *Szkoły rzemieślniczo-rękodzielnicze dla kobiet*, „Kłosy”, 1869, nr. 208, s. 340-342.

<sup>382</sup> Określała czesne jako niskie, choć wynosiło 120 franków rocznie przy średnim rocznym zarobku robotnicy wynoszącym między 250 a 550 franków. W sytuacji, gdy czesne wynosiło między połowę a jedną czwartą rocznego zarobku robotnicy, określenie „niskie” wydaje się wątpliwe.

wstęp do warstw wyższych.

Zaprzeczała zatem postulatowi tworzenia szkół rzemieślniczych dla „mniej ubogich”, które padło w artykule dwa akapity wcześniej. W szkołach rzemieślniczych widziała nie tylko możliwość emancypacji kobiet, ale też – emancypacji klasowej. Dzięki edukacji zawodowej, dziewczęta wywodzące się z rodzin robotniczych mogłyby awansować na drabinie społecznej.

Alternatywnym wyjściem mogłaby być rezygnacja z kształcenia ogólnego i nastawienie na naukę prostego rzemiosła, jak na przykład „szewstwa, szmuklerstwa, lakiernictwa”. Takie rozwiązanie, jak rozumiem, bardziej korzystne dla kobiet z klasy robotniczej, byłoby zdaniem A.D. mniej korzystne dla samego Schmidta. W ten sposób Schmidt wszedłby w konkurencję ze zwykłymi warsztatami, uczącymi tylko rzemiosła. Tam bowiem majster może usunąć z warsztatu niezdolnych czy nierokujących czeladników, natomiast zakład rzemieślniczy, stawiający na kształcenie, „musi zachowywać swych uczniów, musi dostarczać im roboty, choćby wyroby skład zalegały”. Na kapitalistycznym rynku jest więc skazany na porażkę.

„P. Schmidt miałby niezawodnie mnóstwo uczennic, gdyby płacić u niego nie trzeba było” – pisała A.D...a. Jednak jego zakład nie jest instytucją charytatywną. Być może rozwiązaniem byłaby spółka akcyjna, gdzie akcjonariusze, w ramach dobroczynnej składki, złożyliby się na pewien kapitał potrzebny do otwarcia szkoły, a następnie poczekali trzy lub cztery lata, zanim szkoła zacznie przynosić dochody z chesnego i pracy rzemieślniczej uczennic.

Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” zabrał głos również sam Rudolf Schmidt, właściciel zakładu. Wcześniej, w artykułach z „Gazety Polskiej” opisywał zasady rządzące szkołą rzemieślniczą. Istnieją mechanizmy – dowodził – pozwalające na naukę dziewczętom z klasy robotniczej, takim, których nie stać na pięć rubli za miesiąc nauki. Mogą one liczyć na przyjęcie do zakładu państwa Schmidt po podpisaniu kontraktu, który zakłada, że „po ukończeniu praktyki odwdzięczać będą swoją naukę, oddając pół dnia pracy w przeciągu roku bezpłatnej na dobro zakładu”<sup>383</sup>. Widać tu sprzeczność z o miesiąc późniejszym artykułem Dobieszewskiej, która twierdziła, że Schmidt nie chciał podpisywać takich kontraktów.

---

<sup>383</sup> Rudolf Schmidt, *Zakład rękodzielniczo-przemysłowy dla kobiet*, „Gazeta Polska” 1869, nr 251, s. 2, kolejne cytaty tamże.

Schmidt zaprezentował również inne opcje. Dziewczeta powyżej 12 roku życia, które zgłoszą się na kurs introligatorstwa, mogą zostać przyjęte na dwumiesięczny, bezpłatny staż. Potem te, które okażą się wystarczająco zdolne, „wybrane zostaną, i na mocy dwuletniego kontraktu przeznaczone do nauki lepszych robót galanteryjnych i pudełkowych, za które przez ten czas nauki, gdy nie każda będzie w możności zarobić na płacę; aby jednak miała możność utrzymania się przez czas praktyki, zakład takim dawać będzie koperty i torby do klejenia w domu”. Dziewczeta będą mogły, zatrudniając przy okazji „matkę, siostry i domowników”, zarabiać, wykonując torby i koperty, co da im „dość znaczną pomoc w utrzymaniu, a zarazem i możność praktycznego kształcenia się, dopóki z nauki dwuletniej nie otrzymają stałej pracy”. Dodatkowo dziewczętom biednym i pilnym przysługuje pierwszeństwo w zatrudnieniu – „do robót płatnych do domu dawanych, pierwszeństwo mają regularnie uczęszczające praktykantki bezpłatne (...) jakoż i te panie, które za naukę opłacają, a regularnie i pilnie uczęszczają do zakładu”. Wprowadzenie takiej dyscypliny miało przyzwyczaić uczennice do rzeczywistości pracy fabrycznej. Dwukrotnie w swoim tekście Schmidt usprawiedliwiał kolejne zasady, odwołując się do organizacji fabryki: „dla obznajomienia z obrotem i porządkiem fabrycznym” dziewczeta mają ustalone dyżury w kantorze zakładu, a te, które lekceważą naukę, mogą zostać ze szkoły wydalone, ponieważ nie wykazują „rygoru porządkowego, jaki winien mieć miejsce w każdej fabryce”. W szkole zakładano więc możliwość, że absolwentki pójdą do pracy do fabryki.

Dodatkowo w odpowiedzi w „Tygodniku Ilustrowanym” Schmidt odniósł się do pomysłu połączenia nauki „realnej”, czyli ogólnej, z nauką „specjalistyczną”, czyli szkoleniem zawodowym. To doskonały pomysł, jednak on sam nie ma funduszy na takie działanie, liczy więc na instytucje dobroczynne - „nie ode mnie więc już teraz zależy dalszy rozwój tej idei: ciąży on na społeczeństwie”<sup>384</sup>. W zakładzie Schmidta znaleziono też rozwiązanie innego, poważniejszego problemu. W artykule w „Gazecie Polskiej” Schmidt wyjaśniał: „w niedziele i święta dziewczeta nie umiejące czytać i pisać będą bezpłatnie kształcone przez wybrane starsze praktykantki zakładu; na lekcje te przeznaczonym jest czas od 2ej do 4ej popołudniu”<sup>385</sup>. Zakład przyjmował więc najwyraźniej analfabetki.

---

<sup>384</sup> Rudolf Schmidt, *Autorce odpowiedzi na artykuł pani Dobieszewskiej p.t. „Potrzeba zarobku dla kobiet” umieszczonej w Tygodniku Ilustrowanym nr 101*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 103, s. 316.

<sup>385</sup> Rudolf Schmidt, *Praca kobiet*, „Gazeta Polska”, 1869, nr 264, s. 2, kolejne tamże.

## Drogi ku edukacji się rozchodzą

Niewątpliwie najbardziej krytykowanym aspektem szkół zawodowych dla kobiet była wysokość czesnego<sup>386</sup>. Zastrzeżenia budziła też liczba uczennic i niska frekwencja tych zapisanych oraz poziom i rodzaje dostępnych kursów.

Założyciele i założycielki tych instytucji nawigowali z wielkim trudem między wieloma sprzecznymi oczekiwaniami społecznymi. Publicyści i społecznicy widzieli w szkołach rzemieślniczych z jednej strony gwarancję dobrobytu dla kobiet zubożałych i robotnic, z drugiej zaś – odpowiedź na fatalny (w ich mniemaniu) program edukacyjny dla dziewcząt. Te dwa oczekiwania zdawały się niemożliwe do pogodzenia. Wysoki poziom nauczania wymagałby od uczennic wcześniejszego wykształcenie w szkołach elementarnych, co wykluczało dziewczęta z klasy robotniczej, często niepiśmienne. Jednocześnie zaś, aby przyciągnąć niedoszłe sfrustrowane nauczycielki czy szwaczki z warstw zubożałych, szkoły takie musiały podwyższać poziom i stać się konkurencją dla prywatnych pensji uczących wyśmiewanego francuskiego i gry na fortepianie. To zaś generowałyby koszty, które z kolei podnosiłyby czesne. Wysokie czesne (nawet jeśli sporo niższe niż na pensjach) tym bardziej wykluczałoby dziewczęta z klasy robotniczej.

Założyciele zdawali sobie sprawę z tego, jak ich szkoły są postrzegane, a także byli świadomi stereotypów związanych z wykształceniem zawodowym kobiet. Rudolf Schmidt pisał w 1869 w „Gazecie Polskiej”, że „pracy kobiety poszukują u nas wówczas, i wówczas dopiero uzdolnień do niej pragną, gdy są do niej zmuszone, i zarobek z niej ciągnąć muszą. Wynika z tego, że ani są już do pracy istotnie przygotowane, gdy jej pragną, ani praca na nie nie czeka, jako nienawykła liczyć na nie. Czas jednak i doświadczenie zmieni takie nawyki i poglądy; wychowanie córek naszych musi się zmienić i zaczepi im zdrowe o rzeczach pojęcia”<sup>387</sup>. Mimo programu pomocy niezamożnym uczennicom, szkoła Schmidta przetrwała tylko dwa lata. Żadna z uczennic nie przerobiła pełnego kursu, co uznano nie tylko za klęskę projektu międzyklasowego, ale także za klęskę wizerunkową ruchu emancypacyjnego. Jak pisała Józefa Bojanowska, późniejsza dyrektorka założonej w 1919

---

<sup>386</sup> Kilka przykładów: W szkole Olimpii Suchowieckiej trzymiesięczny kurs introligatorstwa kosztował w 1880 roku 15 rubli. U Gutowskiej roczne kursy introligatorstwa z nauką rysunku, czyli przeznaczone dla nieco lepiej wykształconych i bardziej zaawansowanych uczennic, kosztowały już 100 rubli, czyli równowartość nauki na średniej pensji dla panien. U Edwarda Łojko miesiąc nauki introligatorstwa kosztował 7 rubli, miesiąc rękawicznictwa - 8 rubli. Por. Elżbieta Pokorzyńska, dz.cyt., s. 38.

<sup>387</sup> Rudolf Schmidt, *Praca kobiet*, „Gazeta Polska”, 1869, nr 264, s. 2, kolejne tamże.

roku Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej: „w ogóle lekkomyślność kobiet w obieraniu sobie zawodu nie zdaje sobie sprawy, jak poważne często następstwa wywołać ona może, np. niewytrwałe zecerki i litografki upoważniają do czynienia wniosków, że te zajęcia są nieodpowiednimi dla kobiet, a tymczasem z chwilą zamknięcia szkoły państwa Schmidt ustała i sposobność przekonania się o niesłuszności powyższych stwierdzeń”<sup>388</sup>.

Bardzo podobne poglądy, jak można sądzić, poparte doświadczeniem, wygłaszał założyciel drugiej znanej warszawskiej szkoły rzemieślniczej dla kobiet, Edward Łojko. W autobiografii narzekał gorzko: „z żalem muszę wyznać, że starania moje były prawie nadaremne – nie udało mi się rozbudzić w naszych kobietach głębszego poczucia potrzeby wyższego wykształcenia umysłowego. Nie mogły one czy nie chciały zrozumieć moich usiłowań, przy swoich zacofanych pojęciach, fałszywej ambicji, spowodowanej powierzchownym wykształceniem obliczonym więcej na efekt, niż na rzeczywisty pożytek”<sup>389</sup>. Co ciekawe, argumenty o lekkim traktowaniu nauki rzemiosła odnosiły się raczej do kobiet z ziemiaństwa czy miejskiej burżuazji jako tych, które mogły sobie pozwolić na traktowanie pracy fizycznej jak rozrywki. Czy można stąd wywnioskować, że uczące się w tych zakładach dziewczęta z klasy robotniczej traktowały naukę rzemiosła jako prawdziwy sposób na emancypację przez pracę? Czy też było ich tak niewiele że ich obecność nie była zauważana?

Pewną odpowiedź na to pytanie dają szczątkowe statystyki dotyczące uczennic szkół rzemieślniczych. „Gazeta Przemysłowo -Rzemieślnicza” donosiła w 1879 roku, że w zakładzie Edwarda Łojki „W ciągu ubiegłych pięciu lat (1874-1878) pobierało naukę 631 kobiet. (...) Wszystkie prawie wyłącznie z klasy średniej. (...) Córek obywateli ziemskich 177, obywateli miejskich 36, doktorów i profesorów 35, adwokatów i rejentów 7, inżynierów 7, urzędników 151, kupców 36, fabrykantów i rzemieślników 30, wojskowych 7, oficjalistów 4”<sup>390</sup>. Gazeta donosiła również, że „najwięcej uczennic było z wyższym wykształceniem, pojmujących całą doniosłość samodzielnej pracy”. Józef Miąso, posiłkując się sprawozdaniem z dwunastu lat działalności zakładu Łojki, zawierającym zsumowane dane z lat 1874-1886, podaje, że w ciągu całej działalności zakładu uczennic, które

---

<sup>388</sup> Józefa Bojanowska, *Szkoły rzemiosł dla kobiet*, „Kurier Warszawski”, 1895, nr 349, s. 2.

<sup>389</sup> Edward Łojko, *Monografija Rodziny Rędziejwskich Łojko, spisana podług dokumentów familijnych*, W Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1891, s. 42.

<sup>390</sup> *Sprawozdanie z działalności warszawskiego zakładu rękodzielniczego dla kobiet w ciągu 1878 roku*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza”, 1879, nr 7, s. 2, kolejne tamże.

jakkolwiek można by choć luźno zakwalifikować do klasy pracującej, a więc córek kupców, rzemieślników i fabrykantów, było w sumie 136 (na ogół 1040)<sup>391</sup>, czyli około 13%.

W kilkanaście lat po założeniu pierwszych szkół rzemieślniczych coraz częściej pojawiały się głosy, że nauka w nich jest właśnie rozrywką dla dziewcząt, które na to stać, a nie realnym rozwiązaniem problemu wykluczenia społecznego robotnic. Bojanowska pisała w 1895 roku: „cóż powiedzieć można o nauce rzemiosł przez kobiety, najczęściej z Bożej łaski nabytej – bo prawie każda z ochotniczek po 3-4 miesiącach studiów obranego rzemiosła ma się już za skończenie wykwalifikowaną (...) Dzisiejsze szkoły wystarczają dla dyletantek bawiących się w naukę rzemiosła”<sup>392</sup>. Wtórowała jej w 1902 roku Kazimiera Bujwidowa, pisząc w „Nowym Słowie”: „oprócz seminariów nauczycielskich nie posiada kobieta żadnych szkół zawodowych, szkoły bowiem tak zwanych robót kobiecych z mereżkami, haftami angielskimi i staroniemieckimi albo różne kursy artystyczne z wypalaniem na drzewie i malowaniem na porcelanie, dają parodię rzemiosła lub sztuki”<sup>393</sup>. Wracał też temat nieodpowiednio dobranych kursów, ponieważ uczennice, kierując się „tradycją urobionym pojęciem”<sup>394</sup>, wybierały najczęściej zajęcia z kroju sukien i szycia, a skoro „panny inteligentne przeważnie ten zawód obierają, to tym więcej proletariat nowatorstwa zawodowego unika i dlatego Warszawa posiada przeszło 20,000 szwaczek”.

Nie powiódł się więc projekt Orzeszkowej i Dzieduszyckiej, radzących młodym kobietom, by uczyły się zecerki, tokarki czy szewstwa. W ciągu 10 lat istnienia szkoły Aleksandry Korycińskiej (1885-1895) na naukę szewstwa zdecydowało się 15 uczennic, litografii 7, tokarstwa tylko jedna. Na 1404 uczennice około 1100 wolało uczyć się krawiectwa, haftu i koronczarstwa<sup>395</sup>. Z 30 szkół rzemiosł założonych po 1869 roku, większość albo szybko upadła, albo przekształciła się w pracownie pasmanteryjne. W dodatku, jak pisała Bojanowska, „wiele z tych szkół istniało tylko na papierze” i „żadna z pracowni szewskich kobiecych się nie utrzymała”. Nie wiadomo, jaki procent uczennic szkół rzemieślniczych zajął się następnie pracą zarobkową w wybranym zawodzie, ani jak wiele z nich założyło swoje własne warsztaty. Brak tu danych, natomiast artykuły prasowe

---

<sup>391</sup> Józef Miąso, dz.cyt, s. 181.

<sup>392</sup> Józefa Bojanowska, *Szkoły rzemiosł dla kobiet*, „Kurier Warszawski”, 1895, nr 351, s. 3.

<sup>393</sup> Kazimiera Bujwidowa, *Wykształcenie kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 2, s. 29.

<sup>394</sup> Józefa Bojanowska, *Szkoły rzemiosł dla kobiet*, „Kurier Warszawski”, 1895, nr 350, s. 3.

<sup>395</sup> Tamże.

są w tym aspekcie enigmatyczne<sup>396</sup>. Nie wydaje się, by środkami na założenie warsztatów dysponowały te uczennice, które musiały klejeniem pudełek odpracowywać czesne wynoszące 5 rubli miesięcznie. Szkoły, mimo pozoru nowatorstwa, utrwały raczej podziały klasowe i nie radziły sobie z dostarczeniem rynkowi pracy specjalistek z pożądanych dziedzin. Zamiast tego produkowały kolejne zastępy szwaczek (a raczej wykwalifikowanych krawcowych) i nauczycielek (nie francuskiego teraz, lecz rzemiosła).

Nauka w szkołach rzemieślniczych była więc jednocześnie hamowana przez „przesąd i intrygi wszelkiego rodzaju”, jak pisał już w 1869 roku Schmidt, i skazana na porażkę z powodu niskiego poziomu. Przede wszystkim jednak, jak można wywnioskować omawianych artykułów, idea szkół rzemieślniczych dla kobiet niszczone była przez same uczennice – zbyt mało lub nieodpowiednio wykształcone, analfabетки z klasy robotniczej zgłaszające się do nauki zecerstwa albo salonowe panny w poszukiwaniu męża, niepomne, że swoim zachowaniem niszczą opinię wszystkim kobietom chcącym się uczyć. Zbyt biedne, zbyt bogate, wybierające nieodpowiednie kursy, ponieważ każda chciała być kwiaciarką i krawcową pięknych sukien, niezważające na wymagania rynku, niepoważne, nieodpowiedzialne, nieprzydatne.

Jak pisze Miąso, „w połowie lat osiemdziesiątych zainteresowanie kobiet nauką rzemiosł zaczyna wyraźnie słabnąć, czego dowodem jest stopniowe upadanie zawodowych szkół żeńskich. Córki mieszczańskie i szlacheckie zamiast do nauki rzemiosł złączą się dobijając do wyższych uczelni”<sup>397</sup>. Przypadek szkół rzemieślniczych pokazuje, jak drastycznie odmienne musiały być drogi ku emancypacji kobiet z klasy wyższej i z klasy robotniczej. Córki mieszczańskie i szlacheckie zaczynały realizować swoje pragnienia emancypacyjne aspirując do uniwersytetów, natomiast dziewczęta z proletariatu musiały szukać innej drogi.

---

<sup>396</sup> Wyjątek stanowi „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza”, która w 1879 roku podaje, że po pięciu latach istnienia zakładu Łojki jego uczennice założyły już w Warszawie „trzy pracownie rękawicznice, pięć introli-gatorskich, siedem pracowni kwiatów sztucznych i 12 pracowni ubiorów damskich”, *Sprawozdanie z działalności warszawskiego Zakładu rękodzielniczego dla kobiet w ciągu 1878 roku.*, „Gazeta Przemysłowo-Rze-mieślnicza”, 1879, nr 7, s.3.

<sup>397</sup> Józef Miąso, dz. cyt, s. 182.

## Fabryka czy instytucja dobroczynna?

Z dyskusji dotyczącej szkół rzemieślniczych dla kobiet wyłania się jeszcze jeden problem. Kto jest odpowiedzialny za finansowanie edukacji klasy robotniczej? Czy rozwiązania trzeba szukać na szczeblu rządowym, czy też leży ono w gestii indywidualnych fabrykantów, którzy, ze względu na przyszłe dobro swoich zakładów, powinni wyłożyć pieniądze na edukację robotników i robotnic? A jeśli tak, czy powinni to czynić kierowani wrażliwością społeczną, czy też przekształcając szkoły w instytucje dochodowe?

Istotnie, niesienia oświaty mógł podjąć się albo rząd carski, albo też indywidualni fabrykanci, korzystając ewentualnie ze wsparcia organizacji dobroczynnych. W industrialnym społeczeństwie drugiej połowy dziewiętnastego wieku narracja o obowiązku wyrównywaniu szans klasy robotniczej mogła przemawiać raczej do filantropów niż do fabrykantów. Wskazuje na to tocząca się w latach siedemdziesiątych dyskusja prasowa na temat testamentu Stanisława Staszica. Zapisał on dwieście tysięcy złotych na utworzenie w Warszawie „sal zarobkowych” dla proletariatu. Po pięćdziesięciu latach od śmierci Staszica kwota ta, zabezpieczona w banku, wynosiła już pół miliona, natomiast żaden projekt nie został zrealizowany. Dyskusja, między innymi w pozytywistycznym „Przeglądzie Tygodniowym” w 1874 roku, skupiała się przede wszystkim na kwestii, czy za zapisane pieniądze utworzyć szkołę rzemiosł (jak się wydaje, tylko dla chłopców), czy też właśnie „dom zarobkowy”, czyli de facto fabrykę. „Staszic należał do tej szkoły filantropów, która chciała dzieła dobroczynne krzewić na gruncie ekonomicznym, a pomysły tej szkoły odznaczały się szlachetną tendencją do uszczęśliwiania całego społeczeństwa, lecz brakowało im podstaw praktycznych”<sup>398</sup> – pisał autor artykułu w „Przeglądzie”; tymczasem „połączenie z przemysłem dobroczynności – dziś już uznane jest za niemożliwe, grozi stratami i wykołajaniem instytucji. Fabryki rządzą się innymi prawami, a dobroczynność innymi”. Dlatego najbardziej zgodne z duchem testamentu Staszica, a przy tym najlepsze dla społeczeństwa, byłoby ufundowanie szkoły rzemieślniczej – brzmiała konkluzja.

Dyskusja, choć odnosi się do kwestii niezwiązanych bezpośrednio z edukacją kobiet czy edukacją robotnic, pokazuje jednocześnie sztywne rozgraniczenie między pracą

---

<sup>398</sup> *Szkola czy dom zarobkowy*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 52, s. 1, kolejne tamże.

zarobkową a dobroczynnością. Nawet społecznikowski, pozytywistyczny „Przegląd Tygodniowy” stwierdzał z całym przekonaniem, że łączenie funkcji zarobkowych i opiekuńczo-społecznych (a taką funkcję w ówczesnych warunkach pełniła działalność dobroczynna) jest utopią. Edukację klasy robotniczej postrzegano zaś jako działalność filantropijną, a nie inwestycję w pracowników i potencjalny zarobek w przyszłości. W związku z tym oczekiwano całkowitego rozdzielenia instytucji dobroczynnych i zarobkowych, co praktycznie uniemożliwiało wszelkie próby rozwiązań systemowych (jak na przykład zakładanie szkół przyfabrycznych).

### **Fabryka i szkoły fabryczne**

Rząd rosyjski zatwierdził w drugiej połowie XIX wieku dwie ustawy, mające na celu poprawę sytuacji robotników małoletnich i kobiet w Królestwie Polskim. Ustawa z czerwca 1886 roku, omawiana już w tej pracy, nosiła nazwę „O zakazie nocnej pracy niepełnoletnich i kobiet w fabrykach, zakładach i manufakturach” i miała regulować godziny pracy dzieci i kobiet, a także między innymi zakazywała im pracy na nocnej zmianie i w wyjątkowo ciężkich warunkach. Z kolei ustawa z czerwca 1882 roku „O małoletnich pracujących z zakładach, fabrykach i rękodzielniach” miała między innymi regulować kwestię dostępu do wykształcenia robotników pracujących we wszystkich fabrykach Królestwa. Wszystkich – a więc także tych, w których pracowały kobiety. Ustawa stanowiła, że „małoletni nie mający świadectwa ukończenia 1 klasowej szkoły mają uczęszczać do szkół otwieranych przy fabrykach lub znajdujących się w sąsiedztwie szkół ludowych”. Obowiązek dopilnowania, aby wszystkie niewykształcone dzieci objęto nauką, ustawa nakładała na „inspekcję fabryczną i miejscowe władze szkolne”. Stanowiono też, że „właściciele fabryk mają prawo otwierać przyfabryczne osobne lub wspólne szkoły”. Gdyby fabrykanci zgłaszali trudności finansowe, „inspekcja dąży (...) do zakładanie szkół dla małoletnich robotników w oparciu o środki filantropijne”, a w przypadku niemożności założenia oddzielnych szkół dla dziewcząt i chłopców, „dzieci te do 14 roku życia mogą uczęszczać razem”<sup>399</sup>.

Prawo zawarte w tej ustawie, gdyby tylko zostało wprowadzone i przestrzegane, gwarantowałoby młodym robotnikom fabrycznym możliwości edukacyjne, jakich nie mogłyby uzyskać w żadnym innym, porównywalnym miejscu, na służbie czy w szwalni.

---

<sup>399</sup> „Zbiór Praw”, t. XXVIII, cz. 1, 1885, nr 36, s. 211-217, [za:] Jan Fijałek, „Zasady ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet w Królestwie Polskim u schyłku XIX wieku”, [w:] dz. cyt., s. 162-163.

Napomnienie o tym, że klasy mogą być koedukacyjne aż do 14 roku życia, wskazywałyby, że zakładano, że przynajmniej do tego wieku dzieci mają pobierać naukę, niewiele krócej niż na pensjach panny z klas zamożniejszych. Biorąc pod uwagę stopień feminizacji fabryk włókienniczych, okazać by się mogło, że ustawa w większym stopniu odnosiła się do dziewcząt niż do chłopców. W fabryce Dittricha w Żyrardowie w roku przyjęcia ustawy dziewczęta stanowiły 55% robotników poniżej 14 roku życia i 61% tych powyżej tego wieku<sup>400</sup>.

Ustawa o wykształceniu, choć napisana w roku 1882, weszła w życie dopiero w 1885. Od początku stanowiła przedmiot dyskusji prasowych i sprzeciwu fabrykantów<sup>401</sup> co w efekcie doprowadziło do modyfikacji niektórych zapisów. Według ostatecznej wersji, fabrykanci nie musieli zapewniać młodzieży fabrycznej edukacji. Mieli „nie utrudniać małoletnim uczenia się, jeśli oni tego zechcą”. Jak pisała Zofia Daszyńska-Golińska w „Przełądzie Tygodniowym” już w 1882 roku, „właścicielom fabryk wolno było zakładać dla małoletnich robotników szkoły względnie umieszczać ich w innych na swój koszt, ale zobowiązani już do tego nie byli”<sup>402</sup>.

Ostatecznie jednak ustawa, a przynajmniej jej idea, była na łamach prasy pozytywistycznej chwalona, choć obawiano się, że nie zostanie wprowadzona w sposób umiejętny. Antoni Okolski zauważał nawet w „Bibliotece Warszawskiej”, że edukacja elementarna na poziomie ludowym jest właściwie niebywałą szansą na emancypację dla kobiet z klasy robotniczej: „zastanawiając się nad tym, niewątpliwie dojdziemy do przekonania, iż najlepiej kwestia ta została rozwiązana pod względem wykształcenia elementarnego, przeznaczonego dla niższych klas ludności”<sup>403</sup>. Piotr Chmielewski zwracał jednak uwagę w artykule zamieszczonym w „Ateneum”, że jednoczesne ogłoszenie obowiązku wysyłania młodocianych robotników do szkoły, przy braku stosownej infrastruktury, może skończyć się tym, że „bez wątpienia zaczną grać w kości, rozpróżniają się, nabiorą złych nałogów. Właściwym punktem wyjścia wszelkich reform w sprawie

---

<sup>400</sup> Zob. Tabela, Jan Fijałek, *Założenia i realizacja...*, dz. cyt., s. 133.

<sup>401</sup> Głównie, co było do przewidzenia, sprzeciw rodzaju finansowego. Fabrykanci sprzeciwiali się obowiązkowi zakładania szkół fabrycznych, nie chcąc za nie płacić z własnej kieszeni. Jan Fijałek, „Zasady ochrony...”, dz. cyt. s. 162.

<sup>402</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, za: Jan Fijałek, *Założenia i realizacja...*, dz. cyt., s. 132.

<sup>403</sup> Antoni Okolski, *Kwestia kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa*, „Biblioteka Warszawska”, 1888, t 4, s. 11.

młodych robotników fabrycznych jest połączenie zakresu pracy z przymusem nauki<sup>404</sup>. Okolski zgadzał się z takim podejściem, sugerując na przykładzie podobnych rozwiązań we Francji, że „prawodawca francuski słusznie uważał, iż jeżeli państwo z jednej strony ma prawo wymagać, aby nikt z obywateli nie pozostał bez minimum wykształcenia, z drugiej winno samo postarać się o ułatwienie środków nabycia go dla najuboższego nawet człowieka, czyli że wykształcenie powinno być darmowe<sup>405</sup>”.

Z dyskusji tej przebija przekonanie, że praca fabryczna jest zajęciem równie formującym charakter, jak nauka w szkole. Najgorsze, co może się stać, to pozostawienie młodzieży samej sobie. W takim wypadku „zamiast pożytecznych pracowników wyrosną z nich przyszli mieszkańcy domów więziennych<sup>406</sup>”. Edukacja klasy robotniczej, jeśli miała być przerzucona na struktury fabryczne i samych fabrykantów, musiała jednak być opłacalna. Nawiązania do filantropii, obecne nie tylko w prasie<sup>407</sup>, ale w samym tekście ustawy, jednoznacznie wskazywały, że kształcenie dzieci robotniczych z perspektywy właścicieli fabryk uważano za działalność dodatkową.

Nie należy się więc dziwić, że szkół fabrycznych nie zakładano tak wielu, jak wskazywałyby na to istniejące prawodawstwo. Adam Światło podaje, że w Królestwie Polskim pod koniec dziewiętnastego wieku „szkoły fabryczne istniały przy największych fabrykach w Żyrardowie, Łodzi, Zawierciu, Sosnowcu Warszawie i niektórych innych miejscowościach<sup>408</sup>”. Według niego, w połowie lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku było w Łodzi pięć szkół przyfabrycznych, w których naukę pobierało około 1220 uczniów, na 15 tysięcy osób zatrudnionych fabrykach. W guberni warszawskiej szkół tych było 15, na 899 przedsiębiorstw znajdujących się pod dozorem inspektoratu fabrycznego. Z kolei Anna Żarnowska pisze, że „zasięg szkolnictwa przyfabrycznego był dość wąski<sup>409</sup>”, a „około 1885 roku szkoły fabryczne istniały przy dziesięciu największych fabrykach w Żyrardowie, Łodzi, Pabianicach, Zawierciu i Sosnowcu”, jednak „nie wystarczały one nawet dla zatrudnionych w tych fabrykach młodocianych robotników”. Ostatecznie autorka ocenia,

---

<sup>404</sup> Piotr Chmielewski, *Kronika miesięczna*, „Ateneum”, 1882, t. IV, s. 593.

<sup>405</sup> Antoni Okolski, dz.cyt., s. 13.

<sup>406</sup> Piotr Chmielewski, dz.cyt., s. 395.

<sup>407</sup> Jak w „Niwie”, gdzie pisano, że wydane prawo stanowi dopiero „połowę zadania, jego część bierną, której z pomocą musi przyjść dopiero filantropia”. *Sprawy bieżące*, „Niwa”, 1882, s. 221-222.

<sup>408</sup> Adam Światło, *Oświata a polski ruch robotniczy 1876-1914*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 11, kolejne tamże.

<sup>409</sup> Anna Żarnowska, „Stan oświaty robotników” [w:] dz. cyt., s. 357, kolejne tamże.

że „ułatwiły one naukę około 1/3 młodocianych włóknarzy w Królestwie”.

Zakłady Włókiennicze w Żyrardowie, jak w niemal każdym innym przypadku, również i na tle edukacyjnym wyróżniały się ponad przeciętną. Jak pisze Jan Fijałek, „w zakładach żyrdowskich zrealizowaną zalecaną w prawie 1884 r. zasadę nauczania elementarnego”. Pierwsza szkoła powstała w 1883 roku, w 1885 roku zaś inspektor fabryczny tego rejonu, Blumenfeld, mógł napisać, że w Żyrardowie istnieją trzy wzorowe szkoły przyfabryczne, utrzymywane za 5 tysięcy rubli rocznie, i że uczy się w nich 320 dzieci<sup>410</sup>. Jako że w tym roku w fabryce pracowało w sumie 373 dzieci, można stwierdzić, że edukacja przyfabryczna naprawdę obejmowała tam niemal wszystkich, a więc również dziewczynki.

Jednocześnie należy zauważyć, że współistniejące przepisy mające na celu poprawę losu klasy robotniczej często wykluczały się wzajemnie. Zasady ochrony pracy kobiet skutkowały w efekcie zmniejszeniem ich zatrudnienia, jako tych, z którymi należy obchodzić się w sposób specjalny<sup>411</sup>. Nie pracując zaś w fabryce, kobieta nie miała zaś szansy na skorzystanie z edukacji w szkole przyfabrycznej i w ogóle z emancypacyjnego wpływu fabryki. Tym bardziej ciekawe są na tym tle dane pochodzące z fabryki żyrdowskiej. W 1885 roku kobiety stanowiły w tej fabryce 57% pracowników, potem ich liczba nie wzrastała znacząco. W ciągu 16 lat zwiększyła się jedynie o 300 kobiet, przy czym liczba załogi męskiej niemalże się podwoiła. W 1901 roku kobiety stanowiły już nie 57, a tylko 47% zatrudnionych. Zatrudnienie dzieci spadło na przestrzeni lat z 6 procent do 6 promili. Jednocześnie zaś, chociaż ogólna liczba kobiet i dziewcząt pracujących w fabryce nie zwiększała się znacząco, ich liczba w szkołach przyfabrycznych wzrastała z każdym rokiem. W 1894 roku w szkołach zakładów żyrdowskich uczyło się 760 dziewcząt (i 1035 chłopców), cztery lata później dziewcząt było już 1055. Ich liczba wzrosła więc o 300, gdy chłopców o 242. Nie byłaby to może tak wielka różnica, gdyby nie fakt, że jednocześnie liczba robotników płci męskiej zatrudniona w fabryce wzrosła w tym okresie o 1100, kobiet zaś – raptem o 60<sup>412</sup>.

Dane te można interpretować na kilka sposobów. Po pierwsze, mogło być tak, że to

---

<sup>410</sup> Jan Fijałek, *Założenia i realizacja...*, dz. cyt., s. 135.

<sup>411</sup> Jak to ujął Antoni Okolski w „Bibliotece Warszawskiej”, „nowe prawodawstwa przemysłowe jednomyślnie dążą do równouprawnienia pod tym względem kobiety z mężczyzną. Toż samo można powiedzieć o kodeksach handlowych co do zajęcia się handlem. Inaczej się ma z pacą fabryczną ręczną, w której prawodawstwa dążą do zapewnienia kobiecie pewnego uprzywilejowanego położenia”. Antoni Okolski, dz. cyt., s.9.

<sup>412</sup> Zob. Tabela, Jan Fijałek, *Założenia i realizacja...*, dz. cyt., s. 135-136.

kobiety zatrudniane w fabryce miały większe braki w edukacji niż mężczyźni, dlatego też to one zostały wysyłane do szkoły. Jednak w żadnych danych statystycznych nie jest podany wiek uczęszczających do szkoły. Biorąc pod uwagę, że w zakładach żyrardowskich pracowało w 1894 roku jedynie 30 dzieci, w szkołach fabrycznych zaś uczyło się 1035 chłopców i 760 dziewczynek, wywnioskować można, że do szkoły fabrycznej wysyłano już wówczas nie tyle dzieci pracujące w fabryce, ile dzieci robotnic i robotników. Dynamicznie wzrastająca liczba dziewcząt uczących się w szkołach przyfabrycznych sugerowałaby więc, że to właśnie córki robotnic miały największe szanse na odebranie edukacji wspomaganą systemowo, a nie dostarczaną drogą prywatnej nauki w domu czy przy pomocy instytucji dobroczynnych.

Wiele z informaterek w przeprowadzanych w Żyrardowie wywiadach wspomina szkołę przyzakładową. Trzy najstarsze robotnice, urodzone między 1888 a 1894 rokiem, otarły się przynajmniej o szkołę przyfabryczną. Jedna z robotnic ukończyła tylko jedną klasę takiej szkoły, ponieważ w wieku 9 lat musiała zająć się nowo narodzonym młodszym rodzeństwem, podczas gdy matka wróciła do pracy w fabryce<sup>413</sup>. Inna, prządka w fabryce, jedna z pięciu siostr urodzonych kolejno w latach 1888-1894, wspomina, że wszystkie chodziły nie tylko do ochronki przyfabrycznej, ale również – że wszystkie ukończyły przyfabryczną szkołę powszechną, jak wyraża się respondentka „pełny kurs”, czyli pełne trzy lata<sup>414</sup>. Kolejna robotnica, szpularka urodzona w 1888 roku, wspomina trudności, które spotkały ją przy przyjmowaniu do pracy w zakładach – „ponieważ nie chodziła do szkoły zawodowej przyfabrycznej, nie miała możliwości łatwego zdobycia pracy”. W końcu ojciec piętnastolatki, sam pracownik fabryki, osobiście poprosił o przyjęcie córki do pracy, a ponieważ był dobrym robotnikiem, dyrektor ostatecznie się zgodził. W związku z brakiem wykształcenia zawodowego musiała na bieżąco uczyć się pracy w fabryce, i być może dlatego kierownictwo było skłonne ją zatrudnić dopiero dzięki protekcji ojca robotnika. Majstrowa w szwalni pokazała jej – tylko raz, jak podkreśla – co należy robić, a respondentka wspomina, że praca nie była zbyt trudna, ponieważ w szpularni spotkała kilka znajomych dziewcząt, które same sprawnie pracowały i mogły jej pomóc w nauce fachu<sup>415</sup>.

Wspomnienia najstarszych robotnic żyrardowskich wskazują, że nauka w szkole przyfabrycznej była postrzegana nie tylko jako sposób na pozytywnie przeżyte dzieciństwo

---

<sup>413</sup> Wywiad 193/48, A. Stawarz, inf. W.Cz., listopad 1976.

<sup>414</sup> Wywiad nr 193/111-112, K. Potyńska, inf. W.K., listopad 1977.

<sup>415</sup> Wywiad nr 193/84, A. Stawarz, inf. F.K., listopad 1977.

(na co wskazuje duma jednej z pięciu sióstr wyedukowanych w szkole przyfabrycznej i żal, z jakim wypowiada się ta robotnica, która musiała szkołę opuścić), ale również – jako późniejszy warunek przyjęcia do pracy. Ostatnia wspomniana respondentka musiała w przyjęciu do pracy uciekać się do pomocy rodziców, niepotrzebnej, gdyby uczęszczała wcześniej do szkoły przyfabrycznej. Fabryka więc nie tylko oferowała możliwości edukacji dziewcząt proletariackich, ale również premiowała w przyjmowaniu do pracy te, które podstawowe wykształcenie posiadały.

Emancypacyjna funkcja fabryki staje się jasna, jeśli spojrzeć na dane dotyczące stopnia alfabetyzacji klasy robotniczej Królestwa Polskiego. Szczególnie wzmożony napływ kobiet do fabryk można było zaobserwować w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, szczególnie zaś – do fabryk przemysłu włókienniczego, tytoniowego i chemicznego. W żadnej z tych gałęzi przemysłu napływ kobiet nie zwiększył współczynnika analfabetyzmu. W fabrykach włókienniczych wśród robotników urodzonych w latach 1838-1857 analfabetów jest 60%. Pokolenie dalej, czyli wśród najmocniej sfeminizowanej grupy robotniczej (kobiet i mężczyzn urodzonych pomiędzy 1858-1877), analfabetów jest już o 10% mniej. Jeśli już, to napływ kobiet do fabryk zmniejszył, a nie zwiększył odsetek nieumiejących czytać i pisać. Żarnowska komentując te dane, wspomina, że zmniejszanie się odsetka analfabetów w równej mierze przypisać można ogólnemu rozszerzaniu się oświaty wśród robotników, a także zwiększającemu się w fabrykach zapotrzebowaniu na robotników choć podstawowo wykształconych. Masowo napływające do fabryk kobiety musiały dostosować się do tego wymagania. Statystycznie w fabrykach chemicznych Królestwa Polskiego, według danych z 1897 roku, 70% robotnic umiało czytać i pisać (w porównaniu do średniej wspólnej dla kobiet i mężczyzn w tym zawodzie, wynoszącej 46,6%), w fabrykach metalowych – 60% (wobec 51%), w fabrykach papierniczych - 47% (wobec 42%)<sup>416</sup>. W Warszawie w fabrykach włókienniczych i fabrykach kosmetyków kobiety również górowały nad mężczyznami poziomem wykształcenia<sup>417</sup>, choć średnia w całym Królestwie była podobna dla kobiet i dla średniej ogółu (46% wśród kobiet wobec 48% ogółu). Wśród robotników warszawskich, rozpoczynających pracę w latach 1860-1870 jako najlepiej wykształcone grupy zawodowe Żarnowska wymienia mężczyzn – kowali, jubilerów, stolarzy, szewców i krawców, ale również kobiety – gorseciarki, szwaczki, modystki etc. To właśnie te grupy zawodowe powodowały, że, jak twierdzi, „w szerokiej

---

<sup>416</sup> Anna Żarnowska, Tabela 73, „Stan oświaty robotników”, [w:] dz. cyt., s. 367-368.

<sup>417</sup> Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, dz. cyt., s. 210-211.

opinii typowy reprezentant proletariatu rzemieślniczego w Warszawie końca XIX wieku był człowiekiem piśmiennym i umiał czytać”.

Fakt, że robotnice w fabrykach nie zawiązały poziomu analfabetyzmu, jest tym bardziej znaczący, że, jak widać z wcześniejszych statystyk, dziewczęta z klasy robotniczej bardzo rzadko chodziły do powszechnej, rosyjskiej szkoły elementarnej. Można by uznać, że dziewczęta nabywały te umiejętności w domach, jak robotnica tkacka z Powązek, Bronisława Dunaj, która wspomina, że czytać i pisać nauczyła ją w domu matka, robotnica niewykwalifikowana<sup>418</sup>. Ich umiejętności są tym bardziej interesujące na tle chłopców, którzy, pochodząc z tej samej klasy społecznej, mieli dużo większe szanse otrzymania choćby edukacji podstawowej (na przykład w rzemieślniczych i handlowych szkołach niedzielnych, do których trafiali jako dzieci, po rozpoczęciu terminowania w warsztacie rzemieślniczym)<sup>419</sup>. Dziewczęta, aby zdobyć takie samo wykształcenie, musiały wykazać się dalej idącą determinacją. W konsekwencji zaś po zatrudnieniu w fabryce okazywało się, że to one częściej niż mężczyźni umieją czytać i pisać.

Wniosek ten wydaje się poprawny, jednak należy zwrócić uwagę na fakt, że w służbie domowej, gdzie udział kobiet wynosił pod koniec dziewiętnastego wieku ponad 80%<sup>420</sup>, analfabetyzm całej grupy zawodowej był bardzo wysoki – ponad 70% służących nie umiało czytać ani pisać<sup>421</sup>. Wynika z tego, że robotnice pracujące w fabrykach musiały bądź specjalnie uczyć się czytać i pisać (i to poza strukturami państwowymi, w domu, od rodziców czy też w tajnej szkole), wiedząc, że będą musiały wykazać się takimi umiejętnościami, bądź też praca w fabryce w sposób naturalny przyciągała te dziewczęta z klasy robotniczej, które wcześniej otrzymały podstawowe wykształcenie. W każdym razie fabryka jawi się według tych danych jako miejsce emancypacji także oświatowej –

---

<sup>418</sup> Anna Żarnowska, tamże, s. 214.

<sup>419</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” zachęcała zaś majstrów do wysyłania czeladników do szkółek niedzielnych, argumentując, że w ten sposób hodują sobie daleko bardziej kompetentnych pracowników i ubolewając, że do szkółek takich posyła swoich uczniów stosunkowo niewielu majstrów. „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza”, nr. 10, 1895 nr, również: „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza, nr 6, 1886, gdzie „werkfurer” fabryki w Turku przesyła do redakcji „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” list w tej intencji, ubolewając nad stanem wykształcenia zarówno czeladników, jak i majstrów.

<sup>420</sup> Zob. Tabela 2, Radosław Poniak, „Czeladź w pracach demografów historycznych”, [w:] *Struktury demograficzne rodziny na ziemiach polskich do połowy XX wieku. Przegląd badań i problemów*, red. Piotr Guzowski, Cezary Kukła, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2014, s. 105.

<sup>421</sup> Tabela 73, Anna Żarnowska, „Stan oświaty robotników”, [w:] dz. cyt., s. 367-368.

przynajmniej na najbardziej podstawowym poziomie.

### **Instytucje dobroczynne**

Jasne jest że szkoły przyfabryczne produkować miały lojalne robotnice, wykształcone kierunkowo, ale również uformowane przez aparat ideologiczny. Fabrykanci wykładający pieniądze na funkcjonowanie szkół przyfabrycznych w istocie nie mieli powodu, by pozwalać w nich na nauczanie jakichkolwiek treści, które mogłyby zachwiać korzystnym dla nich porządkiem kapitalistycznym. Instytucje dobroczynne, również włączające się w działania na rzecz wykształcenia młodzieży proletariackiej, mogły podchodzić do tej kwestii w odmienny sposób. Mogły kłaść nacisk na wykształcenie dające podopiecznym nadzieję na wyrwanie się z biedy i uzyskanie pewnej niezależności.

### **„Czytać, trochę pisać, trochę szyć”. Nauka w instytucjach WTD**

Ochronki i sierocińce Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności oraz kontrolowane przez Towarzystwo szwalnie dla dziewcząt istotnie zapewniały im pewną edukację. Dziewczęta w Domu Sierot Dziewcząt WTD zarządzanym przez siostry miłosierdzia uczono czytać, pisać i liczyć. A także umiejętności praktycznych, czyli prania, prasowania, szycia oraz prac związanych z obowiązkami służącej, ponieważ to właśnie na służące je kształcono. Dziewczęta miały również dostęp do biblioteki (stan na 1892 – 70 książeczek do nabożeństwa, 60 książek beletrystycznych, 30 książek o treściach religijnych oraz podręczniki) i pianina<sup>422</sup>. W domu sierot mieszkało jednak stosunkowo niewiele dziewcząt – między 1888 a 1898 rokiem ich liczba zwiększyła się z 85 do 284. Dużo więcej uczyło się i pracowało w prowadzonych przez WTD szwalniach.

Okolo 1900 roku do 18 szwalni na terenie Warszawy przychodziło prawie 6 tysięcy dziewcząt między 9 a 16 rokiem życia. Szwalnie, pełniące funkcję świetlic zajęciowych czy szkoły dla dziewcząt z klasy robotniczej, oferowały nieco szerszy niż sierociniec zakres zajęć. „Przegląd Tygodniowy” donosił w 1887 roku: „zarząd stara się, aby swoje wychowanki należycie usposobić i przygotować do ciężkich warunków bytu. W tym celu uczą się tu młode dziewczęta cerowania, łatania bielizny, robót szydełkowych, prania, gospodarstwa domowego, tak iż szesnastoletnie dziewczęta opuszczając mury tych

---

<sup>422</sup> Hanna Markiewiczowa, dz. cyt., s. 186.

instytucji obznajomione są dokładnie z koronkarstwem, hafciarstwem, kucharstwem i domowymi robotami<sup>423</sup>. Dziewczęta w szwalniach, również prowadzonych przez siostry miłosierdzia, nauczone były w duchu moralności i religijnej dyscypliny. Przychodziły do szwalni o 8 rano, wychodziły o zmierzchu. Jak przeczytać można w sprawozdaniu WTD za lata 1882-1884, o 9 rano odbywała się krótka modlitwa, następnie praca nad szyciem czy wyszywaniem do południa, przy słuchaniu katechizmu. W południe Anioł Pański, obiad o 13, następnie dalsza praca i wysłuchanie uwag i wskazówek dotyczących wykonanego zadania. Dziewczęta kończyły pracę o 17 latem i o 16 zimą. Szwalnia zapewniała im śniadanie i obiad dla najuboższych<sup>424</sup>.

W 1900 roku utworzono oddzielny Wydział Szwalni i Sal Zajęć i zdecydowano, by do tych placówek wprowadzić, oprócz nauczania zawodu, również nauczanie szkolne. Dziewczynki uczęszczające do szwalni WTD na naukę spędzały więc 34 godziny tygodniowo, z czego 12 godzin przeznaczonych było na naukę szycia, dziergania i haftowania<sup>425</sup>, trzy na naukę religii, po cztery na polski, rosyjski i arytmetykę, trzy na rysunek i kaligrafię, a po jednej – na naukę o rzeczach (czyli wiadomości biologicznych i geograficznych) i gimnastykę. Program szkolny, choć szumnie uchwalany, był więc w gruncie rzeczy podobny do programu w sierocińcach – wychowanki uczone czytać i pisać po polsku i rosyjsku oraz liczyć.

Uderzające jest, jak bardzo edukacja nakierowana była na kształcenie dziewcząt pochodzących często z rodzin marginesu społecznego i wyjątkowo biednych, na służące, szwaczki i krawcowe, chociaż musiano wiedzieć, że są to zawody słabo płatne i podatne na patologię. Otrzymywały podstawowe wykształcenie pozwalające im opanować czytanie i pisanie, ale poza tym skupiano się na wychowaniu moralnym. Paradoks ten zauważył w 1874 roku „Przegląd Tygodniowy”: „Czytać, trochę pisać, trochę szyć, nie da dziewczęciu bytu samoistnego, a haftowanie i szydełkowe roboty uważamy za zbytek zabierający czas. (...) Brak uzdolnionych kucharek i młodszych nianiek i bon (...) a wychodzące z zakładu sierot wychowanice nie są do tych zajęć przysposabiane<sup>426</sup>. I dalej: „kierujący nie chcą spojrzeć poza granice swojego widnokągu”. Dziennikarze zwracali też uwagę, jak

---

<sup>423</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 48, s. 594.

<sup>424</sup> *Sprawozdania WTD od 1882 do 1884*, za: Hanna Markiewiczowa, dz.cyt., s. 188-190.

<sup>425</sup> Szwalnie podzielono na cztery oddziały – w pierwszym uczono: cerowania, dziergania, robót na drutach, w drugim: szycia koszul i fartuchów, w trzecim: szydełkowania, w czwartym zaś: szycia na maszynie. Zob. Hanna Markiewiczowa, dz. cyt., s. 201.

<sup>426</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 16, s. 126.

przedmiotowo traktowano uczennice. W artykule z 1879 roku „Przegląd Tygodniowy” podawał, że w 1878 roku Towarzystwo Dobroczynności sprawdziło, jak w pracy na służbie radzą sobie ich dotychczasowe wychowanki. Z 42 dziewczynek 18 uzyskało pochwały, 9 wykazało chęć poprawy, zaś 8 uznano za „upośledzone na umyśle”. „Jeżeli zważymy, że cyfra ta ostatnia przedstawia jedną piątą zgromadzonych dziewcząt” komentuje zgryźliwie „Przegląd”, „to chyba możemy powziąć dziwne wyobrażenie o zakładzie, w którym wychowanie do takich rezultatów prowadzi...”<sup>427</sup>. W optyce filantropów czy działaczek socjalistycznych praca z dziewczętami z klasy robotniczej mogła być nie tylko trudna logistycznie, ale też zupełnie bezowocna z powodu ich wrodzonego braku zdolności.

Niemniej niektóre emancypantki zastanawiały się nad systemowymi rozwiązaniami problemu niewystarczającej edukacji dziewczynek pozostających pod opieką organizacji dobroczynnych. O podobnej sytuacji w Galicji Anastazja Dzieduszycka pisała, że „rząd tu nic prawie nie może (...), zadanie to musi być albo dziełem prywatnie dobrze obmyślanej dobroczynności, albo zgromadzeń zakonnych, które dotąd same szwaczki, haftarki i służące kształcą”<sup>428</sup>. Proponowała więc, aby w instytucjach prowadzonych przez siostry zakonne najpierw poświęcić kilka lat na nauczanie dziewczynek podstawowych wiadomości, a następnie „wezwać majstra zręcznego, co by je przez kilka godzin co dzień uczył swojego rzemiosła”. Dzieduszycka zdawała się pojmować wywrotowość swojej propozycji, ponieważ zaraz przechodziła do jej obrony, pisząc, że nie rozumie, dlaczego miałyby to być niemoralne, skoro przecież w ekskluzywnych pensjach Sacré-Cœur jako nauczyciele zawodów „rozmaitego rodzaju rzemieślnicy muszą nieraz mury klasztorne przekraczać” i nie dzieje się to z uszczerbkiem dla moralności czy religijności uczących się tam panien. Apel ten pozostał jednak bez echa.

Dyskusja o rodzaju edukacji oferowanej wychowankom ochronek i sierocińców WTD pokazuje, że od organizacji dobroczynnych wymagano odpowiedzialności za wprowadzanie na rynek pracy kobiet o odpowiednim profilu edukacyjnym, a następnie krytykowano, jeśli się z tego obowiązku nie wywiązywały<sup>429</sup>. Fakt, że większość dziewcząt kształcona była na służące i szwaczki, wskazuje, że niedostatek przedstawicielek

---

<sup>427</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 9, s. 103-104.

<sup>428</sup> Anastazja Dzieduszycka, *Kilka myśli o wychowaniu...*, dz. cyt., s. 199, kolejne cytaty tamże.

<sup>429</sup> „Przegląd Tygodniowy grzmiał: „[Kierujący sierocińcem WTD] nie chcą zrozumieć, że społeczeństwo składając ofiary na utrzymanie instytucji ma prawo i obowiązek czuwać, by właściwy cel i z pożytkiem dla ogółu był osiągnięty”, *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 16, s. 126.

pożądanych zawodów na rynku pracy nie był winą samych kobiet, jak próbowano udowodnić w trakcie dyskusji o szkołach rzemieślniczych. Tymczasem organizacje dobroczynne decydowały się na powielanie schematu i produkowanie kolejnych pokoleń kobiet skazanych na trwanie w ubóstwie.

Przyczyna mogła leżeć oczywiście w braku odpowiedniej infrastruktury, na co wskazywała Dzieduszycka, jednak równie prawdopodobnym powodem wydaje się tradycyjna formacja ideologiczna przełożonych ochronek i szkół. Wskazuje na to chociażby kontrowersja, jaka wynikła przy okazji utworzenia świeckiej szkoły dla dziewcząt prowadzonej przy szwalni WTD. Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, prowadzące dotychczas tę placówkę, uspokajano, że świecka nauczycielka, którą tam zatrudniono, to w żadnym wypadku „nie feministka, nie bezwyznaniowa, tylko znana z uczciwości protegowana księdza Gralewskiego”<sup>430</sup>. Zapewniano jej również, że „zasady i nauka chrześcijańska jest jedna, zatem nie mogą uczyć czego innego, tylko tego samego [co siostry]”. Zakonnice jednak były na tyle zbulwersowane, że wymogły na prezesie WTD, księciu Michale Radziwille, by w szkole uczyła ostatecznie tylko jedna nauczycielka świecka. W takich warunkach o żadnych innowacjach nie było mowy.

### **„Nie feministka, nie bezwyznaniowa”. Co wolno czytać klasie robotniczej?**

Institucje dobroczynne były na ogół bardzo tradycyjne. Arystokracja, z reguły konserwatywna, uważała, że w ten sposób spełnia swój obowiązek wobec gorzej urodzonych. Kontrola sprawowana nad poszczególnymi oddziałami instytucji była jednak mniej rygorystyczna niż na przykład w szkołach przyfabrycznych. W szwalniach, ochronkach i czytelnich bezpłatnych pojawiali się więc nauczyciele i nauczycielki o mniej konserwatywnych zapatrywaniach. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa podaje, że zarówno w szwalniach, jak i w ochronkach WTD pracowały od samego ich założenia kobiety o poglądach postępowych i patriotycznych, i choć WTD było legalną organizacją nie wchodzącą w konflikty z caratem, to „gdy 6 i 7 grudnia 1899 roku odbyły się rewizje w placówkach WTD (...) okazało się, że we wszystkich ochronach znajdowały się dzieci starsze, a zabrane książki i zeszyty świadczyły, że w ochronach odbywało się początkowe

---

<sup>430</sup> Zob. Hanna Markiewiczowa, dz. cyt., s. 188.

nauczanie, i to w języku polskim”<sup>431</sup>.

Do szwalni WTD musiały też trafiać „feministki i bezwyznaniowe”, podejrzliwie traktowane przez siostry miłosierdzia. W latach 1883-1894 w szwalniach WTD członkinie tajnego Kobiecego Koła Oświaty Ludowej wygłaszały dla uczennic i pracownic „luźne pogadanki z różnych dziedzin wiedzy, a wśród najstarszych organizowały jawne i tajne kółka nauczania szwaczek i dostarczały im książek”<sup>432</sup>. Sekcja pedagogiczna KKOL, kierowana przez Kasyldę Kulikowską, prowadziła w Warszawie tajne komplety dla dzieci proletariackich i organizowała również kursy wieczorowe dla szwaczek; jak pisze Wawrzykowska-Wierciochowa, „kółka nauczania szwaczek stały się nawet momentem mobilizującym przyszłe warszawskie działaczki oświatowe, gdyż każda z nich zaczynała od nauczania szwaczek”<sup>433</sup>. Dodaje również, że do szwalni WTD trafiały także inne działaczki socjalistyczne, na przykład Filipina Płaskowicka czy Stanisława Motzówna. Podobne działania prowadziły też przedstawicielki Koła Kobiet Korony i Liwy. Po 1890 roku organizowały dla szwaczek tajne i jawne kursy wieczorowe, pomagały im zakładać kółka samokształceniowe, a także, dzięki współpracy kierowniczek szwalni WTD, „prowadziły przez dłuższy czas pogadanki z zakresu różnych przedmiotów wprost na terenie

---

<sup>431</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet w tajnym i jawnym ruchu społeczno-kulturalnym w Warszawie w latach 1880-1914” [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, PIW, Warszawa 1961, s. 285.

<sup>432</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, *Kobiece Koło Oświaty Ludowej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1960, nr 3, s. 33.

<sup>433</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, tamże, s. 34. Takie rozpoznanie, poparte wspomnieniami Cecylii Niewiadomskiej opublikowanymi w „Bluszczu” w 1924, świadczyć może o współpracy pomiędzy działaczkami z klasy wyższej i kobietami z klasy robotniczej. Wykłady działaczek KKOL, adresowane specjalnie do robotnic, pozwalały im uczestniczyć w procesach emancypacyjnych, ze świadomością, że traktuje się je jako grupę szczególną, kobiecą, a nie po prostu kolejnych członków klasy robotniczej. Takie zajęcia mogły zachęcać same działaczki do włączania się w pracę na rzecz równouprawnienia kobiet i kobiet z klasy robotniczej szczególnie.

Być może jednak wniosek o duchu współpracy i wzajemnego zrozumienia jest sformułowany nieco na wyrost. Cecylia Niewiadomska, autorka cytowanego w pierwszym rozdziale artykułu *Samodzielność i macierzyństwo*, w którym dowodziła, że praca zarobkowa kobiet działa na szkodę dzieci, pisze o latach, kiedy uczyła szwaczki, że rezultaty były nikłe: „Dziewczęta były dobre, pełne najlepszych chęci, ale przeważnie tępe. Być może ja również za mało jeszcze miałam wyrobienia – pierwsze próby. Trochę mnie to zniechęciło, gdyż pracowałam sumiennie, zwątpiłam o wartości gleby”. Cecylia Niewiadomska, *Tajna praca oświatowa w latach niewoli pod zaborem rosyjskim*, „Bluszcz”, 1924, nr 26, s. 418.

poszczególnych szwalni”<sup>434</sup>.

O tym, jak wielkim problemem mogło być dla WTD wprowadzanie do ich systemu edukacyjnego treści socjalistycznych czy emancypacyjnych, świadczyć może zakończona aresztowaniami sprawa bezpłatnych czytelni WTD.

Wydział Czytelni Bezpłatnych przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności założony został w 1858 roku, natomiast pierwszych sześć punktów bibliotecznych otwarto w 1861. Ich celem miało być „przez bezpłatne wypożyczanie książek przyczynić się do rozwoju umysłowego i moralnego niezamożnej klasy ludności Warszawy”<sup>435</sup>. W latach sześćdziesiątych robotnicy fabryczni stanowili około 23% klientów czytelni, rzemieślnicy zaś (zwłaszcza, jak to zostało podkreślone w statystyce, krawcowe) – 42%<sup>436</sup>. Z biegiem lat oferta czytelni ulegała znacznemu poszerzeniu, a w końcu dziewiętnastego wieku czytelnie miały już około 17 tysięcy czytelników (w tym około 36% z klasy robotniczej) i 23 placówki na terenie Warszawy<sup>437</sup>. Jak wspominał na łamach „Niepodległości” Aleksander Heflich, pracownik Wydziału Czytelni, młodzież robotnicza przychodziła do czytelni nie tylko po książki, ale również po pomoc na drodze samokształcenia, a biblioteki „zastępowały poniekąd nieistniejące polskie szkoły powszechne i uniwersytety ludowe”<sup>438</sup>. Również czytelnie wykorzystywane były przez członków organizacji emancypacyjnych i socjalistycznych do rekrutowania robotników i robotnic. Struktury te były sfeminizowane – w Komisji Katalogowej, zajmującej się uzyskiwaniem odpowiednich (czy też, jak następnie osądzono, wysoce nieodpowiednich) lektur pracowały 43 kobiety i 26 mężczyzn<sup>439</sup>. Jak pisze Adam Światło<sup>440</sup>, a potwierdzają to Ryszard Wroczyński<sup>441</sup> i Ludwik Kulczycki<sup>442</sup>,

---

<sup>434</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet w ruchu...”, [w:] dz. cyt., s. 285.

<sup>435</sup> *Instrukcja dla czytelników WTD*, [za:] Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet w ruchu...” [w:] dz. cyt., s. 286.

<sup>436</sup> Maria Walentynowicz, *Działalność pedagogiczna bibliotekarza*, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1956, s. 54.

<sup>437</sup> Ryszard Wroczyński, „Ruch oświatowy w Królestwie Polskim na początku XX wieku” [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, PIW, Warszawa 1961, s. 235.

<sup>438</sup> Aleksander Heflich, *Walka o czytelnie WTD (1897-1899)*, „Niepodległość”, 1932, t.6, s. 342.

<sup>439</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet w ruchu...”, [w:] dz. cyt., s. 285

<sup>440</sup> Adam Światło, dz. cyt., s. 33.

<sup>441</sup> Ryszard Wroczyński, dz. cyt., s. 324.

<sup>442</sup> Ludwik Kulczycki pisał w 1903 roku: „Zanim jeszcze zjawili się u nas pierwsi zdecydowani socjaliści i zaczęli pracę między robotnikami i rzemieślnikami, demokratyczna młodzież uniwersytecka miała już jakie

czytelnie w ogromnej mierze polegały na pracy wolontariuszy, wśród których bardzo często znajdowali się studenci i działacze socjalistyczni, nawiązujący przy tej okazji znajomości z klasą robotniczą.

Wraz z upływem czasu narastał jednak konflikt pomiędzy konserwatywnym zarządem WTD z księciem Radziwiłłem na czele a liberalnym zarządem Wydziału Czytelni z prezesem Stanisławem Leszczyńskim, adwokatem. Kulminacja konfliktu nastąpiła, gdy w 1895 roku prezes Radziwiłł zarządził rewizję księgozbiorów WTD. Jak pisze Heflich, sprawozdanie przygotowane po rewizji przez wizytatorów, księdza Matuszewskiego i profesora Przyborowskiego, zalecało usunięcie z półek książek Zoli, Victora Hugo, Edwarda Bellamiego, Thomasa Huxleya (współpracownika Charlesa Darwina) i innych, ponieważ są to książki „bezpieczne” a także „mocno zabarwione duchem socjalistycznym”. Rewizorzy w referacie cytowanym przez Heflicha nakazywali też usunięcie „roczników >>Prawdy<<, >>Przeglądu Tygodniowego<< (...) jako mocno podejrzane o niereligijność albo socjalizm, a także poniekąd i >>Ateneum<<”<sup>443</sup>. W roku 1897 rozpoczęła się batalia prasowa na łamach „Przeglądu Katolickiego” i „Roli”. Heflich przytacza obszernie fragmenty artykułów, z których dowiedzieć się można było, że czytelnie szerzą treści niemoralne, nieetyczne, masońskie i socjalistyczne oraz narażają klasę robotniczą, potrzebującą „treści moralnej i pouczającej” na lekturę romansów Zoli, emancypacyjnych powieści Zapolskiej i socjalistycznych w wymowie *Nędzników* Hugo. Ponadto, pisał „Przegląd Katolicki”, „wydawanie książek czytelnie skuteczniały jakby naumyślnie w godzinach przedpołudniowych, odrywając w ten sposób ludność ubogą od spełnienia tak ważnego obowiązku jak uczęszczanie do kościoła na nabożeństwo”<sup>444</sup>. „Przegląd Katolicki” upominał również, że „taki stan rzeczy groźny jest dla zdrowia moralnego szerokich warstw uboższej ludności naszego miasta i nie może trwać dłużej”. Wobec tak zacieklej krytyki, a także, jak twierdzi Heflich, w wyniku listu wysłanego przez Radziwiłła do gubernatora warszawskiego, księcia Aleksandra Imeretyńskiego<sup>445</sup>, w Wydziale Czytelni Bezpłatnych nastąpiła kontrola władz carskich, która zakończyła się aresztowaniami działaczy oświatowych i pracowników Wydziału, z prezesem Leszczyńskim na czele. Wśród

---

takie stosunki w tymi warstwami. Stosunki te nawiązywały się głównie w bibliotekach bezpłatnych przy Towarzystwie Dobroczynności, w których studenci wydawali książki”. Ludwik Kulczycki, *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Wydawnictwo „Proletariatu”, Warszawa 1903, s. 20.

<sup>443</sup> Aleksander Heflich, dz. cyt., s. 343.

<sup>444</sup> „Przegląd Katolicki”, 1898, za: Aleksander Heflich, dz. cyt., s. 346, kolejny cytat tamże.

<sup>445</sup> Aleksander Heflich, dz. cyt., s. 348.

aresztowanych 23 grudnia 1899 roku znalazły się także działaczki oświatowe związane z Kobięcym Kołem Oświaty Ludowej, między innymi Maria Gomólińska, Stefania Sempołowska i Zofia Kruszevska<sup>446</sup>.

Sprawa ta wskazuje dobitnie, jak gwałtowne starcia ideologiczne następowały w ramach jednej instytucji dobroczynnej, nastawionej na niesienie pomocy materialnej i oświaty miejskiemu proletariatu. Stanowisko zarządu i Kościoła, wedle których klasie pracującej potrzebne jest przede wszystkim wychowanie moralne, odcisnęło swoje wyraźne piętno na sposobie przeciwdziałania prostytucji wśród kobiet z klasy robotniczej, o czym była mowa w poprzednim rozdziale. Potrzeba ścisłej kontroli działań, formacji intelektualnej i moralnej klasy robotniczej nie była wyłączną domeną fabrykantów i właścicieli prywatnych pensji. Instytucje dobroczynne również oferowały ściśle sformatowany rodzaj edukacji, zapewniając robotnicom nie tylko bardzo ograniczony wachlarz zawodów, ale również ograniczony materiał edukacyjny. Pozostaje pytanie, czy działacze socjalistyczni, którzy wykorzystywali struktury dobroczynne do rekrutowania robotników i robotnic do kółek socjalistycznych, oferowali program edukacyjny, który, poza tym że zawierał drastycznie odmienny przekaz ideologiczny, był choć trochę szerszy i lepiej dostosowany do potrzeb klasy robotniczej.

---

<sup>446</sup> Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, „Udział kobiet w ruchu...”, [w:] dz. cyt., s. 286.

## **Edukacja i re-edukacja**

Większość form edukacji dostępnych kobietom z klasy robotniczej adresowana była do dzieci. Równoległe do szkół WTD, szkół rzemieślniczych czy przyfabrycznych rozwijała się jednak oświata skierowana do dorosłych. Jej organizatorzy musieli odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w nauczaniu dorosłych z klasy robotniczej bardziej liczy się formacja socjalistyczna, czy próba wyrównania rażącego niedostatku wykształcenia w stosunku do innych klas społecznych. Innymi słowy, musieli znaleźć równowagę między edukacją (choćby na poziomie walki z analfabetyzmem) a re-edukacją (przez przełamywanie wpojonej robotnikom uległości wobec fabrykantów i aparatu opresji). Znalezienie właściwej drogi w konfrontacji z dorosłymi już, uformowanymi ludźmi, napotykało na wiele problemów, zarówno logistycznych jak i wynikających z różnic klasowych między uczącymi i uczonymi.

### **Zajęcia z marksizmu, geografii i astronomii**

Jedną z instytucji zajmujących się re-edukowaniem klasy robotniczej były oświatowe koła robotnicze prowadzone przez działaczy socjalistycznych. Anna Żarnowska podaje, że najprężniej rozwijały się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, a zakładane były głównie z inicjatywy Związku Robotników Polskich, II Proletariatu, a później również PPS<sup>447</sup>. Jak pisał Jan Grabiec, kółka takie „miały na celu wytworzenie zastępu inteligencji socjalistycznej”<sup>448</sup>.

Mimo dobrych chęci, nauczyciele partyjni mieli problem z wyborem, czy najpierw kształcić w robotnikach ducha socjalistycznego, czy zapewniać im podstawową edukację. Metodą prób i błędów dochodzili zazwyczaj do wniosku, że robotnikom, zamiast jednoznacznej formacji ideologicznej, potrzebna jest przede wszystkim nauka czytania, pisania i rozumienia dłuższych tekstów. Jak twierdzi Adam Światło, w początkowym okresie działacze socjalistyczni zajmowali się przede wszystkim „przyswajaniem

---

<sup>447</sup> Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, dz. cyt., s. 217.

<sup>448</sup> Jan Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia*, Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań, 1925, s. 113.

słuchaczom wiedzy z zakresu zagadnień społeczno-politycznych i światopoglądowych<sup>449</sup>, a dopiero później, w latach 1887-89 pojawiła się tendencja do szerzenia „wiedzy jako celu samego w sobie”. Światło opisuje zeznania członków Proletariatu, którzy pragnęli zapoznawać robotników z „wszystkimi działami nauki”, co doprowadziło do tego, że „w niektórych kółkach robotniczych wachlarz wykładów obejmował przedmioty od medycyny do filozofii. Prowadzono nawet słuchaczy do prosektorium. Uczono fizyki, fizjologii i tym podobne<sup>450</sup>. Wykładowcy szybko przekonali się jednak, że robotnicy nie chcą uczęszczać na zajęcia, ponieważ „tak prowadzone nauczanie nie jest im niezbędne, a ponadto po kilkunastogodzinnym dniu pracy przekraczało to fizyczne ich możliwości”. W okresie II Proletariatu przestawiono się więc na nauczanie skupione na przekazywaniu teorii marksistowskiej i budzeniu świadomości klasowej. Ten rodzaj edukacji także nie odbywał się bez problemów. Jak wspominał Jan Grabiec w spisywanych w 1925 roku wspomnieniach,

poważną bardzo trudnością w wykładach kółkowych był brak ustalonej metody i programu tychże. Każdy wykładał jak chciał i mógł, aby tylko móc wyciągnąć wniosek w końcu, że wszystko na świecie dzieje się z krzywdą dla proletariatu, doprowadzić do zrozumienia teorii nadwartości i uzasadnić, że niepodległa Polska jest rzeczą konieczną nie tylko dla polskiego, ale i dla światowego socjalizmu. Ja przeważnie później, zarzucając nielitościwie nudny i często niezrozumiały dla audytorium marksizm, przesłanki opierałem przede wszystkim na historii.<sup>451</sup>

Działacze socjalistyczni pragnący uświadamiać klasę robotniczą szybko przekonywali się, że budzenie świadomości klasowej, ale także przekazywanie robotnikom wiadomości z filozofii, chemii i astronomii, jest niemożliwe bez uprzedniego przyswojenia przez nich wiedzy podstawowej. Wskazówką mogła być tu wydana w 1906 roku ulotka Polskiej Macierzy Szkolnej *Jak uczyć dorosłych analfabetów*. Instrukcja polecała, by w pracy z dorosłymi przede wszystkim „nie nużyć umysłów, nie przeciążać pamięci, działać

---

<sup>449</sup> Adam Światło, dz. cyt., s. 49.

<sup>450</sup> Tamże, s. 52.

<sup>451</sup> Jan Grabiec, dz. cyt., s. 113.

głównie na wyobraźnię”<sup>452</sup>. Zalecała pogawędki z uczniami przy okazji nauki czytania, zaznaczając, że „pogawędki te winny mieć na celu nie tyle danie uczniom pewnej sumy wiadomości, co rozbudzenie w nich pragnienia wiedzy i zrozumienia potrzeby oświaty, podniesienia ich poziomu etycznego, kształcenia w nich uczuć obywatelskich i narodowych”. Autorzy instrukcji stwierdzali, że systematyczna nauka jakiegokolwiek dziedziny „wydaje na się nieodpowiednia na tym stopniu rozwoju” i że przekazywane wiadomości mają raczej mieć charakter anegdotyczny, „tematy geograficzne łączyć ze wspomnieniami historycznymi, przywiązanymi do danych miejscowości”. Niezależnie zaś od programu nauki, „należy urządzać odczyty, poświęcone obchodom rocznic narodowych, geograficzne, przyrodnicze, etyczne i społeczne”. Polska Macierz Szkolna, mimo wyraźnego profilu ideologicznego, zdawała sobie sprawę, że niepiśmiennych robotników bardzo łatwo zniechęcić do nauki, sama zaś nauka czytania i pisanie pozwala na „podniesienie ich poziomu etycznego, kształcenie uczuć obywatelskich”.

### **„Przedostanie się do szerszych kół moich koleżanek”. Pisma dla robotnic.**

Jedynym świadectwem, w jakim stopniu kobiety były zainteresowane wykładami w kółkach oświatowych, są obecne w „Nowym Słowie” i w dodatku „Robotnica” ogłoszenia naboru do takich właśnie kółek. Ta wydawana w Galicji gazeta, mimo że w autonomii sytuacja oświatowa przedstawiała się nieco lepiej niż w Królestwie Polskim, od początku nie ustawała w agitacji na rzecz nauczania proletariuszek, nierzadko sięgając po przykłady właśnie z Królestwa. Już w pierwszym numerze „Robotnicy” artykuł *Jak się uczą robotnice w Warszawie* opisywał warunki panujące w utworzonej 1900 roku legalnej wieczorowej szkole podstawowej dla żydowskich robotnic. Artykuł miał charakter perswazyjny, rozpoczynała go sentymentalna sekwencja w stylu znanych już opisów życia i pracy szwaczek we Lwowie, młodych matek pozbawionych czasu dla dzieci oraz upadłych szwaczek i modniarek:

Gdy według warszawskiego zwyczaju o godzinie 8 wieczór kończą się zajęcia w szwalniach i magazynach – gromady pracownic z żydowskiej dzielnicy spieszy ku środkowi miasta... na lekcje. Dziewczęta te

---

<sup>452</sup> Polska Macierz Szkolna, *Jak uczyć dorosłych analfabetów*, 1906.

spędziwszy dzień cały w pracy, o ½ 9-10 wieczór zbierają (...) aby zasiąść do nowej pracy, do nauki. Z podziwem też trzeba patrzeć gdy spracowane, najczęściej głodne, strudzonymi oczyma odczytują litery, gdy zmęczonymi palcami z wysiłkiem piszą.<sup>453</sup>

Cały artykuł jest nie tyle opisem działania szkoły, ile próba pokazania niezwykłego poświęcenia ciężko pracujących robotnic warszawskich na drodze do edukacji. Ma także przekonać robotnice galicyjskie, że edukacja może ulżyć cierpieniom całej klasy robotniczej. O tych samych robotnicach warszawskich pisał „Izraelita”, że „szwaczki, krawcowe, kwiaciarki, robotnice fabryczne, służące i wiele, wiele innych (...) z książek często czerpią nadzieję, iż lepiej ludziom musi być na świecie, że gdzieś gdzie już lepiej się dzieje. Lecz aby to lepsze życie zdobyć i w około siebie je stworzyć, trzeba być nie tylko dobrym, ale i oświeconym, a gdy robotnicom nikt tej oświaty nie daje, muszą ją zdobyć same. Dlatego też zmęczone zasiadają do książki”<sup>454</sup>. W obu pismach podkreślano pierwiastek osobistego uporu i wartość pracy samokształceniowej; nie zważając na zadufane w sobie edukatorki, same robotnice, otrzymawszy jedynie narzędzia, organizują się i przekazują wiedzę dalej.

Autorka artykułu w „Robotnicy” pisała, że edukacja poza szkołą jest w Warszawie nielegalna i dlatego zajęcia muszą odbywać się w ukryciu. W „Robotnicy” przeczytać można: „W Warszawie nauka poza szkołą jest zabronioną. Szkół dla robotnic nie ma (przed rokiem założono prywatnie jedną niedzielna, do której Żydówki, które w niedziele pracują, nie mogą wcale chodzić), uczyć się czytać i pisać trzeba tajemnie, bo zarówno uczennica robotnica, jak i nauczycielka ucząca ją bezpłatnie, karane byłyby więzieniem, gdyby policja się o takich lekcjach dowiedziała”. Różne formy edukacji dostępne dla klasy robotniczej opisane w tym rozdziale wskazują, że informacja ta nie jest całkiem prawdziwa. Edukacja, również żydowska, poza szkołą rządową była w Królestwie Polskim dozwolona, można było zakładać prywatne szkoły na każdym poziomie edukacji, również szkoły zawodowe, jednak ich program musiał być zatwierdzony przez kuratora. Obok chederów, szkół religijnych tylko dla chłopców, elementarne szkoły żydowskie dla dziewcząt i chłopców istniały w

---

<sup>453</sup> *Jak się uczą robotnice w Warszawie*, „Robotnica”, 1904, nr 1, s. 6, kolejne tamże.

<sup>454</sup> Ogdłoso, „Izraelita”, 1900, nr 24, s. 42, kolejne tamże.

Królestwie Polskim również przed 1900 rokiem<sup>455</sup>.

Także szkoła opisywana w „Robotnicy” była zupełnie legalna, założono ją w Warszawie w 1900 roku, a warszawski „Izraelita” podawał, że „zastępy łaknących nauki dziewczyn z ludu spieszyły do zapisu, zanim jeszcze zwierzchność szkoły zdążyła uczynić w tej mierze jakiegokolwiek zawiadomienia, nim zdołała ogłosić w pismach o otwarciu szkoły i wiadomość o tym rozpowszechnić”. Celem szkoły było, aby kończąca ją uczennica umiała „czytać, pisać w dwóch językach i rachować” a „całkowity kurs nauk w szkole sobotniej określono na lat 4”. „W dwóch językach”, czyli po polsku i po rosyjsku, co było całkowicie zgodne z wymaganiami rosyjskiego Ministerstwa Oświaty<sup>456</sup>. Do szkoły wieczorowej dla Żydówek w Warszawie zgłaszały się ogromne tłumy, na czteroletni kurs zgłosiło się ponad dwieście kandydatek, przyjęto zaś ostatecznie około osiemdziesięciu formując siedem grup zaawansowania. Najmłodsza uczestniczka kursu miała czternaście lat, a więc był to kurs zdecydowanie przeznaczony dla dorosłych robotnic.

„Robotnica” donosiła dalej: „wiele z tych uczennic Żydówek uczy się nie tylko dla siebie; o ile która od nauczycielki nauczyła się czytać, uczy inne”. Te prywatne, tajne kółka samokształceniowe działały wbrew zakazom nie tylko carskim, ale też rodzicielskim – „ze względów religijnych rodzice uczyć im się nie pozwolą”, dlatego dziewczęta muszą wynajmować do tego celu osobny pokój, jeśli „taką ciasną i brudną dziurę można nazwać pokojem”, gdzie 13 dziewcząt żydowskich w wieku od 13 do 26 lat „stało w pokoju pod ścianami (...) jedne z nich próbowały czytać, inne pisały, opierając zeszyty o ściany”. Nauczycielką zaś była młoda robotnica, która „sama nie najlepiej pisała i słabo czytała” ale jednak „uczyła te, które nic nie umiały, powtarzała im to, co sama na lekcji słyszała, aby jak

---

<sup>455</sup> Anna Żarnowska podaje dane statystyczne, według których w 1895 roku do elementarnych szkół uczęszczało około 70 tysięcy żydowskich dzieci, z czego 13% stanowiły dziewczęta. Należy jednak dodać, że wśród tych dzieci 58 tysięcy stanowili chłopcy uczęszczający do chederów. W prywatnych i rządowych szkołach dzieci żydowskich było w sumie 8 tysięcy, z czego około 70% stanowiły dziewczęta. W dalszym ciągu te 70% oznacza jednak jedynie około 5 tysięcy młodych Żydówek pobierających jakąkolwiek edukację. Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego (1870-1914)*, dz. cyt., s. 299.

<sup>456</sup> Nielegalne było, co oczywiste, nauczanie tajne, o którym następnie mowa w artykule z „Robotnicy”, gdzie autorka opisuje tajne nauczanie prywatne języka polskiego. Wydaje się, że taka informacja, podana anonimowo, bez szczegółowych adresów czy danych, i to przez gazetę z innego zaboru, miała nikle szanse zaszkodzić tajnym uczennicom w Królestwie. Podejrzewać można, że nieścisła informacja o braku legalnej oświaty pozarządowej wkradła się do artykułu przypadkiem (w końcu jest to galicyjska gazeta pisząca o sąsiednim zaborze), albo też została podana w wersji specjalnie wyolbrzymionej, aby podkreślić cierpienie warszawskich proletariuszek, a także zmotywować kobiety galicyjskie do działania.

najwięcej było takich, co jasno na świat patrzą”. Obraz spartańskich warunków, poświęcenia, nauki wbrew obowiązującemu prawu i wbrew rodzicom miał podkreślać, jak ważna i trudna jednocześnie jest droga do nauki dla robotnic fabrycznych.

Perswazyjny charakter artykułu w „Robotnicy” nie ograniczał się do opisu odważnych robotnic warszawskich. Tekst kończył się ogłoszeniem naboru na podobny kurs w Krakowie. „Redakcja >>Robotnicy<< zamierza urządzić niedzielną [a więc dla robotnic chrześcijańskich, Żydówki w niedzielę musiały pracować i ich szkoły były sobotnie] i wieczorną naukę zarówno dla umiejących, jak i nieumiejących czytać i pisać. Zgłaszać się należy do Redakcji między godziną 8 a 9 wieczór codzienne, ul. Szewska 21”. Redakcja obiecywała, że zajęcia rozpoczną się w siedzibie gazety z chwilą, gdy zgłosi się co najmniej dziesięć uczennic.

Inicjatywa ta przyniosła pewne skutki, które można obserwować w kolejnych numerach pisma. W numerze drugim pojawił się artykuł *Zebranie tutkarek w redakcji „Robotnicy”*, w którym z dumą donoszono, że po anonsie w numerze pierwszym zgłosiło się kilkaset robotnic chętnych do nauki. Redakcja obiecywała, że „ułatwi naukę wieczorną tym robotnicom, które po ciężkiej i wyczerpującej pracy znajdą dość energii i ochoty, aby rozszerzać swoje wiadomości i uczyć się nowych rzeczy – oświecać umysł – wydobyć się z tej nieświadomości, dla której pierwszy lepszy ma prawo im powiedzieć: >>baby nie mają nic do gadania bo są niemądre i na niczym się nie znają<<”<sup>457</sup>.

Redakcja chwaliła kobiety, które „poznały wartość dwóch wielkich potęg, jakimi są oświata i stowarzyszenie się”. Nauka podzielona została na cztery kursy – szycia, języka niemieckiego, czytania i pisania dla wprawy i nauki o życiu i świecie. Redakcja zamierzała również w krótkim czasie zawiązać stowarzyszenie, „silny, siostrzany Związek Kobiet”. W kolejnych numerach pojawiały się dalsze ogłoszenia o zapisach na kolejne kursy, skąd wnioskować można, że inicjatywa edukacyjna odniosła sukces. W numerze czwartym zamieszczono anons o „nauce wieczornej dla robotnic w stowarzyszeniu Związek Kobiet”, gdzie odbywać się miała nauka następujących przedmiotów: „Literatura polska: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Żeromski, Kasprówic, Wyspiański – czwartki, Historia Polski – wtorki, Odkrycia i wynalazki w XIX w. – soboty, O gospodarstwie społecznym – niedziele”<sup>458</sup>. W numerze dziewiątym pojawia się kolejna podobna nota o kursach organizowanych przez Związek Kobiet – „Nauka czytania i pisania i po polsku i po

---

<sup>457</sup> *Zebranie tutkarek w redakcji „Robotnicy”*, „Robotnica”, 1904, nr 2, s. 5-6, kolejne tamże.

<sup>458</sup> „Robotnica”, 1904, nr 4, s. 6.

niemiecki, rachunki, szycie i krawiecczyzna oraz inne przedmioty, do jakich zgłoszą się robotnice. Pierwszy odczyt: >>O konstytucji 3-go maja<<, z obrazami świetlnymi, odbędzie się we wtorek 3-go maja o godzinie siódmej wieczór<sup>459</sup>. Kolejne ogłoszenie w numerze dziesiątym, oprócz standardowego spisu tematów i dat spotkań, zawierało również dopisek: „W niedzielę o 10 rano ankieta o położeniu robotnic wszystkich zawodów. Zgłaszać się należy wprost do przewodniczącej Związku Kobiet, Maryi Turzimy, która, zapewnia, że szczerze zeznania pracownic nie pociągną dla nich żadnych przykrości, przeciwnie przyczynić się muszą do poprawy ich doli<sup>460</sup>”.

Wydaje się więc, że redakcji i stowarzyszeniu udało się znaleźć złoty środek w edukacji klasy robotniczej – połączono zajęcia podstawowe, naukę czytania, pisania i szycia, z zajęciami uświadamiającymi ideologicznie (bo tak rozumieć należy zajęcia z gospodarki społecznej, odczyty o konstytucji i wreszcie ankiety o położeniu robotnic). Należy również zauważyć, że samo pismo (a dodatek „Robotnica” kierowany był właśnie do kobiet pracujących, inaczej być może niż samo „Nowe Słowo”) także pełniło rolę oświatową. Pełno było tekstów o pożytku ze stowarzyszania się robotnic, tekstów o potrzebie ich edukacji, listów opisujących zagraniczne stowarzyszenia kobiet pracujących, na których modelu mogłyby się wzorować robotnice polskie<sup>461</sup>. Gazeta drukowała także odezwy strajkujących robotnic, zachęcając inne do solidarności. Jak pisała w liście do redakcji strajkująca modniarka, wzywając inne do strajku: „Bardzo proszę o ogłoszenie moich słów w >>Robotnicy<<, może przedostaną się do szerszych kół moich koleżanek<sup>462</sup>”.

## Prąd płynie dalej

Po rewolucji 1905 powstało znacznie więcej instytucji, których celem miała być poprawa stanu oświaty klasy robotniczej. Wspomnieć trzeba o działaniach Polskiej

---

<sup>459</sup> „Robotnica”, 1904, nr.9, s. 6.

<sup>460</sup> „Robotnica”, 1904, nr 10, s. 8.

<sup>461</sup> Wystarczy wspomnieć chociaż artykuł Prawo do nauki z numeru czwartego, wskazujący zalety wykształcenia robotnikom fabrycznym, O korzyściach organizacji z numeru jedenastego, wzywający robotnice do zakładania związków zawodowych, czy opisywany w „Nowym Słowie” związek zawodowy szwaczek z Poznania. Na łamach robotnicy Maria Turzyma publikowała też w kolejnych numerach krótkie artykuły podsumowujące Czego chcą pracujące kobiety?. W kolejnych numerach – równości praw, normalnego, ośmiogodzinnego dnia pracy, ochrony pracy, ochrony macierzyństwa. Zob. „Robotnica”, 1904, nr 2 - 11, „Nowe Słowo”, 1902, nr 2, s. 36.

<sup>462</sup> T. R., robotnica modniarska, *Odezwa do modniarek*, „Robotnica”, 1904, nr 13, s. 10.

Macierzy Szkolnej, „Kursach dla analfabetów” z lat 1905-1908, organizowanych od 1914 roku „Kursach dla dorosłych miasta Warszawy” czy o powstaniu Uniwersytetu dla Wszystkich. Instytucje te, choć wyrastały w dużej mierze z postulatów wyrażanych w trakcie rewolucji, przede wszystkim miały na celu doprowadzenie do powstania polskiej szkoły, w opozycji do szkoły carskiej. „Ustawa” Związku Macierzy Szkolnej z 15 maja 1905 roku zakładała, że związek „stanowi organizację poufną, mającą na celu zadośćuczynić możliwie wielkiej ilości potrzeb szkolnictwa prywatnego do czasu unarodowienia szkół rządowych w Królestwie Polskim”<sup>463</sup>.

Zofia Daszyńska-Golińska pisała już w 1920 roku, że „szkołą dla dziatwy robotniczej, zanedbaną haniebnie przez rząd carski, opiekują się towarzystwa oświatowe, jak Macierz Szkolna, a po jej rozwiązaniu w 1907 roku, szereg powstałych w celu dalszego prowadzenia jej zakładów i stowarzyszeń, [oraz] 21 towarzystw pomocy szkolnej”<sup>464</sup>. Dalej wskazywała, że do 1920 roku „naukę dla dorosłych objęły *Kursy dla analfabetów* w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie, Zawierciu, oraz liczne Uniwersytety ludowe, które powstały po przewrocie październikowym z 1905 roku”.

Pewne jest, że przy okazji wysypu wszelkich tego typu instytucji również robotnice miały szansę skorzystać z oświaty i wszelkich świadczeń społecznych, jakie mogły być oferowane wówczas klasie robotniczej. Proponowane szanse rozwoju nie miały jednak wiele wspólnego z procesami emancypacyjnymi kobiet i nie były jako takie postrzegane. Potencjalny rozwój robotnicy wpisywany był wówczas i motywowany raczej dążeniem do sprawiedliwości klasowej, a także, pośrednio, próbami wykształcenia świadomości narodowej w szerszych masach ludności.

---

<sup>463</sup> „Ustawa” [w:] *Dzieło samopomocy narodowej, Polska Macierz Szkolna 1905-1935*, red. Józef Stemler, Wydawnictwo Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa 1935, s. 8.

<sup>464</sup> Zofia Daszyńska Golińska, *Przyczynki do kwestii robotniczej w Polsce*, Nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1920, s.47.

## Nawigowanie pomiędzy systemami

Ostatecznie zawsze pozostawało pytanie, co tak naprawdę miała oznaczać edukacja robotnic. Droga do emancypacji przez edukację mogła pójść w dwie strony. Mogło chodzić o edukację w sensie podstawowym. Od prostej nauki czytania i pisania, przez uzyskanie wykształcenia w szkole elementarnej, do kursów w szkole rzemieślniczej dla kobiet i następnie pracę zawodową. Taki rodzaj edukacji pozwalałby robotnicy włączyć się w proces emancypacji kobiet; w miarę nabywania wykształcenia zrównywałaby się ona z kobietami z klasy wyższej, córkami ziemian czy miejskiej inteligencji. Jej aspiracje zawodowe, a także aspiracje życiowe, upodobniłyby się w czasie do aspiracji kobiet z wyższych klas społecznych. Ruch emancypacji kobiet mógłby tym kobietom nie tyle pomóc uzyskać podmiotowość jako przedstawicielkom określonej płci, ile przez szereg działań dobroczynnych i społecznikowskich pomóc im w awansie klasowym.

Drugą drogę stanowiłaby edukacja mająca na celu nie tyle przyswojenie wiedzy, ile uzyskanie świadomości klasowej i dążenie, w ramach własnej klasy, do polepszenia warunków życia i czerpania satysfakcji ze swojej pozycji. Taki rodzaj edukacji mieli na celu działacze ruchu robotniczego, którzy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku zakładali kółka robotnicze. Tu jednak konieczne było uzyskanie przez robotników choćby podstawowego wykształcenia. Dążenie do wykształcenia oderwałoby się wówczas od kapitalistycznej narracji o „poprawianiu swojej pozycji na rynku pracy” przez uzyskiwanie wyższych kwalifikacji zawodowych. Edukacja polegająca na uzyskiwaniu świadomości klasowej miałaby inspirować robotników i robotnice nie tyle do próby poprawiania swojego losu w ramach istniejącego systemu, ile do uświadomienia sobie wyzysku klasowego i domagania się zmiany systemu społecznego na inny. Taki, w którym za pracę otrzymywaliby wystarczające wynagrodzenie, a ich praca przebiegałaby w godnych i bezpiecznych warunkach.

Szkoły rządowe w Królestwie Polskim nie były neutralnymi placówkami państwowymi, ale częścią aparatu władzy zaborczej. Żarnowska wspomina, że niska frekwencja dzieci robotniczych w szkołach elementarnych w jakimś stopniu mogła wynikać z niechęci do instytucji która, szczególnie po powstaniu styczniowym, stała się szczególnie

silnym narzędziem rusyfikacji<sup>465</sup>. Z kolei szkoły przyfabryczne były, jak pisze Fijałek, „całkowicie zależne materialnie od właścicieli zakładu, którzy mogli też narzucać program nauczania”<sup>466</sup>, a w interesie fabrykantów nie leżało przygotowywanie robotników do buntu. Szkoły te były w takim samym stopniu Althusserowskimi ideologicznymi aparatami władzy, jak pensje dla panien, szwalnie prowadzone przez siostry zakonne, zakłady rzemieślnicze dla kobiet czy wreszcie socjalistyczne kółka kształceniowe. Robotnice, pragnąc dostępu do edukacji, musiały nie tylko przewyciężyć trudności charakterystyczne dla ich klasy społecznej, ale także lawirować pomiędzy wieloma typami edukacji, z których każdy miał je uformować w odmienny sposób. Daleko wyraźniej wytyczona (choć niekoniecznie łatwiejsza) droga emancypantek z klasy wyższej nie była dla robotnic dostępna.

---

<sup>465</sup> Anna Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, dz. cyt., s. 204.

<sup>466</sup> Jan Fijałek, *Założenia i realizacja...*, dz. cyt., s. 135.

## Zakończenie:

### Robotnice w systemie

Przedstawicielki feminizmu socjalistycznego twierdzą, że wraz z powstaniem społeczeństwa przemysłowego, które zachwiało rodziną patriarchalną, patriarchyat przeniósł się z organizacji rodziny do organizacji pracy fabrycznej. Według Barbary Ehrenreich oznacza to, że „siły, które rozbijają klasę robotniczą i promują kulturalną/materialną zależność od klasy kapitalistów są tymi samymi siłami, które służą utrwaleniu podporządkowania kobiet. Kobiety (nawet kiedy pracują poza domem) są najbardziej wyizolowane w tym, co staje się w coraz większym stopniu sprywatyzowaną egzystencją rodziny. W wielu kluczowych przypadkach to umiejętności kobiet (...) zostały zdyskredytowane lub zakazane, aby zrobić miejsce towarom rynkowym”<sup>467</sup>.

Znaczyłoby to, że wraz z podjęciem pracy w fabryce proletariuszki jedynie zamieniały jeden rodzaj opresji na drugi, a ich sytuacja, zamiast ulegać polepszeniu, mogła jedynie się pogorszyć, kiedy do obowiązków domowych dochodziła wielogodzinna zmiana w fabryce. Taki argument często stosowany był przez komentatorów życia społecznego, zarówno tych wspierających ruch emancypacyjny, jak i tych, którzy byli mu przeciwni. Argumentowali, nie bez poparcia w informacjach o faktycznych warunkach pracy w fabrykach, że taki rodzaj zatrudnienia jest dla kobiet szkodliwy.

Zapytać jednak należy, czy rozpatrywali oni robotnice jako potencjalne emancypantki. Poza Zofią Daszyńską-Golińską czy Felicją Nossig, rzeczniczki emancypacji spoglądały na robotnice w najlepszym razie jak na członkinie ruchu robotniczego, mające zupełnie odmienne interesy emancypacyjne niż ogół kobiet. W najgorszym zaś – jak na ofiary potrzebujące pomocy w powrocie z fabryk do domów.

August Bebel, niemiecki przywódca socjaldemokracji, w 1897 roku podsumowywał tę istotną różnicę w dążeniach, stwierdzając pragmatycznie: „Jeśli przypuścimy, że starania

---

<sup>467</sup> Barbara Ehrenreich, dz. cyt.

przedstawiciele dążności kobiet burżuazyjnych zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, to tym samym jednak bynajmniej nie będzie usunięte niewolnictwo, jakim dla wielu kobiet jest dziś małżeństwo, ani prostytutka, ani ekonomiczna zależność większości żon i ich mężów. Dla znacznej większości kobiet zupełnie jest obojętne, czy kilka lub kilkanaście tysięcy kobiet z wyższych sfer społecznych zostanie profesorami, lekarzami, uczonymi czy urzędnikami, gdyż przez to ogóle położenie kobiet bynajmniej się nie zmieni”<sup>468</sup>.

Rozdzielenie interesów klasy robotniczej i kobiet sprawiało, że robotnice nie mogły być postrzegane jako pełnoprawne członkinie ruchu emancypacyjnego, czy chociażby jako przykłady niezależności dzięki pracy zarobkowej. Emancypantki, jeśli w ogóle zauważały istnienie robotnic, dystansowały się od bezpośredniego wspierania ich interesów, świadome, że sytuacja życiowa obu grup jest na tyle odmienna, że ciężko byłoby im wypracować wspólne stanowisko. I choć Daszyńska-Golińska stwierdzała, że „rzeczniczka kobiecego ruchu, która przemawia za dopuszczeniem kobiet do studiów uniwersyteckich, studentka lub kobiecy doktor medycyny są tak samo typami nowoczesnych kobiet jak robotnica domowa lub fabryczna”<sup>469</sup>, a ruchy robotnicze i socjalistyczne mogą być potencjalnymi sprzymierzeńcami emancypantek jako podobnie progresywne i reprezentujące wykluczonych – to jednak ruch emancypacyjny w praktyce skupiał się na realizowaniu postulatów ważnych dla kobiet z klas wyższych.

Znając sceptyczny stosunek działaczek emancypacyjnych do kobiet z klasy robotniczej trudno się dziwić, że kobiety te ze strony opinii publicznej mogły liczyć tylko na obojętność lub współczucie. Robotnice jednak, choć właściwie nie włączały się w działania emancypacyjne, samym swoim istnieniem wymuszały, by uwzględnić ich miejsce na mapie kobiecych wcieleń epoki. Ze względu na wykonywanie pracy fizycznej i uzyskiwane zarobki, nie można ich było zaliczyć do grupy kobiet tradycyjnych, matek, żon, opiekunek.

Nie mieściły się jednak w klasycznej narracji emancypacyjnej. Narracja taka przebiegała na ogół, jak widać choćby w tekstach Elizy Orzeszkowej, od zapewnień, że celem emancypacji nie jest tradycyjna rola kobiety, do wskazania, w jaki sposób emancypacja pozwoli jej lepiej pełnić tradycyjną rolę. Wyższa edukacja, dostęp do pracy zawodowej, prawo wyborcze, większa swoboda obyczajowa – to wszystko były narzędzia, które miały pomóc kobiecie lepiej wypełniać dotychczasowe, tradycyjne obowiązki. Tyle że

---

<sup>468</sup> August Bebel, *Kobieta i socjalizm*, Nakładem Towarzystwa Wydawnictw Ludowych, Kraków 1907, s. 3.

<sup>469</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, dz. cyt., s. 6.

lepiej, bardziej świadomie, na sprawiedliwszych warunkach. Emancypantki chciały w ten sposób uspokoić opinię publiczną i przekonać ją, że upodmiotowienie kobiet nie będzie się wiązało z gruntownym przewróceniem porządku społecznego.

Robotnice nie miały szansy włączyć się w te zapewnienia, ponieważ same w sobie stanowiły zaburzenie porządku. Stąd też ataki na nie, skupione głównie na podkreślaniu ich drastycznych zaniechań w punktach, z których najczęściej rozliczano kobiety w społeczeństwie patriarchalnym. Robotnice opisywano zatem jako nieodpowiedzialne matki porzucające dzieci, na rzecz fabryki, jako winne zaniechań w wychowaniu, jako niezdolne zapewnić dzieciom podstawowe środki do życia, a także niezdolne, z powodu braku czasu lub własnej głupoty, do wyrobienia w dzieciach poczucia moralności. Niemoralność zresztą była jednym z najszerzej dyskutowanych przewinień robotnic. O ile kobiety z klas wyższych ganiono najwyżej za materializm, cynizm czy płytkość uczuć, o tyle kobiety z proletariatu, a szczególnie robotnice, postrzegano jako aktywne kusicielki, leniwe, chciwe, przyszłe lub aktualne prostytutki, lub też naiwne czy wręcz głupie ofiary biedy i zaniedbania. Głupota była tu zresztą cechą przypisywaną chyba najbardziej egalitarnie, choć nadzieję na poprawę systemu edukacji dawano jedynie dziewczętom zamożnym.

Procesy emancypacyjne nie rozgrywały się jednak tylko w sferze dyskursu, ale także w działaniu. Mimo odrzucenia przez obowiązujący dyskurs emancypacyjny, wydaje się że robotnice dzięki zatrudnieniu w fabryce zdobywały, przynajmniej w pewnym stopniu, kolejne narzędzia pozwalające na upodmiotowienie. Zarobki fabryczne, wyższe niż te osiągnęte przez szwaczki czy służące (szwaczka zarabiała nie więcej niż 8 rubli miesięcznie, podczas gdy zarobki robotnicy fabrycznej wynosiły między 15 a 20 rubli), pozwalały robotnicom na utrzymanie dzieci i rodziny, czasem nawet na zatrudnienie opiekunki do dziecka. Niektóre fabryki oferowały ochronki dla najmłodszych dzieci i szkoły dla starszych. Poza tym koleżanki pomagały młodym matkom w opiece nad dziećmi. Mimo niewystarczającej sieci szkół fabrycznych robotnice były zdecydowanie lepiej wykształcone niż inne kobiety z klasy pracującej – prawie połowa z nich umiała czytać i pisać, ponieważ takich umiejętności często wymagali fabrykanci. Również moralność robotnic nie przedstawiała się tak fatalnie, jak sądzono – to raczej służące częściej uciekały się, bardziej lub mniej pod przymusem, do prostytucji. Robotnic fabrycznych, czy to włókniaerek, czy szwaczek pracujących w fabrykach odzieżowych, często nie uwzględniano w ogóle w statystykach kobiet upadłych w miastach.

Fabryka, choć w interesie kapitalistów i fabrykantów, oferowała pewne rozwiązania systemowe niedostępne innym proletariuszkom, a nawet kobietom z klasy wyższej. Poza

ochronkami dla małych dzieci, szkołami dla starszych i elementarną opieką zdrowotną dzięki coraz szerszemu zatrudnianiu w fabrykach felczerek i akuserek, praca w dużej zbiorowości ludzkiej, w szybko rozwijającym się mieście oferowała robotnicom coś bardzo cennego w procesie budowania własnej podmiotowości – poczucie przynależności do wspólnoty. Wspomnienia robotnic z Żyrardowa i te wyłuskane z pamiętników świadczą, jak wielkie znaczenie miało wsparcie materialne i osobiste, które robotnicom oferowały inne kobiety pracujące w tej samej fabryce.

Choć wiele mówi się o molestowaniu czy o mechanizmach opresji kapitalistycznej, zapomina się czasem, że praca w fabryce oferowała kobietom możliwość odkrycia swojego miejsca w społeczności kobiecej innej niż definiowana przez więzi krwi. Poza kontaktem z matkami, siostrami, ciotkami czy sąsiadkami, młode dziewczęta lub młode matki miały szansę włączenia się w nową wspólnotę – czy to po przeprowadzce ze wsi do miasta, czy to po opuszczeniu rodzinnego domu. Marta Sikorska-Kowalska zwraca uwagę w artykule o łodziankach, a potwierdzają to wspomnienia z Żyrardowa, że młoda robotnica zyskiwała pewność siebie i sposób zachowania świadczący o dumie z przynależności do swojej klasy już po otrzymaniu kilku pierwszych pensji fabrycznych<sup>470</sup>.

Robotnice należały do klasy społecznej o nikłym kapitale kulturowym. Stąd też w swojej emancypacji, którą można nazwać emancypacją niemal organiczną, tak bardzo zależne były od systemowych rozwiązań proponowanych przez różne aparaty władzy. Na swój sposób edukować i upodmiotawiać je mogły zarówno instytucje fabryczne, socjalistyczne czy dobroczynne, każda proponując inny model życia i inny zbiór wartości. Natomiast emancypantki z klas wyższych mogły swoją samodzielność budować niezależnie, kształtując ją zgodnie z własnymi wyobrażeniami na temat tego, jak powinna wyglądać nowa, niezależna, wyemancypowana kobieta. Robotnice, korzystające jedynie z systemów zastanych, w gruncie rzeczy mogły postrzegać burżuazyjny ruch emancypacyjny jako kolejne wcielenie systemu władzy, wyrastające z nadrzędnego wobec nich porządku i równie opresyjne jak władza fabrykanta czy protekcjonalne traktowanie ze strony socjalistów i filantropów.

Być może taka diagnoza nie jest wobec emancypantek sprawiedliwa, ponieważ one też otrzymały określoną formację intelektualną i w walce o prawa kobiet musiały skupiać się na własnych interesach i działać zgodnie z własnym wyobrażeniem na korzyść

---

<sup>470</sup> Zob. Marta Sikorska-Kowalska, „Emancypacja społeczna i zawodowa robotnic łódzkich przełomu XIX i XX w.” [w:] *Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku*, t. 1, red. Wiesław Puś, Łódź 2003.

największej grupy kobiet. Żaden ruch nie jest w stanie objąć wszystkich zgłaszających do niego akces, zdaje się zresztą, że robotnice wcale go nie zgłaszały. Zofia Daszyńska-Golińska pisała przecież, że „robotnica współczesna opieki (...) nie znosi, a o ile ma coś osiągnąć, w walce musi pozostać wierną własnemu kierunkowi”<sup>471</sup>.

Przyłączenie robotnic do głównego nurtu emancypacji wiązałyby się zresztą z próbami zapewnienia im awansu klasowego. W projektowanym scenariuszu dzięki pracy mogłyby się wzbogacić, otworzyć własny zakład rzemieślniczy czy sklep, a następnie wystawić się na kolejną walkę o własne miejsce w społeczeństwie, tym razem związaną z całym bagażem oczekiwań, jakie wobec kobiet miało mieszczaństwo. Tymczasem niezależna emancypacja robotnic dokonywała się inaczej. Samodzielność uzyskiwały kobiety, które przez pracę w fabryce czy zakładzie rzemieślniczym zyskiwały dla siebie miejsce w społeczności, utrzymywały rodzinę, tworzyły więzi z kobietami spoza rodziny, zapewniały edukację córkom. Przede wszystkim zaś – ze swojej ciężkiej, niebezpiecznej, niesprawiedliwie opłacanej pracy czerpały satysfakcję.

Przedstawicielki feminizmu socjalistycznego twierdzą, że „kobiety są w państwie kapitalistycznym obywatelkami drugiej kategorii, ponieważ warunkiem przetrwania patriarchalnego kapitalizmu jest eksploatacja ludzi pracy, w tym specyficzny wyzysk kobiet”<sup>472</sup>. Nieliczne, słabo słyszalne i rozproszone głosy robotnic wskazują jednak, że umiały wykorzystywać dawane przez fabrykantów narzędzia w sposób subwersywny, nie do wspierania patriarchy, ale do rozwijania niezależności. Po rewolucji 1905, a przede wszystkim później, już po pierwszej wojnie światowej, ruchy socjalistyczne dostrzegą siłę tych kobiet i uczynią z nich bohaterki emancypacji. „Głos Kobiet”, pismo wydawane od 1908 przez Centralny Wydział Kobiet PPS, opublikuje w 1938 roku propagandową grafikę, na której widać kobiety przy maszynach włókienniczych, starszą kobietę z motyką, kobietę trzymającą na rękach niemowlę i jeszcze jedną, z książką i sztandarem w dłoni. Podpis brzmi: „Bez kobiet nie ma zwycięstwa sprawy robotniczej. Kobiety – wstępujcie do szeregów P.P.S.”<sup>473</sup>.

Adresatkami tego wezwania były córki i wnuczki robotnic fabrycznych z drugiej połowy dziewiętnastego wieku.

---

<sup>471</sup> Zofia Daszyńska-Golińska, dz.cyt., s. 7.

<sup>472</sup> Maggie Humm, dz. cyt., s. 69.

<sup>473</sup> „Głos Kobiet”, 9 października 1938, nr 18, s. 1.



## Bibliografia

### Książki i publikacje zbiorowe:

1. Badziak, Kazimierz, Samuś, Paweł, *Ruch strajkowy robotników przemysłowych w Łodzi w 1905 r. (próba analizy)*, [w:] *Rewolucja 1905-1907 w Łodzi i okręgu. Studia i materiały*, red. Barbara Wachowska, Łódź 1975;
2. Bauman, Zygmunt, *Wspólnota*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008;
3. Bilewicz, Aleksandra, *Prywatne średnie, ogólnokształcące szkolnictwo żeńskie w Galicji w latach 1867-1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997;
4. Borkowska, Grażyna, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1996,
5. Borkowska, Grażyna, *Pisarki polskie of średniowiecza do współczesności, słowo/obraz/terytoria*, Gdańsk 2000;
6. Büthner-Zawadzka, Małgorzata, *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864-1939*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2014;
7. De Certeau, Michel, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008;
8. Chwalba, Andrzej, *Historia Polski 1795-1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000;

9. Domańska, Ewa, *Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999;
10. Draus, Jan, Terlecki, Ryszard, *Historia wychowania, t. 2: Wiek XIX i XX*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005;
11. Engels, Fryderyk, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, [w:] Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949;
12. Fairclough, Norman, *Critical Discourse Analysis: The Critical Study of Language*, Londyn 1980;
13. Fairclough, Norman, *Language and Power*, Longman Inc., Londyn 1989.
14. Fijałek, Jan, „Zasady ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet w Królestwie Polskim u schyłku XIX wieku”. [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. II, Warszawa 1971;
15. Foucault, Michael, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Aletheia, Warszawa 2009;
16. Franke, Jerzy, *Polska prasa kobieca 1820-1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1999;
17. Gorham, Deborah, *The Victorian Girl and the Feminine Ideal*, Routledge, Nowy Jork 2013;
18. Hareven, Tamara, *Family Time and Industrial Time*, Cambridge University Press, Cambridge 1982;
19. Hayes Alvarez, Elisabeth, *The Valiant Woman: The Virgin Mary in Nineteenth-Century American Culture*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 2016;
20. Hewitt, Margaret, *Wives & Mothers in Victorian Industry*, Greenwood Press, Westport 1975;

21. Hoff, Jadwiga, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre-u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2000;
22. Honeyman, Katrina, *Women, Gender and Industrialisation in England, 1700-1870*, St. Martin's Press, Nowy Jork 2000;
23. Humm, Maggie, *Słownik teorii feminizmu*, Semper, Warszawa 1993;
24. Ihnatowicz, Ireneusz, Mączak, Antoni, Zientara, Benedykt, Żarnowski, Janusz *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988;
25. Janion, Maria, *Kobiety i duchy inności*, Kraków 1996;
26. Jarosińska, Izabela, *Edukacja nie sentymentalna*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2016;
27. Jarosińska, Izabela, *Edukacja nie-sentymentalna. O kształceniu dziewcząt różnych stanów w XIX wieku*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2016;
28. Jaskuła, Roman, *Karol Foster. Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca. 1800-1879*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2002;
29. John, Angela, *By the Sweat of Their Brow: Women Workers at Victorian Coal Mines*, Croom Helm, Londyn 1980;
30. Kalabiński, Stanisław, „Członkowie kółek socjalistycznych, Gmin i rewolucyjnej partii robotniczej „Proletariat” w świetle badań ankietowych”, [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. VI. Warszawa 1974;
31. Kazimierski, Józef, *Dzieje zakładów żyrardowskich i ich załogi w latach 1812-1885*, Towarzystwo Przyjaciół Żyrardowa, Ciechanów 1984;

32. Kaźmierska, Kaja „Wywiad narracyjny - techniki i pojęcia analityczne” [w:] *Biografia a tożsamość narodowa: Praca zbiorowa*, red. Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek, Katedra Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997;
33. Konecki, Krzysztof, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa 2000;
34. Kormanowa, Żanna, „Pierwszy strajk powszechny na ziemiach polskich” [w:] *Z walk robotników Żyrardowa 1883-1919*, red. Jan Kazimierski, Krzysztof Zwoliński, Żyrardów 1960;
35. Kormanowa, Żanna, „Wstęp” do *Pamiętnika Marii Bohuszewiczówny*, wyd. 1955, Zakład im Ossolińskich, Wrocław, 1955;
36. *Language and Power*, red. Kramarae, Schulz, O’Barr, Sage, Beverly Hills 1984.
37. Lenski, Gerhard, *Power and privilege: A theory of social stratification*, McGraw-Hill, Nowy Jork 1966;
38. *Making Feminist History: The Literary Scholarship of Sandra M. Gilbert and Susan Gubar*, red. William Cain, Garland Publication, Nowy Jork 1994;
39. Markiewiczowa, Hanna, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza WTD 1814-1914*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa 2002;
40. Mazur, Elżbieta, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 1999;
41. Mey, Jacob L., *Whose Language? A Study in Language Pragmatics*, Benjamins, Amsterdam 1985;
42. Miąso, Józef, *Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1815-1915*, Ossolińscy, Wrocław 1966;

43. Mrozowska, Kamilla, „Kobiety polskie w nauce i oświacie”, [w:] *Kobiety polskie: praca zbiorowa*, red. Elżbieta Konecka, Książka i Wiedza, Warszawa 1986;
44. Neff, Wanda, *Victorian Working Women*, Columbia University Press, Nowy Jork 1929;
45. Pinchbeck, Ivy, *Women Workers and the Industrial Revolution 1750-1850*, Augustus M. Kelley, Fairfield (1930), 1969.
46. Piotrowska-Marchewa, Monika, „>>Trzech masz wrogów, którzy czyhają na zabicie twej duszy...<< Zagrożenia moralne w ujęciu polskich poradników i prasy dla służby domowej na przełomie XIX i XX wieku”, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturalne aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarec, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2006;
47. Poniak, Radosław, „Czeladź w pracach demografów historycznych”, [w:] *Struktury demograficzne rodziny na ziemiach polskich do połowy XX wieku. Przegląd badań i problemów*, red. Piotr Guzowski, Cezary Kukła, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2014;
48. Poniak, Radosław, *Śłużba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014;
49. Próchnik, Adam, *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*, Wiedza, Warszawa 1948;
50. Reicher, Stephen, *The Psychology of Crowd Dynamics*, [w:] *Blackwell handbook of social psychology: Group processes*, red. M.A. Hogg, R.S. Tindale, Oxford: Blackwell, 2001;
51. Semków, Jerzy, *Polityka szkolna władz w poglądach społeczeństwa polskiego Galicji: szkoły ludowe w okresie wiceprezydentury Michała Bobrzyńskiego*, PIW, Wrocław 1973;

52. *Sex and Class in Women's History*, red. Judith Newton, Mary Ryan, Judith Walkowitz, Routledge, 1983;
53. Sikorska-Kowalska, Marta, „Polskie >>Marianny<<. Udział kobiet w rewolucji 1905-1907 roku w świetle wydarzeń w Łodzi” [w:] *Rewolucja 1905-1907 w Królestwie Polskim i w Rosji*, red. M. Przeniosło i S. Wiech, Wydawnictwo Uniwersytetu Świętokrzyskiego, Kielce 2005;
54. Sikorska-Kowalska, Marta, „Emancypacja społeczna i zawodowa robotnic łódzkich przełomu XIX i XX w.” [w:] *Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku, t. 1*, red. Wiesław Puś, Łódź 2003;
55. Sikorska-Kowalska, Marta, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001;
56. Sikorska-Kulesza, Jolanta, *Zło tolerowane. Prostyucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Mada, Warszawa 2004;
57. Simonton, Deborah, *A History of European Women's Work: 1700 to Present*, Routledge, 1998;
58. Stott, Clifford, Drury, John, *A picture of the pathology of the mass: Exploring the politics and ideology of 'classic' crowd psychology*, [w:] *Archaeology for the masses: Theoretical and methodological approaches to a neglected identity category*, red. A. A. Romero, Oxford 2001;
59. Szczuka, Kazimiera, *Kopciuszek, Frankenstein i inne: Feminizm wobec mitu*, EFKa, Kraków 2001;
60. Ślęczka, Kazimierz, *Feminizm. Ideologie i koncepcje współczesnego feminizmu*, Książnica, Katowice 1999.
61. Światło, Adam, *Oświata a polski ruch robotniczy 1876-1914*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981;

62. Tchorzewska-Kabata, Halina, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982;
63. *Understanding Social Exclusion*, red. John Hills, Julian Le Grand, David Piachaud, Oxford University Press, Oxford 2002;
64. Van Dijk, Teun, *Discourse and Power. Contributions to Critical Discourse Studies*, Palgrave MacMillan, Houndsmills 2008;
65. Veblen, Thorstein, *Teoria klasy próżniaczej*, MUZA SA, Warszawa 2008;
66. Walczewska, Stanisława, *Damy, rycerze i feministki : kobiecy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, eFKa, Kraków 1999;
67. Walentyłowicz, Maria, *Działalność pedagogiczna bibliotekarza*, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1956;
68. Wallah Scott, Joan, *Gender and the Politics of History*, Columbia University Press, 2000;
69. Wawrzykowska-Wiercichowska, Dionizja, „Udział kobiet polskich w ruchu społeczno-rewolucyjnym (w pierwszych kółkach i partii Proletariat), [w:] *Kobiety polskie*, red. Elżbieta Konecka, Książka i Wiedza, Warszawa 1986;
70. Wawrzykowska-Wiercichowska, Dionizja, „Udział kobiet w tajnym i jawnym ruchu społeczno-kulturalnym w Warszawie w latach 1880-1914” [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, PIW, Warszawa 1961;
71. Wilson, Elisabeth, *Sphinx in the City. Urban Life, The Control of Disorder, and Women*, University of California Press, Berkley-Los Angeles-Oxford 1992;
72. Winiarz, Adam, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905) w: Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, tom II, Warszawa, 1995;

73. Wiślicz, Tomasz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII-XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław 2012;
74. Wroczyński, Ryszard, „*Ruch oświatowy w Królestwie Polskim na początku XX wieku*” [w:] *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, PIW, Warszawa 1961.
75. *Zarys historii Polski*, red. Janusz Tazbir, PIW, Warszawa 1979;
76. Zwoliński, Krzysztof, *Zakłady żyrdowskie w latach 1865-1915*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979;
77. Żak, Justyna, „Kobiety z żyrdowskiej fabryki – bohaterki wielkiego strajku z 1883 roku” [w:] *Życie prywatne Polaków XIX wieku. Portret kobiecy. Polki w ramach epoki*”; red. Jarosław Kita, Mateusza Klempert, Maria Korybut-Marciniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź-Olsztyn 2014;
78. Żarnowska, Anna, „Kobieta w przestrzeni miejskiej w dobie nowoczesnej urbanizacji” [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej*, DiG, Warszawa 2013;
79. Żarnowska, Anna, „Stan oświaty robotników”, [w:] *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów, t. I, cz. 2: 1870–1918*, red. Stanisław Kalabiński, PWN, Warszawa 1978;
80. Żarnowska, Anna, *Czy przełom XIX i XX wieku otwierał kobietom przejścia ze sfery prywatnej do sfery publicznej? Rola barier obyczajowych*. [w:] *Jak badać obyczaje?*, red. Małgorzata Szpakowska, Oficyna Wydawnicza Errata, Warszawa 2007,
81. Żarnowska, Anna, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego, 1870-1914*, PWN, Warszawa 1974;
82. Żarnowska, Anna, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, PIW, Warszawa 1985.

### Artykuły:

83. Barański, Józef *Oświata elementarna na północnym Mazowszu w świetle reformy szkolnej 1862 roku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, 2004, nr 43;
84. Bołdyrew, Aneta, *Dziecko w rodzinie robotniczej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Wychowanie w rodzinie”, t. VII, 1/2013;
85. Borkowska, Grażyna, *Strategia pszczoły: Żmichowska wobec Hoffmanowej*, „Teksty drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, 1993, nr 4/5/6;
86. Dormus, Katarzyna, *Koedukacja – teoria i praktyka na ziemiach polskich na początku XX wieku*, „Rozprawy z dziejów oświaty”, 2004, nr 43;
87. Dymek, Benon *Fenomen rozwoju przemysłowego Żyrardowa*, „Rocznik Żyrardowski”, 2011, nr 9;
88. Ehrenreich, Barbara, *Co to jest feminizm socjalistyczny?*, WIN Magazine, 1976. Tłumaczenie polskie: *Codziennik Feministyczny*, źródło: [<http://codziennikfeministyczny.pl/co-to-jest-feminizm-socjalistyczny/>].
89. Fijałek, Jan, *Założenia i realizacja podstawowych przepisów o ochronie pracy włóknarzy żyrdowskich u schyłku XIX wieku*, „Rocznik Mazowiecki”, 1987, nr 9;
90. Gajek, Katarzyna, *Interpersonalne kompetencje komunikacyjne badacza w badaniach jakościowych w obszarze MSP*, „Problemy Zarządzania”, 2014, nr 3;
91. Gitkiewicz, Olga *Bunt w idealnym mieście*, „Polityka”, 20 kwietnia 2016, nr 17;
92. Holzer, Jerzy *Czasopismo „Z Pola Walki” w polskiej historiografii ruchu robotniczego*, „Przegląd Historyczny”, 1978, nr. 69/2;
93. Hołub, Beata, *Studium historyczno-geograficzne narodowości w Galicji Wschodniej w świetle spisów ludności w latach 1890-1900*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, 2013, nr 68;

94. Kalinowska-Witek, Barbara, *Funkcje rodziny w świetle czasopism kobiecych i rodzinnych Królestwa Polskiego z lat 1864-1914*, „Wychowanie w rodzinie”, 2013, t. 7
95. Łupienko, Aleksander, *Koszty związane z wynajmem mieszkania w Warszawie w latach 1864–1914*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 2014, nr 1;
96. Pawelec, Lidia, *Reformy szkolne w pierwszej połowie XIX wieku*, „Biuletyn Historii Wychowania”, 2009, nr 25;
97. Pokorzyńska, Elżbieta, *Emancypacja kobiet w zawodzie introligatorskim w Warszawie w końcu XIX i na początku XX wieku*, „Bibliotekarz Podlaski”, 2014, nr 28;
98. Reed, Evelyn, *Kobiety: kasta, klasa czy uciskana płęć?*, „International Socialist Review”, 1970, 31, nr 3, s. 15-17., tłumaczenie: Katarzyna Płęchta, *Codziennik Feministyczny*, [źródło: <http://codziennikfeministyczny.pl/kobiety-kasta-klasa-czy-uciskana-plec/>];
99. Rosiak, Stefan, *Inspekcja fabryczna guberni piotrowskiej*, „Archeion”, 1954, nr 23;
100. Walasek, Stefania, *Edukacja w społeczeństwie wielokulturowym : na przykładzie zaboru rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Prace Naukowe. Pedagogika”, 2003, nr 12;
101. Wawrzykowska-Wierciochowa, Dionizja, *Kobiece Koło Oświaty Ludowej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1960, nr 3;
102. Wawrzykowska-Wierciochowa, Dionizja, *Tajne pensje żeńskie w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1967 nr 10;
103. Welter, Barbara, *Cult of True Womanhood: 1820 – 1860*, “American Quarterly”, 1966, nr 2,

104. Żarnowska, Anna, *Między kulturą ludową a drobnomieszczańską. Narodziny kultury robotniczej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, 1985, nr 9;
105. Żuchlewska, Teresa, *Biblioteki oświatowe w Żyrardowie w latach 1876-1939*, „Żyrardowski Rocznik Muzealny”, Muzeum Okręgowe w Żyrardowie, Rok III, nr 3-4/1995.

### **Źródła:**

106. „Bluszcz. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet”, 1886, nr 1;
107. „Gazeta Toruńska”, 1867, nr 247, odezwa z datą Berlin 9X 1867;
108. „Gazeta Warszawska”, 9 marca 1870, nr 53;
109. „Głos Kobiet”, 9 października 1938, nr 18;
110. „Notatka przewodniczącego Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Żyrardowskich K. Dittricha dla gubernatora warszawskiego M. Medema o przyczynach strajku”, [w:] *Wypadki majowe 1891 roku: wydawnictwo źródeł*, red. Herman Rappaport, PWN, Łódź 1973;
111. „Pogoń”, 1912, nr 19;
112. „Pracownica Polska”, czerwiec 1908, nr 9;
113. „Pracownica Polska”, lipiec 1908, nr 10;
114. „Pracownica Polska”, listopad 1907, nr 2;
115. „Program Galicyjskiej Partii Robotniczej z 1881 roku”, Lwów 1881, [w:] *Proletariat. Pierwsza socjalistyczno-rewolucyjna partia w Polsce*, oprac. Henryk Bicz, Towarzystwo Wydawnicze Robotników Zagranicznych w ZSRR, Moskwa, 1932;
116. „Program Socjalistów Polskich”, opublikowany w gazecie „Równość”, nr. 1, 1879, [w:] *Proletariat. Pierwsza rewolucyjno-socjalistyczna partia w Polsce*, oprac.

- Henryk Bicz, Towarzystwo Wydawnicze Robotników Zagranicznych w ZSRR, Moskwa, 1932;
117. „Przedświt”, nr 4, Genewa, 17 października 1882;
118. „Przedświt”, nr. 13, Genewa, 2 marca 1883;
119. „Przedświt”, nr. 17, Genewa, 14 maja 1883;
120. „Przedświt”, nr. 20, Genewa, 22 czerwca 1883;
121. „Przepisy porządkowe fabryki w Żyrardowie, 1873” [w:] *Z walk robotników Żyrardowa, 1883-1919*, red. Józef Kazimierski, Bronisław Syzdek i Krzysztof Zwołński, Żyrardów 1960;
122. „Rozwój”, 1905, nr. 94;
123. „Rozwój”, 20 marca 1905, nr 61;
124. „Ustawa” [w:] *Dzieło samopomocy narodowej, Polska Macierz Szkolna 1905-1935*, red. Józef Stemler, Wydawnictwo Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa 1935
125. „Wniosek prokuratora Izby Sądowej w Kijowie M. Zaleskiego w sprawie członków ujawnionej w Kijowie Gminy Socjalistów Polskich, przesłany do Ministerstwa Sprawiedliwości w Petersburgu”, [w:] *Kółka socjalistyczne, gminy i Wielki Proletariat. Procesy polityczne 1878-1888*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Leon Baumgarten, Warszawa 1966;
126. A.D...a, *Kilka słów z powodu artykułu pani Dobieszewskiej „Potrzeba zarobku dla kobiet itd.”*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 101;
127. A.D...a, *Szkoły rzemieślniczo-rękodzielnicze dla kobiet*, „Kłosy”, 1869, nr. 208;
128. Adamek, Piotr, *Kobieta w życiu zarobkowym. Przyczynek do kwestii kobiecej*, Nakładem Drukarni św. Wojciecha, Poznań 1909;

129. *Baczność matki*, „Niewiasta Polska”, 1902, nr 5;
130. Badeni, Jan, *Kazania ks. Karola Antoniewicza, t. 2, Kazania o Matce Boskiej*, Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego, Kraków, 1906;
131. Baranowski, Bolesław, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju liczebnym od roku 1868 do roku 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych*, Wydawnictwo „Rodziny i Szkoły”, Lwów 1910;
132. Baronowa Staffe, *Zwyczajne towarzyskie*, Nakładem K.S. Jakubowskiego, Warszawa-Lwów 1898;
133. Bartkiewicz, Zygmunt, *Złe miasto: obrazy z 1907 roku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1911;
134. Beaviour, Simone de, *Druga pleć*, Czarna Owca, Warszawa 2014;
135. Bebel, August, *Kobieta i socjalizm*, Nakładem Towarzystwa Wydawnictw Ludowych, Kraków 1907 (wydanie drugie, pierwsze: 1897);
136. Bełz, Aniela, *Kobiety w szeregach rewolucji*, „Głos Kobiet”, 6 września 1936, nr 18;
137. Bohusz, Marian, *Bez obłudy*, „Głos”, 1889, nr 25;
138. Bohuszewiczówna, Maria, *Pamiętnik*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1955;
139. Bojanowska, Józefa, *Szkoły rzemiosł dla kobiet*, „Kurier Warszawski”, 1895, nr 349- 351;
140. Bujwidowa, Kazimiera, *Wykształcenie kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 1;
141. *Carat i klasa posiadająca w walce z rewolucją 1905-1907 w Królestwie Polskim. Materiały archiwalne*, oprac. Stanisław Kalabiński, PIW, Warszawa 1956,
142. Daszyńska Golińska, Zofia, *Przyczynki do kwestii robotniczej w Polsce*, Nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1920;

143. Daszyńska-Golińska, Zofia, *Przed jutrem. Współczesny ruch kobiecy wobec kwestii robotnic*, Krytyka, Kraków 1897;
144. Dobieszewska, Józefa, *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo-przemysłowy*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 95;
145. Durko, Jan, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce”, nr 2, Warszawa 1935;
146. Dzieduszycka, Anastazja, *Listy nauczycielki poświęcone nauczycielkom ludowym i uczennicom seminariów nauczycielskich żeńskich*, K. Bartoszewicz, 1883;
147. Dzieduszycka, Anastazja, *Mysli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych*, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1871;
148. Dziekoński, Tomasz, *Teologia moralna dla użytku plebanów i spowiedników*, t.4, J. Unger, Warszawa 1858;
149. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 16;
150. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1882, nr. 39;
151. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 48;
152. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 48;
153. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1887, nr 9;
154. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 16;
155. Forster, Karol, *Klasom pracującym polskim drugie sześć księżeczek przynosi szczery ich przyjaciel Karol Forster. Księżeczka 10. O przeznaczeniu kobiet. Wychowanie przemysłowe kobiet w Paryżu*, Berlin 1868;
156. Freud, Zygmunt, „Przyszłość pewnego złudzenia”, [w:] *Dzieła T. IV Pisma społeczne*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998;
157. Giedroyc, Franciszek, *Prostytutki jako źródło chorób wenerycznych w Warszawie*, W Drukarni Marii Ziemkiewiczowej, Warszawa 1892;

158. Gottlieb, Róża, *Wywiady nad położeniem robotnic w Krakowie*, „Nowe Słowo”, 1904, nr 10;
159. Grabiec, Jan, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia*, Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań, 1925;
160. Gruszecki, Artur, *Cyganiczka*, Wydawnictwo Braci Worzałów, Kraków 1953;
161. Heflich, Aleksander, *Walka o czytelnie WTD (1897-1899)*, „Niepodległość”, 1932, nr 6;
162. Hoffmanowa, Klementyna z Tańskich, *Pamiętka po dobrej matce*, Drukarnia przy Nowolipiu, Warszawa 1819;
163. Hohenlohe-Weidenburg, Alexander, *Missya domowa czyli książka do nabożeństwa i nauki dla katolików*, Nakładem Józefa Zawadzkiego, Wilno 1853;
164. Hoszyński, Teodozy, *Przewodnik zachowania światowego*, Nakład i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego, Warszawa 1900;
165. Hulka Laskowski, Paweł, *Mój Żyrardów*, Czytelnik, Warszawa 1958;
166. *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i wystawie krajowej*, Drukarnia W. Łozińskiego, Lwów 1894;
167. *Jak się uczą robotnice w Warszawie*, „Robotnica”, 1904, nr 1;
168. *Katalog Główny PWK*, Wydawnictwo Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Poznań 1929;
169. *Katalog Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie roku 1894*, Piller i Spółka, Lwów 1894;
170. Kelles-Krauz, Stanisław, *Półśrodki*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 19;
171. Kenig, Józef, *Praca kobieca*, „Tygodnik Ilustrowany”, 15 września 1888, nr 298;

172. Kenig, Józef, *Szwaczki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1888, nr 300;
173. Kenig, Józef, *Wielkie miasta i biedne szwaczki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1887, nr 233;
174. Kenig, Józef, *Wystawa pracy kobiet*, „Tygodnik Ilustrowany”, kwiecień 1889, nr 329;
175. Koszutski, Stanisław, *Na mównicy. Walka z prostytucją*, „Głos”, 1900, nr 25;
176. Kowalewski, Adam, *W drażliwej sprawie*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 14;
177. *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1895, nr 7;
178. Krówczyński, Zygmunt, *W sprawie uregulowania prostytucji*, „Przegląd Lekarski”, 1891, nr 1;
179. Krówczyński, Zygmunt, *W sprawie uregulowania prostytucji*, „Przegląd Lekarski”, 1891, nr 2;
180. Ks. St. N., *Niewiasta pobożna*, „Niewiasta Polska”, maj 1900, nr 5,
181. Kulczycki, Ludwik, *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Wydawnictwo „Proletariatu”, Warszawa 1903;
182. Kveder, Zofka, *Wolne chwile*, „Nowe Słowo”, dodatek „Robotnica”, 1904, nr 1;
183. Le Bon, Gustaw, *Psychologia tłumów*, Wydawnictwo PAVO, Warszawa 1997;
184. Leon XIII, *Quod apostolici muneris (O sekcje komunistów, socjalistów i nihilistów)*, Wydawnictwo Te Deum, Warszawa 2002;
185. Leon XIII, *Rerum novarum (O kwestii socjalnej)*, Wydawnictwo Te Deum, Warszawa 2001;
186. Limprechtówna, Anna, *Prostytucja w małżeństwie*, „Ster”, 1907, nr 1-2;
187. Ławska, Helena, *Lili Braun: kwestia kobieca*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 13;

188. Łojko, Edward, *Monografia Rodziny Rzędziejwskich Łojko, spisana podług dokumentów familijnych*, W Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1891;
189. Marczevska, Aleksandra, *Kobieta kobietą*, Odczyt Publiczny w Sali Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, na korzyść ubogich tegoż Towarzystwa, 11 marca 1870;
190. Marrené, Waleria, *Kobieta czasów współczesnych*, 1903, [w:] *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Res Publica, Warszawa 1999;
191. Marrené, Waleria, *Wystawa pracy kobiet*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1897, nr 47
192. Miłkowski, Jan, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmości w świecie stosunków*, Wydawnictwo Dzieł Katolickich i Naukowych, Kraków 1852;
193. Moszczeńska, Izabela, *Cnota kobieca*, „Kronika. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce”, 1904, t. II, nr 10;
194. Moszczeńska, Izabela, *Kobieta i opinia*, „Nowe słowo”, 1902, nr 13;
195. Moszczeńska, Izabela, *Prostytucja a praca kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 24;
196. *Mozaika warszawska*, „Ster”, 10 maja 1897, nr 11;
197. Niewiadomska, Cecylia, *Samodzielność a macierzyństwo*, „Tygodnik Ilustrowany”, 10 stycznia 1898, nr. 4;
198. Niewiadomska, Cecylia, *Tajna praca oświatowa w latach niewoli pod zaborem rosyjskim*, „Bluszcz”, 1924, nr 26;
199. Nossig, Felicja, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej* [w:] *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Res Publica, Warszawa 1999;

200. *O ochronie pracy kobiet*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 3;
201. *O wychowaniu córek*, „Niewiasta Polska”, 1902, nr 7;
202. *Od redakcji*, „Bluszcz”, Prospekt, 1865;
203. *Od wydawnictwa*, „Niewiasta Polska”, 1899, nr.1;
204. *Od wydawnictwa*, „Niewiasta Polska”, 1899, nr.1;
205. *Odgłosy*, „Izraelita”, 1900, nr 24;
206. Okolski, Antoni, *Kwestia kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa*, „Biblioteka Warszawska”, 1888, t. IV;
207. Orzeszkowa, Eliza, *Kilka słów o kobietach*, druk S. Lewentala, Warszawa 1893;
208. Orzeszkowa, Eliza, *Marta: powieść*, Nakładem S. Lewentala, Warszawa 1885;
209. Perlmutter, Salomea, *Macierzyństwo a praca umysłowa*, „Nowe Słowo”, 18, 15 września 1902;
210. Perlmutter, Salomea, *Położenie lwowskich robotnic chrześcijańskich*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 21;
211. Polska Macierz Szkolna, *Jak uczyć dorosłych analfabetów*, 1906;
212. *Położenie robotników, a opieka rządu i burżuazji*, „Czerwony Sztandar”, 1904, nr 11;
213. Pomian, Konstanty, *Kilka oderwanych myśli o rodzinie, kobiecie i społeczeństwie*, „Tygodnik Mód i Powieści”, 1873, nr 35;
214. Prądzyński, Edward, *Wyzwolenie ekonomiczne kobiety*, „Ekonomista”, 1872, nr 10;
215. Prus, Bolesław, *Lalka*, Wydawnictwo Greg, Kraków 2002;

216. *Przechadzka po Wystawie Krajowej 1894*, Nakładem Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej, Lwów 1894;
217. *Przemysłowa praca kobiet*, „Głos”, 1896, nr 16;
218. *Przypisek redakcji do Ekonomicznej strony kwestii kobiecej, autorstwa Felicji Nossig*, 1903, [w:] *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Res Publica, Warszawa 1999;
219. Reichsteinowa-Szymańska, Wanda, *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących*, Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, Poznań 1891;
220. Reymont, Władysław, *Ziemia obiecana*, Tower Press, Gdańsk 2000;
221. *Robotnice czy gospodynie?*, „Goniec Łódzki”, lipiec 1899, nr 24;
222. *Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników. Studium wstępne*, red. Zygmunt Myślakowski, Feliks Gross, Księgarnia Powszechna, Kraków 1938;
223. *Robotnicy w Łodzi, cz. 1*, „Dziennik Łódzki”, maj 1885, nr 98;
224. *Rodzina i jej rozwój historyczny*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 14;
225. *Rodzina i jej rozwój historyczny*, „Nowe Słowo”, 1902, nr 16;
226. Rolle, Józef, *Spostrzeżenia z dziedziny chorób syfilitycznych*, „Przegląd Lekarski”, 1864, nr 2;
227. Rościszewski, Mieczysław, *Panna dorosła w rodzinie i w społeczeństwie. Podręcznik życia praktycznego dla dziewcząt polskich wszelkich stanów*, Nakładem A. D. Gubowskiego, Warszawa 1905;
228. Rzańnicki, Adam, *Prostytucja a proletariat*, Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka”, Warszawa 1920;
229. Rzewski, Aleksy, *W walce z trójzaborcą o Polskę niepodległą. Wspomnienia*, Wydawnictwo Księgarni Łódzkiej „Czytaj”, Łódź 1931;

230. Schmidt, Rudolf, *Autorce odpowiedzi na artykuł pani Dobieszewskiej p.t. „Potrzeba zarobku dla kobiet” umieszczonej w Tygodniku Ilustrowanym nr 101, „Tygodnik Ilustrowany”, 1869, nr 103;*
231. Schmidt, Rudolf, *Praca kobiet*, „Gazeta Polska”, 1869, nr 264;
232. Schmidt, Rudolf, *Zakład rękodzielniczo-przemysłowy dla kobiet*, „Gazeta Polska” 1869, nr 251;
233. *Sprawozdanie z działalności warszawskiego zakładu rękodzielniczego dla kobiet w ciągu 1878 roku*, „Gazeta Przemysłowo –Rzemieślnicza”, 1879, nr 7;
234. Strukowa, Jadwiga, *Polka wobec ludu*, „Przedświt”, 20 lutego 1896, nr 4;
235. Szafnicki, Józef, *Nauki majowe, które zebrał i głosił ks. J.B.S.*, Warszawa 1891;
236. *Szkoła czy dom zarobkowy*, „Przegląd Tygodniowy”, 1874, nr 52;
237. *Szwalnia dla biednych dziewcząt*, „Tygodnik Mód i Powieści”, 1887, nr 3;
238. T. R., robotnica modniarska, *Odezwa do modniarek*, „Robotnica”, 1904, nr 13;
239. Topaz- Bernsteinowa, Emilia, *Korespondencje*, „Ster”, 25 września 1896, nr 20;
240. *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa (Materiały do etnografii miasta)*, red. Andrzej Woźniak, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, Warszawa 1982;
241. Trzaskowski, B. *Stanowisko p. ministra Gautscha w sprawie wyższego wykształcenia kobiet*, „Ster”, 1896, nr 7;
242. Turzyma, Maria, „Nowe Słowo”, 1903, nr. 19;
243. Turzyma, Maria, *Czego chcą pracujące kobiety?*, „Nowe Słowo”, 1904, nr 5;
244. Turzyma, Maria, *Kwestia kobieca*, „Nowe Słowo”, 1902, nr.1;

245. *Ustawa Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet*,  
Druk P. Laskauera i W. Babickiego, Warszawa 1902;
246. *W pracy i w walce: wspomnienia robotników warszawskich z przełomu XIX i  
XX wieku*, red. Jan Durko, PIW, Warszawa 1970;
247. W. M., *Wystawa gospodarsko-spożywcza*, „Kronika Rodzinna”, 1885, nr 8;
248. Walczak, Artur, *Kobiety w walce o prawo i byt*, „Głos Kobiet”, 1938, nr 8;
249. Waydel-Dmochowska, Jadwiga, *Dawna Warszawa. Wspomnienia*, PIW,  
Warszawa 1959;
250. Wertensteinowa, Stanisława, *Z tragizmów życia*, „Prawda”, 1907, nr 13;
251. *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski”, 1898, nr 62;
252. Wiśniewski, Antoni, *Pamiętnik szwaczki*, „Głos”, 1888, nr 43;
253. Wiśniewski, Antoni, *Wystawa pracy kobiet*, „Głos” 1889, nr 23;
254. Wolberg, Ludwik, *Choroby robotników i zaradcze przeciw nim środki*, Do-  
datek Miesięczny do „Przeglądu Tygodniowego”, 1883;
255. Wóycicki, Aleksander, *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Króle-  
stwa Polskiego*, „Ekonomista”, 1914, t. II;
256. Wróblewska, dr, *O ochronie pracy kobiet*, „Nowe Słowo”, nr.3;
257. Wróblewski, Augustyn, *Przytulki dla upadłych kobiet*, „Czystość”, 1909, nr.  
26;
258. *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*, red. Zdzisław Spieral-  
ski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967;
259. *Wychowanie przedszkolne*, „Nowe Słowo”, 1903, nr 6;
260. *Wypadki łódzkie*, „Rozwój”, 1905, nr 138;
261. *Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, „Ster”, 1897 nr 23;
262. *Wystawa pracy kobiet w Warszawie*, „Ster”, 1897 nr 6;

263. *Wystawa pracy kobiet*, „Kronika Rodzinna”, 1889, nr 11;
264. *Wystawa wyrobów pracy kobiet*, „Dobra Gospodyni”, 1910, nr 22;
265. Wywiad 193/48, A. Stawarz, inf. W.Cz., listopad 1976;
266. Wywiad nr 193/111-112, K. Potyńska, inf. W.K., listopad 1977;
267. Wywiad nr 193/84, A. Stawarz, inf. F.K, listopad 1977;
268. *Z kraju. Z fabryki Scheiblera*, „Czerwony Sztandar”, czerwiec 1902, nr 1;
269. *Z pola walki. Zbiór materiałów tyjących się polskiego ruchu socjalistycznego*, Z Drukarni Partyjnej, Londyn 1904;
270. *Z wystawy w Berdyczowie*, „Dobra Gospodyni”, 1902, nr 38;
271. Zapolska, Gabriela, *Piękno w życiu kobiety*, „Nowe Słowo”, 1903, nr 3;
272. Zawadzki, M.A., *Przewodnik zakochanych, czyli jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet* (1903), Iskry, Warszawa 2007;
273. *Zebranie tutkarek w redakcji „Robotnicy”*, „Robotnica”, 1904, nr 2;
274. Zola, Emil, *Wszystko dla Pań*, PIW, Warszawa 1974.
275. Żmichowska, Narcyza, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, 1876, [w:] *Chcemy całego życia: antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Res Publica, Warszawa 1999;

## Summary

The aim of this thesis is to examine the emancipation strategies and patterns available to female factory workers in the second part of 19th century and the first years of 20th century. Through the research I investigate if female factory workers, being almost 40% of all factory workers at the brink of 20th century in the Kingdom of Poland, had a possibility to adjust their life to the proposed patterns of emancipation, that were devised by and for women of upper classes.

At first glance, these women seemed to fulfil all the requirements of a modern, emancipated women of the age. They were supporting themselves and their families, sometime including their parents and sibling, from the wages they earned in the factory. Their average pay was at least comparable, or even higher that pays of women working in more traditional capacities, as house servants or unqualified home tutors. Money and living in the big city allowed them to enjoy freedom unattainable to other women of their class, or even of upper classes. They were allowed to choose the place where they lived, the people they associated with and the people they married (or not), independently of the Church's or their parents' opinion. They were also better educated. In comparison to the average of 70% illiteracy in the Kingdom of Poland, more than a half of female factory workers were able to read and write.

All of those features could lead us to assume that they would be model heroes of emancipation movement. When emancipation activists such as Eliza Orzeszkowa, Narcyza Żmichowska and Felicja Nossig called for the laws giving women access to more comprehensive education, professional employment and bigger independence in regard to their family, money management and personal freedom, female factory workers, to a smaller or greater degree, were already living with those freedoms of modern women. However, their presence did not attract special attention of emancipation activists, and public opinion criticized their lifestyle. In this thesis I answer the question what kind of cultural conditions caused this rejection, and in what ways, if at all, the emancipation ideas penetrated the workers' social circle.

The first chapter analyses the emancipation discourse of the second part of 19th century, trying to determine, what was the role of work in the designed process of subjectification of women. Then it attempts to determine to what extent factory work affected the independence and subjectivity of female factory workers, by analysing the biographies of

workers that joined revolutionary movements and socialist groups, or that took part in workers strikes, especially – first women's strike of factory weavers in Żyrardów in 1883.

Chapters two to four deal with analysis of areas of life of female factory workers that were scrutinized by the public. In the second chapter these are opinions, fears and demands of social activists and the workers themselves, regarding balancing the work and child rearing. The third chapter analyses discussions connected with morality of the workers, in the broader context of the question of morality of the working masses. It answers the question of why and in what degree were the workers accused of immorality and practicing prostitution, and contrasts their situation with that of other labourers, such as house servants. Chapter four touches the question of the education possibilities available for working classes, examining if the woman of working classes were educated in accordance to emancipation ideas or far from them.

Those studies lead to a conclusion that female factory workers could not serve as alternative role models of emancipation, because their way of life and working conditions made it impossible to do so. Emancipation activists, usually members of the upper classes, made a tacit agreement with the conservative society, promising, in exchange for social and political rights, to use their new abilities to perform their traditional duties even better than before. Female factory workers, in the light of the criticism they attracted, regarding their morality, motherhood and intellectual abilities, were unable to gain social trust that would allow them to be included as model modern women.

The studies are supported with the analysis of biographies of female factory workers from Żyrardów, available from the materials gathered during the study of workers' culture at the brink of 20th century, conducted by Institute of Ethnology in the 1970s, as well as some diaries written by female factory workers and published in various diaries competitions organized throughout the first part of 20th century. They allow for contrasting, albeit in an anecdotal and partial way, the voice of factory workers with the voices coming from publicists and literature. The thesis concludes with the statement, that even with the overwhelming criticism of lifestyle of female labourers and the paternalistic approach towards their problems, they were able to create (to some extent) their independent model of emancipation. However, it was very different from the path set out by the emancipates for the women of upper classes.

Independence was gained by women who, through their work and life in factory complexes, were able to gain their own place and become valued members of their communities, managed to support their families, made ties with other women outside their family

circle and were able to fund their daughters' education. Although scarce, scattered and quiet, voices of female factory workers prove that they were able to use the tools given to them by factory owners not to support patriarchy, but to subversively overcome it.